



Patrick Edwards

Misja specjalna

Patrick Edwards

Misja specjalna

e-bookowo.pl
WYDAWNICTWO INTERNETOWE

© Copyright Patrick Edwards & e-bookowo

Projekt okładki: Patrick Edwards

ISBN 978-83-7859-108-5

Wydawca:

Wydawnictwo internetowe e-bookowo www.e-bookowo.pl

Kontakt:

wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez zgody wydawcy zabronione.

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Od autora

Podziękowania

Rozdział 1

Olimp – planeta Wadela – galaktyka Ganzela – rok 11008

Planeta Pera – galaktyka Ganzela – data: 12.11.4176

Planeta Ziemia – Polska – Kraków – 8 września 1978

Planeta Ziemia – angielska wyprawa archeologiczna – Egipt – okolice Gizy – 12 km od Kairu – 12 października 1978

Planeta Ziemia – Polska – wieś Zakole Małe – 17 października 1978

Planeta Ziemia – sportowe lotnisko koło Krakowa

Planeta Ziemia – Polska – wieś Zakole Małe

Planeta Ziemia – Polska – wieś Zakole Małe

Planeta Ziemia – Polska – wieś Zakole Małe

Planeta Ziemia – Polska – wieś Zakole Małe

Rozdział 2

Planeta Ziemia – Polska – wieś Zakole Małe

Planeta Ziemia – Wojskowy Zakład Medycyny i Nauk Biomedycznych – Egipt – Kair

Planeta Ziemia – Polska – wieś Zakole Małe

Planeta Ziemia – Polska – Kraków – Uniwersytet Jagielloński

Planeta Ziemia – Polska – wieś Zakole Małe

Planeta Pera – galaktyka Ganzela

Planeta Ziemia – angielska wyprawa archeologiczna – Egipt – okolice Gizy – 12 km od Kairu

Planeta Ziemia – angielska wyprawa archeologiczna – Egipt – okolice Gizy – 12 km od Kairu

Planeta Ziemia – Polska – wieś Zakole Małe

Planeta Ziemia - Polska - Kraków
Planeta Ziemia - angielska wyprawa archeologiczna -
Egipt - okolice Gizy - 12 km od Kairu
Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe
Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe
Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela

Rozdział 3

Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela
Planeta Ziemia - angielska wyprawa archeologiczna -
Egipt - okolice Gizy - 12 km od Kairu
Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe
Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe
Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe

Rozdział 4

Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela
Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe
Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela
Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe
Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela
Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela
Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe
Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela
Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela
Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe
Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe
Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela
Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe
Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela
Planeta Ziemia - Polska - Kraków
Kraków - budynek Sądu Wojewódzkiego
Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela
Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe
Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela
Planeta Pera - galaktyka Ganzela
Ziemia - Polska - Kraków - Komitet Wojewódzki PZPR
Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela
Planeta Ziemia - angielska wyprawa archeologiczna -

Egipt - okolice Gizy - 12 km od Kairu

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe

Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela

Ziemia - Polska - Kraków

Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela

Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela 14.09.3011

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe

Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela

Szanowni Państwo,

wielu było, jest i będzie pisarzy zajmujących się tematyką science fiction. Każdy z nas chce przedstawić swoim potencjalnym czytelnikom utwory napisane w sposób niecodzienny, ciekawy, z nutą grozy. Czytając klasyka literatury przygodowo -fantastycznej, jakim był Juliusz Verne, nikt nie przypuszczał, że jego pomysły okażą się przepowiednią przyszłości. Nie trzeba było długo czekać, by stały się codziennością.

Prezentowana Państwu książka może też, w niedalekiej przyszłości, okazać się równie trafną przepowiednią codzienności, jak to miało miejsce z proroczymi pomysłami Juliusza Verne'a.

Na taką okoliczność chciałbym Państwa przygotować, by to, co nadejdzie, nikogo nie zaskoczyło i nie zestresowało.

Patrick Edwards

Składam serdeczne podziękowania
Żonie, jak i moim przyjaciołom
za pomoc w napisaniu tej książki.

Patrick Edwards

Rozdział 1

Olimp – planeta Wadela – galaktyka

Ganzela – rok 11008

Turkusowy nieboskłon Wadeli wolno się ściemniał. Mamaja, jedna z dwóch życiodajnych gwiazd planety, zbliżała się niespiesznie ku zachodowi, kończąc pierwszą część dnia. W tym samym czasie, tuż obok miejsca, gdzie ginęła za horyzontem Mamaja, wschodziła jej bliźniacza siostra Kamaja. Ten krótki, codzienny moment stanowił na Wadeli największą turystyczną atrakcję, ściągając licznych turystów z innych planet, a nawet galaktyk.

Na centralnym tarasie widokowym Rika, na jednym ze wzniesień wysokich gór Karmoza, oczekiwało na to zjawisko kilkuset turystów.

Wysyłane przez Mamaję ostatnie, krwistoczerwone promienie oświetlały zaledwie najwyżej położoną część miasta, a także góry. W tej malowniczej scenerii, u podnóża dzikich, krystalicznych gór, rozpościerało się aż po horyzont miasto Olimp. W nim właśnie skupione były najważniejsze urzędy planety, a także wszystkie dyplomatyczne przedstawicielstwa innych planet akredytowanych na Wadeli.

To wspaniałe szklane miasto patrzącemu z wysokiego, górującego nad miastem tarasu wydawało się olbrzymią makietą o wyraźnych kształtach, wkomponowaną w krystaliczne góry Karmoza. W zapadającym mroku, trwającym zaledwie osiem minut, stawało się ono niepowtarzalną krainą kolorowego światła i przepięknej relaksującej muzyki, dochodzących z każdej jego części i zaułka.

Okrzyki zachwytu wpatrzonych w horyzont turystów stawały się coraz głośniejsze i bardziej spontaniczne. Był to sygnał rozpoczęcia kulminacyjnego momentu atrakcji dnia.

Wstająca Kamaja ukazała fioletowy skrawek swojej olbrzymiej tarczy w momencie, kiedy wystawała jeszcze ponad horyzont zachodząca, krwistoczerwona Mamaja. Wyglądało to, jakby dotykały się, jakby tworzyły jedną, dwukolorową, olbrzymią literę „M”. Przez krótki, trwający zaledwie minutę moment, kolory ich, pulsując, zmieniały się, emitując z siebie intensywne gamy odcieni.

Profesor Irm Kara, przewodniczący Naczelnej Izby Starszych na Wadeli stał w oknie swojego gabinetu głęboko zamyślony. Patrząc bezwiednie na pogrążające się w ciemności miasto, zmuszony był podjąć ostateczną decyzję w sprawie ocalenia Ziemi. Wszystkie dane, jakie otrzymywał z odległej Ziemi, wskazywały na jej nieuchronnie zbliżającą się zagładę. Wszelkie podejmowane do tej pory próby ocalenia Ziemi, którą Wadelczycy otaczali opieką przez tysiące lat, kończyły się zawsze fiaskiem.

- Nie mam innego wyjścia - powiedział do siebie głośno profesor.
- Musimy ściągnąć z Ziemi te bliźniaki. To ostatnia szansa ocalenia planety przed okrutnymi Perakami, a także przed nieodpowiedzialnymi mieszkańcami Ziemi.

Doskonale wiedział, że w jego rękach jest życie miliardów niewinnych ludzi żyjących na Ziemi. Wiedział też, że jeżeli dłużej będzie czekał z ogłoszeniem swojej decyzji, świadomie oddali możliwość uratowania Ziemiaków skazanych na całkowitą zagładę.

Mimo że już przesądził sprawę, gryzło go sumienie.

- Już czas, profesorze - usłyszał z głośnika głos sekretarki.

Werrara, torpedowy ślizgacz Zeus 11, zatrzymała się tuż przy wyjściu z jego gabinetu. Jedno spojrzenie KI-5, jego sekretarki, wystarczyło, by odgadła, że szef ciągle walczy ze swoim sumieniem.

- Wygląda pan, profesorze, na wyjątkowo zmęczonego. Może jeszcze przed posiedzeniem wezwę doktora Brooka.

-Dziękuję ci, moja droga, za dobre chęci, ale nie ma na to już czasu, zresztą chcę mieć to jak najszybciej za sobą.

-Nie zazdroszczę panu tego, co przeszedł pan przez ostatni tydzień.

- Jesteś bardzo mądrą kobietą - powiedział głośno profesor, patrząc jej w oczy.

- Musi pan zacząć uważać na siebie.

Odprowadziła go wzrokiem do rozsuwających się przed nim drzwi. Siadając w fotelu ślizgacza, ciągle czuł wpatrującą się w niego sekretarkę i uśmiechnął się.

- Myślę, KI-5, że wybrałem mniejsze zło, ale to okaże się dopiero w przyszłości. Wciskając przycisk Forum, spuścił głowę, oczekując startu. Piąty, bezkolizyjny kanał, jakim jechał, był prawie pusty. Ostre promienie Kamai oświetlały miasto, w którym toczyło się normalne życie. W połowie drogi zmienił automatycznemu pilotowi trasę dojazdu do budynku Naczelnej Rady Starszych. Nie miał ochoty ani siły udzielać wywiadów wścibskim dziennikarzom, którzy doskonale orientowali się w trwającym od lat problemie. Wolno wracało w nim życie. Włączając podgląd sali obrad, na której miał

ogłosić swoją ostateczną decyzję, zdał sobie sprawę, że cała rada czeka wyłącznie na niego. Ślizgacz zatrzymał się w trzeciej alei. Wydając mu polecenie powrotu do bazy, stanął na szybkobieżny chodnik, dojeżdżając nim od tyłu do holu, z którego prowadziło wejście na salę obrad.

-Dobrze, że pan już jest - nerwowe zachowanie jego doradcy wskazywało na jakieś nowe problemy.

- Co się stało, że jesteś tak zdenerwowany?

- Otrzymaliśmy przed paroma godzinami najnowszy raport o sytuacji na Ziemi.

-I co?

- Nie wygląda to najlepiej. Błyskawicznie nasila się tempo gromadzenia broni atomowej w państwach, które od lat są sobie wrogie. W każdej chwili może nastąpić to, czego się obawialiśmy.

-Panie przewodniczący, proszę na sale - usłyszał głos Marszałka Zgromadzenia.

-Miejmy nadzieję, że wszystko szczęśliwie się zakończy. Bądź u mnie w gabinecie po posiedzeniu.

Wchodząc na salę obrad, czuł na sobie przenikliwe spojrzenia senatorów.

- Panie przewodniczący, jest pan gotów ogłosić nam swoją decyzję? - usłyszał ponownie głos marszałka.

- Tak, jestem gotowy.

- Prosimy zatem o zabranie głosu.

Profesor Irm Kara zbliżył się do mównicy, obejmując wzrokiem siedzących w półkolu senatorów.

- Postanowiliście, panowie senatorowie, oddać w moje ręce ostateczną decyzję w sprawie uratowania Ziemi od zagłady. Po wnikliwym przeanalizowaniu wszystkich możliwych wariantów postanowiłem, że któryś z naszych szafonów poleci na Ziemię w celu przywiezienia na Wadelę Ziemiaków wybranych przez specjalistyczne komputery. Była to dla mnie trudna decyzja. Jestem świadomy tego, że moja decyzja godzi w istniejące na Wadeli prawo i gotowy ponieść za to odpowiednie konsekwencje. Myślę jednak, że jeżeli nie jest już za późno i uda się zrealizować nasz plan, będziemy mieć satysfakcję, że uratowaliśmy od zagłady miliardy ziemskich istot.To moja decyzja. Jeżeli uważacie, panowie senatorowie, że to postanowienie jest błędne, postąpcie inaczej, według uznania. Każdy z nas wie, że jest o co walczyć. Uważam, że decydując się na takie rozwiązanie, wybrałem mniejsze zło. Wszelkie inne spowodowałyby panikę i popłoch na całym ziemskim globie.

Po trwającej parę sekund ciszy zabrzmiały huczne oklaski,

świadczące o całkowitej akceptacji decyzji profesora Irma Kary.

- To wszystko, panowie senatorowie, co miałem wam do powiedzenia. Mam jednak do was jedną, jedyną prośbę.

Odczekał chwilę, patrząc na siedzących mężczyzn.

- Chciałbym być powiadamiany o każdym, powtarzam, każdym kroku, jaki zostanie podjęty w celu sprowadzenia tych dzieci. Chciałbym też mieć nad nimi pełną kontrolę po ich przylocie.

- Nie widzę żadnych przeszkód, panie przewodniczący, by miało być inaczej - odezwał się marszałek zgromadzenia.

- Jeżeli nie macie teraz, panowie senatorowie, nic przeciwko temu, chciałbym was opuścić i w zaciszu swojego gabinetu odpocząć trochę.

Stojąc jeszcze na mównicy, ponownie rozejrzał się po sali, gdzie w górę zostały uniesione świecące, zielone lizaki, świadczące o akceptacji zebranych.

- Dziękuję wam, panowie. Opuszczając salę obrad, słyszał za plecami gromkie brawa.

Planeta Pera - galaktyka Ganzela -

data: 12.11.4176

Wygląd Pery, największej planety w galaktyce Ganzela, przypominał wymarły, pozbawiony jakiegokolwiek życia ląd, którego powierzchnię tworzyły w całości nagie, zielone skały. Na pogrążonej w nieprzerwanym, głębokim mroku planecie nadchodził czas wzmożonej aktywności robotów, spełniających rolę żołnierzy. Ze skalnych szczelin, których bramy wolno rozsuwały się, wypełzały w równych, skorygowanych szeregach postacie o płaskich głowach i pobłyskujących korpusach wykonanych z tytanu.

- Natychmiast wezwij do mnie Sidama. Chcę też mieć zaraz raport o stanie liczebnym robotów gotowych w każdej chwili do wylotu. Siedzący na puszystej poduszce Imbitus wsadził do ust pastylkę arami, która zaspokajała całodobowy głód.

- Jak Wasza Dostojność każe. Duruka, który spełniał rolę osobistego sekretarza dyktatora Imbitusa, skłonił się, wychodząc pośpiesznie z pomieszczenia. Za nim niósł się szelest rażącego szkarłatem ubrania.

- Sidam, zgłoś się - powiedział do wideotelefonu umieszczonego we wnęce wypolerowanej płaskiej skały.

- Jestem. Co się dzieje?

- Masz natychmiast przyjść do Naszego Pana. Ćwiczenia robotów zleć Mirostowowi. Mogę cię zapewnić, że sobie z nimi poradzi i nie stracą dużo mniej prądu niż przy tobie.

- Już jadę, będę najdalej za pięć minut.

- Zaczekaj, Nasz Pan życzy sobie raportu o faktycznym stanie gotowych do wylotu robotów.

- Zrobiłem go, jak tylko wstałem z odświeżenia, myślę że będzie z niego bardzo zadowolony.

Kończąc rozmowę z Sidamem, Duruka spostrzegł wychodzącego ze skalnego załamania Idora.

- Gdzie tak pędzisz, zaczekaj! - krzyknął za nim.

- Nie mam teraz czasu, Nasz Pan awaryjnie mnie wzywa.

Duruka, wchodząc jako pierwszy do pomieszczenia Imbitusa, zwrócił się do niego.

- Jaśnie Pan życzył sobie widzieć Idora.

- Tak, wpuść go - powiedział Imbitus, podnosząc się z puchowych poduszek.

Oj, będą kłopoty, pomyślał Duruka.

- Jaśnie Pan mnie wzywał - skłonił się Idor.

- Tak, doszły do mnie słuchy, że twoi agenci wysłani na Ziemię nie wykonali powierzonego im zadania. Dlaczego mnie o tym nie poinformowałeś?

- Najjaśniejszy Panie, wysłałem na Ziemię dwóch najlepszych agentów, którzy nigdy dotąd nie zawiedli. I tym razem stanęli na wysokości zadania.

- Chcesz mi powiedzieć, że twoi ludzie zlikwidowali te bliźniaki, którymi tak bardzo szczeni się Wadela?

- Jeszcze nie, Najjaśniejszy Panie, ale są oni pod całkowitą kontrolą naszych ludzi. Żadne porwanie przez Wadelczyków nie wchodzi w rachubę.

- To mi się podoba. Masz jakieś nowe wieści z Wadeli?

- Wszystko jest pod kontrolą, Najjaśniejszy Panie. Obecnie nic ciekawego tam się nie dzieje. Wszyscy czekają na przyłot tych młokosów.

- Chciałbym znać każdy szczegół. W razie potrzeby leć na Ziemię i sam dopilnuj, by nie doszło do zabrania ich na Wadelę. Automatyczne drzwi rozsunęły się i do salonu ponownie wszedł Duruka.

- Jaśnie Panie, Sidam czeka zgodnie z rozkazem.

- Wpuść go.

- Jeżeli zlikwidujesz mi tych bliźniaków, otrzymasz nagrodę -

zwrócił się do wychodzącego Idora.

- Zrobię wszystko, co tylko możliwe, by Jaśnie Pan był zadowolony.

Gdy mijał się w drzwiach z Sidamem, spojrzeli na siebie, nie zamieniając słowa.

- Jaśnie Pan chciał mnie widzieć.

Podchodząc do kryształowej, długiej płyty, jaką było biurko Imbitusa, Sidam położył na niej swój raport.

- W jakiej kondycji są obecnie nasi żołnierze?

- Po próbach na tysiącu robotów, Wasza Wysokość, wynalazek profesora Rara spełnił wszystkie nasze oczekiwania. Roboty są silniejsze o dwadzieścia jeden procent, pełen wysiłek w kompletnym cieniu zwiększył się o jedenaście procent, a wprowadzony program pozwala przypuszczać, że ich agresja się podwoiła. Wszystko, co dotyczy robotów, znajdzie Wasza Wysokość w moim raporcie.

- Jaką ilością szafronów dysponujemy w chwili obecnej?

Sidam podszedł do swojego raportu i chwilę przewracał kartki.

-Szafronów bojowych, Wasza Wysokość, mamy dwadzieścia trzy tysiące, tyle samo transportowych, a niewidzialnych o dużym zasięgu - sześć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt.

-Rozumiem, że wszystkie są w każdej chwili gotowe do startu.

-Oczywiście, Wasza Wysokość.

-Świetnie, to mi się podoba.

Imbitus obszedł stojący na środku stół i podszedł do Sidama, wyciągając z kieszeni przezroczystą folię przypominającą ziemską kopertę.

-Powiedz mi, Mirostow dałby sobie radę z robotami, gdyby ciebie zabrakło?

Sidam spojrzał na swojego pana, nie bardzo wiedząc, co ma o tym myśleć.

- Myślę, że tak. Przez ostatnie lata zdobył przy mnie spore doświadczenie, a jego ambicja i zaangażowanie są bez zarzutu.

Imbitus wyciągnął z folii mały, płaski ekran przypominający grubością kartkę papieru i podał Sidamowi.

- W takim razie przeczytaj, co napisałem.

Strach i niepewność Sidama sięgnęły zenitu, kiedy uruchamiał monitor.

Poufne!

Wysyłam cię na Ziemię. O twojej misji nikt nie ma prawa wiedzieć. Dokładne instrukcje masz na zaszyfrowanym dysku.

Przenosząc wzrok z Imbitusa na tekst, zauważył, że czytane

przed chwilą słowa uległy zniszczeniu.

- Jak Wasza Wysokość każe. Nie spodziewałem się takiego wyróżnienia.

- Idź teraz i zapoznaj się ze wszystkim.

Wręczając mu foliową kopertę, w której znajdował się dysk, dodał:

- Wierzę, że dzięki tobie odniesiemy sukces.

Planeta Ziemia – Polska – Kraków – 8 września 1978

Na korytarzach Wydziału Fizyki i Informatyki Uniwersytetu Jagiellońskiego od wczesnego rana panował wzmożony ruch. Niezliczona ilość studentów przemieszczała się z jednych sal wykładowych do drugich, robiąc przy tym wielkie zamieszanie.

-Poczekajcie tutaj, dowiem się, gdzie jest gabinet profesora Benedykta Ziemby.

Jaś i Małgosia Michalscy posłusznie stanęli pod ścianą, patrząc za oddalającym się nauczycielem fizyki.

- Czy tam w Londynie też tak będzie to wyglądać? - spytał Jaś.

- Z tego, co mówił pan Wojcicki, na każdej uczelni jest podobnie. Myślę, że można mu wierzyć.

- No, już jestem, wszystkiego się dowiedziałem. Jesteście gotowi na tę rozmowę?

- Myślę, panie profesorze, że im szybciej załatwimy to spotkanie, tym więcej zaoszczędzimy nerwów.

- Słusznie mówisz. Zdaje mi się, że wasza sprawa jest już dawno załatwiona, a ta dzisiejsza rozmowa to tylko pro forma. Idąc wolno korytarzem, zostawili za sobą gwar i szum, jakiego doświadczyli, wchodząc do budynku.

- To tu - nauczyciel wskazał im pokój, gdzie na drzwiach wisiała tabliczka z nazwiskiem dziekana wydziału profesora Benedykta Ziemby. Jaś spojrział na skupioną twarz siostry i trącił ją łokciem.

- Nie przejmuj się tak bardzo, bo wyglądasz okropnie.

Wchodząc za nauczycielem do sekretariatu, zobaczyli elegancko ubraną kobietę w średnim wieku piszącą na maszynie.

-Dzień dobry pani. Jesteśmy umówieni z profesorem Ziembą. Nazywam się Wojcicki, a to moi uczniowie...

-Wiem, wiem o wszystkim. Zaraz spytam, czy profesor was przyjmie.

Przechodząc koło Jasia, sekretarka szepnęła:

-Powodzenia, chłopcze. Myślę, że macie przed sobą fantastyczną przyszłość.

-Dziękuję pani.

Otwierając drzwi gabinetu profesora, powiedziała:

-Profesorze, pan Wojcicki z uczniami proszą o rozmowę.

-Nareszcie doczekaliśmy się ich - powiedział profesor z wyraźną ulgą.

Wchodząc za nauczycielem do gabinetu, Małgosia wciągnęła głęboko powietrze, czując miły zapach perfum. W gabinecie oprócz profesora siedziało dwóch mężczyzn, paląc cygara.

-Witam pana, panie Wojcicki, jak również witam młodzież, na którą szczególnie czekaliśmy. Pozwolę panowie, że wam przedstawię - magister Wiesław Wojcicki i jego uczniowie Małgosia i Jaś Michalscy, o których przed chwilą rozmawialiśmy. To panowie, którzy przylecieli do nas specjalnie z Londynu, profesor Roger Williams i doktor David Hussey.

- Cieszę się, że osobiście możemy was poznać.

Profesor Roger Williams wstał i podszedł wolno do Jasia i Małgosi. Stojąc za bratem, Małgosia miała okazję przyjrzeć mu się z bliska. Był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną koło sześćdziesiątki. Jego elegancko przystryżone, siwe włosy i ładnie prezentujące się na twarzy przyciemnione szkła okularów, osadzone w złotych ramkach, wskazywały na typowego angielskiego dżentelmena. O jego ubraniu też nie mogła powiedzieć złego słowa. Pod doskonale dopasowaną do figury czarną marynarką bieliła się koszula ozdobiona muszką w czarne groszki.

- Wiecie na pewno, że nasz uniwersytet w Oxfordzie w nagrodę za osiągnięcia wyraził zgodę na przyjęcie was na studia o kierunku matematycznym. Czy nadal jesteście zainteresowani tą ofertą?

- Oczywiście, bardzo. Chcieliśmy podziękować za wyróżnienie, jakie nas spotkało - skromnie powiedział Jaś.

Doktor David Hussey, siedząc bokiem do rozmawiających, spojrzał na leżącą w sporej odległości dyplomatkę, która sama zbliżyła się do niego. Szukając w niej chwilę, wyciągnął parę zadrukowanych kartek. Jaś, patrząc na doktora Hussey'a, podziwiał jego sprężyste, szybkie ruchy i doskonały angielski akcent. Zwrócił też uwagę na bardzo charakterystyczną twarz o mocno wysuniętej do przodu szczękę.

- Profesorze, wszystkie dokumenty mamy już podpisane. Pozostają tylko oświadczenia tych młodych ludzi i cała dokumentacja będzie kompletna.

- Doskonale. Podpiszcie nam te oświadczenia. Kładąc przed bliźniakami gotowe do podpisu formularze, zwrócił się do profesora Ziembę.

- Zawsze podziwiałem młode talenty, ale muszę przyznać, że w swojej karierze tak młodych i zdolnych jeszcze nie spotkałem.

- Wszystko to, profesorze, jest zasługą wykładowców, takich jak pan Wojcicki. Sekret, panowie, w tym, że trzeba umieć młodzież czymś zainteresować, a następnie wolno pogłębiać w nich żądzę wiedzy.

- Doskonale pan to ujął, profesorze - Wojcicki uśmiechnął się. Doktor David Hussey zebrał ze stolika podpisane przez bliźniaków oświadczenia.

- Miałbym do panów prośbę - dodał nauczyciel bliźniaków - chciałbym dostać kopie dokumentów, jakie podpisali moi uczniowie, dla szkolnego archiwum. Jeżeli panowie nie mielibyście nic przeciwko temu, to zrobiłbym też kilka zdjęć. Podobnie jak dokumenty, przekazałbym je do archiwum naszej szkoły.

Hussey spojrział jakby z obawą na Wiesława Wojcickiego.

- Nie widzę żadnego problemu - powiedział po chwili.

- Zaraz dostanie pan kopie. A co do zdjęć, doskonale pana rozumiem. Ja też prowadzę takie archiwum, tylko że rodzinne.

- Ustawcie się, moi drodzy i proszę o uśmiech - zarządził profesor Ziembę.

Doktor Hussey, nie zwracając uwagi na jego słowa, odwrócił się, trzymając w ręku podpisane przez bliźniaków dokumenty.

- Zapraszamy, panie doktorze, do wspólnego zdjęcia - ponaglił go gospodarz.

- Już idę, oto pańska kopia - zwrócił się doktor Hussey do Wojcickiego. Małgosia, widząc zażenowanie na twarzy nauczyciela, omal nie parsknęła śmiechem.

- Myślę, że dokonaliście świetnego wyboru, decydując się na nasz uniwersytet. Spotykamy się w moim gabinecie dwudziestego pierwszego października. Gdybyście mieli jakieś kłopoty z przylotem, proszę mnie uprzedzić. Na podanej przez doktora Hussey'a dłoni Jaś zauważył pomiędzy palcami drobne, złotego koloru gwiazdki.

**Planeta Ziemia - angielska wyprawa
archeologiczna - Egipt - okolice Gizy -
12 km od Kairu - 12 października 1978**

Wczesny, październikowy poranek wyraźnie różnił się od tych, które do tej pory spędzili na egipskiej pustyni. Powietrze było duszne i z każdą chwilą robiło się coraz bardziej upalne. Błękit nieba i pustynny piasek stały się dla uczestników archeologicznej wyprawy monotonnymi widokami codziennego dnia. Wokół małego palmowego zagajnika, w którym mieścił się ich obóz, rozstawione były namioty zastępujące im mieszkania, a zawieszona na środku polany plandeka chroniła od prażącego, gorącego słońca. Przy rozstawionych pod plandeką składanych stołach siedziała, jak co dzień, cała ekipa archeologiczna łącznie z profesorem Paulem Fultonem, pełniącym rolę kierownika i jednocześnie koordynatora wyprawy.

- Koleżanki i koledzy - odezwał się profesor Fulton - wydarzenie, jakie miało miejsce wczoraj podczas pracy, zasługuje na omówienie i pewne wyjaśnienie. Trzymając kubek, w którym była poranna kawa, zamilkł i spojrzał po wszystkich.

- Otóż nigdy w swoim życiu nie wierzyłem w żadne, powtarzam, żadne siły nadprzyrodzone. Jednak to, co zdarzyło się wczoraj, jak do tej pory jest naukowo niewytłumaczalne. Przyznacie mi rację, że śmierć trzech robotników, którzy pracowali najbliżej komory grobowej w piramidzie Cheopsa, w tym samym czasie, nie może być przypadkiem. Dzisiaj, krótko przed naszym spotkaniem, zostałem powiadomiony, że sekcje ich zwłok wykazały, że przyczyną śmierci było dziewięciokrotne przekroczenie normy napromieniowania izotopem promieniotwórczym. Jako kierownik wyprawy od tej chwili kategorycznie zabraniam, aż do odwołania, zbliżania się pod jakimkolwiek pretekstem do piramidy Cheopsa. Dzisiejszy dzień ogłaszam dniem wolnym od pracy, ale chciałbym się z wami tu spotkać w porze obiadowej. Macie jakieś pytania?

- Tak, ja mam.

Doktor John Millen, który siedział przy ostatnim stole, wstał i wolno podszedł do Fultona.

- Skoro powiedziałaś, że ci robotnicy byli napromieniowani izotopem promieniotwórczym, może byłoby dobrze, byśmy wszyscy poddali się badaniom. Każdy z nas, krócej lub dłużej, przebywał koło tej komory grobowej.

Fulton, zapalając papierosa, spojrzał na kolegę, myśląc chwilę.

- Masz rację, zaraz zapytam, kiedy byśmy mogli przejść badania. Coś jeszcze?

- Wiesz może, gdzie została przewieziona mumia, którą znaleźliśmy?

Zdejmując słomkowy kapelusz, doktor William Ramplin utkwiał

wzrok w Fultonie.

- Mumia, mój drogi, badana jest w Zakładzie Medycyny Wojskowej w Kairze. Macie jeszcze jakieś pytania? Profesor Fulton rozejrzał się po zebranych.

- Życzę dobrego wypoczynku i spotykamy się w porze obiadowej. Kiwając ręką na Millena i Ramplina, poczekał, aż podejdą.

- Chciałbym z wami porozmawiać - powiedział poważnie.

Siadając przy stole, wydobył z kieszeni kartkę papieru i położył na stole.

- Zapewniam was, że tym razem to, co chcę wam powiedzieć, nie jest z mojej strony żadnym kawałem.

- Co zabawnego znowu wymyśliłeś? - przerwał mu John Millen, znając jego poczucie humoru.

- Mówię serio. Wyobraźcie sobie, że dzisiaj rano dostałem pierwsze, wstępne dane o znalezionej przez nas mumii. A teraz uważajcie. Jej wiek, oczywiście w dużym przybliżeniu, został ustalony na dwadzieścia tysięcy lat.

- Dobry kawał - uśmiechnął się tym razem William Ramplin.

- To nie kawał ani żart. Wyobraźcie sobie, że po raz pierwszy we współczesnej nauce została wysunięta teza, że nasza mumia nie należała do istot zamieszkujących Ziemię. A teraz najciekawsze. Podczas badania wykryto, że z jej wnętrza, w nieregularnych odstępach czasu, wydobywa się promieniowanie radioaktywne. Lekarze i naukowcy badający naszą mumię uważają, że postać ta żyje, ale jest jakby pogrążona w głębokiej śpiączce. Co wy na to?

- Mówisz poważnie? Przyznasz, że to, co powiedziałeś, wygląda dość fantastycznie.

- Przyznaję, ale mówię wam prawdę. Wspomniałem wczoraj, że ma do nas dołączyć wybitny znawca starożytnego Egiptu doktor David Hussey, który pomoże nam rozpracować znaną mumię. Myślę, że w najbliższych dniach możemy się go spodziewać.

- Nigdy o nim nie słyszałem - stwierdził Millen.

- Ja też nie, ale ministerstwo bardzo pochlebnie się o nim wyraża. Pamiętajcie... Raptowny kaszel wstrząsnął ciałem profesora. Doktor John Millen, dopijając kawę, spojrział na kolegę.

- Wygląda, że przeziębilem się w tym skwarze. Wracając do tematu, zapewne pamiętacie głośną sprawę sprzed lat o międzynarodowej wyprawie archeologów w te okolice. Do dzisiejszego dnia nikt z nich nie przeżył, a ich śmierć była i pozostaje nadal niewytłumaczalna dla współczesnej medycyny.

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe - 17 października 1978

Do klasy budynku liceum ogólnokształcącego wpadały jesienne promienie słońca. Czekając na nauczyciela fizyki, Jaś Michalski opierał się o parapet i wpatrywał w wolno snujące się nad górami dymy palących się ognisk.

- Będzie ci brakować tego widoku. Słyszac głos Bogusia, odwrócił się. Jego twarz wyrażała smutek. Był wysokim, dobrze zbudowanym chłopcem o ziemistej cerze. Czarne, krótko ostrzyżone włosy i złote oprawki okularów dodawały mu powagi.

- Na pewno będzie mi tego brakować, jak wszystkiego, w czym się tu wychowałem. Najbardziej będzie mi brakować was.

- Nie będzie tak źle. Utrzymamy przecież stały kontakt, a na każde wakacje będziecie do nas przyjeżdżać.

- Będziemy, ale doskonale wiesz, że to nie załatwia sprawy.

- Żebyś nie był tak poważny, przeczytaj, co pisze dziś „Gazeta Krakowska”. Nie wiem jak ty, ale ja od wczoraj zupełnie inaczej patrzę na tę sprawę.

Jaś, siadając przy swoim stoliku, wziął do reki gazetę.

- I co o tym sadzisz? - Bogdan wyraźnie czekał na opinię Jasia.

- No cóż. Skoro naukowcy uważają, że wykopana mumia ma po tylu tysiącach lat jakieś tam aktywne cząsteczki, to myślę, że mają rację. Znają się na tym i trudno podważać ich opinie.

- Nie mogę, Jasiu, tak do końca zgodzić się z tym, co tu piszą. Wczoraj nawiązałem kontakt z tą mumią. Nie spodziewałem się, że przyjdzie mi to tak łatwo. Będziesz się śmiał, ale z tego, co mi przekazała, jest pogrążona od tysiący lat w głębokim letargu. A teraz uważaj. Zgodnie z jej słowami ma za 25 lat przebudzić się, odżyć i przybrać ludzką postać.

Jaś, pomimo swoich problemów, spojrział na przyjaciela i uśmiechnął się.

- Zwykle ci wierzę, Boguś, jednak tym razem potraktuję twoje słowa z przymrużeniem oka.

- Nie wierzysz mi?

- Tym razem nie do końca. Wszyscy wiemy, że masz jakieś predyspozycje, by czytać w ludzkich myślach, że umiesz nawiązać kontakt z istotami pozaziemskimi, a także przewidzieć przyszłość i już nie raz nam to udowodniłeś. Zgadza się też, że jesteś doskonałym medium, ale żebyś rozmawiał z mumią to chyba lekka przesada.

- Dzień dobry, moi drodzy, przepraszam za spóźnienie - przerwał im rozmowę nauczyciel.

- Nim zacznę lekcję, chciałbym życzyć wam, Jasiu i Małgosiu, powodzenia i samych sukcesów na angielskim uniwersytecie. Nie muszę mówić, że jesteście chlubą naszej szkoły, a ja osobiście cieszę się, że potrafiłem zainteresować was tak fascynującym przedmiotem jak fizyka.

- Dziękujemy za wszystko, profesorze, co pan dla nas zrobił i oczywiście przepraszamy za wszystkie nasze wybryki - Jaś stojąc, zwrócił się do klasy.

- I wam dziękuję, w imieniu swoim, jak i Małgosi, za wszelką pomoc i wspaniałe koleżeństwo okazywane przez wszystkie lata, jakie spędziliśmy razem. Będzie nam brakować waszego towarzystwa. Pocieszamy się tym, że będziemy przyjeżdżać, jak tylko będziemy mogli.

- Myślę, że możecie sobie o tym porozmawiać po lekcji. Musimy się teraz pospieszyć, bo straciliśmy sporo czasu - przerwał Jasiowi nauczyciel.

- To spotykamy się jak zwykle? Na naszym miejscu o siedemnastej? - spytał szeptem Józek.

- Wstąp po nas, jak będziecie iść - Jaś spojrział ponownie na szczyty gór, które tonęły w popołudniowym słońcu.

Planeta Ziemia – sportowe lotnisko koło Krakowa

- Tu Z - 43, zgłaszam maszynę gotową do startu, odbiór. Pilot Mirosław Zaczyk, czekając na zezwolenie na start, spojrzął w bezchmurne niebo, na którym z każdą chwilą przybywało gwiazd. Nocny, treningowy lot miał odbyć się w kwadracie piątym, którego końcowy odcinek obejmowały góry.

- Tu wieża, możecie przygotować się do startu.

Dane podane z wieży kontrolnej zgadzały się całkowicie z tymi, jakie uzyskał wcześniej. Ruszając spod hangaru, skierował samolot na północny zachód i wjechał na pas startowy, który po obu stronach oświetlały zielone punkty świetlne. Dając silnikom pełną moc, zwolnił blokadę hamulców. Maszyna ruszyła ostro, wciskając go w fotel. Nabierając prędkości, poderwał ją do góry. Unosząc się w powietrze, wyraźnie widział oświetlone ulice Pabianic, a daleko przed nim oświetlony mocnym skupiskiem światła Kraków. Lot odbywał się zgodnie z planem. Dolatując do końca kwadratu,

położył maszynę ma prawym skrzydle i wylatując na prostą, wyrównał poziom lotu. Lecąc na wysokości zaledwie dwunastu tysięcy stóp, widział pod sobą malutkie światła osad i miasteczek, które wolno układały się do snu. Trzymając ster, poczuł w początkowej fazie jego delikatne drżenie, które z każdą sekundą nasilało się. Spojrzał na pokładową aparaturę. Podawała dane całkowicie sprzeczne z rzeczywistością. Co się dzieje, pomyślał, nie spuszczać wzroku z wysokościomierza, którego wskaźnik nieustannie pokazywał, że traci wysokość. Z lewej strony, znacznie powyżej kanału, którym leciał, zauważył w ułamku sekundy poruszający się świetlisty punkt. Niespodziewany silny błysk oślepił go na kilka sekund. Maszyna zakołysała się. Ścisnął mocniej ster i przetarł oczy, odzyskując wolno wzrok. Co to było? Spojrzał przed siebie i w boczne szyby kabiny, nie widząc niczego, co mogło spowodować oślepienie. Zachowując spokój, skierował wzrok na aparaturę, która wskazywała już prawidłowe parametry.

- Z - 43, zgłoś się! - z wieży kontrolnej usłyszał głos operatora.

- Tu Z - 43.

- Mieliliśmy chwilowe zakłócenie pracy radarów. Jak przebiega twój lot?

- Tu Z - 43. Miałem chwilowe kłopoty z maszyną. Nie wiem, co się stało, ale cała aparatura zwariowała, podając nierealne parametry. Wolę nie ryzykować, wracam na lotnisko - zameldował krótko. Zataczając spory łuk, obrał kurs na lotnisko.

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole

Małe

Porośnięte liściastymi drzewami stoki gór mieniły się jesiennymi barwami. W blasku zachodzącego słońca kolory wolno się zmieniały. Z żółtych, poprzez różne odcienie brązu, przechodząc w ciemny odcień czerwieni. Pod tą fascynującą gamą kolorów rozpościerały się puste, szare pola, na których jeszcze nie tak dawno tętniło życie. Ten monotony, jesienny widok ożywiały jedynie snujące się nad lasem dymy z palących się ognisk. Z daleka już można było wyczuć zapach piekących się ziemniaków, kiełbas i cebuli. Nadchodzący wieczór stawał się coraz zimniejszy. Powiew wiatru z południowych stoków gór nasilał się coraz bardziej, zagłuszając nawet szum potoku płynącego blisko ogniska. Pogodne niebo stawało się coraz ciemniejsze i pierwsze migocące gwiazdy nieśmiało zaczęły ukazywać się na niebie.

- Pomyśleć, moi drodzy, że już za parę dni was tu nie będzie - odezwała się Agata, trzymając nad ogniskiem umocowaną na patyku kiełbasę. Małgosia, siedząc na kłodzie drzewa, kroїła szczyrykiem Jasia kolejną, upieczoną nad ogniem. Na jej twarzy malowały się powaga i skupienie, a myślami była zupełnie gdzie indziej.

- Nie martw się, zobaczysz, wszystko dobrze się ułoży - pocieszyła ją Agata.

- Powiem ci szczerze, że im bliżej tego wyjazdu, tym bardziej wzrasta we mnie jakiś opór, by tam jechać. Nie należę do tchórzy, ale nawet nie potrafię sobie wyobrazić życia w tym Oksfordzie.

Uniosła głowę i spojrzała na przyjaciółkę. Boguś Kuśmirek, dusza ich towarzystwa, zawsze tryskający doskonałym humorem, siedział na najbardziej oddalonej od ogniska kłodzie drzewa, pogrążony w rozmyślaniach.

- A co z tobą? Jednego słowa jeszcze nie powiedziałaś - zwrócił się do niego Jaś. Zroszona potem twarz Bogusia wzbudziła we wszystkich uzasadniony niepokój.

- Dobrze się czujesz? - spytał Józek, siedzący najbliżej niego.

- Wy nie pojedziecie do tego Londynu - stwierdził pewnym, stanowczym głosem Boguś. Słowa, jakie wypowiedział, kosztowały go sporo wysiłku. Zaległa cisza.

- Dlaczego, Boguś? Co nas może powstrzymać przed wyjazdem? - spytał wpatrzony w niego Jaś.

- Nie wiem, miałem zamazany obraz waszego wyjazdu. Jestem jednak pewien, że ta podróż nie miała nic wspólnego z Londynem. Przymknął powieki. Jego głos stał się bezbarwny i cichy.

- Podróż wasza wzbudzi sensację, wywoła niepokój, właśnie i sprawi wielu waszym bliskim olbrzymie kłopoty.

- Nie kracz, Boguś. Co może się zdarzyć? - powiedziała po chwili Agata, chcąc zakończyć przykry temat.

- Kurczę pieczone, skaleczyłam się! - krzyknęła Małgosia. Z ulgą pomyślała, że podniesiony głos można usprawiedliwić bólem.

- Mam czystą chustkę, zawiń w nią palec, a w domu umyjesz ręce - pospieszyła z pomocą Agata.

- Wracając do wcześniejszego tematu, tylko ci się, Gosiu, tak wydaje, że nie będziesz umiała się tam znaleźć - powiedział Józek.

- Też tak myślę - wtrąciła się Agata - na pewno początki będą dla was trudne, ale z biegiem czasu przyzwyczaiacie się do tamtego życia i wszystko stanie się dla was zwykłe, normalne. Ot, codzienność, jak tutaj.

- Nawet nie myśl o tym, by tam nie jechać. Otworzyła się przed

wami szansa, by ustawić się na przyszłość. Bylibyście głupi, gdybyście zaprzepaścili taką okazję - powiedziała Jola.

- Każde z was ma rację - odezwał się wreszcie Jaś, przysłuchujący się do tej pory rozmowie.

- Musicie jednak wziąć pod uwagę to, że mamy zaledwie szesnaście lat. Poza tym każdy z nas ma inną psychikę, a nie wszyscy przystosowują się do zupełnie innego życia równie łatwo.

- Inna strona medalu jest taka, że martwimy się z Jasiem o rodziców. Są już starsi i do tej pory zawsze mogli liczyć na to, że po szkole pomożemy im. A co będzie teraz? - uzupełniła słowa brata Małgosia.

- Jak by na to nie patrzeć, musicie sami rozwiązać te problemy, ale myślę, że nie wolno wam zniszczyć kariery, jaka otworzyła się przed wami. Nie każdy może wygrać ogólnopolski konkurs z fizyki, w którym brali udział studenci różnych uczelni. To samo mówi za siebie - Józek podszedł do Jasia i położył mu rękę na ramieniu.

- Wiedz jedno, zawsze i o każdej porze możesz liczyć na naszą pomoc i nasze wsparcie. Mimo że znajdziecie się od nas tak daleko, myślami zawsze będziemy z wami.

- Jesteście wspaniali i na pewno tego wam nie zapomnimy.

- Już wyobrażam sobie ich pierwszy przyjazd do domu i pierwsze nasze spotkanie - uśmiechnął się znacząco Józek.

Jola spojrzała na zegarek.

- Weź no, Józek, gitarę i zagraj nam na koniec coś wesołego - zaproponowała, dojadając resztki ciepłej kielbasy zaczepionej na patyku.

- No właśnie. Ty graj, Józek, a my trochę pośpiewamy. Kto wie, czy to nie ostatnie nasze spotkanie - wtrącił Bogdan, przybliżając się do ogniska. Z niewielkiej góry, na której biesiadowała młodzież, rozpościerał się wspaniały widok na kotlinę, gdzie usytuowana była wioska. Pierwsze zapalające się w zagrodach światła stawały się coraz wyraźniejsze. W takt wydobywających się z gitary dźwięków zabrzmiały głosy śpiewanej wspólnie piosenki.

Płonie ognisko w lesie, wiatr smętną piosenkę niesie. Przy ogniu zaś drużyna gawędę rozpoczyna ...

- Trzeba powoli myśleć o powrocie do domu - powiedziała Małgosia do brata, który usiadł koło niej. Jaś spojrzał na zegarek.

- Rzeczywiście, musimy już wracać, znowu dostaniemy burę od ojca.

- Na kogo dzisiaj przypada gaszenie ogniska? - spytał profilaktycznie Boguś.

- Jak to na kogo, na Jaśka i Małgosię - bez namysłu odpowiedziała Agata. - Zostawiamy was samych, proponuję spotkać się tu w poniedziałek, oczywiście jak nie będzie padać - wystąpiła z pomysłem.

- Spotkamy się najpierw w szkole i tam uzgodnimy, kiedy się tu spotykamy - powiedział na odchodnym Józek.

- Pasują do siebie - stwierdziła Małgosia, widząc, jak Agata wtuliła się w ramię Bogusia.

- Może i pasują. Słyszałem w budzie, że koło Agaty kręcić się zaczął Antek. Może być wkrótce niezłe mordobicie, jak się o tym dowie Bogdan - Jaś uniósł wiadro i skierował się w stronę potoku.

- Zaraz wrócę - powiedział, zbiegając do potoku. Małgosia przykucnęła przy ognisku, ogrzewając ręce. Mimowolnie spojrzała w niebo. Wśród tysięcy pobłyskujących na bezchmurnym niebie gwiazd wyłowiła jedną, dużo jaśniejszą od pozostałych, która błyskawicznie zmieniała położenie na niebie. Halucynacja, zwykła halucynacja, pomyślała, przenosząc wzrok na niosącego wodę brata.

- Pokażę ci coś ciekawego, chodź szybko - zawołała, kiwając do niego ręką.

- Pospieszmy się, mała, bo naprawdę zarobimy od ojca - powiedział poważnie.

- Ale tylko zobacz. Chwyciła go za rękę, wskazując miejsce, gdzie wcześniej widziała przemieszczający się, świetlisty punkt.

- Co chcesz mi poka...

Paręnaście metrów od nich, tuż pod lasem, ujrzeni wiszący nad ziemią wąski, wysoki przedmiot w kształcie cygara, którego nieregularnie rozmieszczone światła wyraźnie pulsowały.

- Widzisz, Jasiu, to samo, co ja? - szepnęła, ściskając kurczowo rękę brata. W blasku palącego się ogniska przedmiot ten wydawał się brązowy. Czy ja śnię, pomyślał, starając się dokładnie zlustrować dziwny przedmiot. Dzielili ich od niego niewielka odległość, ale nie słyszał nic oprócz świstu wiatru.

- Witajcie, przyjaciele - usłyszeli męski głos dochodzący od strony dziwnego przedmiotu.

- Boję się - szepnęła Małgosia, chowając się za plecami brata.

- Kim jesteś, przybyszu? Dlaczego nie pokażesz się nam? - odważnie spytał Jaś.

- Jesteś pewien, że chcesz mnie zobaczyć?

- Tak, jestem - odpowiedział stanowczo.

- Nie lubię mówić do kogoś, kogo nie widzę. Jeżeli masz na tyle odwagi, ukaż się nam i powiedz, kim jesteś.

- Dobrze, zrobię to, o co prosisz. Muszę się jednak upewnić, że jesteście tymi, z którymi chcę rozmawiać. Czy ty jesteś Jaś Michalski, a obok ciebie stoi twoja siostra Małgosia?

- Tak, to my. Dlaczego chcesz rozmawiać właśnie z nami?

- Czy macie po 16 lat? - spytał nieznajomy, lekceważąc wcześniejszą dociekliwość Jasia.

- Jeżeli to dla ciebie takie ważne, dobre masz o nas wiadomości. Mamy po 16 lat i jesteśmy bliźniakami.

Niespodziewany snop światła, skupiony punktowo, oświetlił ich postacie. Ich ciała od włosów po stopy lekko zadrżały.

- Jasiu, nic nie widzę - zawołała Małgosia, zasłaniając ręką oczy. Przymknęli powieki, niecierpliwie czekając na rozwój wypadków.

- Jestem Paris. Moje prawdziwe imię to XP 12. Przybyłem do was z Wadeli, z dalekiej galaktyki Ganzela oddalonej od Ziemi o dwieście trzydzieści jeden lat świetlnych. Możecie już podnieść powieki - powiedział łagodnie.

- Dlaczego nasz oślepiłeś - spytał Jaś, pocierając naświetlone oczy.

- Wcale nie chciałem zrobić wam krzywdy. Światło skierowane na was miało tylko zniszczyć wasze bakterie, które dla mnie są zabójcze.

Jaś przez lekko uchylone powieki zobaczył stojącego przed sobą młodego mężczyznę o bujnych mlecznych włosach i pociągłej twarzy. Ubranie, jakie miał na sobie, niczym nie różniło się od tego, w jakim chodził ich ojciec. Jaś, zasłaniając sobą siostrę, ponowił pytanie:

- Czego chcesz od nas, dlaczego wybrałeś właśnie nas, by z nami rozmawiać?

- Musimy natychmiast wracać do domu, żeby nie dostać kary od rodziców.

- Wszystko wam wytłumaczę. Zostaliście wybrani przez Naczelną Radę Starszych jako przyszli zbawiciele waszej planety. To wy w przyszłości macie uratować Ziemię od planowanej zagłady.

- My mamy uratować Ziemię od zagłady?! - roześmiał się Jaś.

- Tak, wy - bez namysłu odpowiedział przybysz.

- Mamy dopiero 16 lat, co możemy zrobić?

- Wszystkiego dowiedziecie się w swoim czasie.

Jaś spojrział na przybysza, a następnie na dziwny przedmiot w jego ręku, który od chwili, kiedy go ujrzeli, nie zmienił pozycji.

- Czy to jest pojazd, którym do nas przyleciałeś? - spytał rozmówcę.

- Tak, młody człowieku. To szafron, typ pojazdu kosmicznego idealny na takie małe odległości, jakie dzielą nasze galaktyki. Jest najlepszy i, co najważniejsze, bardzo wygodny.

Paris odwrócił się tyłem od stojących nadal bez ruchu Jasia i Małgosi i uniósł do góry rękę. Od strony zawieszonoego w powietrzu pojazdu wolno zaczął rozwijać się oświetlony jasnym światłem tunel, kierując się dokładnie w ich stronę. Przybysz lekko uniósł do góry rękę, co sprawiło, że tuż przed nim tunel zatrzymał się.

- Powtarzam wam jeszcze raz. Misja, jaka została mi powierzona, jest pokojowa. Nic złego wam się nie stanie.

Sprężystym krokiem podszedł do nich i trzymając przedmiot w kształcie rurki emitującej intensywne żółte światło, wykonał nad ich głowami szybki ruch ręką.

- Idziemy - powiedział krótko, wchodząc w świetlisty tunel jako pierwszy. Nie stawiając żadnego oporu, Jaś i Małgosia udali się bez słowa za przybyszem.

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe

Ścieżka prowadząca do wioski była wąska i stroma. Dochodząc do niewielkiej polany, zatrzymali się i spojrzeli w górę, gdzie ciągle płonęło jeszcze ognisko.

- Coś im to dzisiaj opornie idzie - stwierdził Józek.

- Na pewno wiadra nie mogą znaleźć - wnioskował Bogdan.

Wpatrując się w miejsce, gdzie niedawno biesiadowali, Jola dostrzegła na niebie zbliżający się w ich kierunku świetlisty mały punkt, który błyskawicznie się powiększał.

- Spójrzcie tam - uniosła rękę w kierunku, gdzie jeszcze przed chwilą widziała poruszający się punkt. Jaskrawy błysk na niebie trwał ułamek sekundy.

- O tej porze roku burza? - zdziwiła się Agata.

- To nie był błysk burzy - stwierdził z pewnością w głosie Bogdan, dodając po chwili:

- Myślę, że był to błysk spadającego, dużego meteorytu, który spalił się, wchodząc w atmosferę.

- Bardzo prawdopodobne, niebo wszędzie jest pogodne. Nie ma mowy, by nadchodziła jakaś burza - dodał Józek.

Patrząc na niebo, Boguś odczuł gwałtowny ból, który zaatakował tylną część jego głowy. Kurczę pieczone, jaki diabeł mnie opętał,

pomyślał, zamykając na chwilę oczy.

- Wracajmy do domów, chyba dzisiaj trochę przeholowaliśmy - stwierdził Józek. Dając przykład, jako pierwszy zaczął wolno schodzić utartym od lat szlakiem. Idąc za Agatą, Boguś miał wrażenie, jakby jego głowa była anteną, która odbiera wszystkie bodźce z najbliższych okolic. Przemieszczający się ból tym razem usadowił się z tej strony, z której paliło się wciąż ognisko.

W wiosce panowała już cisza. Gdzieniedzie zaszczekał pies, kiedy przechodzili blisko domów. Agata, dochodząc do swojego domu, stanęła i spojrzała w miejsce, skąd wrócili.

- Nie podoba mi się to - powiedziała z wyczuwalną obawą.

- Co ci się nie podoba? - Józek i pozostali podążyli wzrokiem za Agatą. Płonące ognisko jakby tylko lekko przygasło.

- Mnie się to też nie podoba - powiedział Bogdan, nie spuszczać wzroku z gór.

- Myślę, że trzeba powiadomić ich rodziców, a także i naszych, a potem jak najszybciej tam wrócić. Nie wiadomo, czemu jeszcze nie zgasili ogniska.

- Mądrze mówisz, Jolu, to chyba najlepsze wyjście.

- Bardzo możliwe, że im się coś stało. Niezgaszone ognisko jest ich wołaniem o pomoc - głośno myślał Józek.

- Chyba to lekka przesada, moje dzieci, wracać z gór o tej godzinie.

Słyszając za sobą niespodziewany głos, raptownie odwrócili głowy.

- Tato, Jasiowi i Małgosi musiało się coś stać. Spójrz, płonie jeszcze ognisko. Kazimierz Nowak zszedł ze schodów i podszedł do furtki.

- Biegnij, Agata, do Michalskich i powiedz im, co się dzieje. Wy też biegnijcie do domów i powiedzcie rodzicom, co się stało. Ja się już ubieram i czekam na wszystkich. Czas naglił. Nowak założył wysokie buty i kładąc na siebie ciepłą kurtkę, wyszedł na drogę.

- Co o tym myślisz? - spytał podchodzącego Stefana Michalskiego.

- Nie mam pojęcia, nigdy nie zdarzyło się, by dzieciaki do tej pory nie wróciły z tych swoich spotkań.

Spojrzeni w kierunku gór, gdzie wciąż płonęło ognisko. Szczekanie psa Kuśmirków usłyszeli z daleka.

- Nie ma na co czekać, chłopcy, robi się coraz zimniej, a oni nie byli za ciepło ubrani.

- Nie pomyślałem o tym - przyznał Kazimierz Nowak.

- Przyniosę tylko jakiś koc i już idziemy.

Panującą wokół ciszę przerwał od strony palącego się ogniska nagły, krótki odgłos grzmotu, a następnie błysk, który trwał ułamek sekundy.

- Jeszcze burza nadchodzi - powiedział Nowak.

- Jaka burza, Kaziu, spójrz na bezchmurne niebo.

- To co to było?

- Myślę, Kaziu, że to błysnęło i zagrzmiało na pogodę - wyjaśnił Michalski.

W drzwiach pokazała się Helena Nowak, a za jej plecami stanęła Agata. Zza zakrętu wyłoniły się sylwetki Józka i Bogdana.

- Pójdziemy z wami, wzięliśmy latarki i dodatkowe baterie - powiedział Bogdan do ojca.

- Bez paniki, nie wiadomo, co ich zatrzymało, że nie zgasili ogniska i nie zeszli z gór.

- I to jest właśnie najgorsze - odezwała się Helena Nowak. Noc była pogodna. Od strony południowej ukazał się spory róg księżycy, dając dodatkowe światło. Porywisty, silny wiatr wzmagął się w miarę, jak coraz wyżej wchodzili w góry.

- Jasiek, Małgośka! - zawołał Józek donośnym głosem. Ciszę, jaka zapanowała po jego wołaniu, zakłócał tylko wiatr.

- Józek, powiedz no nam, zawsze wracacie tą samą drogą do domu, czy czasami idziecie przez Sowi Gaj? - odezwał się milczący do tej pory Władysław Grabowski.

- No właśnie, może trzeba się nam rozdzielić, by mieć pewność, że się nie miniemy - zaproponował Nowak.

- Zawsze, tato, wracaliśmy drogą, którą teraz idziemy. Jest najkrótsza, a nam zawsze brakowało czasu.

- Jasiek, Małgosia! - tym razem krzyknął Bogdan. Brak odzewu coraz bardziej niepokoił mężczyzn.

- Mimo wszystko uważam, że powinniśmy się rozdzielić, by mieć pewność, że się nie miniemy. Przecież nie wiadomo, co i gdzie ich zatrzymało - upierał się przy swoim Nowak.

- I tak trzeba zrobić - zdecydował Kuśmirek.

- Kazik, Józek i ja pójdziemy przez Sowi Gaj, a pozostali niech idą z polany utartą drogą. Spotkamy się przy ognisku.

Rozdzielając się na polanie, przyspieszyli kroku, wchodząc na krętą i stromą ścieżkę prowadzącą przez sosnowy las. Pomimo częstych i głośnych nawoływań Bogdana odpowiadało im tylko echo. Ognisko wolno dopalało się. Bogdan wrzucił w nie parę suchych gałęzi i po chwili buchnęły z niego wysokie, ciepłe płomienie. Czekając na grupę, która szła dłuższą drogą, przez Sowi Gaj, Bogdan skrył się za drzewem, starając się skoncentrować, by

nawiązać z Jasiem kontakt. Wolno, jakby z zaświatów usłyszał głos Małgosi, a następnie Jasia. Były słabe, ledwo słyszalne, ale były.

- ... Na czym będzie polegać to badanie? - usłyszał głos Jasia.

- Podłączę was do komputera i po sześciu sekundach będziemy mieli wszystkie dane związane z waszym zdrowiem. Założę wam też maski tlenowe i specjalne okulary. W minutę specjalny gaz zniszczy szkodliwe dla nas bakterie z waszych ciał.

- Mam rozumieć, XP-10, że do tej pory działaliśmy na was jak zaraza - poznał głos Małgosi.

- Tak. Ja i wasza opiekunka jesteśmy uodpornieni na wirusy, jakie możecie nam przekazać...

Spadająca z drzewa sucha gałązka przerwała mu kontakt. Otworzył oczy. Czuł, jak pot ścieka mu po plecach, a nogi ugiwały się pod nim.

- Boguś! - usłyszał głos ojca.

-Tu jestem, tato - odezwał się słabym głosem bez żadnej barwy. Od strony Sowiego Gaju ukazał się Józek i pozostali mężczyźni. Wystarczyło jedno spojrzenie, by wszyscy wiedzieli, że dotychczasowe wysiłki nie dały żadnych rezultatów.

- Józek, choć no na chwilę! - zawołał Bogdan, odciągając na bok przyjaciela.

- Spójrz, Jasiek musiał przynieść wiadro wody z potoku, ale nie zdążył zgasić ogniska. Znając jego punktualność, zakładam, że musiał się spieszyć. Ile czasu według ciebie potrzeba, żeby wziąć wiadro, a następnie iść do potoku po wodę i przynieść ją tutaj?

Patrząc na wiadro napełnione wodą, Józek odpowiedział bez namysłu.

- Myślę że najwyżej ze dwie minuty.

- Dobrze, dołożmy mu jeszcze parę minut na nieprzewidziane przez nas zdarzenia.

- Do czego zmierzasz? - Józek spojrzał na przyjaciela, nie wiedząc, co o tym sądzić.

- Zmierzam do tego, że od chwili, kiedy zostawiliśmy ich samych, do czasu, kiedy zatrzymaliśmy się na polanie, minęło dokładnie dziesięć minut.

Józek nadal patrzył na przyjaciela, niczego nie rozumiejąc.

- Mów jaśniej - poprosił.

- Co mam mówić jaśniej? Pamiętasz ten jaskrawy, krótki błysk, jaki nas oślepił?

- No pamiętam, i co z tego? - Józek wzruszył ramionami, słysząc zbliżających się mężczyzn.

- Myślę, że powinniśmy rozdzielić się i parami przeszukać najbliższy teren - zaproponował Kuśmirek. Głośne, długie wycie Burka odbiło się od gór donośnym echem. Wszyscy spojrzeli w stronę lasu, gdzie w świetle latarek ukazał się Burek, trzymając w pysku kawałek białego materiału.

- Dobry piesek, dobry piesek - Kuśmirek przywołał do siebie psa i wyciągnął mu z pyska materiał.

- Zdaje się, że to chusteczka Małgosi - powiedział Stefan Michalski, biorąc go do ręki. Podsunął ją pod nos i powąchał.

- Tak, to na pewno jej chusteczka.

- Musimy przeszukać teren - stanowczo powiedział Kuśmirek.

- Pójdę z tobą, tato. Co byś powiedział na przeszukanie okolic potoku i tego kawałka terenu pod lasem, gdzie trzymaliśmy wiadro?

- Wszystko jedno, ale pospieszmy się - stanowczo oświadczył Jan Kuśmirek.

- Spotkamy się tu, koło ogniska za pół godziny - zaproponował Kazik Nowak. Bogdan, nie czekając na ojca, ruszył łagodnym spadem w kierunku potoku. Kiedy tylko doszli do ogniska, poczuł w powietrzu jakiś dziwny, nieprzyjemny zapach, którego nie potrafił określić. Coś mi tu nie gra, pomyślał.

- Jasiu, Małgosiu! - zawołał najgłośniej, jak tylko potrafił. Światło latarki skierował pod nogi, chcąc przedostać się z doliny potoku na strome wzniesienie, na którym rozpoczynał się las. Wilgotna trawa sprawiła, że ślizgając się, wdrapał się na wzgórze, pomagając sobie rękami.

- Jasiu, Małgosiu! - zawołał ponownie, stojąc już na wzgórzu. Czując na policzku żdźbła trawy, podniósł do góry rękę i przetarł twarz. Zapach, którego nie potrafił określić, jakby się nasilił. Powąchał rękę i momentalnie z odrazą odwrócił od niej głowę. Co to za zapach, czyżby to trawa wydzielala taki odór? Chwilę się zastanowił, dochodząc do wniosku, że jest to wręcz niemożliwe. Odwrócił się w kierunku lasu. Widok świerków, które świeciły różnokolorowym światłem, przeraził go. Podszedł do nich bliżej, nie wierząc temu, co widzi. Tu się coś działo, ciężko będzie to wytłumaczyć, pomyślał, patrząc na drzewa. Chcąc odszukać ojca, zszedł nad potok.

- Nie marnuj baterii, mogą się jeszcze przydać - upomniał go ojciec.

- Nie podoba mi się to zniknięcie - powiedział głośno, patrząc na ojca.

- Co chcesz przez to powiedzieć? W ogóle jakoś dziwnie się zachowujesz od czasu, jak tu przyszliśmy.

- Mam swoje powody, tato. Dla większości są one śmieszne i nie do przyjęcia, ale ja wiem swoje.

- O czym ty mówisz? Czy coś wiesz o ich zniknięciu? - spytał ściszym głosem.

- Nie, nie. Nie ma teraz czasu, żebym opowiadał ci o swoich przypuszczeniach. Mam jednak prośbę - oświetlając ojca, spojrzał mu w oczy.

- Powąchaj moją rękę i powiedz mi, co czujesz.

- Mówisz poważnie?

- Najpoważniej, tato.

Wystarczyła chwila, by Jan Kuśmirek kaszłąc, odwrócił głowę od ręki syna.

- Co to za smród, wachając go, udusić się można.

- Chodź teraz ze mną i spójrz na te drzewa, patrz uważnie i nie spiesz się.

Świejące różnokolorowymi światłami drzewa ukazały to, co Bogdan widział wcześniej.

- Nieprawdopodobne. Nigdy w życiu czegoś takiego nie widziałem - wyszeptał z przejęciem Kuśmirek.

- Popatrz teraz, tato, na igły tych świerków.

Patrzył na ojca, oczekując jego reakcji.

- Jak stary jestem, to różnokolorowych gałęzi i igieł jeszcze nie widziałem.

Odwrócił wolno głowę w stronę syna i spytał.

- Co o tym myślisz?

- Nic nie myślę, tato. Wiem natomiast, że w tym miejscu musiało się stać coś, czego ludzkie głowy nie są zdolne pojąć. Sam widziałeś na własne oczy, że nie jest to normalny widok - zrobił krótką przerwę i dodał.

- Najbardziej jednak zastanawia mnie ten zapach, tato. Myślę, że żalosne wycie Burka nie było bezpodstawne. Zwierzęta szybciej niż ludzie wyczuwają niebezpieczeństwo.

- Jak tylko wrócimy do domu, zaraz powiadomię milicję.

Jan Kuśmirek stał bez ruchu, nie mogąc oderwać wzroku od świecących drzew.

- Jasiu, Małgosiu! - zawołał ponownie Bogdan, najgłośniej jak tylko potrafił.

- Wracajmy, tato, do ogniska. Minęło już na pewno pół godziny, jak się rozdzieliliśmy.

Idąc jeden za drugim, stanęli na szczycie pagórka. Spojrzeli na zebranych przy ognisku mężczyzn.

- Chodźcie no, chłopcy, do mnie. Musicie zobaczyć coś, czego ludzki umysł nie obejmie.

Wskazał im świecące drzewa. Zapadła kompletna cisza.

- I jak? - zapytał Jan Kuśmirek po chwili.

- Wyjście jest jedno. Trzeba jak najszybciej zawiadomić milicję o zaginięciu dzieci i o tym, co tu widzieliśmy. Sami nic więcej nie zrobimy - powiedział głośno Stefan Michalski.

- Dobrze mówisz, Janku, wracajmy natychmiast do wioski - odezwał się milczący do tej pory Władek Grabowski. Bogdan, stojąc na uboczu, patrzył z uwagą na psa, który potulnie leżał na trawie, nie wykazując żadnej ochoty do biegania. Ciekawe, co mu może być, pomyślał. Z latarki wydobywał się coraz słabszy strumień światła. Gasząc ją, doznał uczucia, jakby gdzieś daleko z przestworzy obserwowali go Jaś i Małgosia.

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe

Centralny system pobudzający włączył się dokładnie sześć i pół minuty od chwili zidentyfikowania wirującego pola magnetycznego, chroniącego szafron od jakiegokolwiek ingerencji z zewnątrz. Idor, stojąc dosłownie metry od szafrona, na który wchodziły bliźniaki, nie był w stanie uczynić niczego, by zapobiec zabraniu ich na Wadelę. Można było się spodziewać, że Wadelczycy wprowadzą to nowe pole magnetyczne, nad którym tak ciężko ostatnio pracowali, pomyślał Idor, stojąc bezradnie. System centralny działa poprawnie, usłyszał w słuchawce głos robota. I co z tego, znowu dostanę po uszach od Imbitusa, pomyślał, siadając na kłodzie drzewa. Ostrzeżenie. Z lewej strony, piętnaście metrów od ciebie jest Ziemianin. Lepiej stąd się wynieść, bo jeszcze narobię sobie kłopotów, pomyślał. Przechodząc w niewidzialność, zastanawiał się chwilę. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko trzymać rękę na pulsie i jak najszybciej przenieść się na Wadelę, by odbić tych bliźniaków. Jeżeli tam zawalę, to Imbitus nie będzie miał dla mnie żadnej litości, pomyślał, przygotowując się do przeniesienia w czasie.

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe

Zapach pieczonej kiełbasy potęgował w nim głód. Jak każdego

piątku Jan Zakrzeski czekał ukryty za drzewami do momentu, aż młodzież przygasi ognisko i oddali się na tyle, by mógł dojeść resztki, jakie pozostawili na patykach. Grzebiąc w kieszeni, wyciągnął ostatni zmięty niedopałek papierosa, jaki znalazł pod karczmą i zapalił go. Rozerwana, mocno sfatygowana kurtka, jaką miał na sobie, nie dawała ciepła. Jego ciałem wstrząsał co chwilę zimny dreszcz. Jeszcze chwila, a pójdą do domów, pocieszał się, śledząc ich poczynania. Spojrzał na palące się we wsi latarnie i głęboko westchnął. Gdzie dzisiaj iść, by znaleźć jakiś ciepły kąt do spania, myślał intensywnie. Przeniósł ponownie wzrok na ognisko i ucieszył się. Wreszcie, głęboko odetchnął. Widok oddalającej się od ogniska młodzieży ucieszył go. Wreszcie doczekałem się, pomyślał. W wyobraźni czuł już ciepło, jakie było od ogniska. Widząc tylko Jasia Michalskiego idącego z wiadrem po wodę, wiedział, że to już długo nie potrwa. Nagły, silny błysk z najwyższych szczytów gór był niespodziewany i oślepiający. Instynktownie skulił się, przylegając do drzewa. Ogromny smród, jaki dotarł do niego z polany, był nie do wytrzymania. Łapczywie łapiąc powietrze, wolno otworzył powieki, nie mając pojęcia, co się stało. Wychylił głowę. W blasku płonącego ogniska widział zaledwie cześć jakiegoś olbrzymiego brązowego przedmiotu, którego większość skryta była za drzewami. Błede, przygaszone światła w tym dziwnym przedmiocie mrugały impulsywnie. Pomimo porywistego wiatru nadstawił uszu. Wydawało mu się, że słyszy jakieś głosy. Wstając, wychylił się bardziej i popatrzył w stronę ogniska, gdzie Jaś i Małgosia prowadzili z kimś rozmowę. Dochodziły go zaledwie strzępy słów, z których niczego nie mógł zrozumieć. Postanowił poczekać na rozwój wypadków. Widząc w świetle ogniska bliźniaków, bacznie ich obserwował. Świetlisty tunel budujący się od strony dziwnego przedmiotu zdziwił go i przestraszył. Wyteżył wzrok, widząc jak bliźniaki wolno idą w kierunku błyskającego przedmiotu. Przecież nic nie piłem, może to głód wywołuje te wizje. Uszczypnął się. Nie, nie śpię, to nie koszmar. Pomimo panującego zimna czuł, jak pot spływa mu po plecach. Podmuchy wiatru od strony dziwnego, świetlistego przedmiotu niosły odór nie do wytrzymania. Ponowny błysk trwał ułamek sekundy. Potężne świerki wygięły się do granic wytrzymałości. Jan Zakrzeski klęcząc, trzymał się świerku. Cisza, jaka raptownie zaległa, nie wróżyła nic dobrego. Wyrzwał zza grubego pnia, nie widząc niczego, co przypominałoby wcześniej widziany przedmiot. Co z bliźniakami, pomyślał ostrożnie, wychodząc z ukrycia. Ognisko wolno dopalało się. Nie bacząc na to, że może go ktoś widzieć, dorzucił do niego kilka grubych gałęzi i rozejrzał się wkoło, szukając wzrokiem bliźniaków. Podmuch wiatru

przyniósł kolejną falę odoru. Zasłaniając ręką twarz, wstrzymał na chwilę oddech. Muszę coś zrobić, kogoś powiadomić, co tu się stało. Wrócił do ogniska, siadając na jednej z kłód, jakie leżały wokół. Widząc na patyku spory kawałek kiełbasy, zerwał ją i łapczywie wsadził do ust. Pod nogą spostrzegł sporej wielkości scyzoryk. A to co, podniósł go i dokładnie mu się przyjrzał. Długie ostrze umazane zastygłą krwią wzbudziło w nim odrazę. Mimo tego zamknął scyzoryk i schował do kieszeni. Obchodząc wokół ognisko, znalazł jeszcze kilka niedojedzonych kawałków kiełbasy. Zdejmując je z patyków, zatrzymał wzrok na leżącym kilka metrów dalej portfelu. To Jasia, stwierdził, widząc w nim szkolną legitymację. Dwa wystające z niego banknoty pięćdziesięciozłotowe zmieniły wcześniejsze zamiary oddania portfela. Pójdę do gospody i napiję się czegoś ciepłego, pomyślał, chowając portfel do kieszeni. Przecież go nie ukradłem, a znalazłem, usprawiedliwił siebie.

- Jasiu, Małgosia! - usłyszał w oddali nawoływania. Trzeba stąd zmykać, pomyślał. Wybierając okreśną drogę do wioski, wszedł w las. Nawoływania szukających stawały się coraz głośniejsze. W niewielkiej odległości zobaczył światła latarek. Zszedł ze ścieżki, chowając się za drzewem i kucnął.

- Jasiu, Małgosia! - wołał ktoś głośno. Lodowaty podmuch wiatru owiał jego wystającą głowę. Sięgnął do kieszeni kurtki po czapkę, ale jej nie znalazł. Cholera, musiałem ją zgubić, pomyślał, stawiając kołnierz kurtki. Z kim mogły rozmawiać bliźniaki? Ta tajemnica coraz bardziej go intrygowała. Skoro ich szukają, to nie wróciły do domu. Gdzie mogą być? Wizja brązowego, pulsującego światłem przedmiotu, świetlisty tunel, w który weszły bliźniaki, te dwa nieziemskie błyski sprawiły, że zaczął coraz poważniej myśleć o wizycie pozaziemskiego gościa. I jeszcze ten smród, jak stary jestem, takiego odoru nie spotkałem. Światła latarek, jak i głosy nawołujące bliźniaków oddalały się. Idę, im szybciej dotrę do wioski, tym szybciej się rozgrzeję, pomyślał, czując ponowny, zimny dreszcz na ciele. Wchodząc do wioski, spojrzął na górę, w miejsce, gdzie paliło się dużym płomieniem ognisko.

- Nie widziałeś gdzieś mojego starego? - usłyszał zza parkanu kobiecy głos.

- Nie, nie widziałem, pani Zalewska. Może jest u jakiegoś sąsiada albo w karczmie.

- Jakbyś go gdzieś spotkał, to powiedz mu, że u Michalskich stało się nieszczęście i każda osoba może teraz być im pomocna.

- Co się stało? - spytał, nie zdradzając, że wie, w czym problem.

- Zaginęły bliźniaki, wszystkie dzieciaki wróciły z gór, a ich do tej pory nie ma. Mógłbyś też zrobić przynajmniej raz coś

pożytecznego i iść z chłopami na poszukiwanie.

- Sam pójdę, nie potrzeba mi towarzystwa - powiedział butnie.

W gospodzie było ciepło. W głębi sali siedziało paru mocno podchmielonych gospodarzy.

- Herbatę, setkę wódki i paczkę sportów proszę - odezwał się do znudzonej kobiety za barem.

- Masz na to pieniądze? - spytała podejrzliwie.

- Jakbym nie miał, to bym tu nie przychodził - odpowiedział opryskliwie. Wyciągnął z kieszeni pięćdziesiąt złotych i położył na ladzie.

- To co innego. Nie wiesz, czy znaleźli bliźniaków? - spytała miłszym już głosem.

- Nie wiem. Zalewska mówiła, że każdy chłop ze wsi powinien pomóc Michalskim i iść ich szukać. Ja też pójdę, jak się tylko trochę rozgrzeję. Zapalił papierosa i wypił zamówioną wódkę. Biorąc z lady gorącą herbatę, usiadł przy stoliku.

- Zdejmij z siebie kurtkę, bo jak wyjdiesz, to się przeziębisz - upomniała go barmanka.

- Ma pani rację - pociągnął jeszcze papierosa i wstał. Do gospody wszedł Felek Kapuściński z Antkiem Niedźwiedzkim. Zakrzeski ściągnął z siebie kurtkę i położył ją na krześle. Z dziurawej kieszeni wypadł tuż pod nogi Felka znaleziony przy ognisku portfel Jasia.

- Skąd go masz? Komu ukradłeś? - Felek nadepnął portfel i spojrzał na Zakrzeskiego.

- Nic nie ukradłem, znalazłem go, jak chcesz wiedzieć.

Felek podniósł portfel i otworzył.

- Słuchajcie, to portfel Jasia Michalskiego! - krzyknął na całą salę Felek.

- Skocz no po Bieliźniaka, to jego rzecz wydusić z tego szubrawca, gdzie są bliźniaki. Słyszając te słowa, Zakrzeski złapał paczkę papierosów, kurtkę i zerwał się z miejsca, chcąc uciec.

- A ty gdzie? Siadaj grzecznie przy swoim stoliku i poczekaj na kochaną władzę - rosły Antek Niedźwiedzki stanął mu na drodze.

- Zejdź mi z drogi, bo nie ręczę za siebie - syknął ze złości Zakrzeski.

Z kurtki wyleciał zakrwawiony nóż, który razem z portfelem znalazł przy ognisku.

- To i nóż masz - Niedźwiedzki spojrzał na ostrze i krzyknął.

- Na nim jest krew, spójrz Felek - kopnął go w stronę kolegi.

W drzwiach ukazał się Bieliźniak, służbowo ubrany w mundur.

- Co się tu dzieje?

Spojrzał uważnie na Zakrzeskiego, a następnie na leżący na podłodze nóż.

- Ten portfel Jasia Michalskiego wypadł mu z kieszeni, a kiedy chciał uciekać, wyleciał mu jeszcze zakrwawiony nóż - Felek wskazał ręką leżący na podłodze scyzoryk. Sierżant Henryk Bieliźniak spojrzał na Zakrzeskiego.

- Mówiłem ci, że się kiedyś doigrasz. Skąd masz ten portfel?

- Jeszcze raz powtarzam, znalazłem go w górach.

- Widziałeś bliźniaków? - spytał sierżant.

Zakrzeski spojrzał na sierżanta i spuścił głowę.

- Czyj to nóż? - sierżant nie spuszczał wzroku z Zakrzeskiego.

- Znalazłem go w tym samym miejscu, co portfel.

- To twoja krew na nożu?

- Nie, nie moja. Nie wiem czyja.

- Coś mi tu kręcisz, pójdziesz ze mną na komisariat i wyjaśnimy wszystko.

Sierżant schylił się i przez papierową serwetkę podniósł z podłogi zakrwawiony nóż.

- Masz, Marysiu, jakiś woreczek, ostatecznie może być gazeta? - spytał barmankę. Wkładając nóż w papierowy worek, usłyszał pod karczmą liczne głosy.

- To na wszelki wypadek, żebyś mi nie uciekł - wyciągnął kajdanki i nałożył je na ręce Zakrzeskiemu.

- Idziemy, a wy przyjdźcie jutro na komisariat, bo muszę mieć wasze zeznania - powiedział, otwierając drzwi. Jan Kuśmirek podszedł do sierżanta.

- Musisz, Heniek, coś zrobić, by ściągnąć więcej ludzi do poszukiwań. Mimo że przeszukaliśmy dość dokładnie teren, po bliźniakach nie ma śladu.

- Zaraz zadzwonię do powiatu - powiedział głośno sierżant, prowadząc Zakrzeskiego na posterunek.

Rozdział 2

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe

Słyszając słowo „idziemy”, Jaś był w pełni świadomy tego, co słyszy. Chciał kategorycznie sprzeciwić się narzuconemu przez obcą osobę poleceniu, lecz nie mógł. Pozbawiony własnej woli szedł potulnie za Parisem, spoglądając co chwila na siostrę, która bez jakiegokolwiek oznaki sprzeciwu szła, jak i on, świetlistym tunelem. Gdzie on nas zabiera, pomyślał, nie mogąc wydobyć głosu. Coraz wyraźniej widział ten zawieszony nad ziemią przedmiot. Im bardziej zbliżali się do niego, tym bardziej zacierał mu się obraz, jaki otaczał świetlisty tunel.

-Stójcie - usłyszeli krótką, stanowczą komendę wydaną przez Parisa. - Kiedy wejdziemy na pokład szafrona, zaopiekują się wami nasi, jak wy Ziemianie ich określacie, medycy. Jeszcze raz powtarzam, nie mamy zamiaru zrobić wam jakiegokolwiek krzywdy, ale musicie przejść wstępne badania i odkażenie, co dla nas Wadelczyków jest sprawą życia lub śmierci.

XP-12 spojrział na nich uważnie.

- Czy zrozumieliście, co do was powiedziałem?

- Tak, ale nie zapytałeś, czy wyrażamy zgodę na przekroczenie progu tego pojazdu - powiedział butnie Jaś.

- Nie macie innego wyjścia. Musicie polecieć z nami na Wadelę. Zostałem tak zaprogramowany, by wykonać swoje zadanie. Co Rada Starszych zrobi z wami później, tego nie jestem w stanie powiedzieć.

- Jak to możliwe, mówisz że jesteś robotem, a wyglądasz jak człowiek? - spytała Małgosia. XP-12 uśmiechnął się. Unosząc rękę do góry, wykonał szybki ruch nad ich głowami i odwracając się, wszedł na pokład szafrona. Pomimo wewnętrznego sprzeciwu bliźnaków ich nogi same poruszyły się i tak weszli za XP-12 na pokład dziwnego pojazdu.

- Jestem XP-28 - usłyszeli z boku miły, ciepły kobiecy głos. Jaś odwrócił się i patrzył, jak świetlisty tunel ściemnia się, zwijając w rulonik.

- Miło nam cię poznać. Jestem Małgosia, a to mój brat Jaś.

- Wiem, wiem o was wszystko, moi drodzy, w najdrobniejszych nawet szczegółach. XP - 28 uśmiechnęła się, patrząc na nich swoimi niebieskimi, dużymi oczami. Była młodą dziewczyną o jasnych, krótko przystrzyżonych włosach. Delikatne rysy twarzy świadczyły, że mogła być zaledwie parę lat starsza od nich. Jej brązowy kombinezon był idealnie dopasowany do ciała.

- Będę waszą opiekunką w drodze na Wadelę. W ramach swoich możliwości postaram się spełnić każde wasze życzenie.

- Czy też jesteś robotem, jak twój kolega XP-12? - spytała Małgosia.

- Tak, jestem robotem, zostałam przydzielona, by umilić wam podróż i spełniać wasze zachcianki. Wszystko, o czym mówię, nastąpi później. Teraz zostaniecie zabrani na wstępne badania i odkażenie. Następnie zajmę się wami i pokażę wam waszą kabinę.

- Powiedz mi, XP-28, czy jest możliwe, bym mógł rozmawiać z dowódcą tego statku? - spytał Jaś, patrząc na ciągle zwijający się korytarz.

- Dowiem się. Kiedy ponownie was zobaczę, będę mogła już odpowiedzieć na twoje pytanie.

- Czy dowódca tego statku jest też robotem, jak ty? - spytała Małgosia.

- Nie, dowódca każdego pojazdu opuszczającego naszą planetę musi być rozumnym Wadelczykiem, takie są przepisy.

Pulsujące, intensywne żółte światło pojawiło się na ścianie pojazdu niespodziewanie. XP-28 natychmiast wyciągnęła z kieszeni zdalnie sterowanego pilota i nacisnęła na kilka przycisków. Zerkając co chwila na ekran trzymanego urządzenia, wyciągnęła z drugiej kieszeni czerwone opakowanie, przypominające ziemskie tabletki i wręczyła po pastylce swoim podopiecznym.

- Musicie to połknąć. Wy to nazywacie lekarstwem. Pomoże wam wyrównać ciśnienie w waszych organizmach z tym, jakie będzie panować tutaj w chwilę po starcie. Dla waszego dobra powinniście też usiąść.

- A ty? - spytała Małgosia.

- Dla nas robotów nie ma żadnego znaczenia ciśnienie czy też pozycja, w jakiej będziemy przez chwilę. Natomiast wiele razy widziałam ludzi, którzy bojąc się zażycia tej tabletki, tragicznie znieśli start i pierwsze chwile lotu.

- Witam Ziemiaków. Jestem XP-10. Przyszłam zabrać was na wstępne badanie i odkażenie. Zapewniam was, to nie potrwa długo.

W rozsuwanych automatycznie drzwiach stała bardzo podobna do XP-28 dziewczyna. Różniły się tylko kolorami kombinezonów, bo

XP-10 była odziana w biel. Przyjazny uśmiech na jej twarzy Małgosia uznała za dobry znak.

- Chwileczkę, XP-10. Pójdą z tobą dopiero w drugim etapie, po starcie. Nie chcę mieć kłopotów tylko dlatego, że wam się tak podoba. Jaś, nie zwracając uwagi na sprzeczące się dziewczyny, ponownie odwrócił się, patrząc w stronę wejścia, którym weszli na pokład szafrona. Zamykające się bez jakichkolwiek szmerów szerokie drzwi emitowały, na całej swojej powierzchni, pulsujący niebieski kolor.

- Nałóż to na oczy i usiądź tutaj - usłyszał głos opiekunki.

Bez słowa sprzeciwu wykonał polecenie, czując lekkie drżenie podłogi. Okulary, które założył, nie pozwalały dostrzec niczego.

- Czy już lecimy? - spytał, czując się dość dziwnie.

- Jeszcze nie, Jasiu. Jak zobaczysz przez okulary błękit w całym pomieszczeniu, będzie to znak, że wystartowaliśmy i jesteśmy na etapie przekraczania prędkości światła.

- Prędkość światła? Co ty mówisz? - zdziwiła się Małgosia.

- To, co powiedziałam. Dla was jest to nie do przyjęcia, wiem coś o tym. Nasza technika jest o wiele bardziej zaawansowana niż ta, jaką macie na Ziemi. Wiele rzeczy na początku będzie was dziwić, a nawet szokować, ale przywykniecie do tego. Dużo też zrozumiecie i nauczycie się, chodząc do szkoły.

Fotele, na których siedzieli, dziwnie drgnęły. Czując na swojej ręce dłoń siostry, Jaś odwrócił głowę w jej stronę. Z panującej ciemności wyłaniać się zaczął błękitny zarys jej postaci.

- Dziwnie się czuję, Jasiu, w głowie mi strasznie szumi - skarżyła się cicho Małgosia.

- Ja też czuję się podobnie.

Jaskrawy błękit, jaki widzieli przez okulary, wolno słabł.

- Możecie już zdjąć okulary i popatrzeć na ekran.

XP-28 wcisnęła w ścianie przycisk. Z dużego ekranu umieszczonego nad drzwiami, w których cierpliwie czekała na nich XP-10, wyłonił się kolorowy obraz migoczących brył.

- Zaraz pokażę wam Ziemię. Wcisnęła na zdalnie sterowanym pilocie kilka kolejnych przycisków i na ekranie pojawił się czerwony kwadrat, a na nim mikroskopijna kropka powiększająca się z każdą sekundą.

- Na dole ekranu macie wszystkie dane dotyczące Ziemi i naszego lotu.

- Niemożliwe, byśmy się już oddalili od Ziemi o ponad czterysta tysięcy kilometrów. Z tego, co widać na ekranie, wynika że lecimy zaledwie parę minut.

Wskazując na ekran, Jaś spojrzał na XP - 28.

- To niemożliwe - powtórzył raz jeszcze, pełen podziwu. Mikroskopijny punkt w czerwonym kwadracie ciągle się powiększał. Wpatrzeni w ekran dostrzegli wyraźnie zarysy kontynentów.

- Mogę ich już zabrać? - spytała wytrwale czekająca XP-10.

- Oczywiście, zaraz po nich przyjdę. Dowiem się w tym czasie, czy będziesz mógł rozmawiać z dowódcą naszego szafrona - zwróciła się do Jasia XP-28.

Ściany wąskiego korytarza, którym prowadziła ich XP-10, były w całości ciemnobrązowe. W głównym przejściu na wewnętrznej ścianie umieszczono podświetlone zdjęcia z różnych okresów dziejów Ziemi.

- Spójrz, Jasiu, to zniszczona Warszawa z czasów drugiej wojny światowej - Małgosia, łapiąc brata za rękaw, zatrzymała się przy zdjęciu.

- Będziecie mieli jeszcze dużo czasu na zwiedzanie szafrona, ale najpierw obowiązek. Pomieszczenie, do którego weszli, nasycone było dziwnym, nieznanym im zapachem. Fioletowe światło wypełniające pokój przypominało kostnice.

- Witam ziemską młodzież - uśmiechnięta twarz mężczyzny wyrażała radość.

- Jestem doktor John Brook - odezwał się do nich w języku angielskim.

- Czy ty też jesteś robotem, jak pozostali, których poznaliśmy do tej pory na szafronie?

- Jestem człowiekiem z krwi i kości, pochodzę z Bostonu, młoda damo.

Zza rogu ukazała się XP-10, niosąc ciemnoczerwone koszule.

- Przebierzcie się w te koszule, a swoje ubrania wrzucicie do worków.

- Doktorze Brook, jestem całkowicie przygotowana do badania i odkażenia.

- Porozmawiamy później, będziemy mieć jeszcze sporo czasu na rozmowy, a teraz idźcie się przebrać.

Przebierając się, Jaś doszedł do wniosku, że muszą działać na nich jakieś niezrozumiałe siły, które sprawiają, że wydawane polecenia wykonują z całkowitą uległością. Pamiętał doskonale, jak jego nogi same ruszyły z miejsca, kiedy stał w świetlistym tunelu, przed wejściem za XP-12 na pokład szafrona. Ciekawe, czy Małgosia też to podejrzewa.

- Usiądźcie wygodnie w fotelach - powiedziała XP-10, wprowadzając ich do ciasnego pomieszczenia zavalonego różnego

rodzaju aparaturą.

- Na czym będzie polegać to badanie? - spytał Jaś.

- Podłączę was do komputera i po sześciu sekundach będziemy mieli wszystkie dane związane z waszym zdrowiem. Założę wam też maski tlenowe i specjalne okulary. Przez minutę specjalny gaz będzie niszczył szkodliwe dla nas bakterie żyjące w waszych ciałach.

- Mam rozumieć, XP-10, że na razie jesteście dla was źródłem infekcji? - odezwała się Małgosia.

- Tak. Ja i wasza opiekunka, jesteśmy uodpornione na bakterie i wirusy, jakimi możecie nas zarazić. Dlatego przed wprowadzeniem do dalszych pomieszczeń szafrona musicie być oczyszczeni z zarazków, jakie możecie przenosić na waszych ubraniach i ciałach.

Zakładając im cienkie, wyprofilowane opaski na głowę, maski tlenowe i okulary, dodała.

- Nie będzie was nic boleć i nie macie się czego bać.

- Doktorze Brook, jestem gotowa - powiedziała głośno, odchodząc od nich. Pokój zaczął wypełniać niebieski dym, przesuwał się faliście po ich postaciach. Jaś spojrzał dyskretnie na siostrę. Pierwszy raz zobaczył w jej oczach strach. Patrzyła na przemieszczający się w pomieszczeniu dym i stanął jej przed oczami obraz rodzinnej wioski, przyjaciół i ogniska, przy którym spędziła ostatnie chwile na Ziemi. Starła się z tego wzgórza dostrzec dom rodziców, przymknęła oczy, lecz nie potrafiła się dostatecznie skupić. Jakaś nieznaną siłą udaremniała jej zamiary. Wszystko, co ukazywała jej wyobraźnia, było mgliste, szare i obce.

- No i już po wszystkim, nie było to takie straszne - usłyszeli nad sobą głos XP -10. Podnosząc powieki, Małgosia dostrzegła ich opiekunkę stojącą w otwartych drzwiach.

- Wszystko w porządku?

- Tak, jestem tylko potwornie głodna - powiedziała Małgosia, wstając z fotela.

- Zaraz dostaniecie posiłek i pokażę wam waszą kajutę.

Trzymając w ręku wydruk komputerowy, podszedł do nich doktor Brook. Jego pogodna twarz złagodziła napięcie, jakie rysowało się na twarzach bliźniaków w czasie badania.

- Jak już się zadomowicie w waszej kajucie, zapraszam na nasz lokalny przysmak, wam nieznaną.

- Później, doktorze Brook. Młoda dama wyraziła chęć zjedzenia czegoś konkretnego.

- Wspaniale. O ile pozwolicie, będę wam towarzyszył.

- Wiesz już, czy będę mógł rozmawiać z dowódcą szafrona? -

spytał Jaś.

- Oczywiście. Nie trzeba mi przypominać, co miałam załatwić. Po posiłku zaprowadzę was do kapitana.

- XP- 28, miałam zapytać już wcześniej. Jesteś w stanie powiedzieć nam, jak długo będzie trwała ta podróż?

- Jesteśmy w stanie odpowiedzieć na wiele pytań - wtrącił się do rozmowy doktor Brook.

- Jednak by zrozumieć odpowiedź, musisz uświadomić sobie, że my, Wadelczycy, operujemy zupełnie innymi jednostkami niż wy, Ziemianie. Dam przykład. Ziemi rok trwa 365 dni. Nasz, po przeliczeniu, 1003 ziemskie dni. Ziemska doba wynosi 24 godziny, a nasza - po przeliczeniu - 62. By uprościć to wszystko, powiem, że według ziemskiego czasu będziemy lecieć 2 dni i 11 godzin.

- Czy lecimy ciągle z prędkością światła? - dociękał Jaś.

- Tak, dopiero w końcowej fazie lotu, kiedy będziemy wchodzić w naszą strefę przyciągania, zmniejszymy szybkość.

- Mówiłaś Małgosiu, że jesteś głodna - wtrąciła XP-28.

- Jak wilk.

- Ubrania dla was są w przebieralniach. Będziemy tutaj czekać, pospieszcie się, bo nasza dama może umrzeć z głodu - uśmiechnęła się XP-28.

Przechodząc korytarzem, ponownie ciekawie patrzyli na rozmieszczone wzdłuż niego podświetlone zdjęcia.

- Domyślałam się, że już od dawna macie pełną kontrolę nad Ziemią - spekulował Jaś.

- Tak, bardzo dobrze to określiłeś. Życie na Ziemi praktycznie inicjujemy my. Mało tego, ułatwiliśmy Ziemianom start. Do dnia dzisiejszego, jak tylko możemy, pomagamy Ziemi.

- Ciekawe, jednak czegoś nie rozumiem. Skoro jesteście pokojowo nastawieni do Ziemi i sprawujecie nad nią swego rodzaju kontrolę, dlaczego dopuściliście do okrutnych wojen, jakie w dziejach Ziemi się wydarzyły?

- Nie tylko ty o to pytasz. Tego typu pytania zadawane są też na posiedzeniach grup Rady Starszych. Z grubsza mogę ci odpowiedzieć w ten sposób: nie mamy prawa decydować za Ziemian o wszystkim, co się u nich dzieje. Wierzmy, że kiedyś dojrzejecie do prawdy, że konflikty można załatwiać w inny sposób niż poprzez wojnę. I tym się kieruję. Prawda i słuszność zawsze muszą zwyciężyć. Nam się to sprawdza od tysiącleci i jesteśmy z tego bardzo zadowoleni.

- To tak jak w bajce. Dobro zawsze zwycięży zło - powiedziała Małgosia.

- Bardzo ładnie to podsumowałaś, zbliżamy się już do kantyny, później o tym jeszcze porozmawiamy.

XP-28 przyłożyła swój identyfikator do czytnika i momentalnie drzwi się otworzyły.

- Zapraszam was na pierwszy posiłek - powiedziała XP-28, wymownym gestem wpuszczając ich pierwszych. Pomieszczenie, do którego weszli, było długie i wąskie. Jego ściany, podobnie jak reszty pomieszczeń, miały kolor ciemnego brązu. Jasne światło było zupełną nowością, do tej pory go nie widzieli. Przy stolikach siedziało tyłem do wejścia kilka postaci.

- Czy wasze posiłki przynajmniej wyglądem przypominają ziemskie? - spytała Małgosia, nie mogąc dojrzeć, co też siedzący mają na talerzach.

- Sama się przekonaj. Tam pod ścianą są różne zestawy posiłków, na co macie ochotę, to jedzcie.

- A ty? - Małgosia spojrzała na opiekunkę. XP-28 uśmiechnęła się.

- Mnie wystarczy, jak mam naładowane baterie - powiedziała poważnie.

- Widzę, że nie możecie się zdecydować, gdzie usiąść.

Doktor Brook, jak zwykle uśmiechnięty, wziął Małgosię za rękę i pociągnął do pierwszego wolnego stolika.

- Na co masz ochotę, młoda damo? Na rybę z Morza Śpiącego, pieczeń wołową z Doliny Szczęśliwej czy może na naleśniki z nadzieniem o siedmiu smakach?

- Ja zjadłbym pieczeń wołową - zdecydowanie powiedział Jaś.

- A ja... - chwilę się zastanowiła.

- Ja bym zjadła naleśniki o różnych smakach - powiedziała Małgosia.

- Wspaniale! Skoro już wiemy, na co mamy ochotę, idziemy po jedzenie.

Dochodząc do przezroczystej ściany, za którą leżały zestawy posiłków, doktor Brook spojrzał w głąb pomieszczenia.

- Witaj, kapitanie, masz na pokładzie przemiłą i bardzo utalentowaną ziemską młodzież.

- Wiem o tym, doktoru, to wybrani z wybranych. Nie sądzisz chyba, że zgodziłbym się wziąć na pokład drugorzędny towar lub byle kogo.

- Nie sądziłem, kapitanie, że traktuje pan nas jak towar dobrej, średniej lub też złej jakości - zwrócił się do kapitana Jaś, wyłaniając się zza pleców Brooka.

- Źle mnie zrozumiałeś, młody Ziemiannin. Zawsze miałem szacunek dla was, Ziemiannin i nie mam zamiaru zmieniać swoich poglądów. Zostaliście wybrani z wybranych, więc nie jesteście byle kim. Chwileczkę, to ty, chłopcze, chciałeś ze mną rozmawiać?

- Tak, chciałem z panem rozmawiać, ale nie przypuszczałem, że na dzień dobry pozwoli sobie pan nas obrażać. Nie przyszliśmy tu dobrowolnie. To pan przyleciał po nas i porwał nas. Wniosek z tego tylko jeden - to wam zależy na nas. A skoro tak, proszę o większy szacunek.

- Popatrz, popatrz, ale ci się oberwało - doktor Brook zaczął bić brawo.

- Jestem z ciebie dumny, Jasiu! Mimo że kapitan powiedział to żartem, słusznie postąpiłeś, broniąc swojej godności i pochodzenia.

- Jeżeli uważasz, młody człowieku, że was obraziłem, chciałbym bardzo serdecznie przeprosić. Nie zamierzałem sprawić wam przykrości.

- Wierzę panu. Mój brat czasami za bardzo bierze wszystko do serca i oto efekt.

- Czy zechcecie zjeść ze mną obiad? - spytał kapitan.

- Z przyjemnością - powiedziała w ich imieniu Małgosia.

Naśladując poczynania doktora Brooka, wzięli z za przezroczystej ściany wybrane obiadowe zestawy i udając się do stolika kapitana.

- Mimo że pierwsze spotkanie z kapitanem nie było specjalnie udane, jeszcze raz was zapewniam, że kapitan jest bardzo porządnym Wadalczykiem - wyjaśnił doktor Brook, nim doszli do stolika.

- Przedstawiam wam dowódcę naszego szafrona, KI-7.

- Siadajcie, moi drodzy. Jakie są pierwsze wrażenia z pobytu na szafronie? - spytał z ciekawością kapitan.

- Muszę powiedzieć, że nie najlepsze - bez zastanowienia powiedział Jaś.

- Dlaczego? Co jest powodem waszego niezadowolenia?

- Myślę, kapitanie, że za wszystko, co dzieje się na szafronie, odpowiedzialny jest pan.

- To się zgadza - KI-7 patrzył na Jasia z coraz większym zainteresowaniem.

- Pan nas porwał, kapitanie, co jest w ogóle nie do przyjęcia i w dodatku działa pan na nas jakąś siłą, która sprawia, że pomimo wewnętrznego sprzeciwu ulegamy wam tak, jak tego sobie życzyście. Proszę, a nawet żądam, w imieniu siostry i swoim, przywróćcie nam naszą wolę! Chcemy myśleć, wspominać, czuć i postępować zgodnie ze swoją prawdziwą naturą. Myślę, kapitanie, że i pan, będąc

daleko od swoich bliskich, chce być przynajmniej z nimi myślami.

Zapanowała cisza. Kapitan KI-7 spojrział dyskretnie na doktora Brooka, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Chciałbym także, kapitanie, powiedzieć, że porywając nas, zaprzepaścił pan szansę na to, byśmy skończyli studia na liczącej się na Ziemi uczelni. W imię czego tak pan postąpił?

KI-7 chwilę myślał.

- Są bardziej znaczące wartości we wszechświecie niż nawet najważniejsze problemy jednostek.

KI-7 mówił wolno, ważąc każde wypowiedzane słowo.

- XP-28, rozmawiając z wami jeszcze na Ziemi, powiedziała wam, dlaczego was porwaliśmy, jak to określiłeś. Nie do mnie należy dociekanie i szukanie winnych. Wiem, że właśnie w was Rada Starszych pokłada ogromną nadzieję, że zdołacie ocalić swoją planetę od całkowitej zagłady. Czy to, co powiedziałem, nie wystarczy, byś czuł się dumny z takiego wyróżnienia?

Kapitan zamilkł i spojrział swoimi czarnymi, dużymi oczami na Jasia.

- Jeżeli chodzi o wykształcenie, o którym wspomniałeś, mogę cię zapewnić, że na Wadeli otrzymacie bez porównania lepsze niż na najlepszych ziemskich uniwersytetach. Twoja wiedza wyprzedzać będzie ziemską o tysiące lat. Czy to za mało dla ciebie?

- Nie bardzo rozumiem to, co słyszę - powiedział już z większą pokorą Jaś.

- Czy jest jakiś sposób, by powiadomić naszych rodziców, że żyjemy i w przyszłości będziemy mogli się z nimi zobaczyć? - spytała Małgosia.

- Na pewno jest taka możliwość, ale na to musi wyrazić zgodę Rada Starszych.

- Słyszałeś, Jasiu, jest taka możliwość! - ucieszyła się Małgosia.

- Nie dziwię ci się, chłopcze, że chcesz przywrócenia osobowości. Każdy tego pragnie, ale musisz mi uwierzyć, że tak jest dla was lepiej i wygodniej. Początek dla wszystkich jest trudny. Chcemy zaoszczędzić wam jedynie przykrości, smutku i żalu. Skoro potrafimy to robić, dlaczego nie mielibyście z tego skorzystać? Mam dla was propozycję. Zdejmę na chwilę założoną wam ochronę i na ekranie zobaczycie miejsce, gdzie siedzieliście przy ognisku. Jeden z komputerów kontrolować będzie wasze zachowanie i samopoczucie, chciecie?

- Tak - bez namysłu odpowiedział Jaś.

- Dobrze.

KI-7 wyciągnął z kombinezonu mały komputer i wciskając kilka

przycisków, spojrzął na Jasia.

- Pytam poważnie, na pewno tego chcesz? Zapewniam, że nie będzie to miłe.

- Chcę, bardzo chcę.

Nad przezroczystą ścianą, z której brali gotowe posiłki, otworzyła się kłapa i wyłonił się z niej szeroki ekran. KI-7 wcisnął kolejnych kilka przycisków i na ekranie zaczęły pojawiać się uciekające w na boki bryły różnych rozmiarów i kształtów. Kapitan wstał i wykonał szybki ruch w lewo nad głowami bliźniaków.

- Za 22 sekundy będziecie już widzieć Ziemię - powiedział krótko kapitan, przyczepiając końcówkę komputerowego przewodu na serdeczny palec Jasia. Wszyscy siedzący przy stolikach odwrócili głowy w kierunku ekranu. Zarys kontynentu europejskiego zbliżał się szybko. Widzieli granice państw, aż w centralnym punkcie ekranu ukazała się Polska. Obraz stawał się klarowny i widok chodzących wokół ogniska ludzi poderwał bliźniaki z miejsc. Kapitan wprowadził do komputera odpowiednią korektę i odłożył komputer na stolik.

- Spójrz, Jasiu, to ojcowie naszych przyjaciół.

- Szukają nas - powiedział podnieconym głosem Jaś.

- Nasz tata! Spójrz, jest w lewym dolnym rogu.

Znajome głosy ludzi, z którymi jeszcze nie tak dawno mogli rozmawiać, wywołały wzruszenie i łzy w oczach Małgosi.

- ... Jasiu, Małgośka! - głos Bogdana wyrażał rozpacz.

- Boguś, przyjacielu, szukasz nas - wyszeptał Jaś.

- ...Trzeba jak najszybciej zawiadomić milicję o zaginięciu dzieci. Sami nic więcej nie zrobimy.

- Dobrze mówisz, Janku, wracajmy natychmiast do domu...

Za rozmawiającymi mężczyznami Jaś dostrzegł Bogdana, który wpatrywał się nieruchomo w niebo. Przerwany, głośny sygnał wydobył się z leżącego na stoliku komputera. KI-7 wstał i najszybciej jak tylko mógł, wykonał szybki ruch, tym razem w prawo nad głowami bliźniąt.

- Jesteś usatysfakcjonowany, chłopcze? - spytał kapitan. Szybki oddech i mętne, rozbiegane oczy świadczyły o wysiłku, jaki włożyli w oglądanie obrazu z Ziemi.

- To jednak nas szukają - powiedział już spokojnie Jaś do siostry. Kapitan i doktor Brook wstali.

- Myślę, że powinniście teraz zjeść obiad, a później odpocząć po takim wysiłku. Jutro poznacie inne części szafrona, a teraz doktor Brook zaopiekuje się wami.

- Szukają nas - powtórzył kolejny raz Jaś.

Planeta Ziemia – Wojskowy Zakład Medycyny i Nauk Biomedycznych – Egipt – Kair

Przesuwający się pod ścianą szary cień stawał się z każdą chwilą coraz mniej widoczny. Na korytarzu w najbardziej strzeżonym sektorze Wojskowego Zakładu Medycyny i Nauk Biomedycznych w Kairze panowała kompletna cisza. Sidam, który z chwilą zbliżenia się do instytutu stał się niewidzialny, szedł pewnym krokiem w kierunku gabinetu profesora Aleksandra Birdani, prowadzony przez perfekcyjny, niezawodny program komputerowy. Nie miałbym najmniejszych szans na wykonanie tego zadania, gdyby nie to, że mogę być niewidzialny, pomyślał. Z czystej ciekawości uniósł głowę, patrząc na rozmieszczone kamery i ukryte w ścianach mikrofony. Ten gabinet musi być gdzieś tu, pomyślał, stając pod jednymi z wielu drzwi, jakie znajdowały się na korytarzu. Patrząc na ekran małego komputera trzymanego w dłoni, rozluźnił się. Cel, do którego zmierzał, był w zasięgu ręki. Muszę się pospieszyć, pomyślał. Cyfry na atomowym zegarze nieubłaganie uciekały. Pozostało mi jeszcze czternaście minut, by wyjść niezauważenie z budynku, uzmysłowił sobie, głaszcząc się swoim zwyczajem po mocno wysuniętej brodzie. Przeszywając wzrokiem grube mury budynku, szybko namierzył dokumenty dotyczące mumii, która była niegdyś nieśmiertelnym dowódcą Peraków Marodasem. Zrobić, co trzeba i jeden kłopot mniej, pomyślał, chcąc przeniknąć do gabinetu profesora Birdaniego. Ruszając z miejsca, usłyszał ostrzeżenie płynące z włożonej w ucho słuchawki. Błyskawicznie spojrzał na ekran komputera.

- Niebezpieczeństwo z lewego korytarza. Osoba fizyczna z psem. Brak danych co do postępowania. Uruchamiam program awaryjny. Opcje: zastosować plan A lub zlikwidować zagrożenie, po czym natychmiast wycofać się.

Strażnika, który zbliżał się z lewego korytarza, Sidam usłyszał z kilkusekundowym wyprzedzeniem. Cholera jasna, nie przypuszczałem, że tu strażnicy chodzą z psami, pomyślał z wściekłością. Przenikając bezszelestnie do gabinetu profesora, Sidam stanął w całkowitym bezruchu, stosując się do planu A.

- Co się dzieje, Bary? – strażnik spojrzał na psa, który zaczął mu się niespokojnie kręcić koło nogi. Stojąc ciągle bez ruchu, Sidam katem oka dojrzał dużego wilczura o zjeżonej sierści. Wystające kły nie wróżyły niczego dobrego. Profilaktycznie spojrzał na ekran komputera, na którym zegar wskazywał nadchodzący za siedem

minut koniec jego niewidzialności. Strażnik Abdul Karoze z coraz większą uwagą patrzył na psa.

- Tu się coś dzieje. Bary nigdy się tak nie zachowywał.

Rozglądając się dookoła, nie dostrzegł niczego podejrzanego. Mimo wszystko zawiadomił bazę, pomyślał. Trzymając w prawej ręce naprężoną smycz, lewą wyciągnął krótkofalówkę, wywołując bazę. Dwa błyski wysłane z laserowej broni Sidama w kierunku psa i strażnika zażegnały na chwilę niebezpieczeństwo.

- Abdul, wzywałeś bazę, co się dzieje? - usłyszał głos dochodzący z krótkofalówki. Nie tracąc czasu, Sidam odwrócił się w kierunku biurka, namierzając złożone w nim dokumenty badanej mumii. Ułamek sekundy wystarczył, by w biurku profesora Aleksandra Birdaniego wzniecić pożar. Wkrótce tu wrócę, pomyślał, zaczynając bieg przez ściany w kierunku głównego wyjścia z budynku. Przebiegając przez główną bramę wartowni, znalazł się na ulicy. Widząc po drugiej stronie ulicy otwartą bramę domu, zwrócił się w jej kierunku. Zdążyłem, pomyślał patrząc na ekran komputera, który wyświetlał czerwonym kolorem ostatnie sekundy jego niewidzialności. Patrząc z wściekłością na instytut, poprawił skrzywiony krawat. Odgłos wyjącej w nim syreny stawał się coraz głośniejszy. Ja tu jeszcze muszę wrócić, pomyślał. Zaciskając ze złości pięści, ujrzał pomiędzy palcami małe, złote gwiazdki, którymi zawsze się chwalił.

Planeta Ziemia – Polska – wieś

Zakole Małe

Sobotni dzień wstawał szary i smutny. Bogdan Kuśmirek podszedł do okna swojego pokoju i spojrzał na góry tonące w gęstej, jesiennej mgle. Starał się za wszelką cenę przypomnieć sobie wizję, jakiej doznał, siedząc w górach przy ognisku. Czyżby się sprawdziła?

Widząc utrzymującą się w górach mgłę, wrócił myślami do wczorajszych nocnych poszukiwań. Mała jest już szansa, że uda się znaleźć ich żywych, pomyślał. Przecież nie mogli rozpuścić się w powietrzu. Musi być jakieś logiczne wytłumaczenie ich zniknięcia. Odrywając wzrok od gór, spojrzał na leżącego pod drzwiami Burka. Żeby miał twój węch, to bym mógł powiedzieć coś więcej o tym odorze, jakim śmierdziało całe moje ubranie. Podszedł do stolika i widząc na nim książkę z fizyki, odsunął ją z niesmakiem. Wyciągnął z biblioteczki swój notatnik i tak dokładnie, jak tylko potrafił, zaczął

opisywać wczorajsze wydarzenia, zatrzymując się na wizji przy ognisku. Odłożył długopis. Oparł się wygodnie i przymykając powieki, starał się skoncentrować. Chciał otrzymać choćby odbicie tego, co widział wczoraj. Wysilek nie przynosił jednak efektu. Coś mu przeszkadzało, coś dusiło w nim wizję wczorajszego dnia. Zostawiając wolne miejsce, zaczął zapisywać zmiany, jakie zauważył w przyrodzie, a także odór, który panował wkoło miejsca ich spotkań.

-Bogus! - usłyszał pod oknem wołanie Józka. Podszedł do niego i wymownym gestem zaprosił kolegę do środka.

- I co o tym sądzisz, przecież musi być jakieś logiczne wytłumaczenie ich zniknięcia?

- Rozbierz się lepiej, bo w pokoju ciepło. Jeszcze grypę złapiesz, jak wyjdiesz.

- Ale co o tym sądzisz?

- Dochodzę powoli do tego, mój drogi, że zwariowałem. Myślę o ich dziwnym zniknięciu, od kiedy ponownie poszliśmy w góry z ojcami, aż do teraz.

- I co?

- I to, że mam dowody, że zostali porwani przez statek kosmiczny.

- Rzeczywiście zwariowałeś. Co za bzdury opowiadasz - uśmiechnął się Józek.

- Posłuchaj, mam pewien plan, ale potrzebuję twojej pomocy.

- Co wymyśliłeś nowego? Mów, tylko rozsądnie, bo ten statek kosmiczny to kompletny niewypał.

- Masz pełne prawo nie wierzyć. Powiedz mi lepiej, kiedy wybierasz się do wujka do Krakowa. Nadal pracuje w kontroli lotów w Pabianicach?

- Tak, właśnie dzisiaj ma do nas przyjechać. Co ty kombinujesz? - spojrzał na przyjaciela, nie wiedząc, co o sądzić o jego planach.

- Chciałbym z nim porozmawiać, może znajdzie dla mnie pięć minut. Oprócz tego chciałbym, byś coś dla mnie zrobił.

- Wal, o co idzie.

- Po pierwsze, wybierz się ze mną jeszcze raz w góry, w miejsce, gdzie się spotykamy. Po drugie, chciałbym cię prosić o wywołanie filmu z mojej Zorki.

- Możesz mi powiedzieć, po co mamy iść w góry? Jeżeli nie znaleźli ich do tej pory, my tym bardziej nie mamy żadnych szans.

- Nie o to mi chodzi, chciałbym ci coś pokazać. Twoja opinia jest dla mnie bardzo ważna.

- Jeżeli tak stawiasz sprawę i to dla ciebie takie ważne, to idziemy.

Bogdan spojrział na zegarek. Mimo że dochodziła dziewiąta, w domu panowała kompletna cisza.

- Napiszę tylko kartkę rodzicom, gdzie idę i możemy ruszać. Nie zajmie to dużo czasu.

Wychodząc z domu, spojrzeli na góry, gdzie ciągle utrzymywała się mgła.

- Powiedz mi, Boguś, co cię gryzie. Powiedz przynajmniej z grubsza, o co ci chodzi. Nie ukrywam, że wszystko, co się od wczoraj dzieje, jest bardzo interesujące, ale twoje zachowanie mnie niepokoi. Znam cię na tyle, że wiem - to, co do tej pory robiłeś, zawsze miało pewną logikę i sens.

Bogdan, zakładając rękawiczki, uśmiechnął się.

- Powiedziałem ci już. Zwariowałem. Chcę, byś powiedział mi to w oczy, ale dopiero po tym, co zobaczysz. To główny powód, że ciągnę cię w góry.

- Dlaczego się zatrzymałeś? Szkoda czasu na odpoczynek - ponaglił Józek.

- W tym miejscu zatrzymaliśmy się na polanie, kiedy schodziliśmy wczoraj z gór? - spytał Bogdan.

- Trochę dalej, za tym świerkiem - sprecyzował Józek. Bogdan wyciągnął kartkę papieru i naszkicował miejsce, gdzie stali oraz to, w którym paliło się ognisko.

- Posłuchaj, Józek, to dla mnie bardzo ważne. Przypomnij sobie ten potężny wczorajszy błysk, jaki nas oślepił. Gdzie mogło być jego główne źródło?

- Myślę, że ten błysk nastąpił znad lasu, za ogniskiem, ale nie jestem tego pewien.

- Doskonale, przyjacielu - zaznaczył na kartce krzyżykiem opisany punkt. Spojrział na zegarek.

- Zobaczymy, ile dokładnie czasu zajmie nam dojście do ogniska. Postaramy się iść tym samym tempem, jakim szliśmy z dziewczynami.

Mgła wolno opadała. Przez gęste chmury przeciskały się pierwsze promienie słońca. Dochodząc do miejsca, gdzie zawsze rozpalali ognisko, Bogdan spojrział na zegarek.

- Zajęło to nam około dziewięciu - dziesięciu minut - powiedział głośno, notując na zmiętej kartce papieru.

- Chodź teraz ze mną - pociągnął przyjaciela za rękaw kurtki. Idąc tą samą drogą, którą przemierzał wczoraj z ojcem, by przeszukać dolinę potoku i wyżej położone miejsce przy lesie,

głęboko oddychał, starając się wyczuć ohydny odór. Kucnął. Sciągnął rękawiczki i ręką potarł trawę, przykładając dłoń do nosa. Miał na dłoni ten wczorajszy smród, tylko dużo łagodniejszy.

- Powąchaj moją rękę - zwrócił się do Józka. Józek spojrzał dziwnie na przyjaciela, wykonując jego prośbę.

- Co to za gówno?! - krzyknął, momentalnie odwracając głowę.

- Nie czułeś tego wczoraj, kiedy pytałem cię o ten jaskrawy błysk? - zdziwił się Bogdan.

- Nie, nie czułem nic, co mogłoby przypominać ten smród.

- Idziemy dalej. Powiedz mi, którą część lasu przeszukiwałeś wczoraj w nocy? - spytał Boguś.

- Byłem najdalej od was, prawie przy polanie, na której dzisiaj pytałeś o kierunek wczorajszych błysków.

- Czyli nie miałeś prawa widzieć tego, co chcę ci pokazać.

Wdrapali się po skarpie na polanę, tam, gdzie zwykle pod lasem trzymali wiadro.

- Spójrz - wskazał kolorowy las, który od wczoraj wyraźnie zbladł.

- Nieprawdopodobne, nigdy nie widziałem czegoś podobnego. Przyznam ci się, że nie wierzyłem ojcu, kiedy o tym mówił w domu - wydusił z siebie Józek.

- Teraz powiedz mi w oczy. Zwariowałem, czy też mam pełne prawo, by sądzić, że w zaginięciu Jasia i Małgosi brało udział coś, co nam się w głowach nie mieści.

- Masz rację. Tego, co widzę tutaj, nie mogli zrobić ludzie - wyszeptał Józek, nie mogąc oderwać wzroku od lasu. Bogdan wyciągnął swoją Zorkę i kolejny raz zrobił kilka zdjęć.

- Możemy już wracać do domu. Muszę jak najszybciej dowiedzieć się od Agaty, czy jej wujek ciągle pracuje w milicji.

- Po co? Co ci to da?

- Widzisz, wspomniałem ci u mnie w pokoju o swoim planie. Chciałbym, o ile to możliwe, jak najwięcej dowiedzieć się o wczorajszym wieczorze. Myślę, że gdyby twój wujek chciał nam pomóc, to wiele by wyjaśniło.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- To proste. Zasadnicze pytanie brzmi: czy wczorajszego wieczoru wieża kontrolna na lotnisku miała jakieś problemy z łącznością z samolotami w powietrzu. Może któryś pilot w lecącym samolocie zauważył dziwnie pracującą aparaturę lub widział coś, co zgłosił do wieży kontrolnej.

- Masz głowę nie od parady - mruknął z uznaniem Józek.

- Wujek Agaty mógłby mi pomóc, oddając moje wczorajsze ubranie do badania, by ustalić pochodzenie tego smrodu.

- Dobrze myślisz, to ma sens.

Patrząc na przyjaciela, Józek wyciągnął do niego rękę.

- Przepraszam cię za moje wcześniejsze słowa, że zwariowałeś. Teraz przekonałeś mnie. W zaginięciu Jasia i Małgosi musiała brać udział jakaś siła wyższa.

Boguś, odrywając wzrok od blado świecących już drzew, spojrzął na przyjaciela.

- Nie masz za co mnie przepraszać. Pierwszym normalnym odruchem każdego rozsądnie myślącego człowieka byłoby puknięcie się w czoło i uznanie kompletnej ignorancji osoby mówiącej o kosmitach.

- To prawda - potwierdził Józek.

- Jest jeszcze jeden problem, z którym będzie ciężko sobie poradzić.

- Jaki? Staram się iść tropem twoich myśli, ale gubię się w tym wszystkim.

- Problemem jest Zakrzeski - powiedział Bogdan.

- Przy założeniu, że moja teoria o porwaniu bliźniaków przez kosmitów zostanie odrzucona, Zakrzeski będzie posądzony o zabójstwo bliźniaków. Milicja ma namacalne dowody przeciwko niemu w postaci umazanego krwią noża oraz portfela Jasia. Myślę, Józek, że nikt nawet nie będzie się starał dojść prawdy, biorąc pod uwagę, jaką opinię ma we wsi Zakrzeski.

- Nie mam najmniejszego pojęcia, jak to wszystko się skończy - wzruszył ramionami Józek.

- Wracajmy jak najszybciej do domu - zaproponował Bogdan.

Planeta Ziemia - Polska - Kraków - Uniwersytet Jagielloński

Profesor Benedykt Ziemia, kończąc wykład dla studentów trzeciego roku, spojrzął na zegarek i pospiesznie wyszedł z sali. Wchodząc do swojego gabinetu, myślami był w sklepie jubilerskim, z którego odebrać miał kupiony żonie naszyjnik. Zostawiona przez sekretarkę krótka notatka ucieszyła go.

Kwiaty zamówiłam. Mają być dostarczone o 20.30.

Miłego wieczoru i wszystkiego najlepszego

Wspaniała kobieta, pomyślał, nalewając z dzbanka letnią kawę do swojej ulubionej filiżanki.

Widząc na biurku kopertę, odruchowo po nią sięgnął. Spojrzał na nadawcę. Ponownie uniwersytet w Oksfordzie, zdziwił się. Czego jeszcze chcą? Sięgając pamięcią wstecz, doskonale pamiętał, że odpisał na ich dziwny list krótko po podpisaniu przez bliźniaków ostatnich dokumentów w jego gabinecie. Rozerwał kopertę i wyjął z niej dwie kartki.

Szanowny Panie Profesorze, Myślę, że zaszło jakieś przykre nieporozumienie, które chcielibyśmy wyjaśnić. Nie wysyłałiśmy do Pana żadnych naszych przedstawicieli w celu dostarczenia dokumentów, jakie mieliby rzekomo uzupełnić przyszli nasi studenci Małgorzata i Jan Michalscy. Nie są nam też znane nazwiska osób, na jakie się Pan powołuje w swoim liście. Pragnę dodać, że do dnia dzisiejszego na naszej uczelni nigdy nie zatrudnialiśmy profesora Rogera Williamsa, a także doktora Davida Hussey'a. Uprzejmie prosimy o powiadomienie nas o ewentualnym terminie przyjazdu w/w studentów.

Serdecznie pozdrawiamy,

Patrycja May

Profesor patrzył na list osłupiałym wzrokiem, nie bardzo wiedząc, czy ktoś nie stroi sobie z niego żartów. Chwileczkę, zastanowił się. Sprawa zaginięcia tych bliźniaków, o których trąbią media i rozpisują się gazety, może mieć ścisły związek z ludźmi, których gościłem w swoim gabinecie. Czyżby w porwaniu mogli maczać palce ci domniemani naukowcy?

Spojrzał ponownie na zegarek, stwierdzając, że może zabraknąć mu czasu na odebranie naszyjnika. Dopił kawę i pomimo wszystko zdecydował się zadzwonić na milicję, do dawnego kolegi Jerzego Mroza, z którym nie widział się już od lat.

- Komenda wojewódzka, kapral Sławomir Leszcz, w czym mogę pomóc? - usłyszał w słuchawce miły głos.

- Dzień dobry, jestem profesor Benedykt Zawada z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Czy pracuje u was Jerzy Mróz?

- Oczywiście, chodzi panu o majora Jerzego Mroza, o ile dobrze zrozumiałem?

-Tak, nie wiedziałem tylko, że już jest majorem. Chciałbym z nim

rozmawiać.

- Już łączę.

Czekając na połączenie, wyciągnął z szuflady biurka paczkę dukatów i zapalił.

- Major Mróz, słucham.

- Cześć, Jurku, Beniek Ziemba z tej strony, poznajesz mnie?

- Kto by ciebie, profesorku, w Krakowie nie znał? Wiele razy myślałem o tobie, ale człowiek jest tak załatany, że nie bardzo ma czas na przyjemności.

- Tym razem musisz znaleźć czas, by spotkać się ze mną, czy ci się to podoba czy nie.

- Masz kłopoty?

- Ależ skąd. Myślę, Jurku, że jestem w stanie ci pomóc w sprawie tych zaginionych bliźniaków, o których jest tak głośno.

- Wiesz coś o tym?

- Myślę że tak, ale to ty, detektywie, wyciągniesz z naszej rozmowy ostateczne wnioski.

- Kiedy chcesz do mnie przyjechać? - spytał Mróz.

- Myślę, że lepiej byłoby, gdybyś przyjechał do mnie na uniwersytet. Jest kilka powodów, które za tym przemawiają.

- Za godzinę mogę być u ciebie. Co ty na to?

- To, niestety, niemożliwe. Muszę zaraz odebrać od jubilera naszyjnik dla żony. A za dwie godziny wydaję w domu przyjęcie z okazji trzydziestej rocznicy ślubu. Jeżeli miałbyś ochotę przyjechać, serdecznie zapraszam.

- Dziękuję za zaproszenie, ale nie dam rady. Mam dzisiaj dyżur na komendzie. Sprawa zaginięcia tych bliźniaków sprawiła, że bardzo często mam gorącą linię z Warszawą. Będę u ciebie w poniedziałek przed południem. Odpowiada ci?

- Jak najbardziej, Jurku. Mogę ci coś zasugerować? - spytał.

- Oczywiście.

- Ściągnij z wioski, ze szkoły, do której chodziły bliźniaki, kopie dokumentów oraz zdjęcia, jakie sporządzone zostały w moim gabinecie. Resztę powiem ci, jak się spotkamy.

- Tak zrobię. Do poniedziałku, profesorku. Kończąc rozmowę, profesor Ziemba wyciągnął teczkę bliźniaków i przeczytał dość uważnie podpisane przez nich oświadczenie. ... przyjęcie na Oxford University na Perze... Na... Perze? Co to jest Pera?

Małe

Porucznik Bolesław Świątek z krakowskiej komendy po nieprzespanej nocy, spędzonej za kierownicą milicyjnego fiata, zatrzymał się przed domem Nowaków. Wysiadając, wziął z samochodu gazetę, którą kupił na stacji benzynowej i rozprostował zastałe kości, rozglądając się wokół. Opadająca mgła stawała się coraz rzadsza. Spojrzał na najwyższe partie gór, dostrzegając zarysy opustoszałych pól i drzew. Może być jeszcze dzisiaj ładna pogoda, stwierdził, zamykając drzwi samochodu.

- Wujek Bolek przyjechał - krzyknęła Agata, rzucając kurom ziarno.

- Nie krzycz tak, bo cała wieś zaraz będzie wiedzieć, że przyjechałem.

Otworzył furtkę, wchodząc na podwórze.

- Dobrze, Agatko, że zastałem cię w domu. Powiedz mi, kim jest Bogdan Kuśmirek? Z tego co wiem, to twój szkolny kolega.

- Dlaczego pytasz? - spojrzała podejrzliwie na wuja.

- Wczoraj rozmawiałem z nim i muszę przyznać, że jest bardzo rozgarniętym młodzieńcem.

- Dlaczego, Bolku, nie wchodzisz do domu? Widzę, że jesteś zmęczony, a i pewnie głodny - przerwała im rozmowę Helena Nowak.

- Witaj, siostrzyczko, co się tu u was dzieje, że aż w komendzie huczy na wasz temat.

- Niestety, mój drogi, wielka tragedia dla Michalskich, tylko tak można to nazwać.

- Cześć, szwagier, nawet na podwórzu prowadzisz śledztwo? Choć do chałupy, ogrzej się trochę, a i ja powiem ci coś ciekawego.

- Już idę, Kaziu, tylko jedną chwileczkę.

- Agatko, zaprowadzisz mnie później do tego Bogdana?

- Oczywiście, wujku, jestem dzisiaj cały dzień w domu.

Jego ciało przeszył dreszcz. Wilgoć, jaka spadała na ziemię, w podmuchach wiatru dostawała się pod ubranie pomimo szczelnie zapiętej kurtki.

- Co u was nowego? - spytał, wchodząc do domu.

- Przywiozłem wam najświeższą gazetę. Czasami można się dowiedzieć ciekawych rzeczy o tym, co się dzieje na świecie.

- Wszystko po staremu. Zdejmij kurtkę i siadaj, Hela zaraz przyniesie ci herbatę i coś do zjedzenia.

Patrząc na szwagra, Kazimierz Nowak widział, jak jego ciało

drży.

-Ty, szwagier, może coś na rozgrzewkę byś się napił?

-Też o tym myślałem, ale nie mogę. Zaraz muszę iść na posterunek.

-Na posterunek w sobotę? - zdziwił się Kazik.

- No co się tak dziwisz, służbowo tu jestem. Najdalej za parę godzin zjawi się ktoś z telewizji, z radia i na pewno z prasy.

- Nasza wioska będzie sławna na całą Polskę - powiedziała Agata, wchodząc do pokoju.

- Może i będzie sławna - odezwał się Kazimierz Nowak - ale jakim kosztem. Rozmawiałem dziś z Michalską, nie wygląda za dobrze.

- Co możecie powiedzieć o Janie Zakrzeskim? - spytał niespodziewanie porucznik.

- Nareszcie władza zainteresowała się tym darmozjadem - krzyknęła Helena z kuchni.

-Nieciekawy typ, szkoda czasu i nerwów mówić o nim.

- Dlaczego?

- Powiem ci, szwagier, tak: złodziej, zboczeniec, darmozjad, jakiego świat nie widział.

Pukanie do drzwi przerwało rozmowę o człowieku, który w wiosce i najbliższych okolicach uważany był za bandziora.

- Pójdę otworzyć - powiedziała Agata.

- Myślisz szwagier, że ktoś te dzieciaki ukatrupił albo porwał? - spytał Kazimierz.

Z kuchni wyszła Hela, niosąc na tacy przygotowane dla brata śniadanie.

- Ciężko powiedzieć, śledztwo dopiero się zaczyna, naprawdę ciężko powiedzieć.

- Wujku, chciałeś rozmawiać z Bogusiem, właśnie przyszedł.

- Nie pogniewacie się, jak porozmawiam z tym chłopcem u was?

- A rozmawiaj sobie, jak musisz. Pamiętaj, że i ja chcę ci coś powiedzieć.

Agata wprowadziła do pokoju Bogusia i Józka.

- To moi koledzy, wujku - oświadczyła.

- Siadajcie, chłopcy. Który z was jest Bogdan Kuśmirek? - zapytał porucznik.

- To ja. Dobrze się stało, panie poruczniku, że pan przyjechał.

- Wczoraj, chłopcze, rozmawiając ze mną, byłeś bardzo tajemniczy. Czy coś wiesz o zaginięciu swoich przyjaciół?

Bogdan spojrzał na Józka, nie wiedząc, jak zacząć rozmowę.

- I tak, i nie - powiedział krótko.

- Chcielibyśmy z panem porozmawiać na osobności. Oprócz tego musiałby pan, poruczniku, bardzo uważnie nas wysłuchać i przyrzec, że nie zabiorą nas - a szczególnie mnie - do domu wariatów.

Porucznik uśmiechnął się, upijając spory łyk gorącej herbaty.

- Masz, chłopcze, poczucie humoru, tylko pozazdrościć. Mówcie, o co chodzi. Szczegółowe opowiadanie trwało długo. Porucznik, rozgrzany panującym w pokoju ciepłem i gorącą herbatą, rozpiął mundur i rozluźnił krawat.

- Dobrze, chłopcy. Sami wiecie, że to, co mówicie, wygląda dość dziwnie i wręcz nieprawdopodobnie. Macie na poparcie swoich słów jakieś dowody?

- Oczywiście, poruczniku. Wiedziałem, że same słowa pana nie zadowolą. Pomyślałem, że jeżeli oddałby pan do analizy moje ubranie, w którym jest najwięcej tego odoru, otrzymalibyśmy odpowiedź, skąd pochodzi ten smród. Następnym dowodem jest mój pies, który od wczorajszego wieczoru zupełnie się zmienił. By dać panu pełny obraz tego, co odkryłem, przynieśliśmy tu dopiero co wywołane zdjęcia, zrobione wczoraj w nocy, a także dzisiaj.

Wyciągając z koperty zdjęcia, Bogdan rozłożył je przed porucznikiem.

- To są zdjęcia wczorajsze, a to dzisiejsze.

Porucznik nachylił się nad zdjęciami i uważnie im się przyjrzał.

- Kiedy i o której godzinie robiłeś te zdjęcia? - spytał.

- Trzy godziny temu, poruczniku. A to ważne? - spytał Bogdan.

- Powiedźcie mi, daleko stąd do tego miejsca w górach, gdzie palicie ognisko?

- Myślę, że pan dotarłby tam w pół godziny. Nam zajmuje to około dwudziestu minut.

- Zaprowadzicie mnie tam.

Porucznik odsunął od siebie pusty talerz po kanapkach i dopił herbatę.

- Kaziu, gdzieś jesteś?

Z kuchni wychyliła się Hela.

- Jest na zewnątrz, Bolku. Widziałam go tam jeszcze przed chwilką.

- Jak wstępnie wszystko załatwię, przyjdę do was porozmawiać - powiedział, wstając od stołu.

- Idziemy, chłopcy.

- Mogę pożyczyć od pana tę gazetę? Dostrzegłem w niej ciekawy

artykuł o mumii i niewyjaśnionym morderstwie strażnika w Kairze.

- Weź ją, jak chcesz, ale przynieś później - powiedział porucznik.

- Pójść z wami? - spytała Agata, kiedy wychodzili na podwórze.

- Idziemy tylko wskazać porucznikowi drogę do miejsca, gdzie palimy ognisko. Zaraz do ciebie przyjdę.

Podjeżdżając pod posterunek milicji, porucznik zatrzymał samochód i wysiadł.

- Zaraz wracam, poczekajcie na mnie chwilę.

- Jak myślisz, uwierzył ci? - spytał Józek.

- Nie mam pojęcia, myślę że tak, skoro chce zobaczyć to miejsce.

Widząc porucznika wychodzącego z posterunku, domyślili się, że ta wizyta przysporzyła mu tylko dodatkowych kłopotów.

- Powiedzcie mi, czy podczas waszego wczorajszego spotkania przy ognisku nie widzieliście kogoś, kto by się tam kręcił?

- Nie, poruczniku, było już za późno, by któryś z gospodarzy robił coś w polu. Poza nami nikt nie chodzi po górach o tej godzinie.

Porucznik poprawił czapkę i przetarł ręką zmęczone oczy.

- No dobrze, to idziemy, chłopcy.

Planeta Pera - galaktyka Ganzela

Dostarczony na kryształowej tacy zaszyfrowany raport Sidama z wyprawy do Wojskowego Instytutu Nauk Biomedycznych w Kairze wywołał w Imbitusie istny szal.

- Duruka! Wrzeszczał z wściekłości, tracąc panowanie nad sobą.

- Jaśnie Pan mnie wzywał? - spytał ze stoickim spokojem Duruka, wchodząc do salonu.

- Natychmiast, powiedziałem natychmiast, chcę tu widzieć tego zasranego profesora Rara oraz Idora.

- Jak Wasza Wysokość każe - robiąc ukłon, pospiesznie wycofał się.

No to profesorki i Idor mają dzisiaj przechłapane, pomyślał, biorąc do ręki videotelefon.

- Profesor Rar proszony o natychmiastowe zgłoszenie się.

Odczekał chwilę i ponownie wywołał nazwisko profesora.

- Tu hangar 71. Profesor Rar jest w tej chwili w powietrzu. Jego planowy powrót nastąpi za 1P.

Patrząc w ekran videotelefonu, Duruka poznał dowódcę 2001 szafonu.

- Zrozumiałem, kapitanie.

Kończąc rozmowę, połączył się natychmiast z główną dyspozytornią szafronów, która miała łączność z wszystkimi latającymi maszynami na Perze.

- Na wyraźne polecenie Naszego Pana Imbitusa proszę ściągnąć do bazy szafron, w którym znajduje się profesor Rar. Proszę też zawiadomić profesora, by natychmiast po wylądowaniu zameldował się u Naszego Pana.

- Zrozumiałem, Duruko, już łączę się z szafronem.

Wchodząc na ogólny kanał, wywołał Idora.

- Nasz Pan chce cię natychmiast widzieć - powiedział, widząc na ekranie jego pogodne oblicze.

- Już jadę - usłyszał w słuchawce, tracąc raptownie kontakt. Nad ekspresowym chodnikiem prowadzącym z ciemnego tunelu zapaliło się fioletowe światło.

- Szybki jesteś - powiedział z podziwem Duruka, widząc schodzącego z chodnika Idora.

- Co się dzieje, że Nasz Pan chce tak szybko mnie widzieć?

- Powiem ci tylko tyle, że ty i profesor Rar macie dzisiaj u Niego przechłapane.

- Czemu? - zdziwił się Idor.

- To już powie ci On sam.

Wchodząc do salonu Imbitusa, Duruka skłonił się.

- Jaśnie Panie, profesor Rar został ściągnięty do bazy z lotu szafronem i lada chwila będzie czekał, aż zechcesz go przyjąć. Czy zyczysz sobie przyjąć teraz Idora, który czeka już przed drzwiami?

-Wpuść go - warknął pełen gniewu Imbitus. Wchodząc do salonu, Idor zobaczył Go stojącego tyłem. Jego pięści były mocno zaciśnięte.

- Jaśnie Pan chciał mnie widzieć.

- Tak, bardzo chciałem cię widzieć.

Trzymając w ręku jego raport, wolno odwrócił się.

- Czytałem to bardzo dokładnie. Już trzeci raz z rzędu dostałeś niezłą szkołę od Wadelczyków pomimo waszej nowej, zasranej technologii.

- Ale, Jaśnie Pa...

- Moja cierpliwość się skończyła. Polecisz teraz sam na Wadelę i zrobisz wszystko, by raz na zawsze pozbyć się bliźniaków lub przywieźć ich tutaj. Zrozumiałeś?

- Tak jest, Jaśnie Panie. Może Wasza Wysokość na mnie polegać.

- Masz teraz pole do popisu i może zrehabilitujesz się za wszystkie doznane porażki.

- Na pewno tak uczynię, Jaśnie Panie.

Kłaniając się w pas, tyłem wycofał się na korytarz. Zajęty segregowaniem rozkazów dla poszczególnych grup operacyjnych na Perze, Duruka jedynie spojrzał kątem oka na wycofującego się tyłem Idora.

- Widzę, że nie masz wesołej miny. Ciesz się, że tylko tak się to skończyło.

- Lepiej nic nie mów - machnął ręką.

Czerwone światło nad tunelem ukazało się niespodziewanie. Na ekspresowym chodniku pojawiła się sylwetka małego człowieczka o rozczochranych białych włosach.

- Panie Duruko, co się dzieje, że Nasz Pan mnie wzywa?

- Nie wiem. Wydaje mi się, że coś pan przeskrobał, skoro Nasz Pan wpadł w taką furję.

- I ty byłeś na dywaniku? - spytał Idora, podchodząc do nich.

- Oj, byłem, byłem... Najciekawsze w tym wszystkim, że to nie moja wina. Wysłałem do akcji najlepszych ludzi, a oni albo wpadają w zasadzki, albo nie potrafią do końca wykonać zadania.

Wchodząc na ekspresowy chodnik, machnął im ręką na pożegnanie.

- Powodzenia, stary! - krzyknął za nim Duruka.

- Proszę zaczekać tutaj. Zawiadomię, że pan czeka.

Wchodząc do salonu, dojrzał Imbitusa wpatrującego się w olbrzymi ekran, na którym w dużym powiększeniu widniało miasto Olimp na Wadeli.

- Jaśnie Panie, profesor Rar czeka na przyjęcie.

- Niech wejdzie - rzekł Imbitus już dużo spokojniejszym tonem.

- Jestem na rozkazy, Jaśnie Panie - powiedział profesor Rar, widząc swojego władcę.

- Dobrze, że już jesteś. Co możesz powiedzieć o swoim genialnym wynalazku - niewidzialności?

- Jest naprawdę genialny, Jaśnie Panie, ale potrzebuję jeszcze trochę czasu, by oddać go, Panie, w Twoje ręce.

- Czy mam rozumieć, że ten twój wynalazek nie jest jeszcze do końca dopracowany?

- Tak, Jaśnie Panie, ugrzązłem w jednym punkcie i znalezienie rozwiązania zajęło mi sporo czasu.

- Mam rozumieć, że nie został on przez ciebie oficjalnie oddany do użytku? - dociekał Imbitus.

- To prawda. Wszystkie moje wynalazki po ostatecznym dopracowaniu oddaję zawsze w ręce Jaśnie Pana.

To fakt, mówi prawdę, pomyślał Imbitus.

- Zgadza się. Wy tłumacz mi zatem, jak to się stało, że jeden z naszych agentów, wykonując bardzo ważne zadanie, wykorzystał już twój wynalazek i o mało nie został zdemaskowany?

- To niemożliwe, Jaśnie Panie. Nikomu i nigdy nie udostępniam dokumentów związanych z wynalazkami. Nie mam pojęcia, jak to się mogło stać, że ktoś skorzystał już z tego, czego Jaśnie Pan jeszcze nie zaopiniował.

- Powiedz mi, czy ten twój wynalazek będzie działał jedynie na żyjące istoty czy także na przedmioty? - spytał ściszym głosem Imbitus.

- Na wszystko, Jaśnie Panie. Każdy nasz szafon i każdy żołnierz wysłany do walki będzie niewidzialny. Mój wynalazek sprawi, że Wasza Wysokość zawładnie całą galaktyką, a może i wszechświatem. - Zawsze w ciebie wierzyłem, profesorze. Jeżeli stanie się, jak mówisz, bądź pewny, że nie zapomnę o tobie. Idź i pracuj nad swoim wynalazkiem. Odprowadzając profesora do samych drzwi, Imbitus tryskał już radością.

Pomieszczenie, które na okres podróży stać się miało sypialnią Jasia i Małgosi, było wąskie i na pierwszy rzut oka niewygodne. Piętrowe łóżko umieszczone pod ścianą, w głębi pomieszczenia, jakby wisiało w powietrzu.

- Oto wasza kajuta - powiedziała XP-28, wprowadzając ich do środka.

- Myślę, że chcecie odpocząć po tak pełnym wrażeń wieczorze. Zostawiam was samych. Na dziś są jeszcze tylko dwie sprawy do wyjaśnienia. Pierwsza - na pewno będziecie chcieli się odświeżyć przed pójściem do łóżek. Zaraz za waszymi poślaniami jest wejście do łazienki. W tym małym pomieszczeniu znajduje się kabina. Rozbierzecie się i wejdziecie do niej, zamykając za sobą dokładnie drzwi. Zobaczycie tam czerwony przycisk. Naciśnięcie go i staniecie bez ruchu. Automat wie, co ma robić, a kiedy skończy, drzwi kabiny same się otworzą. Druga bardzo ważna rzecz, jaką musicie jeszcze dziś wykonać przed pójściem spać, to wrzucenie wszystkich ubrań do tych worków i wystawienie ich na zewnątrz. Tu, w szafie, macie przygotowane ubrania nocne i dzienne, które noszą na szafronie istoty rozumne. Jeżeli będziecie czegoś potrzebowali lub chcieli o coś zapytać, wystarczy, jak przyciśnięcie ten przycisk pilota.

- Bardzo dziękujemy za wszystko, XP-28. Życzymy miłego odpoczynku - powiedziała Małgosia.

- To się nieźle wpakowaliśmy - dobitnie wyraził swe myśli Jaś, kiedy zostali sami.

- Najgorsze, że w zasadzie nie wiemy, co nas czeka po przylocie na tę Wadeę.

- To już, Jasiu, nie ma najmniejszego znaczenia. Wiesz natomiast, co mnie zastanawia?

Niepewnie podeszła do łóżka i dotknęła go. Delikatność i miękkość materaca zaskoczyła ją.

- To, co powiedziała XP-28 odnośnie ludzi, którzy nie chcieli połączyć tabletki, jaką nam dała jeszcze przed startem. Z jej słów wywnioskowałam, że nie jesteśmy pierwszymi ludźmi porwanymi z Ziemi.

- Dobrze myślisz - Jaś spojrzał na siostrę z uznaniem.

- Pytanie nasuwa się samo. Po co im ludzie z Ziemi, co z nimi robią?

Jaś wzruszył ramionami.

- Już wkrótce się o tym przekonamy. Jestem zmęczony tym wszystkim, a jutro dzień będzie jeszcze ciekawszy i bardziej nerwowy.

- Masz rację, czas odpocząć po tym, co nas spotkało.

Małgosia wzięła worek i przecisnęła się do drzwi łazienki.

- Idę się umyć - powiedziała, biorąc z szafki nocną koszulę.

Jaś został sam. Usiadł na łóżku, starając się za wszelką cenę odtworzyć obraz ostatnich minut przed wejściem na szafrona. Z mglistego, zamazanego tła wyłaniać mu się zaczął zarys postaci stojącej za drzewem. Czy to możliwe, by ktoś widział, jak nas porywają? Wysilek, jaki włożył w odtworzenie tego obrazu, już po paru minutach spowodował niezwykle, jak na niego, ostry ból głowy. Biorąc do ręki pilota, wcisnął przycisk, który przywołać miał XP-28. Po przeciwnej stronie łóżek, nad drzwiami, bezszelestnie otworzyła się kłapa i wysunął się z niej ekran. Odczekał chwilę. Na ekranie, na szarym tle pojawiać się zaczęły różnych rozmiarów bryły, przesuwające się szybko po ekranie. Spojrzał jeszcze raz, tym razem uważniej, na pilota. Stwierdził, że wcisnął niewłaściwy przycisk, różny od wskazanego przez XP-28. Naprawiając błąd, nie spuszczał wzroku z ekranu.

- W czym mogę wam pomóc? - spytała XP-28, wchodząc do kajuty.

- Boli mnie ohydnie głowa, masz może jakiś środek przeciwbólowy? - Zaraz to załatwimy.

Wyciągając z kieszeni kombinezonu pilota, wcisnęła parę przycisków i spojrzała na mały ekran.

- Zgłaszam się, XP-28, co się stało?

Jaś momentalnie rozpoznał głos doktora Brooka. Chcąc upewnić się, że ma rację, spojrział w ekran.

- Ohydnie boli mnie głowa, doktorze. Ma pan jakąś tabletkę przeciwbólową?

- Zaraz u was będę.

Obraz na trzymanym przez XP-28 małym ekranie pilota zgasł.

- Powiedz mi, XP-28, czy na Wadeli istnieje coś takiego jak telewizja czy radio?

- Oczywiście.

Spojrziała na pilota, przyciskając kolejnych kilka przycisków.

- Za dwanaście i pół minuty będziemy już w zasięgu odbioru fal z Wadeli.

Spojrziała na Jasia, który odpowiedział jej pustym wzrokiem.

- Zaraz ci to wytłumaczę. Dzięki udoskonalonemu systemowi światłowodów Ikra oraz promieni laserowych Ostra zasięg fal jest coraz dłuższy. Będąc w połowie drogi z Wadeli na Ziemię czy też odwrotnie, możemy na szafonie mieć już obraz i głos wysyłany przez nasze nadajniki. Wspominałam ci, że Wadela zawsze pomagała Ziemi. Właśnie dzięki nam Ziemia pozna już w niedalekiej przyszłości światłowodę, które całkowicie zmienią ziemską technologię i staną się wielką nadzieją waszej cywilizacji.

- Będziemy mogli pooglądać wasze programy? - spytał nieśmiało Jaś.

- Oczywiście, lecz mówię... Drzwi do kajuty bezszelestnie otworzyły się. Postać doktora Brooka nie zdziwiła ich.

- Za dużo przeżyć na jeden wieczór, mój chłopcze - stwierdził, wciskając na ścianie automatyczny przycisk zamykający drzwi.

Wyciągnął z torby mały przedmiot o jednym, długim kablu i dodał.

- Musisz odpocząć, porządnie odpocząć, chłopcze. A teraz zobaczymy, co było przyczyną tego bólu.

Opaska, jaką zawinął dookoła głowy Jasia, momentalnie zaczęła wydawać piskliwe sygnały, a z aparatu trzymanego w rękę doktora wychodził wolno wydruk.

- No, to już wszystko wiemy - uśmiechnął się, czytając wydruk.

- Nie zalecam ci, Jasiu, byś zmuszał się do zbyt dużych wysiłków, przypominając sobie jakiegokolwiek szczegóły z Ziemi. Na pewno mówiliśmy o tym. Od kiedy weszliście na pokład szafona, jesteście chronieni specjalną magnetyczną falą, która filtrując, nie pozwala, byście doznali jakiegokolwiek stresu. Jest to dla was bardzo ważne,

szczególnie w pierwszej fazie po opuszczeniu Ziemi.

- Co się stało? - Małgosia wychodząc z łazienki, przeraziła się.

- Nic takiego. Twój brat za intensywnie myślał i rozboleła go porządnie głowa. Uśmiech nie opuszczał twarzy doktora. XP-28, stojąc za jego plecami, skierowała pilota w stronę ekranu i wcisnęła jeden z przycisków. Na ekranie ujrzeli paski, kropki, aż po paru sekundach pojawiła się cała gama kolorów od białego po czarny.

- Tu kanał pierwszy telewizji Wadeli. Witamy wszystkich na pokładzie szafona W-Z-14 - usłyszeli ciepły, kobiecy głos dochodzący z głośnika.

- Jeżeli macie jakieś specjalne życzenia, powiedzcie nam, a spełnimy waszą prośbę. Obraz na ekranie stawał się coraz bardziej klarowny i czysty.

- Kładź się, chłopcze, do łóżka, a XP-28 zadba już o to, byś zrelaksował się przed zaśnięciem. Zaaplikuję ci teraz preparat, który całkowicie zniweluje ból. Jednak musisz wiedzieć, że jego częste stosowanie nie jest wskazane dla osób w twoim wieku.

Chłodny żel położony przez doktora na szyję Jasia momentalnie zaczął działać.

- Jak się czujesz, Jasiu? - Małgosia dotknęła jego czoła.

- Ten żel jest genialny. Czuję się jak nowo narodzony! - zawołał uradowany Jaś.

- Ciesze się, że mogłem ci pomóc.

Doktor Brook zdjął z jego szyi żel, który przylegał do skóry i schował do torby.

- Życzę wam miłego odpoczynku i już uciekam.

- Dziękuję, doktorze.

- Skoro czujesz się już dobrze, idź do łazienki odświeżyć się, a my sobie trochę porozmawiamy.

- Jasiu, nie miałam okazji ci powiedzieć: to mycie jest rewelacyjne, a masaż - nie do opisania. Poczujesz się doskonale.

XP-28 podała worek na jego ubranie.

- Powiedz mi, co chcielibyście obejrzeć w naszej telewizji? - spytała XP-28, kiedy Jaś wszedł do łazienki.

- Nie wiem jak brat, ale ja bardzo chciałabym się dowiedzieć, co mówią ludzie w wiosce o naszym zaginięciu. Jednak to chyba nieosiągalne.

- Dlaczego? Doskonale rozumiem, że myślisz o Ziemi. Jednak muszę cię uprzedzić, że jak tylko zauważę jakąś niepokojącą reakcję, momentalnie wyłączę program. A teraz zobaczmy, co da się zrobić.

Patrząc jak XP-28 przyciska w pilocie guziki, Małgosia roześmiała się.

- Co cię tak rozbawiło?

- Przypomniałaś mi mojego kolegę Bogdana, który równie szybko przebiera palcami na klawiszach maszyny do pisania. To czasami bardzo zabawne.

XP-28 spojrzała na ekran i chwilę cierpliwie czekała.

- Mówi XP-28 z pokładu szafrona W-Z-14. Mamy do was wielką prośbę. Chcemy zobaczyć reakcje ludzi na zniknięcie bliźniąt, które mamy na pokładzie szafrona.

- Proszę o podanie obszaru, jaki was interesuje - usłyszeli rzeczowy głos z drugiej strony.

- Obszar OLS - 23 - 49 - odpowiedziała błyskawicznie XP-28.

Cisza, jaka nastąpiła, trwała krótko.

- XP-28, zgłoś się.

- Tu XP-28.

- Będziecie mieć pełen obraz z dźwiękiem za 6380 Zn i 116 Ki. Życzymy miłego lotu.

- Za ile? - zdziwiła się Małgosia.

- Za 11 minut i dwie sekundy - przeliczyła szybko XP-28.

- Jasiu, za 11 minut będziemy w telewizji oglądać naszą wioskę, pospiesz się! - krzyknęła głośno Małgosia i zwróciła się do opiekunki.

- Opowiedz mi o Wadeli. Nie dziw się, że o to pytam.

- Nie dziwię się. Wiedziałam, że o to zapytacie. Myślę jednak, że na to będzie czas jutro, kiedy wejdziecie w drugą, a zarazem ostatnią strefę lotu.

Na ekranie pojawiła się młoda kobieta o delikatnej urodzie.

- Witajcie, Jasiu i Małgosiu. Zgodnie z waszą prośbą przesyłamy wam aktualny obraz z Ziemi. Mamy nadzieję, że miło spędzicie czas na pokładzie szafrona W-Z-14. Jaś, ubrany w piżamę, wyskoczył z łazienki.

- Takiej kąpieli nigdy nie widziałem. Miałaś rację, masaż był wspaniały.

Na ekranie, podobnie jak za pierwszym razem, wynurzać się zaczął obraz Ziemi, następnie kontynentów, Europy, aż wreszcie zaczęła przybliżać się Polska.

- Która jest tam godzina? - spytał Jaś, patrząc w ekran.

- 22.16 - momentalnie odpowiedziała XP-28.

Skupisko ludzi przed karczmą, zapalone latarki i podniesione, przekrzykujące się wzajemnie głosy wzbudzały w nich coraz

większą ciekawość.

- ... Musisz, Heniek, coś zrobić, by ściągnąć więcej ludzi do szukania bliźniaków. Mimo że przeszukaliśmy dość dokładnie teren, nie ma po nich śladu...

Głos ich sąsiada Jana Kuśmirka był pełen goryczy.

- Zaraz zadzwonię do powiatu, za dużo tego wszystkiego na jeden wieczór - powiedział głośno Bieliźniak, prowadząc przed sobą Jana Zakrzeskiego.

- Możesz przybliżyć obraz? - spytał Jaś XP-28.

- Oczywiście.

Widok skutego Zakrzeskiego dał Jasiowi do myślenia.

- To ten cholerny nierób zakatrupił bliźniaków - krzyczał do zebranych z drzwi karczmy Felek Kapuściński.

- Miał przy sobie portfel Jasia i nóż umazany we krwi. Zawsze mówiłem, że należy go się pozbyć z wioski - kontynuował Felek.

- Wyłącz to, proszę, nie chcę tego oglądać - Jaś poderwał się nerwowo z łóżka, odwracając plecami do ekranu.

- Mądrze postąpiłeś, Jasiu, powinieneś przed jutrzejszym lądowaniem porządnie odpocząć - pochwaliła go XP-28.

- Odpoczywajcie, a kiedy będziecie już wyspani, dajcie mi znać.

- Dziękujemy ci za wszystko, XP-28.

- Nie musicie dziękować, spełniam wszystkie wasze zachcianki, bo tak zostałam zaprogramowana. Śpijcie dobrze.

- Widziałas skutego Zakrzeskiego? - spytał Jaś, kiedy zostali sami.

- Boje się, że choć jest niewinny, zostanie oskarżony o zamordowanie nas.

- Jak możemy mu pomóc? - Małgosia spojrzała przerażonym wzrokiem na brata.

- Nie wiem, chyba że...

Planeta Ziemia – angielska wyprawa archeologiczna – Egipt – okolice Gizy – 12 km od Kairu

- Ja wszystko rozumiem, panie ministrze, ale proszę zrozumieć także mnie. Nie mogę dopuścić, by na moich oczach ludzie zostali pozbawieni pomocy medycznej, tylko dlatego że nie została podpisana jakaś umowa. Pokażnych rozmiarów namiot, w którym siedział Paul Fulton, służył mu za sypialnię i za biuro. Przełożył

telefon do drugiej ręki, dodając.

- Wysłałem do pana już tydzień temu raport, panie ministrze, z dokładnym opisem zaistniałych tu zdarzeń, ale do dnia dzisiejszego nie mam żadnej odpowiedzi.

Przy wejściu do namiotu stanął Sidam. Widząc profesora zajętego rozmową, cierpliwie czekał, rozglądając się wokół.

- Dobrze, panie ministrze, uzbroję się w cierpliwość. Myślę, że już jutro moi ludzie będą mogli się poddać odpowiednim badaniom.

Kończąc rozmowę, profesor Fulton spojrział na nieznanego mężczyznę.

- Słucham pana - odezwał się przyjaznym głosem.

- Jestem David Hussey - przedstawił się Sidam. - Myślę, że rozmawiam z profesorem Fultonem, szefem wyprawy.

- Witam pana i cieszę się, że pan do nas dołączył. Właśnie skończyłem rozmawiać z ministrem o konieczności poddania naszych ludzi badaniom lekarskim po tym, co się stało.

- Słyszałem już profesorze o tych robotnikach, którzy zmarli na chorobę popromienną. Ciekawa sprawa. Proszę zauważyć, że na przestrzeni setek lat było wiele ekspedycji, które pracowały przy piramidzie Cheopsa i nikt nie ucierpiał z tego powodu.

- Prawda. To, co się stało, jest bardzo niepokojące, a zarazem niezrozumiałe.

- Postaram się wam pomóc. Na wstępie, profesorze, muszę zweryfikować czas pobytu u pana. Mam do dyspozycji jedynie trzy dni, by wam pomóc.

- Wielka szkoda doktorze, liczyłem że pobędzie pan z nami dłużej.

- Bardzo bym chciał, ale to niemożliwe. Za pięć dni rozpoczyna się w Nowym Jorku światowe sympozjum archeologiczne.

- No cóż, będziemy musieli liczyć na własne siły. Napije się pan kawy?

- Z chęcią. Jednak, o ile oczywiście pan pozwoli, chciałbym zapoznać się z dokumentacją, jaką pan zgromadził na temat tych anormalnych zjawisk, które miały tu miejsce.

- Oczywiście, doktorze, jednak przed pracą zaprowadzę pana do gościnnego namiotu, który będzie panu służył za rezydencję w czasie pobytu u nas.

- Uwaga, niebezpieczeństwo. Wadelczyk w odległości 20 metrów - usłyszał Sidam wiadomość z centralnego systemu ostrzegawczego. Cholera, nie spodziewałem się takiego obrotu sprawy, pomyślał, uświadamiając sobie, że nie może popaść w żadne kłopoty. Idąc za profesorem do wyznaczonego dla siebie

namiotu, co chwila zerkał na trzymany w dłoni ekran komputerka.

Planeta Ziemia - angielska wyprawa archeologiczna - Egipt - okolice Gizy - 12 km od Kairu

Leżąc w hamaku zawieszonym na dwóch rozłożystych palmach, doktor John Millen kończył czytać ostatni rozdział książki, gdy poczuł silne mrowienie ciała. Znał to uczucie. Zbliżające się dość szybko niebezpieczeństwo wymagało dokładnego rozpoznania. Odłożył książkę, wyciągnął z kieszeni koszuli płaski, wąski komputerka wielkości zapalniczki i spojrzął na jego ekran. Istota rozumna - przynależność - planeta Pera. Włącza się system monitorujący zasięg 30 metrów, został poinformowany pulsującym czerwonym światłem. Kojarząc fakty, doktor John Millen szybko doszedł do wniosku, że pożar w Instytucie Nauk Biomedycznych w Kairze i zabójstwo strażnika nie były przypadkowe. Musi im bardzo zależeć na odbiciu mumii Marodasa, skoro przysłali tu swojego człowieka, pomyślał. Dokumentacja! Jak Paul zabezpieczył dokumentację, pomyślał w momencie, kiedy dojrzał zbliżającego się Williama Ramplina.

- Dobrze że już przyjechałeś, masz u siebie dokumentację tej znalezionej mumii? - spytał John.

- Może nie pełną, ale większość. A tobie co znowu przyszło do głowy?

- Mam nowy pomysł rozwiązania powstałych problemów. Możesz mi udostępnić wszystko, co masz o tej mumii?

- Weź ją sobie, jak tak koniecznie potrzebujesz albo poczekaj, jak wrócę od Paula. Wiesz może, gdzie go mogę znaleźć?

- Chyba poszedł z tym facetem, który dzisiaj przyjechał, wskazać mu jego namiot, ale może już wrócił do siebie.

Kiedy William się oddalił, wszedł do jego namiotu. Zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, momentalnie dotknął czujnikiem komputera segregator, patrząc z uwagą na ekran. Tyle zdołałem uratować, pomyślał zadowolony.

- Jak ci idzie? - usłyszał tuż za plecami głos kolegi.

- Daj mi ze dwie godziny, to ci powiem. Nie chcę przesądzać sprawy, ale wydaje mi się, że wkrótce zrodzi się kolejny kłopot.

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole

Małe

Porucznik Bolesław Świątek siedział na kłodzie drzewa przy zgaszonym ognisku, ciężko oddychając. Nie miał siły się odezwać, więc bez słowa patrzył na okolicę, którą jeszcze nie tak dawno kryła gęsta mgła. Za jego plecami wyrzało wyblakłe słońce, rzucając na polanę swe zimne promienie.

- Ale mnie przegoniliście, chłopcy. Tchu nie mogę jeszcze złapać - wyrzucił z siebie, nie przestając ciężko oddychać.

- Bo pan niezwyčajny chodzić po górach - powiedział Józek, patrząc na porucznika.

- Daleko jeszcze do miejsca, gdzie zrobiłeś te zdjęcia?

- Sto metrów, poruczniku. Dosłownie za tymi drzewami - Boguś wskazał ręką niewidoczne z polany miejsce.

- To idziemy.

Wstając z drewnianego konara, poczuł ostry ból w pachwinie.

- Nie tak szybko, chłopcy, jak chcecie, żebym o własnych siłach zszedł z tych gór.

Nie zważając na słowa porucznika, Boguś ruszył ostro przed siebie. Wychodząc zza drzew na polanę, kucnął i potarł ręką trawę.

- Czy czuje pan w powietrzu odór? - spytał, kiedy podszedł do niego porucznik.

- Właśnie miałem was pytać, co tak śmierdzi?

- Wczorajszego wieczoru, poruczniku, kiedy przyszedliśmy tu z ojcami, ten zapach był o wiele bardziej intensywny i duszący. Czego by pan tutaj nie dotknął, pozostawia na rękach odór, którego bardzo ciężko się pozbyć.

- Niech pan spojrzy na te świerki - zza pleców porucznika odezwał się Józek.

- No właśnie, niech pan popatrzy na te drzewa. Widząc je wczoraj pierwszy raz, myślałem, że zwariowałem. Porównując wczorajsze zdjęcia z dzisiejszymi, zauważyłem, że z biegiem czasu kolory bledną i powraca im właściwy kolor. Jak stary jestem, świecącej, niebieskiej kory i kolorowych igieł na świerkach jeszcze nie widziałem, pomyślał porucznik, wpatrując się w drzewa.

- Wspomniałeś wcześniej, że zabezpieczyłeś ubranie, które nosiłeś wczoraj.

- Tak poruczniku, trzymam je w nylonowym worku.

- Wracamy, chłopcy, do wioski - powiedział krótko.

Idąc za chłopcami wąską ścieżką, miał ciągle przed oczami obraz

świecących różnymi kolorami igieł świerków.

- Zaczekajcie chwilę - zwrócił się do chłopców.

- Mam do was prośbę.

Czując na sobie ich wzrok, dodał.

- Posłuchajcie. Zaginięcie Jasia i Małgosi Michalskich spotkało się z dużym zainteresowaniem mediów. Z tego, co wiem, do waszej wioski jeszcze dziś przyjadą: telewizja, radio i dziennikarze. Bardzo bym chciał, by to, co pokazaliście mnie, pozostało na parę dni wyłącznie pomiędzy nami. Możecie mi to obiecać?

- Pewnie, może pan na nas liczyć, ale musi pan wiedzieć, że cała wioska o tym mówi. Czy może nam pan powiedzieć, co pan o tym wszystkim sądzi?

- Nic nie mogę wam powiedzieć. Jak dla was, tak i dla mnie to anormalne. Zrobię wszystko, by zajęli się tym naukowcy. Ich opinia udzieli odpowiedzi na wasze pytanie. Ból w prawej pachwinie narastał. Schodząc z gór, starał się, by ciężar ciała przejęła lewa noga, lecz nie zawsze mu to wychodziło.

- To mogę na was liczyć, chłopcy? - upewnił się porucznik, dochodząc do posterunku.

- Oczywiście. Mam do pana, poruczniku, jeszcze jedno pytanie.

- Mów, chłopcze, szybko, jak nie chcesz, bym zamienił się w sopel lodu.

- Skoro bliźniaków porwały jakieś siły wyższe, to Zakrzeski jest niewinny.

- Ustalimy to chłopcze, na pewno ustalimy, a teraz idę się ogrzać.- Jak będzie pan miał chwilę czasu, proszę wstąpić do nas. Pokażę panu to ubranie.

- I na to przyjdzie czas - powiedział porucznik, otwierając drzwi posterunku.

- Dobrze, że pan już wrócił, panie poruczniku. Telefony urywają się za panem.

Sierżant Henryk Bieliźniak wziął z biurka kartkę papieru i podał porucznikowi.

- Major Mróz prosił, by pan porucznik po powrocie natychmiast się z nim skontaktował. Z tego, co mówił, sprawa jest pilna.

- Dziękuję wam, sierżancie. Chciałbym zapoznać się z zeznaniem tego Zakrzeskiego, którego wczoraj zamknęliście.

- Oczywiście, panie poruczniku, już przynoszę jego teczkę.

Chwilowe wahanie ze strony sierżanta porucznik zauważył błyskawicznie.

- Coś nie tak?

- Nie wiem, jak to powiedzieć, ale takich głupot, jak opowiadał wczoraj ten Zakrzeski, to jeszcze w swoim życiu nie słyszałem. Myślę, poruczniku, że straci pan tylko czas, czytając tę fantastykę.

- Zobaczymy.

W pokoju było ciepło. Siadając za biurkiem, porucznik rozpiął mundur, rozluźnił krawat i pogrążył się w dokładnym czytaniu zeznań Zakrzeskiego. No tak, i co ja mam teraz zrobić? Kładąc na biurko protokół z przesłuchania, spojrział w okno. Nie wiedział, co ma o tym sądzić. To wszystko wyglądało jak bajka. Jeżeli powiem majorowi prawdę, wyjdę w jego oczach na pijanego albo wariata. Co robić, zastanawiał się. Jednak muszę o tym zameldować. Drapiąc się po spoconej głowie, postanowił pomimo wszystko obarczyć tym problemem swojego zwierzchnika. Dobrze by było, żeby i on sam to zobaczył, pomyślał.

- Połączcie mnie z komendą w Krakowie - poprosił sierżanta, biorąc od niego pozostałe dokumenty w sprawie Zakrzeskiego.

- To potrwa dobrą chwilę - uprzedził sierżant.

Porucznik ponownie wziął do ręki zeznania Zakrzeskiego i im głębiej wchodził w ich treść, tym bardziej mu wierzył. Co mam z tym począć? Odkładając na biurko przeczytane zeznania, spojrział ponownie w okno i pogrążył się w zadumie.

- Panie poruczniku, jest jeszcze coś, o czym muszę powiedzieć przed rozmową z majorem.

- Słucham - powiedział krótko, przenosząc wzrok na sierżanta.

- Od chwili, kiedy został zatrzymany Zakrzeski, mam nocną zmianę. Według regulaminu, w równych odstępach czasu zaglądałem do jego celi.

Zrobił przerwę, wyraźnie nie wiedząc, jak przedstawić swój problem.

- Mówcie, co macie na wątrobie, bo czas ucieka - ponaglił go porucznik.

- Dobrze, powiem, najwyżej uzna mnie pan porucznik za psychicznego - wyrzucił z siebie sierżant Bieliźniak.

- Dwa razy, podczas podglądu w nocy, Zakrzeskiego nie było w celi. Muszę dodać, poruczniku, że na służbie nie piję i tego, co powiedziałem, jestem całkowicie pewien.

- Jak to, nie było go w celi? To gdzie był? - spytał porucznik.

- Nie wiem. Cella była zamknięta, kraty w oknach nienaruszone, a jak on się wydostał i gdzie był, tego nie wiem.

- Pytaliście go o to? - spytał całkiem poważnie porucznik.

- Nie, nie rozmawiałem z nim na ten temat. Był taki moment, że pomyślałem, żeby zgłosić się do lekarza i sprawdzić, czy

przypadkiem nie mam jakichś odchyłek od normy.

- Mówiliście o tym komuś?

- Nie, postanowiłem powiedzieć to panu, a teraz niech się dzieje, co chce. Jest mi to zupełnie obojętne.

- Połączcie mnie z majorem - poprosił porucznik, zmieniając temat.

Jaki diabeł opętał tę wioskę. Kolorowe, świecące drzewa, nieznany, duszący odór i rozplywający się w powietrzu aresztant. To ja powinienem zgłosić się do lekarza.

- Poruczniku, jest połączenie z komendą - zameldował sierżant.

- Doskonale, sierżancie.

- Halo, połączcie mnie z majorem Mrozem - mówi porucznik Świątek.

- Już łączę.

- Major Mróz, słucham.

- Melduje się porucznik Świątek.

- Dobrze, że dzwonicie. Dowiedzieliście się czegoś o sprawie tych dzieci?

- Melduję, panie majorze, że jestem na etapie przesłuchiwania podejrzanego, przy którym znaleziono portfel i zakrwawiony nóż należący do zaginionego Jasia Michalskiego.

- Myślicie że to morderstwo?

- Absolutnie nie, panie majorze. Sprawa jest niecodzienna i bardzo skomplikowana. Potrzebowałbym natychmiast ekipę zabezpieczającą ślady. Mam też parę rzeczy, które wymagają dokładnego zbadania w naszym laboratorium.

- Szybko działacie.

- Wiem, majorze, że pan mi odmówi, ale dla dobra śledztwa byłoby wskazane, żeby pan tutaj przyleciał. Jeszcze raz powtarzam, sprawa jest bardzo skomplikowana i niecodzienna.

- Mój przyjazd do was, Świątek, jest niemożliwy. Możecie powiedzieć mi, w paru zdaniach, o co chodzi?

- Oczywiście. Na wstępie zaznaczam, panie majorze, że nie piłem i wydaje mi się, że jestem jeszcze przy zdrowych zmysłach.

- Przejdźcie, Świątek, do konkretów, nie mam czasu na słuchanie bzdur.

- Dobrze, powiem krótko. Niebieska kora świerków, igły świerków świecące wszystkimi kolorami tęczy i smród nie do opisanie wskazują na to, że sprawą powinni zająć się naukowcy. Jeżeli wyniuchają to dziennikarze, staniemy w głupiej sytuacji, gdy oskarżą nas, że nie zrobiliśmy niczego, by wyjaśnić te anormalne

zjawiska, które mają wiele wspólnego z zaginięciem bliźniaków.

- Czy to, o czym mówicie, ma na pewno związek z zaginięciem dzieci?

- Tak, panie majorze. Człowiek, którego będę za chwilę przesłuchiwał, jest koronnym świadkiem. Widział na własne oczy, jak bliźniaki zostały porwane przez UFO. Jeszcze raz proszę pana, majorze, o przyłot tutaj. Mój raport wyda się wszystkim niepoważny, a nawet śmieszny. Musi zobaczyć to ktoś, kto będzie mógł podjąć konkretne kroki na przyszłość. Taki człowiek jak pan, majorze.

- Bez przesady, Świątek. Zobaczą, co da się zrobić odnośnie przyłotu, ale niczego nie obiecuję. Jutro wyślę wam ekipę zabezpieczającą i kogoś do pomocy. Jeżeli będziecie mieli jakieś kłopoty, meldujcie.

- Tak jest, panie majorze.

Odkładając słuchawkę, poczuł dużą ulgę. Zmęczenie coraz wyraźniej odbijało się na jego twarzy.

- Idę do siostry się przespać. Wrócę za parę godzin. Jeżeli chodzi o aresztanta, proszę traktować go z należyтым szacunkiem. Wyżywienie ma mieć dobre. Żadnych odwiedzin, żadnego kontaktu z ludźmi z zewnątrz. Jeżeli by się coś działo, wiecie, gdzie mnie znaleźć.

- Tak jest. O osiemnastej, poruczniku, przejmuję zmianę sierżant Marek Opieńka.

- Postaram się przyjść jeszcze przed osiemnastą. A, jeszcze jedno. Żadnego przecieku, co się dzieje z aresztantem. Za to odpowiadacie mi głową. Zrozumiano?

- Tak jest.

Zapinając mundur, spojrzał na sierżanta, który wyraźnie nie wiedział, jak zacząć rozmowę.

- Coście, Bieliźniak, taki skwaszony.

- Poruczniku, co się właściwie dzieje? Rozumiem, że zaginięcie dzieci jest ważne, ale z pana zachowania wnoszę, że jest jeszcze coś, czego nie rozumiem.

- Wyjaśnię wam to. Jeszcze dzisiaj przyjedzie tu telewizja, ktoś z radia i - najgorsi w tym wszystkim - dziennikarze, którzy zawsze wsadzają swój nos w nie swoje sprawy, węsząc sensację.

- Po co mają tu przyjeżdżać?

- W związku z zaginięciem dzieci. Powiem wam więcej. Już niedługo przybędzie tu wojsko i naukowcy. Tyle wiem. Myślę że dużo więcej dowiemy się, jak porozmawiam z tym Zakrzeskim.

- On panu nie pomoże. To nierób, który opowiada fantastyczne

rzeczy tylko po to, by dostać za darmo jedzenie i ciepły kąt do spania.

- Może macie rację, sierżancie - uśmiechnął się porucznik. - A, jeszcze coś. To, co powiedzieliście o opuszczeniu celi przez Zakrzeskiego, zachowajcie wyłącznie dla siebie.

- Wracam za parę godzin.

KI-7, kapitan statku kosmicznego, którym lecieli Jaś i Małgosia, zmuszony był rozpocząć pracę wcześniej, niż czynił to każdego poranka. Wiadomości, jakie wczoraj nadeszły z Wadeli, wymagały wprowadzenia w program lotu odpowiednich poprawek. Miały one ustrzec szafrona przed atakiem kosmicznych piratów, którzy pojawili się blisko Wadeli. Dawno już ich nie było, pomyślał, wyciągając awaryjny program lotu.

- Kapitanie, ma pan rozmowę z Przewodniczącym Naczelnej Rady Starszych, profesorem Irmem Karą. Proszę przejść na kanał prywatny - usłyszał w głośniku głos radionawigatora. Nagła wiadomość wzbudziła w nim niepokój. Od 22 lat latał na trasie ziemskiej i nigdy wcześniej nie zdarzyło się, by tak jak teraz, był pod nadzorem samego Olimpu.

- Kapitanie, proszę odebrać rozmowę - usłyszał ponaglenie.

Gdy przechodził na prywatny kanał wideo, jego twarz wyrażała niepokój.

- Z pokładu szafrona W-Z-14 zgłasza się kapitan KI-7.

Spojrzał w monitor komputera. Na sam widok twarzy Przewodniczącego Naczelnej Rady Starszych wyprostował się.

- Nie będę pana długo niepokoił, kapitanie. Chciałbym jedynie dowiedzieć się, jak przebiega lot i jak czują się pana podopieczni? Chodzi mi o te bliźniaki, które ma pan na pokładzie.

- Wszystko przebiega normalnie. Miałem przyjemność rozmawiać już z tymi młodymi ludźmi i odpowiedzieć na ich pytania. Myślę, że podobało im się na szafronie. Wczoraj jedno z bliźniaków, mówię o chłopcu, wymagało interwencji lekarza Johna Brooka.

- Czy było to coś poważnego? Jak się czuje obecnie?

- Drobnostka, Panie Przewodniczący. Cierpiał na ostry ból głowy z powodu intensywnego pogrążenia się w odtwarzaniu szczegółów z Ziemi. Obecnie oboje śpią, są pod ciągłą kontrolą naszego pokładowego komputera i nic nie wskazuje, by wystąpiły z nimi jakiegokolwiek problemy.

- Doskonale. Z tego, co wiem, przylatujecie na Wadelę za osiem godzin. Bardzo bym prosił, kapitanie, by ci młodzi ludzie dotarli do

nas w jak najlepszej kondycji.

- Dołożę wszystkich starań, Panie Przewodniczący, by spełnić Pańskie życzenie. Odszedł od wideotelefonu i usiadł w fotelu, doszukując się przyczyn nadzwyczajnego zainteresowania Olimpu bliźniakami, których miał na pokładzie. Co mnie to wszystko obchodzi? Czas zjeść śniadanie, pomyślał, wstając z fotela. Wchodząc do jadalni, dostrzegł XP-28 i ubranych w pokładowe kombinezony bliźniaków. Siedzieli razem przy stoliku.

- Wypaliście się? - spytał, podchodząc do nich.

- Ja tak, kapitanie. Ale widzę po zachowaniu mojego brata, że miał z tym duże kłopoty. Zje pan z nami śniadanie?

Najśłodszy uśmiech, jaki umiała z siebie wykrzesać, posłała kapitanowi.

- Z przyjemnością, przyniosę sobie coś do zjedzenia.

- Mam do ciebie, XP-28, kolejną prośbę - odezwał się Jaś.

- Słucham, jestem przecież wyłącznie do waszej dyspozycji.

- Opowiedz nam o Wadeli. O ile pamiętam, obiecałaś nam to wczoraj.

- Z przyjemnością. Co was interesuje?

- Wszystko! - odpowiedzieli równocześnie.

- Pytajcie konkretnie, będzie mi dużo łatwiej odpowiadać.

- Opowiedz nam o samej Wadeli. Muszę przyznać, że nigdy nie słyszałam o takiej planecie - poprosiła Małgosia.

- Nie dziwię się. Ziemska nauka jeszcze nie osiągnęła takiego poziomu wiedzy, by mieć o nas, albo o naszej galaktyce Ganzela, jakieś informacje. Już mówiłam wam, że Wadela oddalona jest od Ziemi o 231 lat świetlnych. Jest ona 328 732 razy większa od Ziemi. Nad Wadela świecą dwie gwiazdy, a każda z nich oświetla Wadela przez 31 ziemskich godzin i 56 minut.

- Możesz nam powiedzieć, po przeliczeniu, który rok jest obecnie na Wadeli? - spytał tym razem Jaś, którego bardzo zainteresowała wypowiedź XP-28.

- Jest 11 008 rok.

Małgosia dopiła poranną herbatę i odstawiła kubek.

- Już wczoraj swędział mnie język, by spytać cię o coś, co pewnie cię rozśmieszy. Zrobiła krótką przerwę, nie wiedząc, jak sprecyzować pytanie.

- Pytaj, jeżeli mnie rozśmieszysz, będziemy bawić się wspólnie.

- Chodzi mi o wygląd osób rozumnych, jak ty to określasz. Są takie same jak ludzie na Ziemi. Mówisz, że jesteś robotem. Zgoda. Ale wyglądasz tak samo jak osoby rozumne. Jak to możliwe?

- Może ja odpowiem na to pytanie.

Kapitan postawił tacę z wybranym śniadaniem i usiadł naprzeciw bliźniaków.

- To długa historia. My, podający się dzisiaj za Wadelczyków, mieszkaliśmy bardzo dawno temu na Ziemi. Nasze naukowe źródła podają, że Ziemię nawiedził około 21 000 lat temu kataklizm, gorszy niż ten, w którym wyginęły wszystkie prehistoryczne zwierzęta z dinozaurami na czele. Rasa ludzka praktycznie całkowicie wyginęła. Ci z nas, którym udało się przeżyć, zostali zabrani przez promy kosmiczne planety Ara z galaktyki Ganzela, a następnie przetransportowani na Wadelę. Nie dziwcie się, że mieliśmy i mamy do Ziemi oraz jej mieszkańców pewien sentyment. Mając zapewnioną pomoc ze strony rządów innych planet, zaczęliśmy się od nich uczyć i powoli dorównywać naszym sąsiadom. Trwało to długie tysiąclecia, ale osiągnęliśmy taki sam lub nawet wyższy poziom rozwoju niż oni.

- Czyli jesteście ludźmi - podsumowała wypowiedź kapitana Małgosia.

- Historycznie rzecz biorąc, tak, ale nikt obecnie się do tego nie przyznaje.

- A roboty? Przecież wyglądem w ogóle się od nas nie różnią.

- To, młoda damo, nic innego jak doskonalona od wieków technologia. My, istoty rozumne, dajemy im życie, wpisujemy im programy i chcemy, by swoim wyglądem nie odstraszały.

- Słyszeliśmy już wielokrotnie, że pomagaliście i pomagacie Ziemi. Na czym ta pomoc polega? Żyliście z siostrą na Ziemi ponad szesnaście lat, ale nie słyszałem, by ktoś z innej planety przybył na Ziemię.

- Wszystko ma swoją przyczynę, chłopcze. Najstarsze cywilizacje Ziemi, od Majów, Egipcjan po Greków i Rzymian, korzystały z naszych osiągnięć.

Widząc na twarzach bliźniaków zdumienie, XP-28 wyjaśniła.

- Była to oczywiście pomoc proporcjonalna do etapu rozwoju Ziemi. Jednym z pierwszych dobrodziejstw, jakie zostały udzielone Ziemiakom, było koło, które dało początek technologicznym przemianom. Kolejne będą światłowody, o których już wam wspominałam. To jeszcze odległa sprawa, ale wszystko zależeć będzie od szybkości doskonalenia ich techniki.

- Czy mamy rozumieć, że wśród Ziemiaków żyją też ludzie z waszej planety?

- Oczywiście, Małgosiu, jak mogłoby być inaczej - kapitan odstawił na skraj stolika tacę i podjął przerwany wątek.

- Latamy na Ziemię od tysięcy lat. Wśród ziemskich uczonych są Wadelczycy, których wiedza przewyższa nie setki, a tysiące razy ziemską. Dotyczy to wszystkich nauk, łącznie z medycyną, która dzięki nam zrobiła na Ziemi w bliskich wam czasach ogromne postępy. Jak sami wiecie, ziemska nauka robi ogromne postępy, a my jedynie to ułatwiamy.

- Jaka religia wyznawana jest na Wadeli? - spytał Jaś. Kapitan, słysząc pytanie Jasia, spojrzał na XP-28.

- Poruszyłeś bardzo delikatny temat - powiedział.

- Przyznam, że nie lubimy rozmawiać na ten temat z ludźmi. Macie zupełnie inny punkt widzenia na tę sprawę, a my umiemy to uszanować. Wadelczycy wierzą w naukę, która wyjaśniła im różne niejasności, czego ziemska nauka jeszcze nie potrafi. Wadelczycy przekonali się, że nauka ich nie okłamuje, a jedynie tłumaczy to, co wydaje się zawiłe i trudne do zrozumienia.

- Na korytarzu, z którego wchodzi się do tego pomieszczenia, wiszą zdjęcia z różnych części Ziemi i epok. Skąd je macie?

Wideotelefon, przyczepiony przy pasku spodni kombinezonu kapitana, odezwał się niespodziewanie.

- Kapitanie, poprawki lotu zostały wprowadzone. Za P zwalnimy szybkość.

- Dziękuję, XP-18.

- Pytałaś o zdjęcia wiszące na korytarzu. To najważniejsze momenty, jakie przeżywała Ziemia, od czasów najstarszych cywilizacji aż po chwilę obecną. Zostały utrwalone przez nasze szafrony latające na Ziemię. Na tych zdjęciach zapisano ulepszenia, jakie dyskretnie udało się nam wprowadzić na Ziemi. Resztę dopowie wam XP-28. Zapraszam po śniadaniu do centralnej sterowni szafrona. Nie zostało już wiele czasu do momentu lądowania.

- Mam do pana, kapitanie, ostatnie pytanie. Z tego, co wczoraj usłyszałem, znajdujemy się już w drugiej fazie lotu i nałożone na nas zabezpieczenia mogą być usunięte. Czy jest to już możliwe?

- Ależ oczywiście, zajmie się tym wasza opiekunka, XP-28. Mogę wam jedynie poradzić, żebyście starali się stopniowo wchodzić w swoją dawną osobowość. Będzie to dla was dużo wygodniejsze i zachowacie lepsze samopoczucie. Wybaczcie, ale muszę wracać do pracy. Jak odpoczniecie po śniadaniu, XP-28 przyprowadzi was do mnie. Patrząc za oddalającym się kapitanem, Jaś poczuł pewne odprężenie.

- Miałam już wcześniej spytać, czy macie na pokładzie szafrona jakieś filmy z Wadeli. Chodzi mi o zobaczenie normalnego,

codziennego życia. XP-28 uśmiechnęła się.

- Nie, nie mamy na pokładzie nic takiego, ale nasz specjalny kanał telewizyjny może pokazać takie filmy i to z różnych części Wadeli.

- Możemy o nie prosić? - spojrzenie, jakim Małgosia obdarowała XP-28, wyrażało błaganie.

- Oczywiście, myślę że najwygodniej będzie wam oglądać je w waszej kajucie. Przy okazji zdejmę z was zabezpieczenie.

- Jesteś naprawdę cudowna - ucieszyła się Małgosia, wstając z krzesła. Jaś, idąc za nią, czuł się dziwnie w pokładowym kombinezonie. Przeszkadzało mu niejasne wrażenie, którego nie potrafił sobie wytłumaczyć. W przydzielonej im kajucie panował półmrok.

- Siadajcie - powiedziała XP-28, zbliżając się do nich. Wyciągając z kieszeni krótki, okrągły przyrząd przypominający laskę, dodała.

- Kiedy zdejmę z was zabezpieczenie, doznacie uczucia pewnej swobody, wróci wam pewność siebie. Nie wyężajcie od razu swojego umysłu, zachowajcie spokój i zwolnijcie tempo, a nie będziecie mieli żadnego bólu głowy czy złego samopoczucia.

- Zrobimy, jak nam powiedziałaś - zapewnił ją Jaś.

Przyrząd trzymany w ręku XP-28 zabłysnął żółtym intensywnym światłem. Krótki, szybki ruch wykonany nad głowami bliźniąt trwał zaledwie ułamek sekundy.

- Już po wszystkim - powiedziała z zadowoleniem XP-28.

- Teraz połączę się z naszym kanałem, byście mogli pooglądać obiecane filmy.

XP-28 wyciągnęła pilota i po przyciśnięciu odpowiednich przycisków odezwała się.

- Mówi XP-28 z pokładu szafrona W-Z-14. Prosimy o emisję filmów z Wadeli. Ziemianie nie mogą się doczekać, żeby zobaczyć naszą planetę i jej normalne, codzienne życie.

- Za KI będziecie mieć obraz. Powoli zbliżacie się do Wadeli, życzymy pomyślnego lądowania.

- Dziękujemy za życzenia - odpowiedziała XP-28.

Ekran nad wejściem do kajuty zabłysnął seledynowym, a następnie szarym blaskiem, aż ukazał się obraz.

- To główne miasto Wadeli, Olimp, panorama z tarasu widokowego Raka, z jednego ze szczytów gór Karmoza - powiedziała XP-28.

Kamera wolno przybliżała miasto. Na tle ciemnoturkusowego nieba jaśniały białe budynki. Żółte bezkolizyjne i szybkobieżne kanały autostrad oraz ogromna ilość zieleni ujmowały w efektowną

ramę miasto, którego byli coraz bardziej ciekawi. Zachód Mamai i zbiegający się z nim w czasie wschód Kamai zrobiły na nich ogromne wrażenie.

- To są właśnie dwie życiodajne gwiazdy. Oświetlają one Wadęłę przez całą dobę z małą, ośmiominutową przerwą. Czyż barwy emitowane przez te gwiazdy nie są piękne? - spytała XP-28.

Patrząc na wspaniałe efekty, jakie zarejestrowała kamera, Jaś zastanawiał się, czy to co widzi, nie jest snem.

- Zwróćcie uwagę na teren po lewej stronie ekranu. To Główny Ośrodek Szkoleniowy, do którego będziecie uczęszczać przez sześć ziemskich lat.

- Czego będziemy się tam uczyć? - spytała Małgosia.

- Zdobędziecie tam wiedzę, jakiej nie znają jeszcze Ziemianie. Posiądziecie umiejętność używania różnych nieznanych wam przedmiotów, jak ten, którym zostaliście zabezpieczeni w pierwszej fazie lotu.

- Jednym słowem, chcecie z nas zrobić wyszkolonych agentów, którzy po powrocie na Ziemię będą dla was pracować.

- Jesteś, Jasiu, bardzo sceptycznie nastawiony do wszystkiego.

Obraz miasta wolno oddalał się, unosząc się coraz wyżej, aż zobaczyli krystaliczne szczyty gór. Z lotu ptaka dopiero widać było prawdziwy kunszt architektów tworzących to miasto. Widok Wadeli za górami zaskoczył ich. Przypominał gigantyczną puszcę, w której jedynymi przecinkami na soczystej zieleni były wijące się szerokimi wstęgami rzeki.

- Piękne! Będziemy mogli tam pojechać? - spytała Małgosia.

- Myślę, że na początku byłoby to zbyt niebezpieczne. Są to tereny dzikie, do końca niezbadane, a o ile wiemy, żyją w nich bardzo agresywne i niebezpieczne zwierzęta.

- To prawie jak na Ziemi, w dorzeczu Amazonki.

Patrząc na ten bajkowy krajobraz, Jaś podświadomie zobaczył górski potok w miejscu, z którego zostali zabrani w kosmiczną przestrzeń. Ciekawe, co dzieje się z Zakrzeskim, pomyślał, mając niedobre przeczucia.

- Wystarczy tego oglądania - XP-28 uważnie przyglądała się Jasiowi.

- Pójdziemy teraz do centralnej sterowni, gdzie na pewno czeka na nas już kapitan. Musimy się pospieszyć, już niedługo zaczną pracować silniki hamujące. Jak niepewny jest los człowieka, pomyślał Jaś, wychodząc z pokoju.

Planeta Ziemia - Polska - Kraków

Zostawiając w radiowozie płaszcz, major Mróz wszedł do budynku wydziału fizyki i informatyki w samym tylko mundurze. Na portierni skierowano go najprostszą z możliwych dróg i już po chwili stanął przed drzwiami sekretariatu dziekana Benedykta Ziemby, z którym znał się od lat.

- Dzień dobry pani - przywitał siedzącą za biurkiem kobietę - jestem umówiony z profesorem Ziemką. Nazywam się Jerzy Mróz.

- Zaraz spytam profesora, czy może pana przyjąć.

Kobieta wstając, zdjęła okulary i przechodząc koło majora, udała się do gabinetu. Miły zapach mają te perfumy, pomyślał, wciągając nosem aromat. Może i mnie będzie kiedyś stać, by kupić coś podobnego swojej Zosi.

- Czekałem na ciebie, Jurku.

W otwartych drzwiach ukazała się siwa głowa Ziemby, koło którego stała sekretarka, równie wysoka jak on.

- Nie mogłem wcześniej przyjechać - oznajmił major Mróz, zaproszony wymownym gestem do gabinetu.

- Nie zazdroszczę ci teraz twojej roboty. Cały kraj z zapartym tchem śledzi wasze poczynania w związku z zaginięciem bliźniąt.

- I niepotrzebnie, Beniu. Jestem pewny, że pracowałyby się nam znacznie szybciej i na pewno skuteczniej, gdyby każdy z nas nie musiał się pilnować i obawiać dziennikarzy.

- Zrobić panom kawy? - przerwała im rozmowę sekretarka.

- Bardzo byśmy prosili, pani Krysiu.

- Nie mam za dużo czasu, Beniu, choć przyznaję, że chętnie bym z tobą porozmawiał. Za godzinę wylatuję helikopterem do wioski, gdzie zaginęły te bliźniaki.

- Rozumiem, przejdę więc od razu do rzeczy.

Profesor przedstawił ze szczegółami całe spotkanie w jego gabinecie i zakończył wręczeniem majorowi listów, jakie otrzymał z Oksfordu.

- Kawa dla panów - przerwała im rozmowę sekretarka.

- Dziękujemy bardzo - profesor Ziemba odprowadził kobietę wzrokiem do drzwi i spytał.

- I co ty na to?

- Wygląda to dziwnie i kto wie, czy ci pseudonaukowcy nie maczali palców w tym zaginięciu. Dobrze, że w archiwum szkoły bliźniaków są dokumenty oraz zdjęcia tych angielskich naukowców. Jak tylko tam przylecę, zaraz się tym zajmę.

Robiąc krótką przerwę, spojrział najpierw na zegarek, a następnie na profesora.

- Dziękuję ci, Beniu, za informacje. Jak tylko uporam się z tym wszystkim, musimy umówić się, by wspominać stare dzieje. Co ty na to?

- Świetnie, jestem za.

Major Mróz wstał. Podając profesorowi rękę, przytrzymał ją i patrząc w oczy koledze, powiedział.

- Jak nie zwariuję, to odwiedzę cię już wkrótce.

Planeta Ziemia - angielska wyprawa archeologiczna - Egipt - okolice Gizy - 12 km od Kairu

Do codziennej wieczornej odprawy było jeszcze daleko. W obozie archeologów znajdowało się zaledwie paru ludzi, którzy nie zdołali zakwalifikować się w tym dniu na badania, jakim poddana została cała załoga. Całodzienny żar lejący się z nieba wolno ustępował. Wstając z hamaka, doktor John Millen otarł chusteczką spływający z czoła pot i wyjął z przenośnej chłodziarki butelkę wody mineralnej. Ciekawe, jakie dyrektywy dostanę z Olimpu po raporcie na temat Sidama, pomyślał, zdając sobie sprawę, że ma przed sobą jednego z najlepszych agentów planety Pera. Kładąc się ponownie na hamak, zaczął analizować prowadzone na własną rękę codzienne pomiary częstotliwości, jak i siłę emitowanego przez Marodasa promieniowania. Skoro częstotliwość i siła promieniowania, jakie emituje, słabną, to - jednym słowem - dopała się. Potrzebuje nowej dawki paliwa. Po pierwsze, by dalej egzystować, a po drugie, by mieć wystarczająco dużo energii po wybudzeniu się z letargu. Czyżby po to zjawił się tu sam Sidam? Trzymany w kieszonce koszuli dalekoplanetarny komunikator lekko zadrżał, dając znać, że przyszła wiadomość. Trzeba iść na spacer, pomyślał, wstając z hamaka. Instynktownie, znając wymiar niebezpieczeństwa, postanowił zlokalizować Sidama, którego dłuższą chwilę nie widział w obozie. Wchodząc do swojego namiotu, nie zauważył idącego wolno w jego stronę Williama Ramplina. Siadł na materacu, włączył w komunikatorze funkcję „znajdź” i wpisał nazwisko odwiecznego wroga. Na ekranie ukazała się natychmiast informacja.

Sidam niewidoczny. Znajduje się 50 metrów od bramy Instytutu Nauk Biomedycznych w Kairze. Wchodzi na teren instytutu...

Doktor John Millen spojrział momentalnie na rejestr aktywności

promieniowania i odetchnął z ulgą. Zdążyłem, pomyślał. Potrzebował zaledwie trzech ziemskich sekund, by stać się, podobnie jak Sidam, niewidoczny. Sprawdził stopień naładowania lasera i przeniósł za Sidamem w miejsce, które miało dla nich obu strategiczne znaczenie.

- John, mogę wejść? Przed namiotem Millena stał zmęczony i spocony Ramplin, który jako pierwszy wrócił z badań w Kairze. Panująca cisza trochę go zaniepokoiła. Uchylił rąbek wejścia wysokiego namiotu, nie zastając w nim nikogo. Przecież na własne oczy widziałem, jak John wchodził do namiotu, pokręcił z niezadowoleniem głową.

Millen stanął za rogiem budynku, mając doskonały widok na główne wejście do gmachu, przed którym na schodach siedział Sidam. Odległość, jaka ich dzieliła, wynosiła zaledwie parenaście metrów, co Sidam całkowicie lekceważył, skupiając całą uwagę na trzymanym w ręku czarnym pojemniku. Doktor John Millen wyteżył wzrok. Oprócz czarnego pojemnika, którego Sidam nie wypuszczał z rąk, dojrzał jeszcze, leżący obok niego, jakiś przyrząd podobny do własnego komunikatora. Czekając na pewno na dyrektywy, pomyślał, sprawdzając dla pewności w kieszeni laser, z którym nigdy się nie rozstawał. Przełączając swój aparat na otrzymane polecenia, uważnie przeczytał nową wiadomość.

Nie dopuść do wymiany ładunku jądrowego Marodasa. Do pomocy wysyłamy ci agenta KI - 14, który będzie cię osłaniał. Melduj o wszystkim.

Dobrze powiedzieć, melduj o wszystkim, pomyślał John Millen. Słońce dotykało już horyzontu, gdy Sidam niespodziewanie wstał i rozpluwając się w powietrzu, znikł z pola widzenia. Śledząc go komunikatorem, Millen zlokalizował go w samym sercu obozu, koło szefa ekspedycji, profesora Fultona. Ma facet tupet, pomyślał doktor John Millen. Idąc w ślady Sidama, wrócił do obozu. Jeżeli Sidama naprawdę sprowadził tu problem wymiany ładunku jądrowego Marodasa, musi tego dokonać najpóźniej dzisiejszej nocy, skoro jutro ma wyjechać, pomyślał, będąc już w swoim namiocie. Z zewnątrz dobiegały go odgłosy rozmów, aż wyraźnie usłyszał, jak ktoś wypowiada jego nazwisko.

-... Biorę go na siebie - poznał głos Sidama - twoim zadaniem jest wymiana ładunku. To najważniejsza rzecz, jaką musimy dzisiaj wykonać.

- Jesteś pewny, że sam dasz sobie z nim radę?

- Jest bardzo dobry sposób na takich chłystków jak ten Millen. Wystarczy, że zajmę go rozmową, a wówczas będziesz mógł bez pośpiechu wymienić ten pojemnik.

Słyszając te słowa, John Millen profilaktycznie stał się znów niewidzialny i przeniósł za obóz. Przyciskając w swoim komunikatorze przycisk zakłócania fal, był pewien, że nikt go nie wyśledzi...

- Koleżanki i koledzy, proszę o uwagę. Widział może ktoś doktora Johna Millena? Postarajcie się go znaleźć - poprosił Paul Fulton.

- Sprawdzę, profesorze, czy przypadkiem nie śpi w swoim namiocie - zaoferował swą pomoc David Hussey.

- Jacy ci Ziemianie są niepraktyczni - szepnął Sidam do towarzysza - przecież nie muszę zaglądać do namiotu, by wiedzieć, że tam jest.

- Wydaje mi się, że go tam nie ma - odezwał się rozmówca Sidama, patrząc na namiot.

- Jestem więcej niż pewny, że widziałem go w namiocie po powrocie z Kairu.

- Doktorze Millen! Jest pan w namiocie? - spytał głośno Sidam, by wszyscy słyszeli. Odchylając płachtę zwisającego luźno wejścia, zajrzał do środka. Gdzie on może być, koniecznie muszę go zlokalizować, jeśli mamy jeszcze dzisiaj wymienić pojemnik Marodasa.

- I co? - spytał doktor Ramplin, podchodząc do nich powoli.

- Myślę, że doktor Millen wybrał się na daleki spacer, skoro o tej porze nie ma go jeszcze w obozie - wysnuł przypuszczenie Sidam. Z niewiadomych powodów Ramplin spojrział na jego krępa sylwetkę. O jakim kłopotcie myślał Millen, zastanowił się, prosząc mnie o dokumentację mumii.

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe

Milicyjny fiat, prowadzony przez porucznika Bolesława Świątka, zatrzymał się na parkingu szkoły podstawowej w Zakolu Małym. Od kiedy ruszył spod komisariatu, widział w lusterku jadący za nim samochód dziennikarza z „Gazety Krakowskiej”. - Jest tak, jak przypuszczałem - powiedział głośno sam do siebie. Dobrze zrobiłem, ściągając tu majora Mroza. Jego głowa w tym, jak odpowiadać paskudnym dziennikarzom na ich pytania. Lądujący na środku szkolnego boiska milicyjny helikopter wzbudził wśród idących do szkoły dzieci spore zainteresowanie. Pokryta porannym szronem okolica zmieniła całkowicie swój wygląd, wyraźnie piękniejąc.

- Obywatelu majorze, porucznik...

- Dajcie spokój, Świątek, zabierzcie mnie stąd w jakieś ciepłe miejsce, bo zamarznę tu na kość.

- Tak jest, samochód mam na parkingu.

- Powiedzcie mi, Świątek, co tu się dzieje, że wymagało to aż mojego przylotu. Wyciągnął z kieszeni paczkę ekstramocnych i wyciągnął rękę w kierunku porucznika.

- To bardzo dziwna, a zarazem interesująca sprawa. Nie można jej streścić w paru zdaniach. Myślę, panie majorze, że najlepszym miejscem do rozmowy jest gospoda. Nikt tam nie będzie nas podsłuchiwać, a zrobi się panu ciepło i napije się pan czegoś gorącego.

Spojrzenie, jakim potraktował go major, zaskoczyło go.

- Podsłuchiwać? O czym wy mówicie, Świątek?

Dochodząc do samochodu, zobaczyli stojącego koło fiata Mariusza Dziekałę, dziennikarza z „Gazety Krakowskiej”.

- Panie majorze, czy wiadomo już coś o zaginięciu tych dzieci? Co zrobiono w tej sprawie?

- Daj mi, chłopie, złapać oddech na ziemi i zorientować się w sytuacji. Jak będę miał wam coś do powiedzenia, na pewno to zrobię.

Otwierając drzwi samochodu, usiadł z przodu.

- Jedźcie do tej gospody, może macie rację, coś ciepłego mnie rozgrzeje.

- Tak jest, panie majorze.

Najdokładniej jak tylko potrafił, zdał pełny raport z tego, co widział i czego dowiedział się z przesłuchania Zakrzewskiego.

- Nie - mo - żli - we - powiedział pod nosem major.

- Tu są, panie majorze, zdjęcia zrobione przez tego chłopaka, a tu moje.

- Chcecie mi powiedzieć, że w grę wchodzi ktoś, kto miał przylecieć do nas z kosmosu?

- Wiem, panie majorze, że to, co powiedziałem, wydaje się panu dziwne, fantastyczne, ale taka jest prawda. Nikt nie jest w stanie zmienić przyrody w taki sposób i na tak dużym obszarze. Myślę, że pozostaje nam w tej chwili cierpliwe czekanie na wyniki badań laboratoryjnych, ale tak jak mówiłem, sprawą powinni zająć się naukowcy i eksperci. My będziemy mieli spokój. - A co z tym świadkiem koronnym, którego aresztowaliście. Nie można go tak trzymać w areszcie bez końca.

- I tu jest problem, panie majorze. Nie sadzę, by ten człowiek

miał coś wspólnego ze zniknięciem dzieci, a co dopiero, by je zamordował. Jednak z jego osobą wiążą się wręcz dziwne wątpliwości. Kto wie, czy to, co panu teraz powiem, w przyszłości nie okaże się bardzo ważne.

- Mówcie! - powiedział major, nie podnosząc głowy znad rozłożonych zdjęć. Porucznik umoczył usta w zimnej już herbacie i szczegółowo zdał raport z tego, co usłyszał od sierżanta Bieliźniaka o samowolnym opuszczeniu celi przez Zakrzeskiego.

- Nieprawdopodobne - wycedził przez zęby major. - Mimo wszystko dowody rzeczowe, jakie znaleziono przy nim, wskazują, że Zakrzeski mógł zabić te bliźniaki.

- Oczywiście, panie majorze. Z tego, co wiem, nie jest lubiany w wiosce i nawet gdyby wyszedł teraz na wolność, mogłoby dojść do...

- Nie możemy go wypuścić, można go przetrzymać jeszcze trochę tu w areszcie lub przewieźć do aresztu w Krakowie. Kiedy mają być wyniki z laboratorium? - spytał major.

- Myślę że jeszcze dziś, najdalej jutro.

Dopijając drugą już kawę, major ponownie spojrzął na zdjęcia.

- Nie - mo - żli - we, nieprawdopodobne. Porucznik Świątek dał mu chwilę odpocząć od nawału przekazywanych informacji.

- Mam jeszcze dla pana, majorze, kilka ciekawych spraw. O nich też powinien pan wiedzieć.

- Słucham.

- Wczoraj po rozmowie z panem połączyłem się z sierżantem Wolskim i poprosiłem o zebranie informacji w obserwatorium astronomicznym przy Uniwersytecie Jagiellońskim na temat piątkowego wieczoru.

- I czego się dowiedzieliście? - major uniósł wreszcie głowę znad rozłożonych przed nim zdjęć.

- Proszę sobie wyobrazić, że aparatura pomiarowa fal kosmicznych została mocno zachwiana i co ciekawe, miało to miejsce w godzinach, kiedy z polany zginęły bliźniaki. Następną sprawą i otrzymany raport to spis osób zaginionych na terenie kraju w czasie ostatnich pięciu lat.

- Nie rozumiem, po co wam to było - major spojrzął dziwnie na porucznika.

- Przypomniałem sobie, panie majorze, sprawę zaginięcia dzieci w Piwnicznej Zdroju. Było to dwa, może trzy lata temu. W niewyjaśnionych do dziś okolicznościach zaginęły bez wieści bliźniaki. Myślę, że idąc na ślepo, miałem nosa i te dwa przypadki mocno są ze sobą powiązane.

- Chcecie mi powiedzieć, że kosmici co jakiś czas przylatują do nas, by porwać dzieci? To śmieszne.

- Może za wcześnie jeszcze na takie stwierdzenie, ale jeżeli analiza tego smrodu i opinia ekspertów potwierdzą moje dotychczasowe przypuszczenia, cóż... wszystko by na to wskazywało.

- Nie - mo - żli - we, nieprawdopodobne - pokręcił głową major, ponownie patrząc na zdjęcia.

- Jedziemy na posterunek, chciałbym przeczytać zeznania człowieka, którego trzymacie w areszcie. Rozmawialiście już z rodzicami dzieciaków?

- Rozmawiałem, są załamani. I tu, panie majorze, kolejna interesująca sprawa. Michalscy, a także szkolni koledzy i koleżanki bliźniaków mówili, że ci młodzi ludzie mieli przed sobą fantastyczną przyszłość.

- Co chcecie przez to powiedzieć?

- Panie majorze, to byli mali geniusze. Mimo młodego wieku o te dzieciaki były się już najlepsze uczelnie w całej Europie. Właśnie dzisiaj mieli wyjechać do Anglii, na uniwersytet w Oksfordzie. Mieli przed sobą nieprzeciętną karierę.

- To, co opowiadacie, Świątek, wygląda na jakąś bajkę, w której można się pogubić. Wystarczy siedzenia, idziemy!

- Gdzie jedziemy, panie majorze? Na posterunek? - spytał porucznik, kiedy wsiedli do samochodu.

- Nie na posterunek, a do szkoły, do której chodzili bliźniaki. Ja też mam dla was pewną niespodziankę.

Centrum sterowania szafrona było relatywnie małym, wąskim pokojem. W fotelach siedziało zaledwie dwóch mężczyzn. Na półokrągłym pulpicie mieściły się monitory oraz tysiące różnego rodzaju komputerów, które błyskały kolorowymi światłami.

- Wygląda to jak kokpit w samolocie - szepnęła Małgosia do Jasia.

- Dobrze że już przyszliście, wkrótce będziemy lądować.

Kapitan KI- 7 wszedł do pomieszczenia, trzymając w ręku długi wydruk komputerowy.

- Proszę wprowadzić korektę 13. Wykorzystujemy kanał 98. Lot wydłużamy o 17 ZN.

- Już wprowadzam, kapitanie.XP-18, nawigator, nachylił się i wprowadził szybkim ruchem korektę do komputera.

- Jesteśmy opóźnieni, kapitanie? - spytał Jaś, wpatrując się w

pulpit.

- Nie jesteśmy spóźnieni, takiego określenia nie znamy, ale musimy nadrobić wiele milionów kilometrów, by ominąć międzyplanetarne bandy piratów, które pokazały się w tej części galaktyki. - Myślałem że przy technice, jaką dysponujecie, przestępczość nie ma prawa bytu.

- Nie każda planeta dorosła do tego, by wyeliminować do końca zorganizowaną przestępczość swoją, jak i sąsiadów. Jednak z tego, co wiem, już w najbliższej przyszłości uporamy się z tym.

Pulsujące, fioletowe światelka na pulpicie sterowania ukazały się niespodziewanie, wywołując niepokój. Uczucie lekkiego szarpnięcia i drżenia podłogi trwało krótko. Wskazówka największego zegara, jaki mieścił się tuż pod głównym monitorem nawigatora, raptownie przechyliła się w prawą stronę, pozostawiając za sobą zieloną smugę.

- Co się stało?

Małgosia przysunęła się bliżej Jasia i kurczowo złapała go za rękę.

- Automatyczny pilot zwiększył szybkość, zbaczając z obranego kursu.

Kapitan KI- 7 nachylił się, wskazując miejsce na monitorze.

- Ten czerwony kolor to szafrony piratów. Musieliśmy zboczyć z kursu zgodnie z korektą lotu numer 13.

- Tu KII-3 z szafrona W-W-8, jesteście już bezpieczni, odbiór.

- Szybko działają - powiedział nawigator.

- Tu KI-7, zrozumiałem i dziękujemy za osłonę. Wracamy na nasz kurs.

- Już po kłopotcie, mam nadzieję, że ta sytuacja nie przestraszyła was za bardzo.

- Jesteśmy na kursie - poinformował nawigator.

- Lądujemy za 40 P - milcząca do tej pory XP-28 podeszła do kapitana KI-7.

- Zabieram ich do kabiny, by mogli przygotować się do lądowania.

- Jeżeli interesuje was, w jaki sposób będziemy lądować, XP-28 pokaże wam to na monitorze - krzyknął za nimi KI-7, kiedy wychodzili.

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole
Małe

Sekretariat I Liceum Ogólnokształcącego w Zakolu Małym mieścił się na pierwszym piętrze budynku. Zgromadzona na korytarzach młodzież wykorzystywała przerwę pomiędzy lekcjami na rozmowy i zabawę.

- Dzień dobry pani - zwrócił się major Mróz do piszącej na maszynie kobiety.

- Jestem major Mróz z Wojewódzkiej Komendy Milicji w Krakowie, a to porucznik Świątek, chcielibyśmy zobaczyć się z dyrektorem szkoły.

- Panowie chcą się ze mną widzieć? Usłyszeli za plecami twardy, stanowczy głos.

- Jestem Zenon Mrowiec, dyrektor szkoły, w czym mogę pomóc?

- Chcielibyśmy z panem porozmawiać - powiedział major Mróz.

- Zapraszam do gabinetu, napijcie się panowie ciepłej herbaty. A może kawy?

- Z przyjemnością napiłbym się herbaty, nie spodziewałem się tutaj takiego zimna.

- A pan? - dyrektor zwrócił się do porucznika.

- Ja też poprosiłbym o herbatę.

- Pani Anno, mogę prosić o trzy herbaty?

- Już robię, panie dyrektorze.

- Co panów sprowadza? Domyślałam się, że powodem są bliźniaki?

- Mrowiec spojrział na gości, oczekując odpowiedzi.

- Ma pan rację, dyrektorze, w dużej mierze zaginione dzieci są powodem naszej wizyty, ale nie tylko one. Chcielibyśmy na początek przeprowadzić rozmowę z pana pracownikiem, Wiesławem Wojcickim.

- Czy koniecznie właśnie teraz? Pan Wojcicki zaraz zaczyna lekcje.

- Przykro mi, ale rozmowa jest niezbędna. Chyba że woli pan, byśmy oficjalnie przysłali wezwanie do Krakowa na przesłuchanie - major wydobył z siebie uśmiech. Ciche pukanie w drzwi było ledwo słyszalne.

- Proszę - odezwał się dyrektor. Drzwi otworzyły się i sekretarka wniosła na tacy trzy szklanki herbaty i cukierniczkę.

- Pani Aniu, proszę sprowadzić do mnie pana Wojcickiego. Powinien być jeszcze w pokoju nauczycielskim.

- Już idę, panie dyrektorze.

- Korzystając z okazji - odezwał się major - chciałbym prosić o udostępnienie szkolnego archiwum. Konkretnie chodzi nam o zdjęcia i dokumenty z dnia, kiedy bliźniaki z panem Wojcickim

pojechały załatwić ostatnie formalności związane z przyjęciem do Oksfordu.

- Musicie, panowie, zaczekać, aż wróci sekretarka. Prowadzi archiwum i najlepiej orientuje się w zgromadzonych dokumentach.

Pukanie brzmiało tym razem inaczej.

- Proszę - odezwał się dyrektor.

Do gabinetu wszedł sprężystym krokiem mężczyzna w średnim wieku. Widząc siedzących w mundurach milicjantów, spojrzął na nich, a następnie przeniósł wzrok na dyrektora.

- Pan mnie wzywał, dyrektorze?

- Tak, panowie z milicji, major Mróz i porucznik Świątek mają jakieś pytania. Ja postaram się w tym czasie załatwić panom te dokumenty i zdjęcia.

Gdy wyszedł, odezwał się major.

- Panie Wojcicki, proszę sobie przypomnieć dzień, w którym wszedł pan z Jasiem i Małgosią Michalskimi do gabinetu profesora Ziemy na Uniwersytecie Jagiellońskim.

- Doskonale go pamiętam, majorze. W gabinecie profesora było dwóch mężczyzn z uniwersytetu w Oksfordzie.

- Czy nie zauważył pan w ich zachowaniu czegoś szczególnego, nienormalnego, co rzuciło się panu w oczy?

Wiesław Wojcicki podszedł do fotela.

- Pozwolicie panowie, że usiądę.

- Ależ proszę bardzo - odezwał się major, bacznie go obserwując.

- Powiem tak. Lubię swoją pracę i nie chciałbym za żadne skarby jej stracić. Nie chciałbym też trafić do domu wariatów, a wiele wskazuje na to, że może do tego dojść.

- Nie bardzo rozumiem, o czym pan mówi - odezwał się porucznik Świątek.

- Staram się, poruczniku, poprawnie i logicznie myśleć. Mówiąc prawdę o tym, co widziałem, narażę się na komentarz, że zaprzecza to zdrowemu rozsądkowi i nauce, a ja nadaję się wyłącznie do leczenia zamkniętego.

- Może nam pan o tym opowiedzieć? - spytał major Mróz.

Na korytarzu zabrzmiał głośno dzwonek kończący przerwę.

- Kiedy wszedłem z bliźniakami do gabinetu profesora, stanęliśmy blisko drzwi. Sprawił to przypadek, ale z tego miejsca miałem doskonały widok na wszystkich znajdujących się w pokoju. Już po chwili mój wzrok wyłowił rzecz nie do przyjęcia dla każdego zdrowego na umyśle człowieka. Otóż doktor Hussey, siedząc w

fotelu, spojrział na leżącą koło biurka dyplomatkę, a ta, stając sztorcem, podsunęła mu się rączką pod samą dłoń. Na kolejną niespodziankę długo nie musiałem czekać, ale będzie mi ją ciężko opisać. Zrobił krótką przerwę, patrząc nieśmiało na milicjantów.

- Otóż kiedy prosiłem o kopie dokumentów podpisanych przez bliźniaków, wszyscy zajęci byli rozmową. Biorąc do ręki te oświadczenia, doktor Hussey odwrócił się, stając do mnie bokiem. Właśnie wówczas zobaczyłem...

Przerwał swoją opowieść i ponownie spojrział na milicjantów.

- Co pan zobaczył? - spytał porucznik.

- Zobaczyłem, jak z zapisanej kartki papieru odrywa się tekst, podążając do jego oczu.

- Tekst odrywał się od kartki, podążając do jego oczu - powtórzył za Wojcickim porucznik.

- To jeszcze nie wszystko. Po chwili, kiedy wyciągnął ze swojej dyplomatki czystą kartkę papieru, nastąpiła sytuacja odwrotna. Z jego oczu wyszła widoczna gołym okiem struga liter, zapisując się na czystej kartce papieru. Ta właśnie kopia jednego z dokumentów znajduje się w szkolnym archiwum.

- I macie ją tu w szkole? - spytał major.

- Tak, dla bezpieczeństwa zrobiłem już na miejscu dodatkową kopię tekstu, który otrzymaliśmy w gabinecie profesora Ziemby.

- Czy później widział pan jeszcze tych ludzi z Oksfordu? - spytał porucznik.

- Proszę sobie wyobrazić, że widziałem tego doktora Hussey'a w naszej gospodzie wieczorem, w dzień zaginięcia bliźniaków.

- Widział go pan w wiosce? - zdziwił się porucznik.

- Tak, zamieniłem z nim nawet kilka grzecznościowych słów. Musi go też pamiętać Marysia, barmanka z naszej gospody.

Do pokoju wszedł dyrektor Mrowiec, niosąc pod pachą zieloną, papierową teczkę z dokumentami.

- Dużo czasu mi to zajęło, ale najważniejsze, że dokumenty są - powiedział, kładąc teczkę przed majorem. Major Mróz i porucznik Świątek wstali.

- Panie dyrektorze, jesteśmy zmuszeni na czas śledztwa je zarekwirować, oczywiście za potwierdzeniem. Natomiast pana, panie Wojcicki, proszę o zgłoszenie się na posterunek w celu złożenia oficjalnego zeznania. Na nas już czas, dziękujemy za herbatę - odezwał się porucznik.

Wychodząc z gabinetu dyrektora, major Mróz dojrzał na ustach sekretarki dziwny, wręcz nienaturalny uśmiech.

- To miała być ta niespodzianka, panie majorze? - zagadał

porucznik, kiedy wsiadali do samochodu.

- Tak, ale nie spodziewałem się, że będzie to aż tak fantastycznie wyglądać. Przyznaję, nie ma mu się co dziwić, że siedział cicho, nikomu nic nie mówiąc. Jakby dowiedziały się dzieciaki, wyobrażam sobie, jakie byłyby tego skutki.

Weszli na posterunek, a z krzesła poderwał się sierżant Henryk Bieliźniak.

- Majorze, sierżant...

- Dobrze, dobrze, dajcie mi zeznania tego Zakrzewskiego i zróbcie mi coś ciepłego do picia, bo umieram z zimna. Czytając wolno zeznania, co chwila kręcił z niedowierzaniem głową.

- Nie - mo - żli - we, nieprawdopodobne, to się w głowie nie mieści - powiedział, kładąc na biurku kartki papieru. Chodził wzdłuż pokoju, nie mogąc uwierzyć w to, co przeczytał.

- I co pan, majorze, o tym myśli?

- Mielicie rację, Świątek. Bez opinii naukowców i specjalistów się nie obejdzie. Musi tu też przyjechać wojsko.

Porucznik wstał i podszedł do majora, który stał przy oknie.

- Połączyć pana ze Sztabem Głównym LWP w Krakowie?

Dobiegające z zewnątrz, podniesione głosy zbliżającej się grupy ludzi wzbudziły w nich ciekawość.

- A to co? - zdziwił się major.

- Ja to załatwię - powiedział sierżant, wychodząc z pokoju.

- Czego chcecie? - krzyknął do ludzi, stojąc już na zewnątrz.

- Chcemy się dowiedzieć, co zrobiliście w sprawie bliźniaków.

- Połącz mnie jednak z tym sztabem - powiedział major, słuchając uważnie, o co pytali ludzie.

- Jak wszystko wyjaśnimy, to o wszystkim się dowiecie. Dla dobra śledztwa nie możemy wam nic więcej powiedzieć. Zrozumcie, potrzebujemy trochę czasu, żeby wszystko wyjaśnić. Jak już pewnie wiecie, z Krakowa przyjechała milicja, która dołoży wszelkich starań, by zaginięcie Michalskich zostało wyjaśnione. Idźcie do domu i cierpliwie czekajcie.

- Na co mamy czekać, skoro wiadomo, że bliźniaków zamordowała ta menda, którą trzymasz w ciepłej celi! - krzyknął Józek Grabowski.

- Nie ma dowodów, że on to zrobił. Nóż, który miał przy sobie, oddany został do ekspertyzy i czekamy na jej wynik. Wracajcie do domów i cierpliwie czekajcie.

- Majorze, jest połączenie ze sztabem wojskowym w Krakowie - zameldował porucznik Świątek, oddając zwierzchnikowi słuchawkę.

Zostawiając go samego w pokoju, wyszedł na zewnątrz, gdzie sierżant Bieliźniak tłumaczył ludziom, by wracali do domu.

- Sierżant ma rację, wracajcie do domów i czekajcie. Daję wam słowo, że jak tylko coś się wyjaśni, osobiście wam o tym powiem.

Wyszedł w samym mundurze, więc powiew mroźnego wiatru szybko ostudził jego ciało.

- Poruczniku Świątek - odezwał się major, gdy wraz z sierżantem wrócił do pokoju.

- Wojsko będzie tu jeszcze przed wieczorem. Nim wylecę, chciałbym sam zobaczyć cuda, które macie na fotografiach. Chciałbym też, żeby poszedł z nami ten młody człowiek, Kuśmirek, którego tak chwalicie.

- Tak jest, majorze. Myślę że za dwadzieścia minut możemy już iść w góry.

- Sierżancie, sprowadźcie mi ze szkoły tego Kuśmirka, tylko szybko - dodał cicho.

Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela

Śledząc lądowanie szafrona na Wadeli, Małgosia patrzyła z wielką uwagą w ekran monitora, bardzo podekscytowana.

- Myślę, Jasiu, że to lądowanie jest podobne do tego, jakie widzieliśmy przez okno samolotu, kiedy lądowaliśmy na Okęciu w Warszawie.

- Powiedzmy, że masz rację - Jaś spojrział na ekran - zwróć lepiej uwagę na przyrodę. Jest zupełnie podobna do ziemskiej.

Do kajuty weszła XP-28.

- Witam na Wadeli, właśnie wylądowaliśmy. Kończy mi się program opieki nad wami i chciałabym się z wami pożegnać.

- Kiedy cię ponownie zobaczymy?

Małgosia podniosła się z łóżka i podeszła do opiekunki.

- Nie wiem. Mój program skończy się za piętnaście minut i dziewięć sekund, kiedy przekażę was nowemu opiekunowi.

- Dziękujemy ci za wszystko - powiedziała ze łzami w oczach Małgosia.

- Idziemy - oznajmiła krótko XP-28.

Drzwi, przez które nie tak dawno Jaś z Małgosią weszli na pokład szafrona, pulsowały na całej powierzchni niebieskim światłem.

- Musimy chwilę poczekać, by wyrównało się ciśnienie -

powiedziała łagodnym głosem XP-28.

- Co z nami będzie, jak otworzą się te drzwi? - spytała Małgosia.

- Możesz być spokojna, nikt was tu nie skrzywdzi, a opiekę będziecie mieli dużo lepszą niż na szafronie.

Światło pulsowało z każdą chwilą mniej intensywnie, aż bezszelestnie otworzyły się drzwi.

- Musimy teraz przejechać ruchomym chodnikiem do końca tej hali - oznajmiła XP-28, puszczając bliźniaków przed sobą. Olbrzymia szklana hala, do jakiej weszli, niczym nie różniła się od ziemskiego portu lotniczego, w którym zawsze panuje spory ruch.

- Teraz przekażę was waszemu nowemu opiekunowi. Moja opieka nad wami kończy się. Może kiedyś się jeszcze spotkamy, a teraz życzę wam samych sukcesów na Wadeli.

- Dziękujemy ci, XP-28, za wszystko, co dla nas zrobiłaś.

Wykorzystując chwilę wolnego czasu, Jaś rozejrzał się po hali, jakby szukał wzrokiem kogoś, kto miałby po nich przyjechać. Wzdłuż budynku, który miał ściany i dach z przezroczystego, sztucznego tworzywa przypominającego szkło, przesuwwały się w różnych kierunkach ruchome bezkolizyjne chodniki w różnych kolorach, o niezrozumiałym dla Jasia przeznaczeniu. W licznych sklepach i restauracjach przemierzali się wolno Wadelczycy ubrani w swobodną, barwną odzież. Oczy Jasia zatrzymały się na postaci stojącej pod zwisającym tuż nad sklepem ogromnym monitorem. Mężczyzna wyraźnie różnił się ubraniem od pozostałych Wadelczyków. Czarny garnitur, biała koszula i muszka w drobne, czarne groszki utwierdziły go w przekonaniu, że widział już gdzieś tę postać. Śledząc go wzrokiem, zerknął na moment w monitor, którego pulsująca treść przedstawiała same liczby. Coraz bardziej podobały mu się te niezrozumiałe cyfry, które w równych odstępach czasu gasły, by po krótkiej chwili powrócić, pulsując zupełnie innym kolorem. Kim jest ten człowiek, zastanawiał się, intensywnie myśląc. Na czerwonym szybkobieżnym chodniku zbliżała się w stronę obserwowanego mężczyzny postać ubrana podobnie, jak osobnik czekający pod monitorami. Tego faceta też gdzieś widziałem, pomyślał w momencie, gdy stojący na chodniku pokazał wreszcie swą twarz. O kurczę pieczone, przecież to im podpisywaliśmy oświadczenia, potwierdzając zgłoszenia na uniwersytet w Oksfordzie. Chwilkę, jak oni się nazywali, starał się odblokować wspomnienia, kiedy z zamyślenia wyrwał go przyjazny głos.

- Witam Ziemiaków na przyjaznej planecie Wadeli. Jestem Karol Uznamski, wasz nowy opiekun na Wadeli. Nazywam się też KI - 102, co obecnie pewno nic wam nie powie.

- Jeszcze raz wszystkiego najlepszego.

XP-28 odchodząc, pomachała im na pożegnanie ręką.

- Skąd pan wie, że właśnie na nas pan czekał.

Jaś pomimo młodego wieku był dużo wyższy od człowieka, który stał przed nimi.

- My, kochani, więcej wiemy o was niż wy sami o sobie. Jednak wyjaśnię ci to. By mieć pewność, że nie zajdzie pomyłka, wasza opiekunka XP- 28 wysłała mi sygnał przetworzony przez mój komputer już w chwili, gdy wylądował szafron. A że mam wasze zdjęcia, a także sygnał z komputera XP-28, z łatwością was znalazłem.

- Pan jest człowiekiem czy robotem? - spytała Małgosia.

- Jestem człowiekiem. Przyleciałem na Wadelę wiele lat temu.

- Co zamierza pan z nami zrobić? - Małgosia nie dawała wytchnienia mężczyźnie, który nie nadążał z odpowiedziami.

- Zawiozę was teraz do domu, który dla was przygotowano, a następnie pojedziemy do Olimpu. Tam spotkacie się z Przewodniczącym Rady Starszych, który osobiście będzie sprawować nad wami opiekę. Czy macie jeszcze jakieś pytania?

- Tak. Oficjalnie chcę spytać, czy jesteśmy więźniami tej planety czy też możemy postępować według zasad, jakie zostały nam wpojone przez rodziców.

- Nie jesteście i nigdy nie będziecie naszymi więźniami. Skąd takie myśli, młody człowieku?

- Skoro nie jesteśmy więźniami i możemy postępować według naszych zasad, niech Pan Przewodniczący pofatyguje się do nas, jeśli chce się z nami widzieć. Moja siostra jest zmęczona i powinna odpocząć.

- Podobasz mi się chłopcze, jedziemy w takim razie do was.

Rozdział 3

Olimp – planeta Wadela – galaktyka Ganzela

Siedząc za biurkiem w swoim gabinecie przy 34 równoleżniku, profesor Irm Kara spoglądał co chwila w monitor, oczekując na przyjazd bliźniaków. Ciche, delikatne pukanie do drzwi poderwało go z fotela.

- Tatusiu, jak wyglądam? Wchodząc do gabinetu tanecznym krokiem, Sara wykonała pełen obrót, prezentując nową sukienkę.

- Wyglądasz wspaniale, moje dziecko.

Ona ma już 16 RK, nagle uzmysłowił sobie profesor, nie bardzo w to wierząc. Była wysoką, szczupłą dziewczyną o oliwkowej karnacji. Na białą sukienkę wykończoną czerwonym haftem spadały czarne, kręcone włosy, całkowicie zasłaniając ramiona.

- Podejdz do mnie, Saro.

Błękit bijący z jej pogodnych oczu był dla profesora czymś nowym, na co wcześniej nigdy nie zwrócił uwagi. Koniecznie muszę poświęcić więcej czasu rodzinie. To wstyd, żeby dostrzec walory swojej córki dopiero po szesnastu latach. Dźwięk wydobywający się z monitora był sygnałem, że pod dom podjechał torpedowy ślizgacz.

- Przyjechali - powiedział krótko - bądź dla nich miła, Saro.

- Zgodnie z pana prośbą przywożem Ziemiaków, którzy parę godzin temu wylądowali na Wadeli.

Karol Uznamski, stojąc za bliźniakami, przedstawił ich.

- Małgosia i Jaś Michalscy.

- Cieszę się, że zgodziliście się nas odwiedzić. Jestem profesor Irm Kara, Przewodniczący Rady Starszych i to z mojego polecenia zostaliście przywiezieni na Wadelę.

Patrząc na podchodzące do nich żonę z córką, dodał.

- To moja żona Kara i córka Sara.

- Miło nam poznać państwa, choć na pewno wolelibyśmy spotkać się z wami z własnej woli.

Jaś dostrzegł, że Sara intensywnie mu się przygląda i uśmiechnął się do niej mile.

- Wiem i zdaję sobie sprawę z tego, jaki możecie mieć do mnie

zał. Jednak kiedy dowiedziecie się o powadze sytuacji, zrozumiecie, że wyście miałem tylko jedno.

- Zapraszamy do środka. Myślę że jesteście troszkę zmęczeni i z chęcią będziecie czegoś się napili.

- Muszę przyznać, proszę pani, że po jeździe do państwa kręci mi się jeszcze w głowie.

Małgosia, czując w powietrzu nieznany zapach, rozejrzała się.

- Co tak ślicznie pachnie?

- To debety, moje ulubione kwiaty, pokażę ci je później - wyjaśniła Sara.

Idąc za kobietami w kierunku domu, Jaś spojrzał na turkusowe niebo, które zdawało się ciemnieć z każdą chwilą.

- Zachodzi już słońce? - spytał idącego obok profesora.

- Ależ skąd, Jasiu. Tu, na Wadeli, nie świeci słońce, jakie znasz z Ziemi. Bardzo chcieliśmy z żoną, byście przyjechali do nas przed zachodem Mamai i wschodem Kamai. Myślę, że takiego widoku nigdy nie widzieliście i na długo pozostanie on w waszej pamięci.

- Chciałbym, profesorze, porozmawiać z panem o naszym przylocie na Wadę. Mam nadzieję, że się pan nie dziwi mojej prośbie.

- Oczywiście, że nie. Powiem ci, że pierwotnie chciałem, byście po przylocie odpoczęli, rozmawiali ze swoim opiekunem, a spotkanie z wami planowałem dopiero za parę dni. Jednak po rozmowie z żoną doszliśmy do wniosku, że będzie lepiej dla wszystkich, jeśli wyjaśnimy sobie pewne sprawy jak najszybciej. Proponuję, byście się teraz czegoś napili i zjedli. Profesor wyciągnął z kieszeni spodni mały, prostokątny przyrząd i spojrzał na jego ekran.

- Za P zaprosimy was na taras, skąd obejrzyjecie wchód i zachód naszych życiodajnych gwiazd.

- Przepraszam, profesorze, co to jest P? - spytała Małgosia.

- Oj, przepraszam was. P to odpowiednik ziemskiej godziny. W dużym przybliżeniu wynosi on 580 ziemskich minut.

Milczący do tej pory Karol Uznamski zwrócił się do profesora.

- Pójdę, profesorze, przygotować wszystkie dokumenty do waszej rozmowy.

- Doskonale KI-102, nie pomyślałem nawet o tym.

Dom profesora Irma Kary stał na olbrzymim wzgórzu, z którego rozciągał się wspaniały, panoramiczny widok na krystaliczne góry Karmoza, a także na miasto Olimp.

- Czego się napijecie przed posiłkiem? - spytała Kara, żona

profesora.

- Zrobię im, mamo, boginię Amorę, mój ulubiony napój - zaoferowała się Sara - pomożesz mi, Jasiu?

- Jeżeli tylko będę umiał.

Pozostawiona sobie Małgosia zwróciła się do pani Kary.

- Czym zajmują się kobiety na Wadeli?

- Większość z nas poświęca cały czas na utrzymanie domu i wychowywanie dzieci. Oczywiście, są wyjątki. Pracujemy zawodowo w szpitalach, hotelach czy na przykład jako artystki. Zaawansowana technologia wyeliminowała kobiety z prac, które wykonywały jeszcze dwieście lat temu.

W otwartych drzwiach ukazała się postać dziewczyny, która od razu przypomniała Małgosi XP-28 z szafrona.

- Wszystkie potrawy są już na stole - oznajmiła.

Profesor Irm Kara wszedł z tarasu do pokoju.

- Już idziemy, XP - 8.

- Saro, Jasiu, jedzenie jest na stole. Pospieszcie się, bo nie zostało wiele czasu do kulminacyjnego momentu.

- Nie będziemy na nich czekać.

Pani Kara wzięła za rękę Małgosię i weszły do jadalni. Miłe dziecko, pomyślał profesor, idąc za nimi.

- Na co masz ochotę, Małgosiu? Przygotowaliśmy dla was parę tradycyjnych potraw, jakie można zjeść wyłącznie na Wadeli. To jest ryba z Morza Śpiącego, moje ulubione danie. To pieczeń ziemską, a na tym półmisku są steki wołowe z Doliny Szczęśliwej.

Pani Kara spojrzała na Małgosię.

- Wiem, co będzie ci najlepiej smakować, spójrz tam - wskazała jej półmisek na końcu stołu.

- To naleśniki z nadzieniem o siedmiu smakach.

- Moje ulubione danie - powiedziała Sara, wchodząc do jadalni z Jasiem.

- Skosztuj tego, Małgosiu, niebo w buzi. Jaś podał jej wysoką szklanę napełnioną do połowy zielonym, zawiesistym płynem.

- Poproszę tym razem rybę z Morza Śpiącego. Widziałam tę potrawę na szafronie, ale doktor Brook polecił mi naleśniki o siedmiu smakach, były rewelacyjne.

- Ja natomiast poproszę pieczeń ziemską. Ciekawe, czy będzie tak samo smakować jak ta na Ziemi - z nieukrywaną ciekawością powiedział Jaś.

Małgosia, czekając na rybę, skosztowała napoju, jaki podał jej brat.

- Co to za boski napój? Genialne! - zawołała Małgosia.

- I ty nauczysz się taki robić - odezwał się profesor. Wyciągnął ponownie z kieszeni prostokątny aparat i spojrzał na jego ekran.

- Za dwadzieścia ZN powinniśmy być już na tarasie - oznajmił wszystkim.

Jadalnia była przestronnym pokojem. Jej umeblowanie stanowił długi prostokątny stół i szesnaście krzeseł. Nakrycie stołu i kolor krzeseł przypominały Małgosi błękit nieba w letnie dni, kiedy słońce świeciło nad górami. Całą powierzchnię seledynowych ścian wypełniały obrazy tworzące mozaikę, którą w całości widać było dopiero z dalszej odległości. Trzymając talerz, spojrzała na sufit. Liczne świetlne punkty, które utrzymywały się samoczynnie w powietrzu bez jakiegokolwiek kabla, poruszały się za każdym tam, gdzie szedł. Fantastyczne rozwiązanie, pomyślała Małgosia.

- Już czas - powiedział profesor - idziemy na taras.

- Może objaśnię wam, co chcemy pokazać - powiedział profesor.

- Gwiazda, która wolno zmierza ku zachodowi, to gwiazda poranna - Mamaja. W momencie, kiedy dotknie horyzontu, wschodzić zacznie jej bliźniacza siostra - Kamaja. Efekt tego zjawiska na długo pozostaje turystom w pamięci. Robiło się coraz ciemniej. Pierwsze światła lamp zaczęły pojawiać się w rozciągającym się na wiele setek kilometrów mieście. Szybkobieżne torpedowe ślizgacze w bezkolizyjnych torach autostrad przesuwwały się nadzwyczaj szybko, otoczone świetlistym, żółtym łukiem.

- Skąd te okrzyki? - spytał Jaś, stojąc koło Sary.

- Kiedy wychyliš się i popatrzyś w prawo, zobaczysz naturalny taras przy górach Karmoza, na który każdego dnia zjeżdżają się turyści z innych planet, a nawet galaktyk. - To głosy ich zachwytu - wyjaśniła Sara.

Pierwszy fioletowy skrawek tarczy Kamai i zachodząca krwistym kolorem Mamaja przywołały na twarze bliźniaków zdumienie i podziw. Przez krótki, trwający minutę moment ich kolory pulsowały i zmieniały się, emitując intensywne gamy odcieni.

- Przepiękne, nigdy czegoś podobnego nie widziałam! To, co widzieliśmy na filmie w czasie podróży, nie oddało nawet cząstki tego piękna.

- Cieszę się, że sprawiliśmy wam radość - odezwał się profesor.

Od strony wschodzącej Kamai fioletowe niebo jaśniało. Rozpoczynała się druga połowa dnia.

- Mogę, Małgosiu, pokazać ci teraz ulubione kwiaty - zaproponowała Sara.

- Myślę, moje dziecko, że tym razem musisz darować sobie tę

przyjemność. Goście na pewno są bardzo zmęczeni, a przed odjazdem muszę jeszcze z nimi porozmawiać. Będziesz miała wiele okazji, by pokazać im swoje kwiaty i inne ciekawostki, jakich dotąd nie widzieli.

- Masz rację, ojcze.

- Zabiorę was teraz do gabinetu. Wasz opiekun na pewno przygotował już wszystko, czego będziemy potrzebować do przeprowadzenia rozmowy.

- Świetnie, profesorze. Widzę, że siostra zaczyna być naprawdę zmęczona.

Wchodząc do gabinetu profesora, Jaś skrzyżował wzrok z Małgosią. Nie potrafili nawet wyobrazić sobie jej treści.

- Proszę, siadajcie sobie wygodnie - zaproponował profesor, sam sadowiąc się za biurkiem.

- By zrozumieć, dlaczego zdecydowałem się sprowadzić na Wadelę właśnie was, powinniście dowiedzieć się paru przykrych rzeczy. Muszę wstępnie wyjaśnić wam, co dzieje się we wszechświecie i do czego może dojść, jeżeli my, Wspólnota Galaktyki Ganzeli, nie podejmiemy żadnych kroków, by uratować Ziemię przed kompletną zagładą.

- Przed zagładą? O czym pan mówi? - Jaś spojrzał na profesora, nie wiedząc, co myśleć.

- Tak, moi drodzy, przed totalną zagładą. Jak już wiecie od dowódcy szafrona, z którym lecieliście, dziesiątki tysięcy lat temu my, obecni Wadelczycy, mieszkaliśmy na Ziemi. Kosmiczny kataklizm, jaki nawiedził planetę, zniszczył ją wówczas tylko częściowo oraz zdziesiątkował ludzi. Przez długie lata pracowaliśmy nad odbudowaniem kolosalnych zniszczeń, aż nastąpiła nieprzewidziana przez nas kosmiczna inwazja Peraków.

- Kto to jest Perak? - spytał ciekawie Jaś.

- Pera, moi drodzy, to największa planeta w naszej galaktyce, która od tysięcy lat prowadzi bardzo brutalną, konfrontacyjną politykę. Można z czystym sumieniem powiedzieć, że są niezwykle agresywni, zaborczy i nieobliczalni.

- To oni napadli was na Ziemi? - spytała tym razem Małgosia.

- Tak. Z dokumentów, jakie posiadamy, wynika, że głównym ich celem było całkowite wyniszczenie nas, by mogli zagarnąć planetę i osiedlić się na niej. Byli bezwzględni, a ich roboty siały postrach i spustoszenie. Z pomocą różnych planet, z naszej, jak i z innych galaktyk, pokonaliśmy ich. Jednak główny ich dowódca - Marodas, mózg wszystkich nieszczęść, jakie wyrządzili Perakowie innym planetom przez tysiąclecia, nie został całkowicie unicestwiony. To

był nasz wielki błąd. Mieliśmy do tej pory niezbita dowody, że pozbyliśmy się raz na zawsze największego tyrana naszej galaktyki, ale okazały się one fałszywe. Upłynęło wiele tysięcy lat, aż parę lat temu dowiedzieliśmy się prawdy. Ich dowódca, ich nieśmiertelny bóg, jak go określają, został odnaleziony na ziemi jako mumia i za dwadzieścia dwa lata, licząc w ziemskich jednostkach czasu, ma się ponownie odrodzić. Z doniesień naszego wywiadu na Perze wiemy, że szykuje się ponowna agresja na Ziemię, a ma ona nastąpić w momencie odrodzenia się Marodasa.

- Dużo z was ocalało? - spytał Jaś.

- Ze źródeł, jakie zostały zgromadzone w Centralnym Archiwum naszej galaktyki w Olimpie, wynika, że na Ziemi po tych kataklizmach pozostała nas, ludzi, zaledwie garstka. Uratowały nas promy kosmiczne z planety Ara, które skrycie odwiedzały Ziemię, podobnie jak my czynimy to dzisiaj. Zabrali nas na Arę i tam od podstaw nauczyliśmy się od nich wszystkiego, co potrzebne do życia, łącznie z opanowaniem najnowszej technologii, jaką dysponowała wówczas nasza galaktyka. Kiedy uzyskaliśmy w ich oczach status samowystarczalnych, przewieźli nas na Wadę. Nie dziwcie się, że Ziemia jest dla nas droga, że od tysiącleci opiekujemy się nią i pomagamy jej, jak tylko możemy. To jeszcze nie koniec kłopotów. Od dziesięciu ziemskich lat na Ziemi trwa, jak wy to nazywacie, zimna wojna pomiędzy największymi ziemskimi mocarstwami: Związkiem Radzieckim a Ameryką, a od paru lat do sporu o to, kto ma rządzić Ziemią, dołączyły jeszcze Chiny. Sprawa jest bardzo poważna i wymaga natychmiastowej reakcji z naszej strony. Nie można dopuścić do czyjegoś nierozważnego kroku, w efekcie którego życie mogłyby stracić miliardy ludzi, a glob ziemski uległby kompletnemu zniszczeniu.

- Czego oczekuje pan od nas? - spytał konkretnie Jaś.

- Szukając rozsądnego rozwiązania, które pozwoliłoby zapobiec tragedii, zaczęliśmy szukać kogoś, kto miałby odpowiednie predyspozycje, by całkowicie unicestwić dowódcę Peraków, a także osobiście udaremnić możliwość rozpętania wojny atomowej, jaka mogłaby doprowadzić do rozpadu Ziemi w przestrzeni kosmicznej.

- Chce pan powiedzieć, że my mamy to zrobić? - spytał Jaś.

- Pozwól że dokończę.

Profesor zaczął mówić wolno, dyskretnie obserwując zachowanie bliźniaków.

- Wśród przetestowanych na Wadeli ludzi specjalistyczne komputery nie znalazły nikogo, kto miałby gen WK-64, niezbędny do wykonania tego zadania. Zaczęliśmy testować i zbierać dane o ludziach z Ziemi. Okazało się, że na całej Ziemi jedynie wasza

dwójka ma wrodzone, stuprocentowe geny WK-64 i odpowiednie predyspozycje, by przeciwstawić się dowódcy Peraków. Jedyne wy jesteście w stanie poznać, opanować i wykorzystać najnowszą technologię naszej galaktyki, która opracowana została z myślą o położeniu raz na zawsze kresu okrutnym poczynaniom Peraków. Nie ukrywam, że liczymy, iż właśnie ona da nam sukces w walce o uratowanie Ziemi od wspomnianej przeze mnie zagłady.

- Rozumiem, profesorze, że chcecie nas wyszkolić, a następnie zawieźć na Ziemię, byśmy pracowali dla was.

- Nie dla nas, Jasiu. Dla Ziemi, dla waszych rodzin, przyjaciół i miliardów niewinnych ludzi.

Nastała cisza.

- Dobrze, profesorze. Co będzie, jeśli nie zgodzimy się na pana plan?

- Nic, Jasiu. Będziemy wspólnie patrzeć, jak ziemski glob ulega zagładzie, a szczątki ludzi unoszą się w kosmicznej przestrzeni.

- A co będzie z nami? - odezwała się Małgosia.

- Pozostaniecie na Wadeli i będziecie żyć jak my wszyscy.

Jaś wstał i podszedł do okna.

- Myśli pan, że damy radę wykonać to zadanie i uratować Ziemię.

- Jestem przekonany, że tak. Biorąc na siebie ciężar decyzji, by oderwać was od rodziny, znajomych, przyjaciół i sprowadzić na Wadę, miałem na myśli dobro waszej planety. Jak już mówiłem, zadanie możecie wykonać tylko wy. Teraz decyzja należy do was.

- Dobrze, profesorze, przekonał mnie pan. Myślę że moja siostra także zrozumiała słuszność sprawy. W związku z tym ośmielam się prosić pana o radę, a może nawet o pomoc.

- O pomoc? O czym ty mówisz, chłopcze?

- Nie wiem, czy pan wie, ale przez to, że zabraliście nas z naszej wsi, niewinny człowiek został posadzony o zamordowanie nas. Chcieliśmy prosić pana, by zezwolił nam pan na jakiś kontakt z Ziemią, by udowodnić niewinność tego człowieka.

- KI-102, znasz ten problem?

Profesor zwrócił się do siedzącego z boku opiekuna Jasia i Małgosi.

- Oczywiście. Przed przyjazdem do pana mieliśmy podgląd z Ziemi i widzieliśmy tego człowieka siedzącego w celi.

Profesor chwilę myślał.

- Mówisz, Jasiu, że człowiek ten jest z twojej wioski? - upewnił się profesor.

- Tak, nazywa się Jan Zakrzeski - odpowiedział Jaś.

Profesor momentalnie uśmiechnął się.

- Nie musicie się o niego martwić - powiedział, znacząco spoglądając na KI-102 - daję ci wolną rękę. Wierze, że orientujesz się, jak poważny jest ten problem.

Małgosia uśmiechnęła się.

- Dziękujemy panu za wszystko. Jeżeli się pan nie obrazi, chciałabym pojechać teraz do domu i trochę odpocząć.

- Ależ oczywiście, Małgosiu, jedźcie i odpoczywajcie, a kiedy nadejdzie odpowiedni czas, zaczniecie naukę. Odprowadzając bliźniaki do ślizgacza, profesor zauważył, jak Sara dyskretnie macha Jasiowi na pożegnanie.

Planeta Ziemia – angielska wyprawa archeologiczna – Egipt – okolice Gizy – 12 km od Kairu

Zniknięcie doktora Johna Millena z obozu stało się głównym tematem rozmów całego zespołu profesora Paula Fultona. Najgorsze w tym wszystkim, że nie bardzo wiem, co mam zrobić, pomyślał profesor, czując, jak na jego barki spływa kolejny problem. Nerwy nie pozwalały mu na to, by stać i biernie oczekiwać na rozwój wypadków. Zgasił papierosa i przeszedł pomiędzy namiotami, na drugi koniec obozu, skąd po łagodnej pochyłości biegła dróżka do pobliskiej osady. Wychodząc kolejny raz na piaszczystą drogę, usiłował w zapadającym mroku wypatrzeć idącego do obozu Millena. Musiało mu się coś stać, pomyślał, z każdą upływającą minutą coraz głębiej o tym przekonany. Siadając na kłocu suchego drzewa, postanowił jednak poczekać. Zapalił papierosa i cofnął się myślami do chwili przyjazdu do obozu Davida Hussey'a. Praktycznie od tego momentu zmienił się John, uzmysłowił sobie.

- Nie denerwuj się, Paul, to nic nie da - usłyszał głos Williama Ramplina - facet się wkurzył i wybrał pieszo do osady, by - na przykład - czymś się wzmocnić. Może chciał odpocząć od nas, każdy z nas inaczej przechodzi kryzys.

- To nie w stylu Johna - stanowczo stwierdził profesor. - Nawet jakby chciał tak zrobić, wcześniej by mi o tym powiedział.

- Muszę przyznać, że zastanawiające jest to wszystko, co się u was dzieje - z ciemności wyłonił się David Hussey.

- I ja tak myślę, kolego - przyznał mu rację Ramplin.

- Patrząc z naukowego punktu widzenia, to bardzo ciekawe...

- Co może być w tym ciekawego - przerwał mu Ramplin. - Tyramy tu jak woły, a w nagrodę możemy na przykład stracić życie. Oczywiście wszystko dla dobra nauki i przyszłych pokoleń.

- Właśnie o tym chciałem powiedzieć, doktorze Ramplin. Zastanawiająca jest śmierć tych robotników, promieniowanie jakiegoś śmiertelnie niebezpiecznego izotopu, o czym pisała miejscowa prasa, a na koniec rozpląnięcie się w powietrzu człowieka, którego osobiście widziałem, gdy wchodził do namiotu. Myślę panowie, że w tak krótkim czasie stanowczo za dużo tych dziwnych, niewyjaśnionych spraw.

- Zapomniał pan jeszcze wspomnieć o zamordowaniu strażnika i jego psa w Zakładzie Medycyny Wojskowej w Kairze - dodał profesor.

- No właśnie, Paul. Miałem już nieraz ochotę zapytać. Wiesz może, od czego zginął ten strażnik? Prasa pisała o tym tak niejasno - spytał Ramplin.

- Sami nie wiedzą. Z tego, co słyszałem, to jakaś tajemnicza broń, którą wymyślili w ZSRR. Jak wiesz, nikt nie powie ci prawdy.

- Przepraszam panowie - przerwał im rozmowę Hussey - w zasadzie to pomyślałem, że jeszcze przed pójściem spać mógłbym zapoznać się z dokumentami, jakie zgromadziliście na temat znalezionej mumii. Nie obiecywałem i oczywiście nie obiecuję niczego, ale może uda mi się jakoś pomóc.

- Całą dokumentację wziął ode mnie dzisiaj John, myślę że będzie u niego w namiocie.

- Powiedział pan: dzisiaj - upewnił się Sidam.

- Tak, miał ją ponownie przejrzeć, bo wpadł w związku z tą mumią na jakiś nowy pomysł - wyznał doktor Ramplin.

- Idźcie i poszukajcie tej dokumentacji, a ja zaraz do was dołączę.

Ciekawy typ z tego Hussey'a, pomyślał profesor, zostając sam. Wyciągnął z kieszeni papierosa i wsadził go do ust, patrząc w stronę drogi. Krótkie, ostre błyski, jakie niespodziewanie pojawiły się przed nim, na ułamki sekund rozproszyły panującą ciemność. Czyżby burza się zbliżała, pomyślał profesor, zapalając papierosa.

- Paul, słyszysz mnie - ledwie słyszalny głos Johna dobiegł profesora z pobliskiego palmowego zagajnika. Patrząc w tamtym kierunku, dostrzegł w nikłych promieniach światła dochodzących z obozu gęsty zarys palm.

- Gdzie jesteś? - spytał najciszej, jak tylko potrafił.

- Podejdz bliżej, Paul, tylko pospiesz się - ponaglił głos. Idąc za nim, profesor wszedł w gąszcz palm.

- Gdzie jesteś?

- Stoisz nade mną. Uklęknij proszę i nie pytaj o nic.

- Co ci się stało? - spytał przejęty.

-Jestem śmiertelnie ranny. Mam jeszcze dziesięć minut życia, a muszę przekazać ci coś bardzo ważnego. Nie przerywaj, lecz słuchaj i staraj się dokładnie zapamiętać, co powiem. Tylko od ciebie, powtarzam, tylko od ciebie zależy teraz los twój, ludzi, z którymi pracujesz, a w najbliższej przyszłości życie miliardów niewinnych ludzi mieszkających na Ziemi.

- Co ty mówisz?, Upiłeś się? - spytał profesor.

- Słuchaj! - powiedział ostrzej John. - Jestem człowiekiem z innej, nieznannej na Ziemi planety. Zostałem przydzielony do waszej ekspedycji, by w razie potrzeby zrobić wszystko, co tylko możliwe, żeby nie dopuścić do wymiany przez agentów z planety Pera ładunku atomowego w tamtej mumii. Udało mi się. Przed chwilą stoczyłem śmiertelną walkę z agentem Pery, który był już bliski wymiany tego ładunku. On też jest śmiertelnie ranny, dlatego mogę ci wyznać prawdę. Rozumiesz?

- Jak mogę ci pomóc? - spytał profesor Fulton.

- Mnie już nikt nie pomoże. Odpowiedz, czy zrozumiałeś, co mówiłem?

- Nie za bardzo. Po co tej mumii energia atomowa? Skąd o tym wszystkim wiesz? Dopiero co tę mumię znaleźliśmy.

- Wiem więcej, niż sobie wyobrazasz. Energia jest jej potrzebna do normalnego funkcjonowania. Już niedługo ktoś podejmie próbę jej całkowitego unicestwienia. Tym ryzykownym czynem ma uratować wiele planet, łącznie z Ziemią, od totalnej zagłady. Czy jesteś gotowy przejąć na jakiś czas obowiązki zbawiciela tych planet i miliardów ludzkich istnień?

- Mówisz poważnie? - spytał profesor.

- Najzupełniej. My, Wadelczycy, od milionów lat oddajemy życie, by wam, Ziemianom, żyło się bezpiecznie. Pospiesz się z decyzją, chciałbym umrzeć spokojny, że sprawę Ziemi zostawiłem w dobrych rękach.

- Co mam robić? - smutny głos profesora łamał się na pograniczu płaczu.

- Nic. Czekaj, aż ktoś odezwie się do ciebie. Musisz wykazać wiele cierpliwości, wykonując to zadanie. Podaj mi rękę.

Spełniając prośbę przyjaciela, profesor poczuł zimno promieniujące z jego dłoni.

- Pozbądź się tego Davida Hussey'a, który przybył tu, by zniszczyć wszystkie dokumenty. Te w Instytucie Nauk Biomedycznych w Kairze i te, które masz w obozie. To ostatnie pewnie już mu się udało.

Profesor Fulton poczuł, że coś przylgnęło do jego dłoni.

- To, co trzymasz teraz w ręku, jest bardzo ważne dla kogoś z mojej planety, kto się do ciebie zgłosi. Musisz mu to oddać. Są tam też kopie wszystkich dokumentów, jakie zniszczył ten Hussey - usłyszał profesor. - Ukryj to dobrze. Masz na to czas do rana. Na mnie już pora. Żegnaj, przyjacielu.

Profesor Fulton z przejęcia stracił głos. Chciał powiedzieć „żegnaj”, lecz nie mógł. Niedaleko od siebie zobaczył dwa jasne błyski.

Żegnaj, przyjacielu, pomyślał, nie odrywając wzroku od miejsca, gdzie wcześniej dwukrotnie rozbłysło światło.

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole

Małe

Mimo że zbliżały się sprawdziany, Bogusiowi nauka nie szła. Wielokrotnie łapał się na tym, że czytając konkretny temat, myślał zupełnie o czym innym. Tak było i teraz. Siedząc nad zadaniem z fizyki, przerzucał w książce kartkę po kartce, zastanawiając się nad innym problemem. Czy możliwe, by ten Zakrzeski zamordował bliźniaki? Jakie by miał powody? Wydawało się to nieprawdopodobne, ale dowody świadczyły definitywnie o jego winie. Czas się położyć, pomyślał, zamykając książkę. Leżąca na stoliku gazeta przyciągnęła jego uwagę. Odruchowo sięgnął po nią, przypominając sobie artykuł o mumii i zamordowanym dziwną bronią strażniku. Ciekawe, człowiek został zamordowany czymś, czego współczesna nauka nie umie sprecyzować. Choć położył się do łóżka, nie mógł zasnąć. Nocna lampka przy łóżku rzucała nikłe światło na pokój, rozpraszając mrok. Wracał mu przed oczy widok kolorowej kory świerków i świecących końcówek igieł. To nie są cuda, to musiał zrobić świadomie ktoś, kto dysponuje techniką na znacznie wyższym poziomie niż nasza. Mimo że nigdy tak do końca nie wierzył w istnienie telepatycznej więzi pomiędzy ludźmi, po cichu upatrywał w niej ostatnią szansę na nawiązanie kontaktu z bliźniakami. Po raz nie wiadomo który wrócił myślami do wieczoru, kiedy zostawili bliźniaki same przy ognisku. Widział ich twarze, słyszał Małgosię, która - nie wiadomo dlaczego - stała mu się

znacznie bliższa niż do tej pory. Rozluźnił się, rozluźnił całe ciało, kładąc się wygodnie na plecach.

W panującej ciszy usłyszał szmer. Był on delikatny, ledwo słyszalny. Unosząc głowę, spojrział w kierunku stolika, skąd dochodził szmer. Książka, którą niedawno zamknął, była otwarta. Nie spuszczać z niej wzroku, czekał. Leżący przy książce długopis wolno zaczął przesuwać się, aż spadł na podłogę. Czy ja śnię? Dla pewności uszczyptał się w rękę, podrywając się z łóżka. Podnosząc z podłogi długopis, poczuł, że jest on lodowaty. I co dalej, powiedział półgłosem, rozglądając się po pokoju. Jego dłoń drgnęła, lekko uniosła się, przesuając się w kierunku leżącego na stole zeszytu, aż zawisła tuż nad nim. Nie tracąc głowy, lewą ręką otworzył zeszyt na czystej kartce. Dłoń, w której trzymał długopis, opadła na zeszyt i zaczęła pisać.

Bogusiu, tu Jaś i Małgosia. Gdy piszesz te słowa, widzimy dokładnie, co robisz. Byś uwierzył, że kontrolujemy i widzimy wszystko - twoja piżama ma sporą dziurę na prawym ramieniu. Żyjemy, Bogusiu. Doskonale wiemy, w jakiej sytuacji jest Zakrzeski i zrobimy wszystko, by uratować go od więzienia. Jesteśmy od Was bardzo, bardzo daleko. Odezwiemy się do ciebie później. Ucz się, stary, bo teraz dopiero widać, jak uboga jest wiedza ziemską.

Długopis opadł na zeszyt.

To niemożliwe. Nachylił się nad tekstem pisanym swoją ręką i wielokrotnie go czytał. Uniósł wreszcie do góry głowę, błędząc wzrokiem po pokoju. Jeżeli widzicie i słyszycie mnie, czego w ogóle nie pojmuję, to gdzie jesteście, do diabła?! Jego rozbiegane oczy zatrzymały się na ściennym zegarze, na którym minęła właśnie północ. Kompletna cisza, jaka nastąpiła, stawała się męcząca. Trzymała go w napięciu. Zaciskając w palcach długopis, wstał i podszedł do okna. Noc była pogodna. Przez szyby wyraźnie widział świecące na niebie gwiazdy. Gdzie jesteście, pomyślał. Chłód zaczął mu dokuczać. Okrywając się kocem, palcami trafił na dziurę w bluzie piżamy, na prawym ramieniu. Jutro rano, jeszcze przed pójściem do szkoły koniecznie muszę porozmawiać z porucznikiem Świątkiem, pomyślał, momentalnie łapiąc się na nieprzemyślanej decyzji. Dobrze, ale co ja mu powiem? Że własną ręką pisałem tekst, a kierował nią ktoś z zaświatów? Przecież wyjdę w jego oczach na kretyna, stracę szacunek, a w najgorszym wypadku wyląduję w domu wariatów. Nikt nie uwierzy mi w takie bzdury, stwierdził, kładąc się do łóżka.

Małe

Stefan Michalski nie potrzebował budzika, by wstawać każdego dnia o czwartej rano. Wchodząc do kuchni, narzucił na siebie ciepły kubrak i rozpałił ogień w kaflowym piecu, który był jeszcze letni. Elektryczny czajnik szybciej niż myślał, zagotował wodę. Robiąc kawę, doznał przez moment uczucia, jakby ktoś bardzo delikatnie przytrzymał mu rękę. Obudź się, Stefan – pomyślał. - Masz przed sobą ciężki dzień, a myślisz o głupotach. Mimowolnie spojrzął na korytarz. Na jego końcu były, jak zawsze, otwarte drzwi do pokoju Małgosi. Gdzie jesteście, moje dzieci, zadał sobie po raz kolejny to samo pytanie. Na samą myśl o dzieciach zrobiło mu się przykro.

- Dobrze że zrobiłeś mi kawę, jestem wręcz nieprzytomna.

- Muszę przyznać, że i ja czuję się jakoś dziwnie. W plecach łupie, noga boli, a głowę mam taką ciężką, jakbym wczoraj nieźle popił.

- Nie ma co narzekać, Stefku, tylko musimy pozbierać się i iść do roboty. Nie mam co liczyć, że mi dzisiaj pomożesz, bo musisz jechać do powiatu ze świniami.

Wiszący na drzwiach kalendarz odchylił się, i spadł na podłogę prosto pod nogi Jadwigi.

- Mówiłam ci, że nitka długo nie wytrzyma. Trzeba na czymś innym zaczepić ten kalendarz.

Podnosząc go z podłogi, chciała położyć na stole, obok zeszytu, gdzie notowali codziennie oddaną do skupu ilość mleka.

- Stefan, spójrz - szepnęła przejętym głosem.

Poplamiony zeszyt sam otworzył się na czystej stronie. Spod leżących gazet ukazał się ołówek, unosząc się w powietrze.

- To zły znak - szepnęła Jadwiga, patrząc, jak ołówek wolno opada na czystą kartkę.

Kochani Rodzice - czytali. - To my, Jaś i Małgosia. Słyszemy i widzimy wszystko, co robicie, o czym rozmawiacie. Żyjemy i choć jesteśmy od was bardzo daleko, ciągle o was myślimy. To nie czary ani duchy, Mamo. By udowodnić, że was widzimy - Tata pomylił guziki, zapinając kubrak, a Ty, Mamo, wysyłasz dzisiaj Ojca ze świniami do powiatu, a spęd przecież dopiero jutro. Odezwiemy się jeszcze.

Ołówek upadł na zeszyt.

- W imię Ojca i Syna - Jadwiga przeżegnała się i uklękała.

- Wy nas słyszycie? Gdzie jesteście, dzieci?

Stefan Michalski rozejrzał się po pokoju, szukając ich wzrokiem. Po raz kolejny ołówek uniósł się i zaczął pisać.

- Tak, słyszymy was. Nie rozglądaj się tak, Ojczy, po kuchni, bo nas nie zobaczysz. Zapomniałem napisać, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by Zakrzewski nie został skazany za morderstwo.

Ołówek ponownie opadł na zeszyt. Czyżby naprawdę nasze dzieci zostały porwane przez kosmitów, pomyślał Michalski. Potem bezwładnie opadł na krzesło, nie przestając myśleć o tym, czego świadkiem był przed chwilą.

- Wstań, Jaguś, z kolan, to nie żadne cuda. Wpatrując się w napisany tekst, zaczął intensywnie myśleć.

- Nad czym tak myślisz? - spytała żona, widząc, że znieruchomiał.

- Doszedłem do wniosku, że nikomu nie powinniśmy mówić, co tu widzieliśmy.

- Dlaczego, Stefan? Chciałam iść do księdza, żeby mi to wyjaśnił. Jak stara jestem, to nie widziałam ani nie słyszałam, żeby ołówek mógł sam pisać.

- Pomyśl, kobieto. Nikt w to, co widzieliśmy na własne oczy, nie uwierzy. Staniemy się we wsi pośmiewiskiem, że zgłupieliśmy po stracie dzieci. Pomyśl, nie mam racji?

- Masz - spojrzała na krzywo zapięte guziki w kubraku męża, a następnie na kalendarz. Kto mógł słyszeć, że się pomyliłam z tym śpędem?

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole

Małe

Pogoda niczym nie przypominała polskiej złotej jesieni. Lodowaty wiatr wiejący od gór i padający deszcz uprzykrzały ludziom życie. Na posterunku porucznik Świątek kończył pisać codzienny raport, gdy w drzwiach ukazał się Mariusz Dziekała, dziennikarz z „Gazety Krakowskiej”.

- Poruczniku, o ile nie przeszkadzam, ja tylko na dwa słowa.

- Już ja wiem, jak wyglądają u ciebie takie dwa słowa. Wejdz do środka, bo muchy wpuszczasz - zażartował. Spojrzał na jego przemoczoną czapkę, wodę ściekającą z kurtki i zrobiło mu się go żal.

- Napij się ciepłej herbaty. Gdzieś ty łaził, że jesteś taki mokry?

- Herbaty nie odmówię, a chciałbym, żeby pan też nie odmówił mi kilku słów komentarza.

Charakterystyczny dźwięk włączającego się dalekopisu był

głośny.

- Ja go odbiorę i zrobię herbatę - ochoczo poderwał się z krzesła sierżant Marek Opieńka.

- Widzisz, młody człowieku, gdybyś nie był pismakiem i nie paplał od razu na całą Polskę o tym, czego się dowiedziałeś, może i coś bym ci powiedział.

- Taki mam zawód, poruczniku. Pan łapie przestępców, a ja o tym piszę.

Obejmując kubek, Dziekała rozgrzewał dłonie.

- Co chcesz wiedzieć?

- Chciałbym wiedzieć, co się tu dzieje. Rozumiem zaginięcie bliźniaków, ale po co tutaj wojsko? Kiedy parę minut temu przechodziłem koło gospody, przyjechał właśnie profesor Zakulski, a wcześniej widziałem przy obiedzie profesora Zakwasę z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

- Mogę powiedzieć ci tylko, i nawet możesz to sobie publikować, że zaginięcie dzieci wiąże się z niewyjaśnionym do dziś, anormalnym zjawiskiem. Dlatego przyjechali tu naukowcy, którzy mają je wyjaśnić.

- A wojsko?

- Z tego powodu, że do zbadania jest spory obszar, a żołnierze jedynie zabezpieczają teren przed takimi intruzami jak ty.

- Dobrze, rozumiem, a co z Zakrzeskim? Przecież macie dowody, że on zabił bliźniaki.

- Nie, żadnych stuprocentowych dowodów nie ma. Tym samym nie można go uważać winnym popełnienia morderstwa. To prawda, że jest podejrzany, ale tylko podejrzany. Nie można mówić definitywnie o jego winie.

- Ale mi pan dużo powiedział!

- Powiedziałem ci tyle, ile mogłem.

- Idę, poruczniku, po obiad dla Zakrzeskiego - zameldował sierżant.

- I ja się będę zbierał. Jestem kompletnie przemoczony.

- Na koniec powiem ci jedno. Jak tylko będę mógł, będziesz pierwszym, któremu powiem wszystko, co się stało.

Kiedy już został sam, włączył światło i przysunął krzesło do biurka, skupiając uwagę na otrzymanej wiadomości. A jednak krew na scyzoryku należała do Małgorzaty Michalskiej! Uniósł głowę, patrząc w okno, za którym robiło się ciemno. Nadal uważam, że Zakrzeski nie jest typem mordercy. Chcąc spojrzeć ponownie na leżący dalekopis, zerknął na biurko i zastygł w miejscu. Długopis z biurka uniósł się w powietrzu i wolno przesunął nad otrzymany

dalekopis. Co się dzieje, duchy czy inny diabeł, pomyślał, nie spuszczać z niego wzroku. Na wolnym skrawku papieru długopis zaczął pisać.

Poruczniku, chcę poinformować, że ja i moja siostra Małgorzata żyjemy. Jesteśmy od was bardzo daleko, ale widzimy i słyszymy was. Zakrzeski nie jest niczemu winien. Widzimy, że ma pan granatowy krawat przekrzywiony w lewo, a prawy kciuk zawinięty plastrem, który do połowy się odkleił. By uwierzył pan, że to nie żadna sztuczka, proszę jutro skontaktować się z naszym przyjacielem Bogusiem, do którego też napisaliśmy parę słów. Zrobimy z Małgosią wszystko, by Zakrzeski nie był oskarżony o morderstwo. Jaś

Porucznik w zwolnionym tempie przeniósł wzrok na swój palec, z którego zwisał odklejony do połowy plaster.

- Chyba nie zwariowałem do końca - powiedział głośno.

Długopis uniósł się ponownie i zaczął pisać.

Nie, nie zwariował pan. Właśnie mam zamiar zawiadomić kolegę, że pisałem do pana. Napiszę mu też, by się uczył, ponieważ ziemską wiedza jest bardzo uboga. Ciężko panu uwierzyć w to, co pan widzi, ale obecnie nie mam innego sposobu, by przekonać pana, że to prawda. Czas pokaże...

Za drzwiami porucznik usłyszał rozmowę, jaką prowadził sierżant Opieńka z kimś, kogo nie umiał rozpoznać.

- Poruczniku, mamy gościa. Profesor Zakulski chce się z panem zobaczyć.

Rozdział 4

Olimp – planeta Wadela – galaktyka Ganzela

Dom przydzielony bliźniakom niczym nie różnił się z zewnątrz od miejskich, ziemskich domów. Od strony szybkobieżnego toru, po którym poruszały się torpedowe ślizgacze, rosły kępy różnokolorowych kwiatów, różniące się od siebie wielkością i kształtem. Tuż pod oknem pokoju, który zajęła Małgosia, pyszniły się rośliny o długich wąskich liściach i kwadratowych, ciemnoczerwonych kwiatach, które po raz pierwszy zobaczyła w ogrodzie profesora. Od kiedy Małgosia wróciła od niego, nie mogła się ich nawąchać. Z drugiej strony domu, od strony jadalni, rozpościerał się widok na małe jezioro o malowniczym, różowym kolorze wody. Wrócili z porannego spaceru z opiekunem i usiedli w fotelach, włączając monitor.

- Nie wiem, czy dobrze zrobiliśmy, pisząc do Bogusia.

- Ja natomiast nie wiem, czy zrobiliśmy dobrze, pisząc do porucznika Świątka - powiedziała Małgosia. - Widziałeś jego minę.

- Na pewno teraz mają wielki dylemat. Gdy powiedzą prawdę, inni uznają ich za wariatów.

- No właśnie - Jaś złapał się za głowę. - Martwię się bardzo o Bogusia.

Karol Uznamski podniósł się z fotela i wolno podszedł do okna.

- Słuchając tego, co mówicie, uważam że zrobiliście dobrze, pisząc do tego porucznika - odezwał się ich opiekun. - To załatwiło dwie ważne sprawy.

Bliźniaki zaskoczone spojrzały na siebie, a następnie na swojego opiekuna.

- Jakie dwie sprawy to mogło załatwić? - spytała Małgosia.

- Po pierwsze, porucznik dostał wiadomość, że żyjecie. Nie jest ważne, że on w żadne cuda nie wierzy. Taka wiadomość daje do myślenia. Po drugie i najważniejsze, porucznik na pewno odda ten papier do grafologa, który potwierdzi, Jasiu, że to twoje pismo. Będzie to koronny dowód, że żyjecie, o ile dojdzie do procesu.

- To prawda, porucznik na pewno postąpi w ten sposób.

Jaś patrzył na Karola Uznamskiego z pełnym uznaniem.

- Co mogę wam poradzić? Odpocznijcie teraz po spacerze. Umiecie już włączyć kosmiczny odbiornik i wywołać obraz z Ziemi. Umiecie także obsługiwać monitorujący was komputerowy telefon i porozumiewać się w razie potrzeby. Myślę, że mogę na chwilę zostawić was samych. Opanowaliście już doskonale obsługę domowych urządzeń kuchennych, więc nie umrzecie z głodu. Dobrze by było, gdybyście śledzili poczynania porucznika oraz kolegi, do którego pisałeś. Ja najdalej za trzy P wrócę od pana Kary.

Uznamski wyciągnął z kieszeni prostokątny komputer wielkości pudełka od zapalek i spojrzął na jego ekran.

- Przypominam, że za 5 P zawiozę was na Forum. Zgromadzenie Rady Starszych wyraziło chęć poznania was osobiście. Po tym spotkaniu wszystko będzie zależeć od was. Możliwość jest taka: córka profesora, Sara zabierze was do młodzieżowego klubu lub zjecie kolację w moim domu. Zastanówcie się, co będziecie chcieli robić.

Po wyjściu opiekuna Małgosia postanowiła przejrzeć ubrania, które po przyjeździe czekały na nią w szafie.

- Co będziesz teraz robił?

- Myślę, że najwyższy czas nauczyć się obsługi tego domowego robota. Wczoraj wieczorem przejrzałem instrukcję i wydaje mi się, że będę umiał go uruchomić.

- Jednym słowem, zajęcia własne - powiedziała z zadowoleniem.

Stojący na biurku monitor zapiszczał charakterystycznie, informując o czymś przyjeździe.

- Mieliśmy mieć zajęcia własne, i co?

Jaś podszedł do okna.

- To jakiś fałszywy alarm. Nikogo nie ma przed domem.

- Widzę, że i tu zdarzają się pomyłki, pomimo ich wspaniałej techniki.

Wstając z fotela, skierowała się w stronę swojego pokoju.

- Jak będziesz czegoś chciał, jestem w swoim pokoju.

Chcąc wykorzystać czas, Jaś kolejny raz wziął do ręki instrukcję obsługi domowego robota i wnikliwie zaczął ją czytać. Tekst rozmywał mu się przed oczami. Odrywając wzrok od trzymanej instrukcji, rozejrzał się po pokoju, w którym robiło się coraz ciemniej. Co, u licha, się dzieje? Burza się zbliża czy co? - pomyślał. Wstał z fotela, chcąc iść do pokoju siostry. Czuł w głowie narastającą pustkę, która pogłębiała się z każdym krokiem. Wreszcie stracił świadomość. Niewidzialny Idor schylił się i wstrzyknął Jasiowi specjalny preparat, po którym i on na 2 P miał się stać niewidzialny. Grzeczne dzieci, pośpijcie sobie troszkę, a na

rozmowę znajdziemy czas, kiedy będziemy lecieć na Perę.

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole

Małe

Wchodząc do pokoju, w którym siedział porucznik, profesor Zakulski zdjął kapelusz i strząsnął z niego wodę.

- Dzień dobry, poruczniku. Chyba nie mogłem wybrać lepszego czasu na przyjazd. Widząc brak jakiegokolwiek reakcji ze strony Świątka, który wpatrywał się w leżący na biurku papier, spojrzął na sierżanta.

- Poruczniku, dobrze się pan czuje? - spytał sierżant.

- Tak, już dobrze, sierżancie.

- Profesor Zakulski chciałby z panem porozmawiać - powtórzył sierżant.

- Dzień dobry, profesorze, o ile można tak nazwać ten dzień. Jestem porucznik Świątek z Komendy Wojewódzkiej w Krakowie. W czym mogę panu pomóc?

Sierżant, trzymając w ręku pojemniki z obiadem dla Zakrzewskiego, wyszedł z pokoju.

- Zostałem oficjalnie poproszony razem z profesorem Zakwaską z Uniwersytetu Jagiellońskiego, by zbadać anomalie, jakie ponoć tu się wydarzyły. Co może pan powiedzieć na ten temat?

W drzwiach wejściowych ukazał się niski mężczyzna o siwych, niedbale uczesanych włosach i zsuniętych do połowy nosa dużych okularach.

- To profesor Zakwaska, o którym panu wspomniałem.

- Witam, profesorze. Zamierzałem właśnie przekazać profesorowi Zakulskiemu wszystko, co wiadomo nam w sprawie dziwnego zjawiska, jakie tutaj wystąpiło. Porucznik wyciągnął z teczki zrobione zdjęcia i rozłożył je na biurku, zdając pełną relację z tego, co widział w górach na własne oczy.

- Tu, profesorze, są zdjęcia zrobione przez tego chłopca Bogusława Kuśmirka i moje. Proszę mi wierzyć, że widok tych drzew oraz odór unoszący się tam nie mogły być naturalne.

- Kiedy widziałem się wczoraj rano z majorem Mrozem, dowiedziałem się, że ubranie tego chłopca zostało oddane do badania. Czy otrzymał już pan wyniki?

- Jeszcze nie, przed godziną otrzymałem jedynie wynik badania krwi z noża znalezionego przy zatrzymanym.

- Czy od czasu, kiedy zaginęły dzieci, zdarzyło się według pana coś, co byłoby dziwne lub anormalne?

Porucznik spojrział na dalekopis, na którym widniała wiadomość od bliźniaków, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

- Panowie. Może w waszych oczach wyjdę na kretyna, który powinien się leczyć, ale zmuszony jestem wam o czymś powiedzieć.

- Przerwę panu - profesor Zakwaska wstał z krzesła i podszedł do porucznika, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Widzę po panu, poruczniku, że zdarzyło się coś, czego nie może pan zrozumieć ani wytłumaczyć. Jeżeli tak jest w istocie, proszę opowiedzieć nam o tym powoli, z najdrobniejszymi szczegółami.

- Dobrze, profesorze, jednak jest to anormalne, a ja nie chciałbym dostać się do domu wariatów.

- Zapewniam pana, poruczniku, że nikt nie dowie się o tym, co nam pan powie. Profesor Zakulski poluzował krawat i rozpiął guzik koszuli.

- Nim opowiem panom wszystko ze szczegółami, proszę najpierw przeczytać tekst napisany długopisem, ale proszę nie dotykać pod żadnym pozorem papieru.

Porucznik długopisem podsunął profesorom wydruk dalekopisu.

- Nieprawdopodobne - szepnął profesor Zakwaska, wpatrując się w tekst.

- Ciekawe, bardzo ciekawe.

Profesor Zakulski odsunął się od biurka i przez moment wpatrywał w porucznika.

- Dobrze, proszę opowiedzieć nam od samego początku, bardzo dokładnie, co pan wie o tej sprawie. Sierżant Marek Opieńka wszedł do pokoju. Siadając przy biurku, skupił całą uwagę na słowach porucznika.

Olimp – planeta Wadela – galaktyka Ganzela

W pełnych blaskach Kamai profesor Irm Kara wjechał swoim torpedowym ślizgaczem do budynku przy 34 Równoleżniku. Wydając pojazdowi krótkie polecenie powrotu do bazy, wszedł prosto do swojego gabinetu.

- Dobrze że już jesteście, panowie. Domyślcie się, dlaczego was tutaj poprosiłem.

- Panie przewodniczący, chciałbym coś powiedzieć.

Minister Spraw Wewnętrznych, Sui Nel poruszył się nerwowo w fotelu, zdając sobie sprawę z powagi sytuacji.

- Chwileczkę, panie ministrze.

Ostry ton, jakim Irm Kara wypowiedział swoje słowa, ostudził zapędy ministra.

- Proszę mi wytłumaczyć, jak mogliście dopuścić do tego, że po naszym mieście chodzą sobie swobodnie agenci innych planet. Czy nie zdawaliście sobie sprawy z tego, że przywiezienie na Wadeł bliźniaków będzie równać się wzmożonej aktywności wywiadu z Pery?

Profesor Irm Kara chodził nerwowo po swoim gabinecie.

- Jestem przekonany, że po tym, co się stało, bezpieczeństwo Wadeli, a także gwarantowane przeze mnie bezpieczeństwo bliźniaków zostało mocno zachwiane. Na waszych oczach, dziecinnie łatwo, doszło do porwania bliźniaków i gdyby nie było w pobliżu Wadeli jednego z naszych wojskowych szafronów, stracilibyśmy ostatnią szansę, by uratować Ziemię, a kto wie, czy nie samą Wadełę.

- Jeżeli pan pozwoli... - minister Sui Nel podążył wzrokiem za profesorem.

- Nie ma wytłumaczenia tego, co się stało. Winni zaniedbań na pewno zostaną ukarani, ale musi pan o czymś wiedzieć. Z raportu, jaki dostałem dzisiaj, wynika, że Peracy zastosowali po raz pierwszy technikę rozpylania się w powietrzu. Wiedzieliśmy, że nad nią pracują od dawna, ale żaden z naszych naukowców nie sądził, że tę niesprawdzoną do końca technikę mogą zastosować po raz pierwszy na bliźniakach. Ich dom, profesorze, był obstawiony naszymi ludźmi i najlepszym sprzętem, jakim dysponuje nasza galaktyka. Nie było mowy o tym, by ktoś mógł niepostrzeżenie wejść do domu, a co dopiero wprowadzić z niego bliźniaki.

Profesor słuchał wypowiedzi ministra z wielkim zainteresowaniem.

- Czy mam rozumieć, że nie posiadamy żadnego środka, by przeciwstawić się ich nowej technologii?

- Nie jest tak źle, profesorze. Już mam wiadomość, że jeszcze dzisiaj przybędzie do nas ekspert z planety Ara. Opracował on system antyrozpyłowy, który zabezpieczy na przyszłość bliźniaki.

- To już lepiej, panie ministrze. Chciałbym, by informował mnie pan na bieżąco o tym zabezpieczeniu.

Profesor Irm Kara przeniósł wzrok na komisarza Bidi Deru, który do tej pory siedział spokojnie w fotelu.

- A pan, panie komisarzu? Co pan ma mi do powiedzenia? Pana

ludzie z kontrwywiadu zrobili sobie na pewno wakacje?

- Nie, profesorze, wręcz przeciwnie. Zarzucał nam pan, że agenci innych planet chodzą sobie swobodnie po ulicach naszego miasta, a my nic nie robimy. Otóż muszę panu powiedzieć, że właśnie wczoraj przechwyciliśmy dwóch perackich agentów, którzy przybyli do nas z Ziemi. Planowane porwanie bliźniaków było ich pomysłem. Wiedzieliśmy o nich dużo, ale nie przypuszczaliśmy nawet, że zastosują tę nową technologię, o której wspomniał wcześniej minister Sui Nel. Jeszcze dzisiaj będzie miał pan szczegółowy raport z ich przesłuchania.

Profesor Irm Kara głęboko odetchnął.

- Jednym słowem, uważacie panowie, że wszystko macie pod kontrolą?

- Tak jest, Panie Przewodniczący. Czy aby wszystko jest pod kontrolą, tak jak mówią, pomyślał, przypominając sobie szpitalne łóżka, a w nich bliźniaki.

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe

- Opowiedziałem wam wszystko, panowie, co wiem i co widziałem na własne oczy. Zdaję sobie sprawę z tego, że wszystko to jest anormalne i ciężko w to uwierzyć.

- To prawda. Ziemską naukę jeszcze nie osiągnęła takiego poziomu, by wytłumaczyć te zjawiska.

Profesor Zakwaska zrobił ostatnie notatki w notesie i spojrzał na porucznika.

- Najciekawszy będzie wynik badania ubrania tego chłopca.

- Jeszcze go nie mam, profesorze.

Milczący do tej pory profesor Zakulski uniósł głowę nad rozłożonych zdjęć.

- Czy można sprowadzić tu tego chłopca, do którego podobno także pisał zaginiony Jaś?

- Myślę że nie będzie z tym żadnego kłopotu - odparł porucznik.

- Myślę, Zbysiu, że byłoby lepiej, gdybyśmy poszli do jego domu - wszedł im w słowo profesor Zakwaska.

- Pójdzie pan z nami, poruczniku?

- Oczywiście, jeżeli myślicie, panowie, że w czymś wam pomogę.

- Teraz dopiero rozumiem, dlaczego Boguś szukał pana, poruczniku, dzisiaj wczesnym rankiem.

Porucznik spojrział na sierżanta z nieukrywanym zdziwieniem.

- Dlaczego nic mi nie powiedzieliście? Co mówił?

- Chciał koniecznie z panem rozmawiać. Zachowywał się bardzo dziwnie, był mocno podekscytowany.

- Zaczyna to wszystko pasować do siebie - powiedział głośno porucznik.

Ulica prowadząca z komisariatu do domu Kuśmirków była nierówna i błotnista. Złe oświetlenie powodowało, że co chwila wpadali w stojące kałuże, ochlapując się wzajemnie błotem. W zagrodzie Kuśmirków panowała grobowa cisza.

- Ja wejdę pierwszy - zaoferował się porucznik.

Dochodząc do drzwi, usłyszeli prowadzoną w środku rozmowę, którą przerwał porucznik pukaniem do drzwi.

- Kto tam? - usłyszeli męski głos.

- Porucznik Świątek, proszę otworzyć.

- Co się stało?

W drzwiach ukazała się barczysta, krępa postać.

- Jestem porucznik Świątek, a ci panowie są z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Profesorowie: Zakwaska i Zakulski. Chcielibyśmy porozmawiać z panem i pana synem. Mamy nadzieję, że nie przeszkadzamy państwu.

- Ależ skąd, proszę wejść do środka.

Woda kapiąca z ich okryć zrobiła sporą kałużę w korytarzu.

- Rozbierzcie się, panowie, w mieszkaniu jest ciepło - oznajmił Jan Kuśmirek, czekając, by wprowadzić gości do pokoju.

- Domyślam się, co jest powodem panów wizyty. Nim jednak zaczniemy rozmowę, proponuję szklankę gorącej herbaty.

- Z największą przyjemnością napijemy się czegoś gorącego - odpowiedział w imieniu wszystkich profesor Zakwaska.

Do pokoju weszła szczupła, niska kobieta z ciepłym, wełnianym szalikiem na szyi.

- Aniu, mamy gości - przedstawił jej mężczyzn siedzących za stołem.

- Proszę, zrób nam herbatę.

- Oczywiście, zaraz - powiedziała, wychodząc z pokoju.

- Panie Kuśmirek - odezwał się porucznik. - Chcemy rozmawiać z panem o zaginięciu bliźniaków Michalskich, ale najpierw chcemy pomówić z pana synem.

- Jeśli mogę coś dodać - wtrącił się do rozmowy profesor Zakulski. - Myślę że to, co pan usłyszysz z naszych ust i z ust syna, zatrzyma pan dla siebie. To dla nas dość istotne, by wyjaśnić pewne

zaistniałe zjawiska.

- Ależ oczywiście, możecie panowie na mnie polegać.

Wstając od stołu, Jan Kuśmirek podszedł do schodów prowadzących na piętro i głośno zawołał.

- Boguś, zjedź zaraz na dół.

- Już idę tato - usłyszeli przytłumiony głos Bogusia.

- Macie, panowie, jakieś nowe wieści w sprawie zaginięcia tych dzieci? - spytał, wracając do stołu.

- Nie, prowadzimy drobiazgowy śledztwo w tej sprawie, ale na wszystko trzeba cierpliwie czekać.

Trzask zamykanych drzwi i tupot nóg na drewnianych schodach wskazywały, że za chwilę zobaczą syna gospodarza.

- Wolałeś mnie ta...

Widząc porucznika i nieznanymych mężczyzn, grzecznie się przywitał.

- Dobry wieczór panom. Wolałeś mnie, tato?

- Tak, panowie chcą z tobą porozmawiać - wskazał mężczyzn siedzących przy stole. Na moment Boguś skrzyżował spojrzenia z porucznikiem.

- Posłuchaj, chłopcze - odezwał się Świętek. - Panowie, których widzisz, to profesorowie z Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy specjalnie tu przyjechali, by pomóc wyjaśnić zjawiska, jakie widzieliśmy na własne oczy. Oprócz tego mamy do ciebie jeszcze parę innych pytań.

- Usiądź, proszę - zwrócił się do niego ojciec.

- Zapytam wprost - kontynuował porucznik. - Miałeś wczoraj jakieś wiadomości od Jasia i Małgosi?

Nastąpiła męcząca cisza.

- No dobrze, rozumiem, że nie chcesz na ten temat mówić, by nie uznano cię za pomyłonego.

- Miałeś, Boguś, jakieś wiadomości od bliźniaków? - Kuśmirek utkwiał w synu ostry, przenikliwy wzrok.

- Ułatwię ci rozmowę, chłopcze - powiedział porucznik.

- Parę godzin temu ja też dostałem wiadomość od bliźniaków i stąd wiem, że wczoraj kontaktowali się z tobą.

- Synu, dlaczego nie powiedziałeś mi o tym? Dlaczego nie zawiadomiłeś milicji? Czy ty wiesz, co przeżywają Michalscy?

- Nie mogłem, tato. Nikt by mi nie uwierzył - Boguś spuścił głowę, nie mówiąc słowa.

- Herbata dla panów - oznajmiła gospodyni, wnosząc na tacy parującą herbatę.

- Słyszałaś, Aniu? - zwrócił się do żony Kuśmirek.
- Co się stało, Boguś? Coś ty narozrabiał? - spojrzała na męża.
- Nie, proszę państwa, nikt nie narozrabiał. Pragnę jedynie wyjaśnić sprawę, o której współczesna nauka nie ma...
- Dobrze, powiem wszystko, co wiem, a w zamian pan, poruczniku, spełni swoją obietnicę.
- Już teraz, chłopcze, możemy ci obiecać, że nikt nie dowie się o tym, co nam powiesz.
- Nie o to mi chodzi - przerwał porucznikowi Boguś.
- A o co?
- Da mi pan słowo, że będę mógł przeczytać zeznanie Zakrzeskiego i z nim porozmawiać?
- Masz na to moje słowo.
- Siadaj, mamó. Chciałbym, byś też usłyszała o czymś, co jest praktycznie niemożliwe i na zdrowy rozum - nie do przyjęcia.
- Boguś mówił wolno, starając się nie pominąć żadnego drobiazgu, jaki miał miejsce w pamiętną noc zaginięcia bliźniaków.
- Muszę potwierdzić, że syn ma jakieś dziwne, nadprzyrodzone predyspozycje do czytania ludzkich myśli - westchnął ciężko Jan Kuśmirek.
- Profesor Zakulski zanotował coś w notesie i spytał.
- Czy kiedy poszłicie grupą szukać bliźniaków, to był jedyny kontakt, jaki z nimi miałeś?
- Boguś spojrzał na siedzących mężczyzn i po chwili odezwał się.
- Nie, wczoraj miałem od nich podobną wiadomość jak pan, poruczniku.
- Możesz nam powiedzieć, co mówili? - spytał tym razem profesor Zakwaska.
- Oni nie mówili, a pisali, profesorze. Jaś pisał moją ręką.
- Powiedz mi, chłopcze, czy kiedy pisałeś, długopis w twoich palcach był lodowaty? - wtrącił się do rozmowy porucznik.
- Tak, był bardzo zimny.
- Niemożliwe, to nie do wiary, żeby takie cuda mogły się zdarzyć przeciętnemu śmiertelnikowi - oznajmiła przejęta słowami syna Anna Kuśmirek.
- Masz ten długopis i zeszyt, na którym pisałeś wiadomość? - spytał profesor Zakwaska.
- Oczywiście, proszę pana, zaraz go przyniosę. Boguś, wstając od stołu, spojrzał na ojca.
- Teraz rozumiesz, tato, dlaczego ci nie powiedziałem?
- Jan Kuśmirek chwilę milczał, wpatrując się w syna, który szedł w

kierunku schodów.

- Jak stary jestem, takich cudów nigdy nie widziałem, ani nawet o nich nie słyszałem. Nie wiem jak wy, panowie, ale ja nie mogę uwierzyć w to, co mówił Boguś.

- Nad naszą wioską od czasu zaginięcia bliźniąt ciąży jakaś straszna klątwa - westchnęła Anna Kuśmirek.

- Oto zeszyt - powiedział Boguś, kładąc brulion na środku stołu.

Milczący do tej pory profesor Zakulski wyciągnął rękę, chcąc przysunąć go do siebie.

- Co się dzieje, do diabła - powiedział półgłosem. Pomimo wysiłku, jaki włożył w to, by unieść lub przysunąć zeszyt, ten ciągle pozostawał w tym samym miejscu.

- Nieprawdopodobne - powiedział.

- Ja panu przysunę - zaproponował Boguś, wstając z krzesła. Chwycił zeszyt w dwa palce, bez problemu uniósł go i obchodząc wokół stół, położył tuż przed profesorem. Płomień ognia raptownie ogarnął cały zeszyt.

- Nie do wiary - szepnął profesor Zakwaska, patrząc na palący się zeszyt.

Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela

Specjalistyczne wideo dla osób uczących się, jakie zastępowało Jasiowi ziemską książkę, zaczęło intensywnie pulsować jasnoniebieskim światłem. To by było na tyle, pomyślał Jaś, gasząc monitor.

- Już skończyłeś? - usłyszał tuż za sobą głos siostry.

- Skończyłem, jak na razie, atomistykę, ale jeszcze została mi do przerobienia matematyka kwantowa, chciałaś coś?

Nie mówiąc słowa, Małgosia siadła w fotelu, wtapiając swe niebieskie oczy w postać brata.

- Coś nie tak, mała? Co tobie?

- Wyobraź sobie, że od dłuższego czasu dręczy mnie pytanie, na które nie jestem w stanie sobie odpowiedzieć, pomożesz mi?

- Oczywiście, co to za pytanie?

- Jak długo już jesteśmy na Wadeli?

Jaś spojrzał na siostrę zdziwiony.

- Dobrze pytanie. O jakich jednostkach mamy rozmawiać? - spytał, patrząc podejrzliwie na siostrę.

- Myślę że będzie lepiej, jeśli między sobą porozmawiamy językiem naszych rodziców.

- Masz rację. Obracając się w stronę szuflady, wyciągnął podręczny, komputerowy notes i wystukał na klawiaturze odpowiedni kod dostępu do ziemskich informacji.

- To niemożliwe - krzyknął, wprowadzając w tekst odpowiednie poprawki. Mając sekundę czasu, ukradkiem zerknął na siostrę, która cierpliwie czekała na jego odpowiedź.

- Jednak nie pomyliłem się, mała - powiedział głośno.

- Wyduś wreszcie coś z siebie.

Jaś spojrział ponownie na komputerowy notatnik.

- Za dwie godziny minie trzysta sześćdziesiąty pierwszy dzień od kiedy opuściliśmy Ziemię.

- Wydawało mi się, że jesteśmy tu już dłużej - spojrzała na brata, mając w oczach łzy.

- Co tobie, mała? Czemu to takie ważne? Pierwszy raz od chwili przybycia na Wadelę widzę, że płaczesz.

- Zapomniałeś już? Dwunastego listopada nasz tata obchodzić będzie swoje sześćdziesiąte urodziny!

- Na śmierć zapomniałem. Fakt, coś mi wczoraj nie pasowało, jak patrzyłem na zajęcia mamy. Myślałem, że to wstępne przygotowania do świąt Bożego Narodzenia. Małgosia nagle wstała.

- Muszę już zbierać się na zajęcia.

Idąc wolno w stronę drzwi, zatrzymała się w pół drogi.

- Czy możemy coś wymyślić, żeby przynajmniej złożyć mu życzenia?

- Trzeba nad tym pogłównkować. Boję się do nich pisać. Widziałem, jak mama przeżywała ten moment. Ponownego takiego przeżycia serce mamy może nie wytrzymać. Obiecuję, że jeszcze dzisiaj nad tym pomyślę.

Torpedowy ślizgacz ze specjalną nalepką SK - 1, którym jeździli uczniowie, zatrzymał się tuż pod domem bliźniaków.

- Pędzę na zajęcia, spotkamy się na obiedzie.

To już prawie ziemski rok, jak tutaj jesteśmy. Jak ten czas szybko mija, z niedowierzaniem spojrzął ponownie w notes. Oparł się wygodnie i kolejny raz wrócił myślami na Ziemię.

- Poczekaj tu na mnie, nie powinnam być długo - usłyszał z zewnątrz kobiecy głos. Niespodziewana wizyta Sary zdziwiła go. Podchodząc do okna, zobaczył jej rozpuszczone włosy, które mieniły się różnymi odcieniami brązu w blasku promieni Mamai. Lubił patrzeć na te zmieniające się co chwila tonacje barw. Ciekawe, czy

będzie zaskoczona, jak Pipek ją przywita, pomyślał, nadstawiając uszu.

- Dzień dobry, Saro - przyjął ją mile niebieskooki robot - uprzejmie zapraszam do środka. Zaraz zawiadomię mojego pana, że przyszedł.

Zdolna bestia z tego Jaśka. Jak na nowicjusza w branży uczy się błyskawicznie, pomyślała, wiedząc, ile czasu sama musiała poświęcić, by nauczyć się programowania.

- Witaj, Saro, jak zwykle pięknie wyglądasz - wyszedł jej na spotkanie.

- Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję, wpadłam do was tylko na chwilę, dowiedzieć się, czy nie wybralibyście się na wycieczkę za miasto.

- Z tobą, Saro, wybrałbym się nawet na inną galaktykę, a co dopiero za miasto.

- Gdzie masz siostrę? - spytała, rozglądając się po mieszkaniu.

- Ma dzisiaj zajęcia z psychologii, będę się z nią widział dopiero na obiedzie.

Patrząc na Sarę, Jaś dojrzał w jej oczach jakiś dziwny smutek. Od pierwszego dnia, od kiedy tylko ją poznał, nieprzerwanie o niej myślał, podobała mu się. Nieraz zauważył, że w jej towarzystwie czuł się doskonale, a jej kobiece usposobienie kojąco działało na jego psychikę.

- Co ci jest, Saro? Nigdy jeszcze nie widziałem u ciebie tak smutnych oczu.

Wziął ją za rękę i podeszli do fotela, w którym usiadła.

- No, co cię trapi?

- Nic mi nie jest - powiedziała Sara, patrząc mu głęboko w oczy. Dłoń złożoną na bocznym oparciu fotela wolno zbliżyła do jego dłoni, aż ją dotknęła. Jaś poczuł przyjemne ciepło.

- A jednak coś cię gryzie - powoził temat.

- Dobrze, mówmy otwarcie. Długo myślałam nad tym, jak i kiedy poruszyć tę sprawę. Doszłam jednak do wniosku, że wcześniej czy później i tak musiałabym o tym powiedzieć.

- Jeśli wyrzucisz z siebie to, co cię gryzie, zapewniam, że będzie ci lżej, uwierz mi. Więc.....

- Nie chcę, żebyś wrócił na Ziemię - powiedziała jednym tchem.

- Słyszałam, dlaczego mój ojciec ściągnął was na Wadelę. Wówczas nie rozumiałam jeszcze pewnych spraw, które dojrzały we mnie dopiero niedawno. Chcę, żebyś był przy mnie, opiekował się mną. Chcę mieć cię przy sobie każdego dnia i nie bać się, że cię

stracę.

- Nie stracisz mnie, Saro, obiecuję.

Ujął jej dłoń i przyłożył do swoich ust.

- Bardzo mi na tobie zależy. Tak jak ty pragniesz, żebym zawsze był przy tobie, tak ja pragnę tego samego. Jednak musisz, moja droga, coś zrozumieć. Są sprawy, które wymagają poświęceń. Pojąłem to po rozmowie z twoim ojcem. Muszę z Małgosią wykonać nasze zadanie i uratować miliardy istot na Ziemi przed zagładą, o czym zapewne wiesz. Jestem przekonany, że orientujesz się też, że tylko my możemy to uczynić.

- Wiem, ale wiem i to, że nie chcę cię stracić.

- Nie stracisz, wrócę do ciebie i wówczas na zawsze będziemy razem.

- Możemy sami wybrać się za miasto? - spytała cicho.

- Oczywiście, Saro, jeśli twój ojciec się zgodzi.

Sygnal z wideotelefonu zabrzmiał głośno.

- To mój ojciec - powiedziała przed odebraniem rozmowy.

- Tak, tatusiu, słucham.

Jaś dojrzał na ekranie zmęczoną twarz człowieka, który w dalekiej przyszłości miał zostać jego teściem.

- Saro, kochanie, powiedz Jasiowi, by wszedł na ziemskie wiadomości. Za P będzie specjalny program poświęcony sprawie, która - jak wiem - wyjątkowo go interesuje.

- Zaraz przekażę, tatusiu.

- Specjalnie dzwonię do ciebie, Saro, a nie do Jasia, bo chciałbym wiedzieć, kiedy zwolnisz nasz ślizgacz. Nie mogłem go ściągnąć. Dostał od ciebie zakaz opuszczania miejsca.

- Zaraz, tatusiu, wracam do domu.

- Będę na ciebie czekał, pozdrów Jasia.

- Pozdrowię, pozdrowię na pewno.

- Muszę już wracać do domu - oświadczyła, chowając wideotelefon.

- Ojciec prosił, bym ci przekazała, że za P na ziemskim kanale będzie program, który powinien bardzo cię zainteresować.

Ciekawe, co to za program, pomyślał, odprowadzając ją do drzwi.

- Kiedy byś chciała jechać na tę wycieczkę?

- Nawet zaraz.

Zbliżyła usta do jego twarzy i pocałowała go.

- Muszę już jechać, zadzwonię do ciebie - powiedziała, cała szczęśliwa.

- Chwileczkę, Saro, ja też mam ci coś ważnego do powiedzenia. Stojąc w otwartych drzwiach, nachylił się, długo rozkoszując się smakiem jej ust.

Olimp – planeta Wadela – galaktyka Ganzela

Większość czasu po obowiązkowych zajęciach w szkole Jaś i Małgosia spędzali w domu, uzupełniając nabytą wiedzę dodatkowymi wiadomościami, co stało się wręcz ich pasją.

- Zrób sobie, Jasiu, w tej nauce chwilę przerwy. Zobaczymy, co słyhać u rodziców? - zaproponowała Małgosia.

- Daj mi jeszcze pięć minut, skończę rozdział.

- Pewnie że dam, przecież się nie pali. Zrobię przez ten czas coś do picia - powiedziała, wychodząc z pokoju.

Biorąc ponownie do ręki komputerowy notes, w którym miał zapiski z ostatniego wykładu o międzygalaktycznej współpracy i wzajemnym zrozumieniu istot rozumnych, spojrział w tekst. „... przykładem braku tolerancji, zachłannej chęci zdobycia całkowitej i absolutnej władzy nad całą planetą może być Ziemia”. Z tej zimnej wojny nic dobrego nie wyniknie, pomyślał. Wchodząc do pokoju, Małgosia postawiła przed bratem szklanek zimnego birenu*, siadając na wprost ekranu. Jaś spojrział na ziemski czas i włączył w komputerze kanał poświęcony Ziemi, na którym odbierali obraz z ich wioski. Widok ojca pracującego przy krowach nie zaskoczył ich.

- Oj, tatku, tatku, jak bardzo chciałbym ci pomóc! - zawołał głośno.

- Czemu się tak drzesz, nie możesz ciszej tego powiedzieć?

- Może i mogę - stwierdził, nie spuszczać wzroku z ekranu.

- Rozmawiałem wstępnie z profesorem Karą o zrobieniu niespodzianki ojcu i otrzymałem na to pozwolenie.

- I co zamierzasz? - spytała z wyraźnym zainteresowaniem.

- Zapytaj najpierw, jakiego rodzaju pozwolenie dostałem.

Małgosia z uwagą spojrzała na siedzącego koło niej brata.

- No mów, nie oczekuj, że będę cię prosić.

- Będziemy mogli po raz pierwszy wysłać na ziemię nasz głos. Jednak profesor prosił, by przy tym, co zamierzamy zrobić, był obecny pan Karol.

Jaś spojrział w górny róg monitora, na zegar.

- Zaraz powinien przyjechać - stwierdził, przenosząc ponownie

wzrok na siostrę.

- Ale tata będzie miał niespodziankę!

Jaś wziął ze stolika kontrolny komputer i po przyciśnięciu odpowiednich guzików, na monitorze ukazało się obejście rodziców w zimowej szacie.

- Brakuje mi tego, Jasiu - rzewnie powiedziała Małgosia.

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole

Małe

Wchodząc na posterunek milicji, Bouś miał wyraźną tremę. Trzymał w dłoni kilka czystych kartek papieru, które miały zastępować mu notes, a dołączył do nich jeszcze jedną kartkę, na której wynotował punkty, jakie chciał poruszyć w rozmowie z Zakrzeskim. Rozmowa ta miała mu otworzyć oczy na wiele spraw, dla większości ludzi niedorzecznych, a wręcz nawet głupich. Oczekiwał że to, co usłyszy, potwierdzi jego domysły, że za zaginięcie bliźniaków odpowiada siła, do zbadania której ziemską nauka jeszcze nie doszła. Zdawał sobie sprawę, że posiada zdolności, które pozwalają mu nawiązywać kontakty z zaświatem. Mimo tego z dużą rezerwą podchodził do swego jedyne go kontaktu z bliźniakami.

- Dzień dobry, poruczniku, nie przeszkadzam? - zapytał, wchodząc.

- Ależ skąd, chłopcze, miałeś może jakieś nowe wiadomości od swoich przyjaciół?

- Nie, ale myślę, że jest taka możliwość, jeśli zezwoli mi pan na rozmowę z Zakrzeskim. Odkryłem ostatniej nocy parę szczegółów, które mogą być ważnym krokiem prowadzącym do rozwiązania całego problemu zaginięcia bliźniaków.

- Powinieneś, Bogusiu, po skończeniu szkoły pracować w milicji - znad sterty dokumentów uniosła się głowa sierżanta Henryka Bieliźniaka.

- Nie sięgałem jeszcze myślą tak daleko, ale kto wie.

- No dobrze, przeczytaj sobie zeznanie Zakrzeskiego, a później z nim porozmawiasz. Nie robi ci różnicy, że będę się przysłuchiwał waszej rozmowie? - spytał porucznik.

- Jeżeli pan chce.

Wystarczyła chwila, by Boguś przeczytał dwie kartki zeznania, które utwierdziło go w przekonaniu, że Zakrzeski nie powiedział wszystkiego.

- Możemy już iść - powiedział Boguś, oddając porucznikowi zeznanie.

Idąc korytarzem skręcili w lewo, gdzie mieściła się cela Zakrzeskiego.

- Panie Zakrzeski, ma pan wizytę - zwrócił się porucznik do leżącego na pryczy mężczyzny.

- Dzień dobry, panie Zakrzeski, to ja, chciałem z panem porozmawiać.

Zza pleców porucznika ukazała się chłopięca sylwetka Bogusia.

- Czego chcesz? - spytał opryskliwie.

Dobrze mu znana postać siedząca na pryczy w niczym nie przypominała brudnego, zarośniętego dzikusa, którego buty nikt we wsi nie znosił i nie tolerował. Zupełnie inny człowiek, pomyślał Boguś, widząc go ogolonego, w czystym ubraniu i trzeźwego.

- Chcę uratować twoją głowę od szubienicy - odpowiedział mu tym samym, butnym tonem Boguś. - Zależy mi na tym, bo jesteś mi potrzebny. Myślę, że masz na tyle oleju w głowie, że zdajesz sobie sprawę, w jakiej jesteś sytuacji.

Ton Bogusia, jego stanowczość i przejście na ty zrobiły na Zakrzeskim i na poruczniku duże wrażenie.

- Mnie już nikt nie pomoże, nawet psychiatra - hardość glosy Zakrzeskiego wolno gasła.

- Mylisz się, jest wręcz przeciwnie. Posłuchaj mnie. Bliźniaki żyją i miałem z nimi kontakt. Mówię ci to, żebyś wiedział, że ja i bliźniaki, obojętnie gdzie są, robimy wszystko, co tylko możliwe, byś nie był skazany za morderstwo. Rozumiesz, co mówię? Skinięciem głowy Zakrzeski odpowiedział na pytanie.

- Prawda jest taka, że nie wystarczy bym tylko ja z bliźniakami bronił twojego tyłka. Potrzebne jest też twoje zaangażowanie, a myślę, że gra jest dla ciebie warta świeczki. Idziesz na taki układ?

Zakrzewski uniósł głowę.

- Każdy by poszedł - powiedział potulnie.

- Nareszcie powiedziałeś coś mądrego. Posłuchaj. Wcale ci się nie dziwię, że nie powiedziałeś w zeznaniu całej prawdy. Zdawałeś sobie sprawę, że jeżeli powiesz wszystko, możesz wylądować w domu wariatów.

- Skąd o tym wiesz?

- Z autopsji, panie Zakrzeski, z autopsji. Nie tylko pan ma taki problem. Chciałbym, by odpowiedział mi pan na kilka pytań, ale uprzedzam że jeżeli złapię pana na tym, że pan kłamie albo pomija ważne szczegóły, to umyvam ręce od dalszej pomocy. Więc?

- Nie wiem, co kombinujesz, ale nie mam wyjścia. Zgoda.

- Tego wieczoru, kiedy zaginęły bliźniaki, kogo widział pan na polanie?

Zakrzeski chwilę myślał.

- Dobrze, powiem wam. Jak każdego piątku, kiedy spotykaliście się przy ognisku, stałem za drzewem, czekając, aż rozejdziecie się do domów. Silny, krótkotrwały błysk sprawił, że wystawiłem głowę, by zobaczyć, co się stało. Zobaczyłem wtedy Jaśka, jak z kimś rozmawia, a następnie zawieszony w powietrzu brązowy przedmiot, którego liczne światła były przygaszone. Smród, jaki dobiegał od strony, gdzie zawisł nad ziemią ten przedmiot, był tak duży, że co chwilę musiałem się chować, by przez kurtkę zaczerpnąć świeżego powietrza. Raz tylko widziałem tego człowieka, co rozmawiał z Jaśkiem. Widziałem też, jak bliźniaki szły za tym białowłosym stworem jasnym tunelem, wchodząc do środka tego przedmiotu, co zawisł nad ziemią.

- Co było dalej? - spytał Bogdan.

- Później chciałem wyjść na polanę. Wychyliłem głowę i zobaczyłem siedzącego na kłodzie drzewa mężczyznę, ubranego jakby szedł na własny ślub. Ognisko lekko przygasało i widziałem jedynie jego zarysy. W pewnym momencie na moich oczach postać ta rozplynęła się w powietrzu.

- O to mi chodziło - powiedział półgłosem Boguś, zwracając uwagę porucznika. Położone na stoliku czyste kartki papieru, jakie Boguś przyniósł ze sobą, zaczęły drgać. Boguś najszybciej, jak tylko mógł, położył na nich długopis.

- Mówiłem poruczniku, że możemy mieć od nich jakąś wiadomość.

Leżący na stoliku długopis wolno, ale wyraźnie zbliżał się do Zakrzeskiego.

- Weź w rękę długopis - poprosił go Boguś, obserwując sytuację.

- Ja? - zdziwił się Zakrzeski.

- Tak, ty, to będzie wiadomość dla ciebie.

Przysuwając się do stolika, Zakrzeski ujął w palce długopis, który wolno przesunął się nad leżące kartki.

- Jezus, Maria! To jakieś cuda, jak długo żyję, takiego czegoś nie widziałem. Reka Zakrzeskiego opadła na papier i zaczęła pisać.

...Powiedział prawdę. Człowiek widziany przez niego miał nie dopuścić do naszego wylotu. Panie Zakrzeski, zrobimy wszystko, co się da, by uniemożliwić skazanie pana. Proszę współpracować z porucznikiem i z Bogusiem.

Słuchając i obserwując z największą uwagą wszystko, co działo

się w celi, porucznik podniósł się i podchodząc do stolika, spojrzął na tekst.

- No tak, ale dlaczego ten człowiek miał nie dopuścić do waszego odlotu, to nadal pozostaje tajemnicą.

Ręka Zakrzeskiego ponownie przesunęła się nad papier i zaczęła pisać.

- ...Przykro mi, ale nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Wszechświat rządzi się swoimi prawami i nie jestem w stanie tego zmienić.

Do celi wszedł sierżant Bieliźniak.

- Poruczniku, major Mróz chce z panem rozmawiać - zameldował.

- Zostań tutaj - poprosił porucznik Świątek. Wyszedł z celi pełen uznania dla Bogusia, który pomimo młodego wieku potrafił dyplomatycznie zmusić Zakrzeskiego do ujawnienia szczegółów znanych tylko jemu.

Olimp – planeta Wadela – galaktyka Ganzela

Wychodząc ze szkolnych zajęć, Jaś wsiadł w publiczny ślizgacz, zmierzając szybko do centrum miasta, gdzie umówiony był z Sarą. Mamaja wolno zmierzała ku zachodowi, rzucając coraz to bledsze światło na miasto. W narożnej kawiarence „Mara”, na skrzyżowaniu 12 równoleżnika i 26 południka, wystawiono przed lokal stoliki i krzesła. Większość miejsc zajmowała młodzież. Siadając przy stoliku blisko fontanny, z której wytryskiwała czterokolorowa woda, rozejrzał się za Sarą, której spodziewał się lada chwila.

- Chciałbym, chłopcze, porozmawiać z tobą o twoich rodzicach. Myślę, że to dla ciebie ważne.

Koło stolika stał szczupły mężczyzna, ubrany jak z europejskiego zurnala. Jaś spojrzął, rozpoznając w nim doktora Davida Hussey'a, któremu swego czasu na Uniwersytecie Jagiellońskim podpisał ogłoszenie na uniwersytet w Oksfordzie.

- Pan profesor tutaj? - udał zdziwienie, pamiętając, że widział go w hali Międzyplanetarnej Bazy krótko po przylocie na Wadełę.

- Tak jak i ty, mój chłopcze.

- Chciał pan ze mną rozmawiać o moich rodzicach, słucham, o co chodzi?

- Chciałbym zaproponować ci współpracę. W zamian za to twoi

rodzice dostaliby najnowsze dostępne na Ziemi maszyny rolnicze, które bardzo ułatwiłyby im pracę.

- Dla kogo miałbym pracować? - spytał wprost Jaś.

- Nazywam się Sidam. Pochodzę z planety Pera i proponuję ci pracę właśnie dla niej.

- Co będzie, jak odmówię? - spytał hardo Jaś.

- Mam nadzieję, że będziesz, chłopcze, rozsądny. Gra idzie o najwyższą stawkę i nie ma w niej miejsca na jakieś ustępstwa czy poczucie winy. Powiem krótko. Jeżeli nie zgodzisz się na współpracę, może na przykład zginąć twój ojciec. Chcesz tego? Chyba nie dopuścisz, byśmy później musieli zrobić krzywdę twojej matce.

Sara zbliżała się do stolika szybkim krokiem.

- Proszę dać mi czas do namysłu. Zbliża się właśnie koleżanka i dłużej nie możemy rozmawiać - powiedział szybko Jaś.

- Zgoda, za trzy dni będę tu czekał.

Olimp – planeta Wadela – galaktyka Ganzela

Poranny spacer Jasia był stanowczo za długi. Zajęty myślami szedł wzdłuż różowego jeziora, nie zważając na uciekający czas. Od paru tygodni dręczyły go obawy związane z czekającą ich całkowitą izolacją od dotychczasowego – tak już znajomego – otoczenia, z siostrą, u której coraz częściej dostrzegał objawy depresji, do jakich nie chciała się przyznać, a także z rodzicami, którzy z każdym tygodniem stawali się coraz słabsi i bardziej schorowani. W jaskrawych promieniach Mamai, padających na wodę różowego jeziora, Jaś wielokrotnie dostrzegał odbicie swojej postaci oraz cienia, który posuwał się dokładnie za nim w niewielkiej odległości. Nie przejmując się tym za bardzo, doszedł do gęstego, wysokiego lasu drzew o trójkątnych pniach, lasu żyjącego własnym, codziennym życiem. Lubił przychodzić tu, lubił słuchać tego głosu, który bardziej przypominał mu hałas towarzyszący wycince drzew niż śpiew leśnej fauny. Siadając na zawieszanej w powietrzu ławce, wyteżył słuch. Słyszając za sobą dziwny, nieznaną szmer, odwrócił się. Dwa czerwone promienie lasera wirowały w powietrzu, co chwila dotykając się na tle ciemnobrązowych drzew. Siedząc nieruchomo, Jaś wpatrywał się w to, co działo się przed nim, nie wiedząc, co ma zrobić. Galopująca wyobraźnia podsuwała mu tysiące wyjaśnień, z których najbardziej prawdopodobne wydawało

się to, że przed nim toczy się walka niewidzialnych istot. Nagły, krótkotrwały świst, jaki przeleciał mu blisko ucha, zakończył to spektakularne widowisko. Unosząca się znad ziemi wąska smuga seledynowego dymu rozmyła się szybko w powietrzu. Zapanowała cisza.

- Zaraz, Jasiu, znajdziesz się w domu. Nie wychodź z niego - usłyszał czyjś żalony głos. - Nie pozwól dzisiaj siostrze iść na zajęcia i czekajcie na przyjazd Uznamskiego.

- Kim jesteś? Nie widzę cię - Jaś rozejrzał się wokół siebie.

- Nie czas na wyjaśnienia, wszystkiego dowiesz się później.

Nadchodzący krótkotrwały zmierzch stawał się coraz bardziej widoczny. Jaś miał wrażenie, że jego ciało porwał spiralny wir, który uniósł go w powietrze. Trwało to do momentu, kiedy opadł na coś miękkiego. Dłuższa chwila minęła, zanim zdołał otworzyć powieki. Resztką sił, jaka w nim została, uniósł głowę i rozejrzał się. W sąsiednim pokoju toczyła się rozmowa. Jego ciało było ciężkie, a wstanie z kanapy sprawiło mu olbrzymią trudność.

- Małgosiu! - zawołał, idąc chwiejnym, niepewnym krokiem do pokoju, skąd słyszał rozmowę.

- Jesteś w domu? - zdziwiła się Małgosia.

- Tak jestem...

W pokoju siedziała dziewczyna, którą pierwszy raz widział na oczy.

- Braciszku, to Ewa, razem chodzimy na zajęcia z kwadrofizyki - przedstawiła mu koleżankę. - Zaraz idziemy na zajęcia.

- Nie zaraz, a już, Małgosiu - oznajmiła aksamitnym, ciepłym głosem Ewa.

- Milo mi cię poznać, Ewo, jestem Jaś. Wybacz, ale muszę porozmawiać z siostrą. Małgosiu, chodź na chwilę do mojego pokoju - zwrócił się do siostry.

- Stało się coś? Dziwnie wyglądasz.

- Nigdzie nie wychodź - powiedział szeptem. - Mamy siedzieć w domu i cierpliwie czekać na Uznamskiego.

- To niemożliwe, mam dzisiaj egzamin. Muszę być na zajęciach.

- Zdaje się, mała, że sytuacja jest bardzo poważna. Uwierz, wiem, co mówię.

- No dobrze. Nie wiem, co z tego później wyjdzie - powiedziała, wychodząc z pokoju Jasia.

Włączając kanał ziemski, Jaś słyszał, jak spod domu odjeżdża torpedowy ślizgacz. Jego ociężałość i bezsilność wolno ustępowały, wracając do normy. Ciekawe, jak ojciec daje sobie dzisiaj radę w oborze, pomyślał, włączając prywatny kanał.

- Jesteśmy już sami. Co się stało? - spytała Małgosia z niepokojem w głosie.

- Byłem świadkiem laserowej walki dwóch niewidzialnych istot.

Opowiedział wszystko, co widział, a na końcu dodał.

- Myślę, że była to ponowna próba porwania. Uważam, że od tego ostatniego incydentu w domu mamy przydzielona stała ochronę, której nie widzimy i nie słyszymy.

- I ta niewidzialna istota przeniosła cię spod lasu do mieszkania? - spytała Małgosia z niedowierzaniem.

- Tak było. Nie bardzo tylko rozumiem, co Uznamski może mieć z tym wspólnego. Ekran dużego monitora wydał cichy sygnał gotowości do przekazywania obrazu z ich domu rodzinnego.

- Niepokoisz się o nich? - spytała Małgosia, widząc, jak brat monitorem przeczesuje dom.

- Tak, bardzo. Szczególnie o ojca. Wczoraj widziałem na własne oczy, z jakim wysiłkiem dźwigał siano dla krów.

Jaś przeniósł obraz z wnętrza domu na obejście pokryte grubą warstwą śniegu.

- Zobacz, czy nie ma ich w oborze? - zaproponowała Małgosia.

- Tak chciałem zrobić.

Obraz z obory był szary i smutny. Któraś z krów, głośno rycząc, dopominała się o coś.

- Jasiu, spójrz, na posadzce leży chyba ojciec.

Zbliżenie potwierdziło słowa Małgosi.

- Gdzie jest mama? - krzyknął Jaś. - Ktoś musi mu przecież pomóc.

- Komu trzeba pomóc?

Do pokoju wszedł Uznamski.

- Co mogę zrobić, by uratować ojca. Niech nam pan pomoże - zwrócił się do niego Jaś.

- Niezmiernie mi przykro, moi drodzy, ale nie możemy ingerować w życie ludzi na Ziemi.

Jaś myślał przez chwilę.

- Czy możecie zostawić mnie na moment samego? - spytał nagle.

- Jak sobie życzysz. Nie wiem, co wymyśliłeś, ale pamiętaj o panujących na Wadeli rygorystycznych przepisach.

- Mnie już wszystko jedno, co ze mną będzie - odparł Jaś, puszczając oczko do siostry.

Małe

Perspektywa zbliżających się ferii zimowych cieszyła nie tylko Bogusia. Siedząc w ciepłej klasie przy swoim stoliku, słuchał piąte przez dziesiąte matematyka, który powtarzał wcześniej wyłożony temat równań. Spoglądając co chwila na okienny parapet, widział, jak rośnie na nim warstwa śniegu. Myślami był zupełnie gdzie indziej. Grudniowy poniedziałek miał być dla niego dniem ważnym. Spotkanie z Janem Zakrzeskim rozwiązało wiele wątpliwości, które dręczyły go każdego dnia. Ciekawe, czy ten ktoś widział Zakrzeskiego, pomyślał, patrząc ponownie na okienny parapet.

- Rozumiesz teraz te równania? - spytał cicho siedzącą koło niego Agatę.

- Zaczynam łapać, o co w nich chodzi - odszepnęła mu bezgłośnie. Spojrzał na nią, jakby widział ją pierwszy raz. Jak można tego nie rozumieć, pomyślał. Odczucie, że go ktoś wzywa, znał dobrze. Czy mam zapaść w trans teraz na lekcji, przy całej klasie, myślał szybko. Jego rękę, bezwładnie leżącą na stoliku, jakaś siła pchnęła w kierunku leżącego długopisu. Musiało się coś stać, skoro bliźniaki chcą się ze mną skontaktować w takim miejscu, pomyślał, chwytając długopis. Dłoń sama przesunęła się nad otwarty zeszyt i opadając, zaczęła pisać.

....Leć jak najszybciej do naszego domu. W oborze leży ojciec. Może dasz radę go uratować. Pospiesz się!

Kurczę pieczone, pomyślał, co robić.

- Panie profesorze, przepraszam że przerywam, ale muszę pobiec do Michalskich. W oborze leży ojciec Jasia i Małgosi. Potrzebuje pomocy. Może pan zadzwonić po pogotowie?

- Ależ Bogusiu...

Wstając z krzesła, złapał z wieszaka szalik i wybiegł z klasy. Agata, która starała się nadążyć myślą za słowami nauczyciela, wytrącona z równowagi spojrzała najpierw na Bogusia, a następnie na jego otwarty zeszyt. To nie jego pismo, stwierdziła, patrząc na krótki tekst. Czyżby Boguś miał jakiś kontakt z bliźniakami, pomyślała.

- Moi drodzy, co powiecie na to zachowanie? - zwrócił się do klasy matematyk.

- Panie profesorze! - wyrwała się Agata. - Uważam że Boguś ma rację. Trzeba natychmiast zadzwonić po pogotowie. Jestem pewna, że pan Michalski potrzebuje pomocy.

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe

W szkole Boguś zawsze był najlepszym długodystansowcem. Wybiegając z budynku, gnał, ile miał sił, przeskakując leżące na poboczu zaspy odgarniętego śniegu. Dobiegając do głównej ulicy, poczuł, że opuszczają go siły. Przystanął na moment, by odpocząć i głęboko oddychał, sapiąc przy tym ogromnie. Koniecznie muszę poprawić formę, stwierdził, ostatnio strasznie się zaniedbałem. Zawinął szalik wokół szyi i ponownie zaczął biec. Mijając posterunek milicji, zobaczył w drzwiach porucznika Świątka.

- Gdzie tak biegiesz? - krzyknął porucznik.

- Proszę dzwonić po pogotowie, panie poruczniku. W oborze Michalskich leży ojciec Jasia.

Zatrzymując się koło niego, dodał.

- Dostałem w klasie wiadomość od Jasia, żeby ratować jego ojca.

- Wsiadaj do radiowozu - powiedział krótko porucznik, zapinając mundur.

- Co jeszcze pisał? - spytał ciekawie, wjeżdżając na drogę publiczną.

- Nic więcej. Myślę że chciał, bym jak najszybciej sprowadził pomoc.

- Zobaczmy, co się tu dzieje - powiedział porucznik, wysiadając pośpiesznie z samochodu. Brak jakichkolwiek śladów na śniegu w zagrodzie Michalskich zwrócił jego uwagę.

- Dziwne - odezwał się Boguś - zawsze pies szczekał, jak ktoś dochodził do furtki.

- Wiesz, gdzie jest obora? - spytał porucznik.

- Pewnie, niech pan idzie za mną. Wrota obory były niedomknięte. Panująca wokół cisza dawała wiele do myślenia. Nie zwlekając, Boguś otworzył połowę drewnianych wrót, wpuszczając do środka dzieńne światło.

- Tam leży! - krzyknął porucznik, podbiegając do leżącej na ziemi postaci.

Patrząc, jak klęczy nad Michalskim, Boguś rozejrzał się po oborze. Dopiero po chwili uzmysłowił sobie, że musiało tu dojść do jakiejś tragedii. Leżące w zagrodach zwierzęta były martwe.

- Przykro mi, chłopcze, ale ten człowiek nie żyje już od paru godzin - oznajmił porucznik, wstając z kolan.

- Tu musiało się stać coś strasznego. Niech pan popatrzy, poruczniku, wszystkie zwierzęta są martwe.

- Wyjdźmy - zaproponował porucznik. - Któryś sąsiad ma telefon?

- Telefonu nie ma nikt w wiosce. Jeden jest w szkole, a drugi na posterunku. Jestem pewny, poruczniku.

- Jedziemy na posterunek, muszę zadzwonić po pogotowie. Wsiadając do radiowozu, usłyszeli gdzieś w oddali pogotowie na sygnale.

Planeta Ziemia - Polska - Kraków

W sekretariacie komendanta Komendy Wojewódzkiej w Krakowie telefony nie milkły. Zaginięcie dzieci z Zakola Małego oraz tajemnicze, nadprzyrodzone i niewytłumaczalne zjawiska, o jakich rozpisywała się prasa i mówiły radio z telewizją, spotkały się z wielkim zainteresowaniem całego społeczeństwa. Teraz jeszcze niepokojąca śmierć ojca bliźniaków i wszystkich zwierząt, jakie Michalscy mieli w obojętści. To wszystko stawiało milicję w bardzo kłopotliwej sytuacji. Ciekawe, co było przyczyną śmierci, pomyślał.

- Pani Krysiu, proszę połączyć mnie z pułkownikiem Zawadą - zwrócił się do sekretarki major Jerzy Mróz.

- Już łączę, majorze.

Patrząc na podkrążone oczy szefa, domyślała się, ile godzin musiał być na nogach bez odpoczynku.

- Zrobię panu kawy, to postawi pana na nogi. Przypominam, że o dwudziestej trzydzięci ma pan wywiad w telewizji. Myślę, że powinien pan troszkę przed nim odpocząć.

- Chciałem, ale mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Będę czekał na połączenie w moim gabinecie.

Siadając za biurkiem, wziął do ręki kopię raportu z laboratoryjnego badania odzieży Bogusława Kuśmirka i kolejny już raz wolno zaczął czytać jego końcówkę... niewiadome pochodzenie gazu oraz nieznaną skład chemiczny substancji, jakie znajdowały się na ubraniu. Nie-mo-żli-we! Powtórzył to kolejny raz, odkładając na bok kartkę. Biorąc do ręki długopis, poczuł bijące od niego lodowate zimno. Co jest, poprawił okulary, jakie zakładał wyłącznie do czytania i ponownie spojrzął na długopis, który w jego palcach zaczął drżeć. Nie spuszczał z niego wzroku, ale kątem oka dostrzegł, że odłożona przed chwilą na biurko kopia raportu odwróciła się, ukazując czystą stronę. Nie -mo-żli-we, nieprawdopodobne, zdążył pomyśleć, gdy dłoń trzymająca długopis uniosła się, opadając na leżącą przed nim kartkę.

-....Witamy, panie majorze. Piszemy teraz do pana, z nadzieją że uwierzy pan w to, że żyjemy, a Zakrzeski jest niewinny.

- Zaraz chwileczkę - powiedział półgłosem major.

- Gdzie jesteście? - spytał, starając się utrzymać ton głosu godny zajmowanego stanowiska.

- Wykonujemy bardzo ważną misję we wszechświecie. Możemy pana zapewnić, że już niebawem zjawimy się na Ziemi...

- Nie - mo - źli - we, nieprawdopodobne - wyszeptał, podążając wzrokiem za długopisem.

... Pomimo tego, że przebywamy bardzo daleko od was, nie możemy dopuścić, by niewinny człowiek został skazany za morderstwa, których nie popełnił. To, co dzieje się na Ziemi, widzimy, słyszymy i kontrolujemy. Obecnie, majorze, jesteśmy u pana w gabinecie. Proszę przesunąć paprotkę na parapecie okna, bo gotowa jeszcze spać.

Major Mróz wolno odwrócił głowę w kierunku okna i stwierdził, że stojąca na parapecie doniczka w każdej chwili może spaść na podłogę. Sygnał telefonu wyrwał go z zamyślenia.

- Majorze, pułkownik Zawada na linii - oznajmiła sekretarka.

- Obywatelu pułkowniku, melduje się major Mróz - przywitał służbowo starszego rangą warszawskiego kolegę.

- Daj spokój formalnościom i posłuchaj. Wiem, jak bardzo zależy ci na wyjaśnieniu zaginięcia tych dzieci, dlatego wczoraj dzwoniłem do ciebie. Wczoraj otrzymałem też od ciebie pełną dokumentację sprawy bliźniaków i na jutro mam wyznaczone spotkanie z ministrem Zarembą. Przypadek jest niezwykły i sam nie bardzo wiem, jak może się do niego ustosunkować minister. Niepokoi mnie śmierć ojca tych bliźniaków, ściśle powiązana ze śmiercią zwierząt. Masz może już jakieś wyniki laboratoryjne? - spytał pułkownik Zawada.

- Niczego jeszcze nie dostałem, a uważam że sprawa będzie bardzo skomplikowana, jak zresztą wszystko, co dzieje się w tym Zakolu Małym. Jak tylko będę miał jakieś dane, zaraz ci wyślę - zadeklarował major Mróz.

- Dobrze, Jurku. Będę czekał na wiadomość. Powiem ci teraz, co wiem o Zakrzeskim. Z całą pewnością nie obejdzie się bez jego procesu. Dowody, jakie zostały zebrane, obciążają go i musimy postawić mu zarzut popełnienia morderstw. Jak ustosunkuje się do tego sąd, ciężko powiedzieć.

- Nie zastanawia cię raport z analizy ubrania tego chłopca? - spytał Mróz.

- Muszę przyznać, Jurku, że podczas mojej trzydziestoletniej pracy w milicji pierwszy raz spotykam się z takim wynikiem analizy. Zastanawiające.

- A co powiedział grafolog na te dwa teksty, jakie dostał? Major Mróz zerknął na leżącą przed nim kartkę, gdzie długopis zapisał kolejne zdanie.

....Proszę uprzedzić kolegę, że zaraz będziemy w jego gabinecie, przeczytał.

-... To, Jurku, kolejne zaskoczenie. Wyobraź sobie, że stwierdzono ze stuprocentową pewnością, iż tekst napisał osobiście Jan Michalski. Zadzwoń jutro po spotkaniu z ministrem, to powiem więcej o tym, jakie decyzje zostaną podjęte.

- Zaczekaj! - krzyknął do słuchawki Mróz, znając szybkość reakcji kolegi.

- Zaraz będziesz miał pewną niespodziankę. Ciekawe, co o niej powiesz. Będę czekał na twój telefon.

Nie dopuszczając, by kolega pociągnął go za język, pospiesznie odłożył słuchawkę. Świat do góry nogami się przewraca, pomyślał, patrząc z niedowierzaniem na własnoręcznie zapisaną kartkę. Biorąc do ręki długopis, zastanowił się przez chwilę. Co ja mam napisać w tym końcowym raporcie? Jeżeli napiszę prawdę i tak mi nikt nie uwierzy. Wyjdę tylko na tym jak Zabłocki na mydle, stanę się pośmiewiskiem i po kryjomu będą mnie wytykać palcami. Kto wie, czy pułkownik Spyra nie wyśle mnie na badania, żeby sprawdzić, czy nie dostałem kota. Jeżeli nic nie napiszę, świadomie zataję zaistniałe fakty. Tak źle i tak niedobrze. Poczekam, postanowił. Zobaczymy, co powie mi jutro Zawada. Odłożył długopis i ponownie spojrzął na leżący na biurku tekst wiadomości z zaświata. Nie - mo - żli - we - powiedział, tym razem głośno. Ten Świątek miał rację, tu działa naprawdę jakaś siła wyższa.

Olimp – planeta Wadela – galaktyka Ganzela

Zakochałem się, definitywnie stwierdził Jaś, wracając do pokoju. Mimo że myślami był jeszcze z Sarą, odruchowo włączył ziemski kanał, słuchając pobieżnie wiadomości. Ciekawe, co Gosia powie, jak się jej przyznam, że chcę być z Sarą.

... teraz przenosimy się do Polski - usłyszał głos spikerki. - Po roku żmudnego dochodzenia zapadła wreszcie decyzja postawienia przez prokuraturę zarzutu dokonania morderstw Janowi Zakrzeskiemu. Przypomnijmy, że 17 października 1978 roku we wsi Zakole Małe w województwie krakowskim Jan Zakrzeski, według ustaleń milicji, miał pozbawić życia dwoje nastolatków, Małgorzatę

i Jasia Michalskich. Proces ma się rozpocząć 14 grudnia w Sądzie Wojewódzkim w Krakowie. Jak dowiedzieliśmy się dzisiaj z nieoficjalnych źródeł, dramat rodziny Michalskich trwa nadal. Z nieustalonych jeszcze przyczyn zmarł ojciec zaginionych bliźniaków Stefan Michalski. To kolejna łamigłówka dla naukowców, ponieważ ze śmiercią Stefana Michalskiego łączy się śmierć całego inwentarza, jaki posiadała ta rodzina. Śledztwo w tej sprawie prowadzi krakowska milicja.

Postać Sidama stanęła mu momentalnie przed oczami. Nie zapomnę ci tego, bądź pewien! To tylko kwestia czasu, zapłacisz za wszystkie krzywdy, jakie wyrządziłeś ludziom. Rozważając informacje spikera o procesie Zakrzeskiego, przypomniał sobie rozmowę pułkownika Zawady z majorem Mrozem. Tylko jeden człowiek na świecie jest w stanie mi pomóc, pomyślał, unosząc ze stolika wideotelefon. Nim połączył się z profesorem Karą, spojrział na komputerowy notes, gdzie na ekranie wyraźnie podkreślono datę dziesiątego grudnia. Wyznaczała ona przypuszczalny dzień ich całkowitej izolacji od środowiska, w jakim dotychczas żyli.

Obym jeszcze zdążył coś zrobić dla tego Zakrzeskiego, niewiele czasu mi zostało, pomyślał. Podjeżdżający pod dom torpedowy ślizgacz przerwał mu refleksje.

- Jasiu, już jestem w domu! - odezwała się Małgosia, wchodząc.

- Dobrze że już jesteś, musimy, mała, jak najszybciej porozmawiać.

- Stało się coś?

- Tak. To, czego się obawialiśmy - powiedział głośno.

- O co chodzi?

Małgosia weszła do pokoju, siadając naprzeciwko Jasia.

- Czternastego grudnia rozpoczyna się w Krakowie proces Zakrzeskiego.

- Skąd wiesz? - spytała, wpatrując się w brata.

Opowiadając, co usłyszał na ziemskim kanale, słowem nie wspomniał o Sarze.

- Najgorsze jest to, że prawdopodobnie dziesiątego grudnia zacznie się nasza izolacja. Nie będziemy mogli nic zrobić, by mu pomóc.

- Jednym słowem, wszystkie sprawy musimy załatwić wcześniej - podsumowała Małgosia.

- Właśnie. Najważniejsza, spędzająca sen z powiek jest sprawa Zakrzeskiego.

- Co zamierzasz? - spytała.

- Myślę że najlepszym rozwiązaniem będzie szczerą rozmowa z

profesorem Karą. Nie sadzę, by odmówił pomocy.

- Tak i ja pomyślałam. Uważam, że powinienes zadzwonić, a potem pojechać do niego i szczerze z nim porozmawiać.

- Nie chcesz pojechać ze mną?

- Nie, zostanę w domu. Mam dużo nauki, jestem głodna i chcę się odświeżyć po godzinach spędzonych w laboratorium. Myślę też, że będzie wam się lepiej rozmawiało w cztery oczy. Biorąc do ręki wideotelefon, Jaś połączył się z profesorem Karą.

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole

Małe

Śnieg za oknem padał coraz intensywniej. Stojąc w oknie, Boguś Kuśmirek niecierpliwie wypatrywał Agaty, której obiecał pomoc w nauce matematyki. Jak tak dalej pójdzie, rano będę miał sporo roboty z odgarnięciem śniegu na podwórzu, pomyślał. Patrząc na szare, ciężkie chmury zalegające niebo, doznał dziwnego uczucia, jakby ktoś go wzywał, jakby oczekiwał od niego pomocy. Znał to wrażenie. Wiedział że w czasie, kiedy go doznaje, łatwo może nawiązać kontakt z kimś, kto go wzywa, kto go potrzebuje. Nie zwlekając, podsunął krzesło do stojącego pod oknem stolika i siadając, całkowicie się zrelaksował. Nie czekał długo, kiedy odczuł błogą ciszę, która kompletnie wyłączyła go z rzeczywistości. Jestem, kto mnie wzywał, kto potrzebuje mojej pomocy. Słowa stworzone przez wewnętrzną, niezbadaną siłę uleciały z niego w bezkresne przestworza. Otaczająca go pustka, kompletna ciemność z upływem czasu wolno rozświećlała się. Zobaczył przed sobą na ciemnym tle zarys błękitnej spirali, która jaśniejąc, nabierała rozmiarów i szybkości, wciągając go w swój wir. Podążając wytyczonym torem, znalazł się na kosmicznej autostradzie, na której po obu stronach poruszała się niezliczona ilość pojazdów w różnych kierunkach, prowadzących do najbardziej odległych galaktyk. Mijał podróźnych takich jak on, widział ich przedziwne gabaryty i tysiące różnych kształtów, oblicza, na których malowało się olbrzymie skupienie. Pokonując olbrzymi tunel, w którym pulsowała pełna gama zmieniających się kolorów, wypadł na otwartą przestrzeń. Tam dostrzegł wyłaniający się przed nim stabilny, klarowny obraz miliardów gwiazdnych kropek, które mijał, podążając w nieznanne. Patrząc przed siebie, w kierunku, w jakim się unosił, dojrzał mały, świetlisty punkt, który błyskawicznie powiększał się, rósł w oczach. Jego tajemnicza podróż wyraźnie osiągała kres. Zbliżając się do

ogromnej kuli, ujrzał najpierw spiczasty, krystaliczny masyw górski, od którego odbijały się kolory tęczy, później gigantyczne białe miasto, ulice, różnych kształtów domy, aż zawisł w powietrzu, tuż nad podłogą w jasnym, przestronnym pokoju. Gdzie ja jestem, pomyślał, rozglądając się wkoło. Jego oczy wolno przyzwyczajały się do jaskrawości, której intensywność zmieniała się, emitując na przemian dwa kolory wpadające przez okna.

- Jesteś u mnie, Boguś. Musimy porozmawiać - odezwał się znajomy głos Jasia.

- To ja wezwałem cię myślami. Przebywasz u mnie jedynie duchowo, nie materialnie. Twoje ciało, twoja osobowość pozostały na ziemi.

- Gdzie ja jestem? - Boguś powtórnie rozejrzał się po pokoju.

- Nie widzę cię, Jasiu, nie widzę też Małgosi.

- Przeniosłeś się w czasie, odbyłeś daleką podróż. Potrzeba czasu, byś nas zobaczył. Ściągnąłem cię, myśląc, że w imię przyjaźni pomożesz nam. Chcę, byś po powrocie zrobił wszystko, co w twojej mocy, by niewinny człowiek został oczyszczony z oskarżenia o popełnienie morderstwa. Tylko w tobie pokładam nadzieję. Prawdopodobnie już od 10 grudnia ja i Małgosia nie będziemy w stanie mu pomóc. Na twoje barki zrzucam ten ciężar. Doprowadź do tego, by zwyciężyła sprawiedliwość. Nie masz za dużo czasu, już czternastego grudnia w Krakowie rusza jego proces. Porozmawiaj z tym porucznikiem, do którego też pisałem, skontaktuj się z majorem Mrozem z krakowskiej komendy, jak trzeba będzie, jedź do samego ministra.

Zarys postaci Jasia zaczął mu wolno falować przed oczami.

- Jak nazywa się ta planeta, Jasiu? Gdzie jest Małgosia?

- Jesteś na planecie Wadela w galaktyce Ganzela, bardzo odległej od Ziemi. Ziemską nauka nie zna jeszcze tej galaktyki. Planeta ta

- Boguś, obudź się. Agata przyszła - usłyszał nad sobą głos matki. Otwierając oczy, zobaczył przed sobą ciemność.

- Boguś, co z tobą? Dlaczego siedzisz po ciemku?

Stojąca na stoliku lampka rzucała skąpe światło na pokój. Spływający po twarzy Bogusia pot zauważyła matka.

- Ty masz gorączkę, synu, jesteś strasznie spocony i blady.

Chłodna dłoń matki spoczęła na jego rozpalonym czole.

- Zawołaj mi szybko męża, powinien być w domu. Poproś, żeby przyniósł termometr - poprosiła Agatę Anna Kuśmirek.

- Już idę, proszę pani.

- Nic mi nie jest, mam. Spałem chwilę, to wszystko.

- Dobrze, dobrze, sprawdzenie temperatury nie zaszkodzi. Wyglądasz, jakbyś miał bardzo wysoką gorączkę.

Stąpienie po drewnianych schodach było głośne.

- Co się dzieje?

Do pokoju wszedł Jan Kuśmirek, a za nim ukazała się szczupła postać Agaty.

- Co z nim? Złe wygląda - szepnął do ucha żonie, kiedy wsadzała synowi termometr pod pachę.

- Już czternastego, tato, zaczyna się proces Zakrzieskiego. Myślisz że zostanie skazany? - spytał Boguś słabym głosem.

- Kto ci taką plotkę sprzedał? Oficjalnie jeszcze nic nie wiadomo o tym procesie, a ty znasz już nawet datę jego rozpoczęcia.

- Znam, pewnie że znam - burknął pod nosem Bogdan.

- Wujek Bolek też nic jeszcze o procesie nie mówił. O ile wiem, Warszawa ma o tym zdecydować.

Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela

Profesor Irm Kara każdego dnia przed rozpoczęciem pracy sprawdzał grafik spotkań, który przygotowywała mu jego sekretarka KI - 5. Gdy zobaczył, że pierwszą pozycję zajmuje spotkanie z naczelnym szefem szkolenia służb specjalnych, szybko domyślił się, że nadszedł czas odosobnienia Jasia i Małgosi. Nim rozpocznie się wieczorem to uroczyste przyjęcie, muszę z nim porozmawiać prywatnie, pomyślał, wiedząc, że będzie to dla bliźniaków wielkie przeżycie. Drugą w kolejności pozycją miało być spotkanie z ambasadorem reprezentującym planetę Pera i nad nim profesor się zastanowił. Dawno już z nim nie rozmawiałem, pomyślał, zdając sobie sprawę, że nie będzie to miła rozmowa. Odłożył listę i usiadł za biurkiem, odwracając fotel w stronę panoramicznej szyby, skąd miał widok na Olimp. Wczorajsza wieczorna rozmowa z żoną, a później z córką nie dawała mu spokoju. Rozumiem, tłumaczył sobie po raz nie wiadomo który, smarkula zakochała się. Ale zachowania Kary i tego, że broniła Sary, kompletnie nie mógł zrozumieć. Doskonale pamiętał pierwsze spotkanie córki z Jasiem i jej dziwne, ukradkowe pomachanie ręką podczas pierwszego pożegnania. Chyba się starzeję, pomyślał. Wejście sekretarki do gabinetu nie zdziwiło go.

- Pan już pracuje? - zdziwiła się. - Nie słyszałam ślizgacza, którym pan przyjechał - w poczekalni od P czeka na pana Jaś. Z

tego, co mówił, ma bardzo ważną sprawę.

- Jaś o tej godzinie? Umówiliśmy się przecież na wieczór - wyraźny niepokój pojawił się na twarzy profesora. Sprawdzając godzinę, spojrzął na ekran monitora.

- Poproś go, żeby wszedł.

- Proszę pamiętać, profesorze, że już za niecałą P ma pan spotkanie z szefem szkolenia służb specjalnych, panem Murasem Klarem.

- Pamiętam o tym, KI - 5.

Przygnębienie widoczne na twarzy Jasia, który wszedł do gabinetu, utwierdziło go w przekonaniu, że musiało wydarzyć się coś ważnego. Przyjeżdżając do niego, Jaś musiał przecież zrezygnować ze szkoły.

- Witam cię, mój chłopcze. Co cię sprowadza o tak wczesnej godzinie? Stało się coś złego?

- Dzień dobry, profesorze. Myślę że na razie jeszcze nic, ale może się stać w każdej KI.

- Siadaj, Jasiu i mów, o co chodzi.

- Powiem wprost, profesorze. Wokół mnie i mojej siostry zaczęły się dziać ostatnio dziwne rzeczy, o których mało, że nic nie wiemy, to nawet nie jesteśmy w stanie snuć domysłów. Pamiętam, profesorze, że w czasie naszej pierwszej rozmowy w pańskim domu przyrzekł pan nas informować o wszystkim, co będzie nas dotyczyć. Dlaczego trzyma pan nas w niewiedzy, w bojaźni, w napięciu? - Jaś spojrzął w oczy profesora.

- Nie bardzo rozumiem, chłopcze. Możesz powiedzieć, co się stało, że zarzucasz mi złamanie danego słowa. Nikt jeszcze tak do mnie nie mówił.

- Myślę, że mój zawód jest uzasadniony.

Jaś opowiedział profesorowi z najdrobniejszymi szczegółami o spacerze nad różowym jeziorkiem, rozmowie, którą przeprowadził z Sidamem w kawiarence, a zakończył reakcją o obserwowanym od tygodni, pogarszającym się stanie psychicznym siostry.

-Nie miałem o tym wszystkim pojęcia! Zaraz to wyjaśnimy.

Podszedł do drzwi, za którymi znajdował się sekretariat i otworzył je na oścież.

- Natychmiast chcę tu widzieć szefów policji, wywiadu oraz ministra spraw wewnętrznych - zwrócił się profesor do KI - 5 siedzącej za biurkiem. Łapiąc za wideotelefon, spojrziała na gniewną twarz szefa.

- Stało się coś złego, profesorze? - spytała nieśmiało.

- Na szczęście jeszcze nie, ale jeśli wszyscy będą postępować

tak, jak im się podoba, nie uzgadniając tego ze mną, w niedalekiej przyszłości zginiemy we własnym bałaganie. Wychodząc z sekretariatu, zamknął drzwi i wrócił do biurka, przy którym siedział Jaś.

- Mówisz, że Sidam dał ci ultimatum.

- Myślę, profesorze, że zostałem postawiony w bardzo niezręcznej, a zarazem trudnej sytuacji. Straciłem ojca z ręki Sidama. Nie chcę krakać, ale może dojść do tego, że w sytuacji bez wyjścia Sidam spróbuje porwać mi siostrę.

- Z tego, co wiem, istniała taka możliwość, Jasiu. Od początku braliśmy ją pod uwagę, ale mogę cię uspokoić i zapewnić, że nie wchodzi ona już w rachubę - podsumował profesor.

- Jest pan tego pewien?

- Tak, mój drogi. Myślę że już za dwa dni zaczniecie odosobnienie. A my, w czasie waszej nieobecności, rozwiążemy za was problem Sidama.

Twarz Jasia pojaśniała jedynie na chwilę.

- Jest jeszcze jedna sprawa, profesorze, którą musimy załatwić jeszcze przed odosobnieniem.

- O czym mówisz, chłopcze? - spytał profesor.

- O tym, że dopóki nie załatwimy sprawy uniewinnienia i wypuszczenia na wolność człowieka, który przez was siedzi w więzieniu i może zostać skazany na karę śmierci, nie zgodzimy się na żadne odosobnienie.

- Co zrobiliście już w tej sprawie? - spytał po chwili profesor.

- Pisaliśmy i dawaliśmy oznaki życia wielu ważnym osobom, poczynając od naszego przyjaciela poprzez porucznika, majora, aż do pułkownika milicji. Dzisiaj napiszemy do osoby, która będzie przewodniczyć procesowi tego niewinnego człowieka.

- Zrób, jak mówisz. Każda taka ingerencja jest właściwa, ponieważ daje do myślenia. Ja nie mogę ci pomóc, dopóki nie wypowie się na ten temat Rada Starszych. Jeszcze dzisiaj poddam ten problem pod ich rozagę. Jednego jestem już pewien. Rada Starszych nie pozostawi go bez konkretnej odpowiedzi. Jestem przekonany, że wieczorem, kiedy przyjdziecie do nas na przyjęcie, będę miał dla ciebie dobre wieści.

Planeta Ziemia - Polska - Kraków

Mozolne i drobiazgowo dochodzenie w sprawie ustalenia tożsamości Jana Zakrzieskiego przyniosło zaskakujący rezultat. Nie-

możliwe, wypowiedział swoje ulubione słowo major Mróz, czytając dostarczony raport. Jak człowiek z tytułem doktorskim mógł stać się bezdomnym, a na dodatek zasłużyć na tak złą opinię wśród mieszkańców wioski Zakole Małe. Coś tu nie pasuje. Zerknął na jedyne miejsce zatrudnienia Zakrzeskiego i zdumienie zagościło na jego twarzy. Uniwersytet Jagielloński - wykładowca w katedrze fizyki i matematyki. Ciekawe, co powie mi o nim Beniek Ziemba, przecież musiał go znać, pomyślał, łapiąc za słuchawkę telefonu.

- Sekretariat dziekanatu fizyki i informatyki - usłyszał w słuchawce ciepły kobiecy głos.

- Dzień dobry pani, tu Jerzy Mróz z Komendy Wojewódzkiej, chciałbym rozmawiać z dziekanem, profesorem Ziembą.

- Już łączę - usłyszał w słuchawce głos sekretarki.

- Cześć, Jurku. Właśnie myślałem o tobie, cieszę się, że dzwonicz.

- Witaj, naukowcu, chciałbym się z tobą zobaczyć. Nie ukrywam, że sprawa jest dość pilna. Mógłbym wpaść do ciebie za godzinę?

- Nie za godzinę, a za dwie. Mam godzinny wykład.

- Dobrze, będę za dwie godziny.

Odkładając słuchawkę, spojrzął na kolejną stronę raportu, na której mieściły się opinie dobrych znajomych Zakrzeskiego. Wybitnie zdolny człowiek, który naukowymi eksperymentami przyczynił się do rozwiązania wielu niewytłumaczonych zjawisk. Naukowiec wyprzedzający epokę. Jednym słowem ponownie nienaganna opinia. Co mogło sprawić, że ktoś tak szanowany i wykształcony stoczył się na społeczny margines. Wstając od biurka, wszedł do sekretariatu.

- Jadę na Uniwersytet Jagielloński, powinienem być z powrotem około piętnastej - oznajmił sekretarce.

- Panie majorze, przed chwilą dzwonił towarzysz Laskowski z Komitetu Wojewódzkiego. Prosił, by przekazać panu, że w poniedziałek będzie czekał w swoim biurze o dziewiątej.

- Dobrze, mam nadzieję, że o tym nie zapomnę - powiedział, wychodząc. Dochodziła trzynasta, kiedy major Mróz wszedł do sekretariatu dziekanatu wydziału fizyki i informatyki, by spotkać się z przyjacielem.

- Jest już profesor Ziemba? - spytał, licząc na to, że go już zastanie.

- Dopiero co wrócił z wykładu, panie majorze. Proszę chwilę zaczekać, spytam, czy pana przyjmie.

- Cieszę się, że już jesteś - przywitał go profesor w drzwiach gabinetu. - Co się stało, że tak nagliłeś do spotkania?

- Mam, Beniu, do ciebie dwa pytania i nie ukrywam, że liczę na wyczerpującą odpowiedź.

- No to pytaj - otwierając drzwi sekretariatu, poprosił o dwie kawy.

- Co mi możesz powiedzieć o Janie Zakrzeskim? Według naszych ustaleń pracował u ciebie parę ładnych lat temu.

- Tylko jedno. Człowiek geniusz, który wyprzedzał naszą obecną wiedzę. Jak to robił, tego, przypuszczam, nikt nie wie. Ale trzeba mu przyznać, że umysł miał genialny.

- Dlaczego odszedł z uniwersytetu?

Profesor chwilę myślał.

- O ile pamiętam, głównym powodem jego zwolnienia była długotrwała nieobecność w pracy bez jakiegokolwiek usprawiedliwienia. Tak prywatnie powiem ci, że facet był bardzo dziwny, kompletnie zamknięty w sobie i praktycznie nikt o nim niczego nie wiedział. Ten typ człowieka, który - świadomie czy nie - robi wszystko, by nie dać się lubić. Dlaczego o niego pytasz? Major Mróz spojrzał na przyjaciela.

- Dlatego, że coś mi w tym wszystkim nie pasuje. Jak taki wykształcony człowiek o genialnym umyśle mógł stać się bezdomnym włóczęgą, który liczy tylko na jakąś jałmużnę. Nie pasuje mi też do profilu mordercy, szczególnie dzieci.

Profesor, siedząc za biurkiem, nachylił się w stronę majora.

- Z tego, co mówisz, wnoszę że Zakrzeski jest tym zatrzymanym, któremu udowodniliście winę w głośnej sprawie morderstwa tych dzieciaków - powiedział ściszym głosem.

- Właśnie, Beniu, dobrze myślisz.

Major pomilczał chwilę, a potem spytał.

- Jesteś, Beniu, człowiekiem nauki. Powiedz, czy według ciebie jest możliwe, by naszą Ziemię odwiedzała jakaś inna cywilizacja.

Profesor Ziemia wymownie spojrzał na kolegę, wzruszając ramionami.

- Wszystko, mój drogi, w dzisiejszych czasach jest możliwe. Zależy to w ogromnej mierze od tego, czy wierzymy w to czy też nie. Nie ma tu znaczenia, jakie kto ma wykształcenie. To dla współczesnej nauki wręcz arcytrudne do zrozumienia, a co dopiero do wytłumaczenia.

- A twoim zdaniem? - major Mróz nie ustępował.

- Moim zdaniem jest tak. Jeżeli we wszechświecie istnieje jakaś rozumna cywilizacja, która posiada odpowiednią technologię do takich podróży, to dlaczego nie ma nas odwiedzać.

Profesor Ziemia przypatrywał się koledze z coraz większym

zainteresowaniem.

- Możesz uchylić rąbek tajemnicy i powiedzieć, o co tak naprawdę ci chodzi? Czytałem w gazecie o niewytłumaczalnych zjawiskach, jakie miały miejsce w tej wiosce, ale sądziłem że to zwykła kaczką dziennikarska.

- To nie kaczką, Beniu, to prawda. Dużo już nie brakuje, bym sam, dobrowolnie, zgłosił się na leczenie do domu wariatów.

- W czym problem? Nie bardzo rozumiem?

- W tym, że od sierżanta z tej wioski poprzez porucznika, którego tam wysłałem, mnie, mojego przełożonego z Warszawy, na samym ministrze kończąc, nikt nie chce wyjść w oczach przełożonych oraz społeczeństwa na kretyna. A za takiego by uznano każdego, gdyby odważył się ujawnić prawdę.

- Jaka prawdę?

- Że bliźniaki żyją i zostały zabrane czy też porwane przez inną cywilizację. Mamy z nimi pisemny kontakt. Sam miałem od nich wiadomość. Te pisemne informacje zostały sprawdzone przez najlepszych naszych grafologów. To pewne, że otrzymywane przez nas wiadomości pisane są ręką tego chłopca.

- Żartujesz sobie!

- Ani mi to w głowie.

- Niesamowite... Ten facet podejrzany o ich zabójstwo jest więc niewinny.

- Tak, ale jak udowodnisz, że bliźniaki żyją? Co powiesz w sądzie? Proszę Wysoki Sąd o porozumienie się z inną cywilizacją, bo gdzieś tam są bliźniaki. Wyśmieją cię.

- No tak, rzeczywiście, głupia sytuacja. Ale czegoś tutaj nie rozumiem. Skoro masz z tymi dziećmi kontakt pisemny, czy nie mogą przesłać jakiegoś dowodu rzeczowego, że żyją.

- Nie wiem, nie pytałem o to. Może masz doskonały pomysł, by uratować od więzienia niewinnego człowieka.

Major Mróz milczał przez moment, analizując słowa profesora.

- Powiem ci coś, Beniu. Może to głupie, ale mój milicyjny nos mi mówi, że ci angielscy naukowcy byli agentami z innej planety, którzy mieli pełną kontrolę nad tym, co robią bliźniaki.

- Czy miałeś z nimi tylko kontakt pisemny? Z tego, co mówisz, wynika, że ta cywilizacja musi mieć znacznie bardziej zaawansowaną technologię od naszej. Może uda się wam nawiązać kontakt filmowy. Takie rozwiązanie byłoby dowodem, że bliźniaki żyją.

- Nie pomyślałem o tym, kto wie, czy nie masz racji. Jest jeszcze coś, o czym na pewno czytałeś w prasie. Ojciec bliźniaków został

pozbawiony życia wraz z całym inwentarzem. Do tej pory nie udało się nam stwierdzić, co było przyczyną ich śmierci.

- Myślisz że w tym też maczała palce jakaś inna cywilizacja? Według mnie to nie ma sensu.

- Nie wiem, Beniu, co o tym sądzić, ale taka jest prawda.

Major Mróz wstał i spojrzał na przyjaciela.

- Zachowaj dla siebie to, co ci powiedziałem.

- Masz moje słowo, strózu prawa.

Odprowadzając majora do drzwi, spytał.

- Wierzysz święcie w to, że otrzymane wiadomości są od bliźniaków? Że to nie jakaś halucynacja?

- To na pewno nie halucynacja. Wierzę, że te dzieci żyją, a prawda jest taka, że tylko to trzyma mnie jeszcze przy zdrowych zmysłach.

Kraków – budynek Sądu Wojewódzkiego

W gmachu Sądu Wojewódzkiego w Krakowie sędzia Agnieszka Mazur siedziała w swoim pokoju pogrążona w aktach sprawy Jana Zakrzeskiego. Ostre światło, padające z biurowej lampy na białe strony przeglądanych dokumentów, wywoływało coraz większy ból oczu. Zamykając kolejny tom akt, poczuła narastające zmęczenie. Mimowolnie spojrzała na zegarek, nie wierząc, że dawno minęła już północ. Ciche pukanie do drzwi przerwało panującą ciszę.

- Pani jeszcze pracuje - w uchylonych drzwiach ukazała się głowa nocnego portiera.

- Jak się czegoś nie zrobiło wczoraj, panie Kaziu, trzeba to odrobić dzisiaj, nie ma innego wyjścia.

- To prawda, mogę na ten temat też coś powiedzieć. Nie będę pani przeszkadzał. Obejdę wszystkie piętra i wracam do czytania.

- Jeszcze z godzinę będę zajęta, panie Kaziu - oznajmiła, mając zamiar zapoznać się jeszcze z aktem oskarżenia. Korzystając z chwili przerwy, podeszła do czajnika i włączyła go do prądu.

- To nie przeszkadzam pani. Proszę tylko zamknąć pokój, jak będzie pani wychodzić do domu.

Z zaparzonej herbaty unosiła się gęsta para. Stawiając kubek na biurku, spojrzała w otwarty notatnik i przeczytała w nim ostatni wpis. To, co mówił major, jest nieprawdopodobne. Mimo że sprawowała funkcję sędziego od dziesięciu lat, tak dziwnej sprawy

jeszcze nie prowadziła. Odwracając głowę w kierunku okiennej szyby, za którą panowała ciemna noc, usiłowała wyobrazić sobie to, o czym wczoraj opowiedział jej major Mróz. Nie, to bajka, taka rzecz nie mogła mieć miejsca, pomyślała, słysząc na biurku szmer.

- Mogę panią zapewnić, że to, co mówił major Mróz, jest prawdą - usłyszała cichy, spokojny głos dochodzący od okna.

- Kto tu jest? - rozejrzała się nerwowo po pokoju, nie ukrywając lęku.

- Proszę się nie obawiać. Mówi do pani Jan Michalski, który według prokuratora został zamordowany wraz z siostrą ponad rok temu.

Leżący tuż przy jej dłoni długopis zaczął promieniować przejmującym zimnem. Agnieszka Mazur z nieukrywaną ciekawością oparła się o oparcie fotela, patrząc na biurko. Nie, chyba się przesłyszałam, to niemo...

- To możliwe, proszę pani - ponownie usłyszała ten sam głos, co przed chwilą. Długopis uniósł się spod jej ręki, przesuwając się wolno w kierunku leżącej na biurku białej kartki.

- Może to przekona panią, że żyjemy. W aktach sprawy, jakie leżą na pani biurku, są nasze oryginalne podpisy. Proszę je porównać.

Opadając na papier, długopis zaczął pisać. Potem nastąpiła krótka przerwa i powtórzył tę samą czynność.

- Proszę porównać nasze podpisy z oryginalnymi.

- Dobrze, zakładam, że nie zwariowałam i to, że słyszę wasz głos, jest prawdą. Czy nie uważasz, młody człowieku, że byłoby dla wszystkich dużo lepiej, gdybyście przestali się ukrywać? Wasza zabawa może doprowadzić do tego, że niewinny człowiek zostanie skazany na długie lata więzienia.

- Nie ukrywamy się, proszę pani. Nie możemy też na razie przylecieć na Ziemię. To nie nasza decyzja i nie od nas to zależy. Mając dostęp do wspaniałej techniki, z której ciągle uczymy się korzystać, staramy się zrobić wszystko, co w naszej mocy, by nie dopuścić do skazania niewinnego człowieka za morderstwa, których nie popełnił.

- Ja oszaleję, to wygląda, jakbym czytała książkę fantastyczną! Czy to w ogóle możliwe, by prowadzić rozmowę z kimś spoza Ziemi? - powiedziała półgłosem Agnieszka Mazur.

- Oczywiście, że tak - odpowiedział jej ten sam głos.

- Nawet pani nie przypuszcza, ile razy dziennie rozmawia pani z istotami z innych planet, a nawet galaktyk.

- Chcesz mi powiedzieć, że wśród ludzi zamieszkujących Ziemię

są istoty z kosmosu?

- Właśnie, proszę pani. Dzięki nim w ciągu ostatnich lat ziemską nauka zrobiła tak ogromne postępy w wielu dziedzinach.

- Co zamierzacie uczynić w sprawie Zakrzeskiego? Czy podczas rozprawy macie zamiar zabrać głos w jego obronie? - spytała sędzia.

- I tu jest problem, proszę pani. My możemy uczestniczyć w obronie tego człowieka tylko do 10 grudnia. Z tego, co wiemy, proces pana Zakrzeskiego ma się rozpocząć 14 grudnia, co definitywnie eliminuje możliwość naszej ingerencji w tę sprawę. Agnieszka Mazur głęboko odetchnęła z ulgą.

- Wybaczcie, ale jestem tak zmęczona, że oczy mi się zamykają. Przyznaję też, że nie jestem do końca pewna, czy ta rozmowa to nie senne urojenie.

- Odwiedzimy panią jutro, życzymy miłych snów.

Olimp – planeta Wadela – galaktyka Ganzela

Wezwany przez Karola Uznamskiego torpedowy ślizgacz oznaczony był literami „RS”* i stanął przed samą bramą szkolnego budynku, gdzie kończył się tor odgałęzienia szybkobieżnych ślizgaczy.

- Jak długo mam czekać? - odezwał się robot, kontrolujący komputer ślizgacza.

- Będziemy czekać, aż nie przyjdą. Nie musisz się od razu tak denerwować.

Uznamski za wszelką cenę chciał uspokoić robota, który po paru minutach czekania zaczął okazywać zniecierpliwienie.

- Stoję już tu parę ZN* bez żadnego konkretnego polecenia - oznajmił z pretensją, włączając pulsujące, czerwone światła, świadczące o niezadowoleniu.

- Już dobrze, najdalej za 15 ZN* zawieszysz nasz do Forum. Jesteś już zadowolony? Odrywając wzrok od głównego wyjścia budynku, spojrział na ślizgacz.

- Wyłącz już te swoje czerwone sygnały, bo pomyślą, że masz jakąś awarię - zwrócił uwagę robotowi. Małgosia jako pierwsza zauważyła Uznamskiego i pomachała mu.

- Pospiesz się - krzyknęła do brata, widząc, jak opiekun nerwowo przywołuje ich ręką.

- Musiało się wydarzyć coś ważnego, skoro na nas czeka - powiedziała Małgosia. Nawet wiem co, pomyślał tryumfalnie Jaś.

- Nic się nie stało, na pewno Rada Starszych ma nam coś ważnego do powiedzenia przed odosobnieniem. Zwróciłaś, mała, uwagę, jak ostatnio się nami zajmują i na wszystko godzą?

- A to niespodzianka, panie Karolu, że pan na nas czeka. Stało się coś? - spytał Jaś, kiedy do niego podeszli.

- Nic się nie stało. Rada Starszych czeka na was, by wam coś oświadczyć.

Małgosia spojrzała podejrzliwie na brata, który nie ukrywał zadowolenia. Co ten znowu wymyślił, że jest dumny jak paw, pomyślała. Jadąc piątym, bezkolizyjnym kanałem, którym poruszały się wszystkie rządowe ślizgacze oznaczone literami „RS”, szybko dotarli do Forum, zatrzymując się w cichej trzeciej alei.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił wesoło Uznamski, wychodząc ze ślizgacza jako pierwszy. Szukając pod nogami torebki, Małgosia schyliła się, opierając się o kolano Jasia. Krótkie, jednoznaczne polecenie, wydane przez Uznamskiego, zaskoczyło ich.

- Połóżcie się na fotelach i nie ruszajcie się.

Odgłos tłukącego się szkła, które wyleciało z okna ślizgacza, był nieprzyjemny i zaskakujący. Jaś najszybciej jak tylko potrafił, nakrył swym ciałem siostrę, mocno przylegając do jej pleców. Przez niewielką szczelinę, jaka powstała w masce pojazdu, Jaś widział zaledwie wąski fragment drogi, na której ich opiekun prowadził kogoś przed sobą.

- Nic ci się nie stało? - spytał Jaś w momencie, gdy zaczęły nadjeżdżać ze wszystkich stron durowce*. Unosząc lekko głowę, dojrzał w oparciu siedzenia Małgosi dwa małe, poszarpane otwory. Miała szczęście, pomyślał, tuląc się mocniej do siostry.

- Możecie już wyjść - usłyszeli spokojny głos Uznamskiego. - Mam nadzieję, że nic wam nie jest.

- Co to było, panie Uznamski? - spytał Jaś dyskretnie, wskazując mu otwory w oparciu fotela.

- Kolejny raz, moi drodzy, Peracy przygotowali na was zamach. Udało mi się właśnie dopaść jednego z ich liczących się agentów. Ciekawe, co nam powie ciekawego. Mówi wam coś nazwisko Ido?

Pomagając Małgosi wydostać się ze ślizgacza, Uznamski dostrzegł krew spływającą po jej policzku.

- Zaczekaj, Małgosiu - przyjrzał się chwilę jej twarzy i podniósł rękę do góry, jakby wzywał pomocy. Z najbliższego durowca podszedł do nich młody chłopak.

- Pan mnie wzywał. Co się stało? - spytał Uznamskiego.

- Zobacz jej twarz, dość mocno krwawi - polecił ich opiekun.

- Myśli pan, że oni wiedzą, jaką rolę mamy odegrać w przyszłości? - spytał Jaś, patrząc na uszkodzony ślizgacz, z którego dopiero co wyszli.

- To więcej niż pewne. Wiadomości, jakie docierają do nas z Ziemi, nie wróżą im nic dobrego.

- O czym pan mówi? - zaciekawił się Jaś.

- O znalezionej przez archeologów w Egipcie mumii, Jasiu. Ta mumia, jak wiesz, to nikt inny jak sam Marodas, główny przywódca Peraków i ich nieśmiertelny bóg. Imbitus, który pełni na Perze obowiązki Marodasa, wysłał na Ziemię najlepszych agentów. Ich głównym zadaniem było i jest zniszczenie wszystkich dokumentów związanych ze znalezieniem mumii, ale jak się okazuje, nie chodziło tylko o to.

- Na pewno mają ją wykraść i umieścić w bezpiecznym miejscu, by doczekała przebudzenia - kombinował na poczekaniu Jaś.

- No, niezupełnie. Jak na razie, Jasiu, muszą wymienić w mumii ładunek atomowy, co pozwoli jej na dalszą egzystencję. Do tej pory podjęli już parę takich prób. W czasie ostatniej z nich straciliśmy naszego najlepszego naszego agenta, który poświęcając swoje życie, udaremnił wymianę ładunku.

- ... będę czekał na ciebie i będzie mi bardzo miło.

Jaś, odwracając się w kierunku opatrywanej przez medyka siostry, usłyszał końcówkę ich rozmowy.

- I jak? To głęboka rana? - Uznamski zwrócił się do medyka.

- Nic takiego, za parę RZ* nie będzie nawet śladu po skaleczeniu.

- Doskonale, wejdźmy do budynku - zdecydował Uznamski, wyciągając z kieszeni wideotelefon.

- Profesorze, za pięć ZN będziemy u pana.

- Jak dzieci, wszystko w porządku? Bardzo poruszył mnie ten kolejny bezczelny zamach.

- Nic poważnego im się nie stało, profesorze. Małgosię opatrzył medyk. Doznała skaleczenia twarzy odłamkiem z okna ślizgacza. Mieliśmy wszyscy szczęście, że w porę dostrzegłem na masce ślizgacza promień lasera.

- Zaprowadź dzieci prosto do pokoju przy sali obrad, zaraz tam będę - powiedział profesor. W budynku Forum oblał ich intensywny, przyjemny zapach. Jaś rozejrzał się i momentalnie stwierdził, że budynek, do którego weszli, jest bardzo podobny do hali Międzygalaktycznej Bazy Lotów, na którą przylecieli z Ziemi.

- Spójrz, Jasiu, przecież to jest ziemski bez. Nawet zapach ma

identyczny - ucieszyła się Małgosia, stojąc przy grubej, białej gałązce pokrytej kwiatem.

- Mogę wam wyznać w tajemnicy, że to moja sprawa - uśmiechnął się Uznamski. - Przywiozłem go na Wadelę parę lat temu, po ostatniej bytności na Ziemi...

- Cieszę się, że widzę was całych i zdrowych.

Z przeciwnej strony zbliżał się do nich profesor Irm Kara.

- Myślę, że zaczekamy na wszystkich senatorów w tym pokoju - wskazał ręką otwarte drzwi pomieszczenia, stykające się ze ścianą sali obrad. Spojrzał na swój atomowy zegarek i głęboko westchnął.

- Sądziłem, że kłopoty z Perakami skończyły się na jakiś czas, a tymczasem gdyby nie wasz opiekun, byłoby z wami krucho.

- Najważniejsze, że nic poważnego się nie stało, profesorze - stwierdził Jaś. Na korytarzu coraz częściej słychać było głośne rozmowy.

- Myślę, moi drodzy, że już czas wejść na salę obrad - powiedział spokojnym, opanowanym głosem profesor. - O ile wiem, na pierwszym miejscu ma być poruszona wasza sprawa, a konkretnie sprawa człowieka, który z waszego powodu siedzi w ziemskim więzieniu.

Idąc za profesorem, Małgosia czuła na sobie spojrzenia mężczyzn stojących wzdłuż korytarza.

- Usiądziecie ze mną w mojej loży - wskazał im miejsce znajdujące się po lewej stronie stanowiska Marszałka Zgromadzenia. Trzykrotny gong z pulpitu Marszałka obwieścił rozpoczęcie obrad.

- Panie przewodniczący, panowie senatorowie oraz wy, droga młodzieży - rozpoczął Marszałek Zgromadzenia.

- Zgodnie z harmonogramem dzisiejszych obrad rozpoczynamy od przedstawienia decyzji Rady Starszych w sprawie pomocy człowiekowi, który niesłusznie został posądzony na Ziemi o morderstwo na tych oto młodych ludziach, przybyłych na Wadelę. O odczytanie decyzji poproszę senatora Dira Rokusa, który od samego początku bacznie śledził i obserwował sprawę bliźniąt.

- Panie Marszałku, Panie Przewodniczący, Panowie Senatorowie - zabrał głos wątlej postury mężczyzna o siwych, krótko przyszczyżonych włosach. Odwracając głowę w kierunku siedzących poniżej bliźniaków, zrobił wymowną przerwę w swojej wypowiedzi.

- Problem niewinnego człowieka, niesłusznie osadzonego w więzieniu przez bliźnich, przedstawił nam bardzo dokładnie Pan Przewodniczący profesor Irm Kara. Po zapoznaniu się z

najdrobniejszymi nawet szczegółami sprawy Ziemianina Jana Zakrzeskiego oraz po długiej i wyczerpującej dyskusji w gronie senatorów Rada Starszych postanowiła: nie ingerować w wewnętrzne sprawy ziemskiego kraju, co zgodne jest z prawem obowiązującym na Wadeli. Rozumiejąc powagę i znaczenie tej niecodziennej sprawy, decyzję naszą oddajemy w ręce Pana Przewodniczącego profesora Irma Kary, który może ją dowolnie zmienić, korzystając z przysługującym mu prawa.

Przed zejściem z mównicy senator Dir Rokus dystyngowanie skłonił głowę w kierunku profesora.

- Czy ma pan coś do powiedzenia, Panie Przewodniczący? - spytał marszałek zgromadzenia.

Profesor wstał i ogarnął wzrokiem salę.

- Tak, chciałbym coś powiedzieć - odezwał się po chwili profesor. - Obdarzyliście mnie, panowie, ponownie zaufaniem. Pozwólcie, że przed ogłoszeniem swojej decyzji rozważę jeszcze raz tę sprawę, a ostateczną decyzję ogłoszę najszybciej, jak to możliwe. Spojrzał na wpatrzone w siebie bliźniaki i dodał.

- Moje kochane i drogie dzieci. Mogę was z tego miejsca zapewnić, że wspólnie znajdziemy jakieś wyjście, by we wszechświecie panowała zawsze sprawiedliwość. Możecie z czystym sumieniem poddać się odosobnieniu, a my z utęsknieniem będziemy oczekiwać na wasz powrót.

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole Małe

- Czemu mi się tak przypatrujesz? - Boguś stanął w miejscu, gdzie z chodnika odgarnięto śnieg i spojrzał na Agatę.

- Powiesz mi, dlaczego od czasu tej tragedii w zagrodzie Michalskich stałaś się małomówna, a oczami prześwietlasz mnie niczym rentgen.

- Chcesz wiedzieć? Nie lubisz przecież tego tematu.

- To prawda, nie lubię rozmawiać na temat swoich zdolności parapsychicznych. Ale to, co robisz, staje się wręcz nie do wytrzymania. Wolę usłyszeć od ciebie najgorszą prawdę, niż znosić takie traktowanie.

- Dobrze, powiem co mi leży na sercu, ale dasz słowo, że nie będziesz się na mnie złościł.

- Mów.

- Dawno już podejrzewałam, że masz jakiś kontakt z bliźniakami.

Nie umiałam jednak w żaden sposób dojść, jak może to się odbywać. Wyciągnięcie czegoś od ciebie, jak sam wiesz, było i jest wręcz niemożliwe. Nie mając innego wyjścia, postanowiłam dyskretnie cię obserwować.

- I co?

- I doczekałam się. Było to w szkole, na lekcji, kiedy dostałeś od Jasia wiadomość, że jego ojciec leży w oborze. Tak się przejąłeś, że zostawiłeś otwarty zeszyt, a w nim wiadomość, pisaną ręką Jasia.

- Skąd wiesz, że to pisał Jaś? - zdziwił się Boguś.

- Porównałam charakter pisma z zeszytem Jasia z biologii. Został u mnie po ich zaginięciu. To było pismo Jasia. W przekonaniu, że masz z nimi kontakt, utwierdził mnie wieczór, kiedy przyszedłam do ciebie uczyć się matematyki. Siedziałeś wówczas po ciemku zlany pot...

- Mówiłem coś? - przerwał jej.

- Tak, słyszałam przez przypadek kilka słów. Ty byłeś tego wieczora u bliźniaków, widziałeś się z nimi. Jeżeli cię nie rozgryżłam, to jak wytłumaczysz choćby ten fakt. Skąd mogłeś wiedzieć, że Zakrzeski właśnie na 14 grudnia ma wyznaczoną sprawę sądową? Nikt tego jeszcze wtedy nie wiedział. Zaprzeczysz?

- Co ci to da, że o nich opowiem? - spytał.

- Co mi da? Byli i zostaną moimi najlepszymi przyjaciółmi. Dziwisz mi się, że o to proszę?

- Do czego zmierzasz? - spytał Boguś, wlepiając w nią wzrok.

- Z pomocą bliźniaków możemy sprawić, że Zakrzeski zostanie uniewinniony. Każdy interesuje się nim, ale nikt się nie kwapi, by mu pomóc.

Odwróciła się od Bogusia i na chwilę zamilkła.

- Jest jeszcze coś, o czym powinienesz wiedzieć.

- Co takiego?

- Jeżeli prawda wyszłaby na jaw, wówczas moglibyśmy uświadomić naszym rodzicom, ludziom ze wsi i z całej Polski, że ci niby-zamordowani spełniają we wszechświecie jakąś ważną misję. Nie uważasz, że wystarczy już tego zakłamania, w jakim nas wychowują?

- Chodź, pójdziemy powoli - powiedział Boguś, biorąc ją za rękę.

- To, o co prosisz, nie jest takie proste.

- Nic w życiu nie jest proste i łatwe. Czy myślisz że ta przeklęta matematyka jest dla mnie łatwa? Nie, nie jest, ale muszę się jej nauczyć. Czy to nie twoje słowa?

- Co proponujesz? - spytał.

- Dużo myślałam o bliźniakach, a także o Zakrzeskim. Żebyś miał czyste sumienie, musisz skontaktować się i porozmawiać z jego adwokatem. Myślę też, że powinieneś skontaktować się z bliźniakami i dowiedzieć, co myślą na ten temat.

- Bliźniaki myślą podobnie jak ty, Agatko! - wyrzucił z siebie jednym tchem.

- Naprawdę? - spytała niepewnie.

Ulica, którą szli, zataczała łagodny łuk, wychodząc na prostą blisko domu Bogusia.

- Chyba macie gościa - powiedziała Agata w momencie, kiedy milicyjny radiowóz, stojący pod domem Bogusia, ruszył.

- Przyjdź do mnie wieczorem. Może uda mi się z nimi jakoś skontaktować - powiedział Boguś.

- Przyjdę, Boguś, na pewno przyjdę.

Milicyjny fiat zatrzymał się tuż przy nich.

- Dobrze że cię widzę, Bogusiu. Właśnie prosiłem twoich rodziców, żebyś po powrocie ze szkoły przyszedł na chwilę na posterunek.

- Stało się coś, poruczniku?

- Powiem ci wszystko, jak przyjdiesz. Mam jeszcze dzisiaj dużo spraw do załatwienia, a już jutro muszę być w Krakowie.

- Postaram się przyjść zaraz, poruczniku.

Wchodzącego na podwórze Bogusia Burek przywitał radosnym szczeniem. Zostawiając w przedsiionku torbę, poszedł do stodoły, skąd dobiegały go rytmiczne odgłosy młota.

- Zaczekaj, tato, zaraz się przebiorę, to pomogę ci skuć ten beton.

- Oj, dobrze by było, synu, ale myślę że nie dasz rady mi dzisiaj pomóc. Idź do domu. Wiem, że porucznik Świętek czekał na ciebie.

- Wiem, tato, widziałem się z nim. Prosił, żebyśmy zaraz przyszedł na posterunek.

- Musimy, synu, wieczorem poważnie porozmawiać, a teraz zmykaj do domu. Ciekawe, co się mogło stać, kiedy byłem w szkole, pomyślał, wychodząc ze stodoły.

- No, wreszcie jesteś. Zjedz coś i leć na posterunek. Porucznik Świętek prosił, byś...

- Wiem, mam, rozmawiałem z porucznikiem.

Boguś podszedł do kaflowego pieca, przykładając do niego dłoń.

- Pójdę, mam, na komisariat, a obiad zjem dopiero, jak wrócę. Nie słysząc słów sprzeciwu, wyszedł z domu. Musiało się stać coś

poważnego, skoro porucznik chce tak pilnie ze mną rozmawiać, pomyślał, przyspieszając kroku. Jaskrawe promienie słońca z każdą chwilą słabły, wolno kryjąc się za wysokie górskie szczyty.

- Dobrze, Bogusiu, że już przyszedłeś - przywitał go porucznik. - Jesteś, chłopcze, jedyną osobą na Ziemi, która może mi pomóc. I porucznik uśmiechnął się przyjaźnie.

- Stało się coś?

- Tak, stało. Zakrzeski znikł z zakładu karnego, do którego go dzisiaj przewieźli. Do procesu pozostało zaledwie parę dni i dlatego przetransportowali go do Krakowa. Myślę, Boguś, że do jego zniknięcia musieli przyłożyć ręce twoi przyjaciele.

- Dlaczego?

- Drzwi jego celi były zamknięte, tak że nikt nie mógł ich otworzyć, a kraty w oknie nie zostały naruszone. Najdziwniejsze jest to, że w nocy współlokator Zakrzeskiego niczego nie słyszał, ani nie widział.

- A to ciekawe! - powiedział głośno Boguś.

- Jak myślisz, dałbyś radę skontaktować się dzisiaj z przyjaciółmi, by dowiedzieć się prawdy?

Boguś spojrział na zegarek.

- Myślę, poruczniku, żeby za dwie godziny przyszedł pan do nas z Agatą. Zobaczymy, co da się zrobić.

- Z Agatą? - zdziwił się porucznik.

- Tak, z Agatą. Ona coś musiała przeczuwać, skoro podjęła temat Zakrzeskiego.

Olimp – planeta Wadela – galaktyka Ganzela

Spotkanie z Sidamem, o którym Jaś zebrał wystarczająco dużo niepochlebnych informacji, wypadło we środę. W dzień, w którym zwykle co tydzień spotykał się z Sarą. Dochodząc do kawiarenki „Mara”, spojrział na swój atomowy wyświetlacz czasu, stwierdzając, że zdąży jeszcze przed spotkaniem z Sarą definitywnie odrzucić złożoną przez Sidama ofertę współpracy. Siadając przy tym samym stoliku, wyciągnął komputerowy notes i po zamówieniu lodów o siedmiu smakach pograżył się w nauce.

- Ciesze się, że cię widzę, chłopcze - odezwał się Sidam, ubrany równie elegancko jak wtedy, gdy się poznali. Siadając naprzeciwko Jasia, uśmiechnął się przyjaźnie.

- Ja również się cieszę, że pana widzę, ale nie mam dla pana zbyt pomyslnych wieści. Myślę też, panie Sidam, że to nasza ostatnia rozmowa i da nam pan święty spokój.

- Co masz na myśli, chłopcze?

- Nie będziemy „współpracować”, jak to pan nazwał wcześniej. Myślę też, że mnie i mojej siostrze należą się przeprosiny za próbę porwania.

Sidam roześmiał się.

- Zabawny jesteś, chłopcze, ale to już odkryłem, widząc cię na Uniwersytecie Jagiellońskim. No cóż, doskonale wiem, że obecnie się orientujesz, dlaczego tak zależy nam, byś przeszedł na naszą stronę.

Przybierając groźną minę, dodał.

- Twój ojciec zginął tylko po to, by udowodnić ci, że nie żartujemy, chłopcze. Powiem wprost. Jeżeli nie zaczniesz z nami współpracować, taki sam los spotka twoją matkę. A wam przydarzy się coś znacznie gorszego niż, jak to określiłeś, wypadek przy próbie porwania.

- Czy pan mnie straszy? - spytał wprost Jaś.

- Nie, chłopcze. Nie straszę, ale informuję, jakie skutki będzie miała twoja decyzja. Zwracam ci uwagę, że twoja siostra już zmieniła zdanie i zgodziła się na współpracę.

- Moja siostra? Chyba posuwa się pan za daleko w swoich kłamstwach. - Tak uważasz? Dam ci jeszcze dwa dni, żebyś zrozumiał, że nie masz innego wyjścia, jeśli chcesz uratować swoją matkę i siostrę. Zakładam, że przez te dwa dni sporo zrozumiesz. Przed tobą spotkanie z dziewczyną. Baw się dobrze!

Sidam wstał i odszedł. Po tym, co od niego usłyszał, Jaś zastygł w bezruchu. Patrzył nieprzytomnym wzrokiem, jak oddala się człowiek, który na jego rodziców wydał wyrok śmierci. Najbardziej zastanawiał go nacisk, z jakim Sidam przekazywał mu informacje o Małgosi. Czyżby rozmawiał z nią? Dlaczego nic o tym nie powiedziała?

- Jasiu, obudź się - usłyszał nad sobą głos Sary.

- Nie śpię. Wiesz, o czym myślałem, Saro?

Spojrzał na nią, kiedy siadała przy stoliku.

- Nie mam najmniejszego pojęcia - uśmiechnęła się.

- O tobie. Będzie mi bardzo ciężko, kiedy nas odizolują. Możesz się śmiać, ale nasze spotkania dodają mi sił. Czuję się mniej zagubiony w tym wszechświecie, w którym dopiero uczę się żyć.

- Mogę to samo powiedzieć o sobie, choć mieszkam tu od urodzenia.

Spuściła wzrok, a jej policzki pokrył rumieniec.

- Może byśmy wybrali się gdzieś za miasto. Pamiętam, jak po naszym przyjeździe na Wadelę twój ojciec proponował, że kiedy się zdomowimy już na dobre, sam wybierze się z nami za miasto.

- Wolałabym tylko z tobą, Jasiu - zatrzepotała długimi, czarnymi rzęsami.

-Więc musimy go poprosić o zgodę. Sama mówiłaś kiedyś, że poza miastem naprawdę jest niebezpiecznie. Nie mam pojęcia, co tam jest tak niebezpiecznego, ale przyznaję, że chciałbym, byśmy byli sami - definitywnie stwierdził Jaś.

- I ja bym tego chciała - chwilę myślała i dotknęła dłoni Jasia. - Wcale nie musimy wyjeżdżać za miasto, jeśli chcemy być sami.

- Możesz coś zaproponować, lepiej znasz Olimp.

- Daj mi trochę czasu, coś wymyślę.

Spojrzała na Jasia, posyłając mu uwodzicielski uśmiech. Wszyscy tu tylko manipulują czasem, pomyślał, przypominając sobie słowa Sidama.

- Oczywiście, Saro, to będzie urocza niespodzianka. Już nie mogę się doczekać.

- Długo znasz faceta, z którym rozmawiałeś przy stoliku, zanim przyszedłem? - spytała, zmieniając temat.

- Poznałem go tydzień temu, bardzo elegancki mężczyzna. Ubiera się w stylu przyjętym przez mężczyzn na Ziemi.

- Nie tylko na tobie zrobił wrażenie. Twoja siostra pożerała go wzrokiem, gdy ich widziałam przed waszą szkołą.

- Widziałaś ich razem?

- Tak. Była w niego tak zapatrzona, że nawet nie zauważyła, że przechodziłam koło nich.

Teraz wszystko rozumiem, pomyślał Jaś. Ale dlaczego Gośka nie powiedziała mi o tej rozmowie?

- Masz, Jasiu, ochotę na mały spacer? - Sara spojrzała na swój wyświetlacz czasu. - Mam jeszcze P luzu.

- Z przyjemnością, Saro. Myślę jednak, że powinniśmy posiedzieć tu, dopóki Kamaja nie rozproszy mroku.

Jaś ujął jej dłoń. Ich palce splotły się.

- Kiedy ma nastąpić wasza izolacja? - spytała smutnym tonem.

- Nie wiem. Z moich obliczeń wynika, że nastąpi to na początku grudnia, a już na pewno przed świętami Bożego Narodzenia.

- Przed czym?

- Przed świętami Bożego Narodzenia. Są to na Ziemi dwa RZ wolne od pracy i nauki. Wieczór poprzedzający te wolne dni jest dla

Ziemią chyba najważniejszy w ciągu całego roku. Wtedy całe rodziny zbierają się, by być razem. Niejednokrotnie ludzie spędzają w podróży wiele godzin, by zdążyć na ten wigilijny wieczór.

- Ciekawe. Musisz mi kiedyś opowiedzieć bardziej szczegółowo o waszych zwyczajach.

Mrok niespiesznie ustępował. Fiolet nieba wolno rozjaśniał się. Gasły kolorowe lampiony i cichła relaksująca muzyka rozbrzmiewająca w całym mieście.

- Idziemy? - spytała Sara, uwalniając na moment swoje palce z uścisku jego dłoni. Przeszkodził im sygnał z wideotelefonu.

- Nigdzie nie idź, Jasiu i nie pozwól, by odeszła od ciebie Sara - usłyszał głos Karola Uznamskiego. - Zaraz podjedzie po was werrara*.

- Stało się coś? - spytał Jaś, nie ukrywając zdziwienia.

- Tak, została porwana twoja siostra. Całą służbę specjalną postawiono na równe nogi.

Wyłączając wideotelefon, Jaś poczuł na szyi mrowienie.

- Zabiję jak psa - powiedział głośno.

Planeta Pera - galaktyka Ganzela

Na pogrążonej w głębokim mroku Perze nadszedł najbardziej uciążliwy okres roku. Czas ten, trwający 422 ziemskie dni, nazwany był przez mieszkańców Gwiezdnymi Ciemnościami. Planetę okryła całkowita ciemność. Energii, którą produkowały cztery olbrzymie agregaty, nigdy nie wystarczało dla szarych, zwykłych obywateli. Od tysiącleci z roku na rok żyło się im coraz ciężiej pod dyktatorskimi rządami dynastii Marodasów. W tym okresie energia na Perze była szczególnie cenna. W pierwszej kolejności zaopatrywano w nią centralną bazę wojskową z główną siedzibą bezwzględnego Imbitusa, a następnie rosnący z każdym rokiem przemysł zbrojeniowy. Resztę energii rozdzielano, w zależności od hierarchii, skorumpowanym przez Imbitusa Perakom. Duraka nudząc się, siedział przy swoim biurku i wpatrywał się w monitor. Na nim w podczerwieni emitowany był obraz z najdalszego zamieszkałego kwadratu na Perze, gdzie mieścił się obóz pracy. W każdej chwili spodziewał się rozkazu Imbitusa, by przeprowadzić tam inspekcję, która była jego corocznym obowiązkiem. Jadąc tam, widywał różne istoty porwane z innych planet, a nawet galaktyk. Brutalnie traktowane, wykonywały tam pracę ponad siły. Z obrzydzeniem obserwował na ekranie postępowanie robotów, które

miały przesadnie rozbudowany rygorystyczny program postępowania z każdym, kto nie spełniał wygórowanych norm. Ilekroć to widział, rósł w nim bunt, wzmagająca się niechęć do reżimu Imbitusa, a wewnętrzny protest nasilał się z każdym rokiem. Kiedy to się zmieni, myślał Duruka, bezsilny samotnik bez szans na sojuszników. Pulsujące, ciemnokrwiste światło, zajmujące miejsce w centrum kontrolnej deski z boku monitora, wyraźnie wskazywało na poważny problem w układzie słonecznym, na Ziemi. Duruka uruchomił najnowszy analizator szybkiego działania, którego używał od zaledwie paru dni i szybko uzyskał odpowiedź, co stanowi niespodziewany problem. Nie wierząc własnym oczom, ponownie włączył analizator, wydając polecenie powtórnego sprawdzenia danych. Ktoś za to odpokutuje, pomyślał, zrywając się nagle z krzesła. Nad wejściowymi drzwiami gabinetu Imbitusa analizator włączył potrójne, pulsujące ciemnokrwiste światła.

- Jaśnie Panie, Jaśnie Panie, alarm! Mamy poważny kłopot na Ziemi - podniesionym głosem odezwał się Duruka, wpadając do pokoju.

- Co się stało? - leżąc na jedwabnych poduszkach, Imbitus leniwie przeciągnął się, odrywając wzrok od dużego ekranu monitora.

- Przed chwilą dotarła do mnie informacja, Najjaśniejszy Panie, że energia naszego nieśmiertelnego Pana i Władcy na Ziemi jest już niemal na całkowitym wyczerpaniu. Nasze urządzenia pomiarowe przez cały czas musiały źle odczytywać otrzymywane z Ziemi dane.

- Skąd wiesz, że jest aż tak źle, skoro miałeś błędne odczyty?

- Jaśnie Panie, podłączyłem najnowszy komputer korygujący kosmiczne błędy fal z Ziemi i wyłapał on przed godziną ostatni błąd zapisu. Sprawdziłem, jak dotąd, 711 lat i błąd ten powtarza się regularnie w każdym zapisie.

- Ile czasu zostało do całkowitej utraty jego energii? - spytał Imbitus.

- 14PP, Jaśnie Panie.

- Zawołaj do mnie natychmiast Mirostowa i profesora Rara - powiedział Imbitus, wstając.

- Jak Wasza Wysokość każe.

Duruka wycofał się tyłem, wychodząc z pokoju.

Jedyna nadzieja w tym, że Sidamowi uda się wymienić atomowy pojemnik energii, pomyślał Imbitus, wysyłając do niego zaszyfrowaną wiadomość. Pozostaje mi tylko cierpliwie czekać na jego odpowiedź, stwierdził. Do pokoju wszedł Duruka.

- Jaśnie Panie, Mirostow już czeka.

- Wpuść go i dopilnuj, by nikt nam nie przeszkadzał.

- Jak Wasza Wysokość każe - skłonił się Duruka.

Mirostow był mężczyzną dość nietypowym jak na Peraka. Wysokim, dobrze zbudowanym blondynem o jasnoblękitnych, marzycielskich oczach.

- Wasza Wysokość mnie wzywał - odezwał się uległym tonem, wykonując niski ukłon.

- Dobrze że już jesteś - zwrócił się do niego Imbitus przyjaznym tonem, co nieczęsto mu się zdarzało.

- Co Wasza Wysokość każe.

- Wybierzesz trzy najlepsze z naszych szafronów i dobierzesz do nich załogi. Każdy szafron ma mieć na swoim pokładzie po dziesięć robotów uzbrojonych w najnowsze i najlepsze uzbrojenie.

- Będzie tak, jak Wasza Wysokość każe.

- Szafrony mają być w każdej chwili gotowe do wylotu na Ziemię. Szczegóły dostaniesz od Duruki do 2P. Chce jeszcze...

Kieszonkowy komputer dał znać, że otrzymał wiadomość.

- Zaraz dokończymy rozmowę, a teraz zostaw mnie samego - powiedział Imbitus. Mirostow bez słowa skłonił się i wyszedł z pokoju. Otrzymana od Sidama zaszyfrowana wiadomość była długa, szczegółowa i wzbudziła w Imbitusie zachwyty. Podoba mi się ten Sidam - pomyślał Imbitus - jest szybki, sprawny i ma doskonałe rozeznanie. Trafiłem chyba w dziesiątkę, wysyłając go na tę misję. Śledząc treść otrzymanej wiadomości, zatrzymał wzrok na ostatnim, szesnastym punkcie. Zawierał dokładną relację z porwania jednego z bliźniąt, dziewczyny, by zmusić jej brata do współpracy i przylotu na Perę. Jeżeli mu się uda, wysoko go awansuję, pomyślał. Siadając na jedwabnych poduszkach, włączył podgląd na Wadelę. Ciekawe, gdzie trzyma tę dziewczynę? Jest chyba na tyle mądry i zdaje sobie sprawę, że ma teraz przeciw sobie cały wydział rządowej ochrony na Wadeli. Jeżeli by go złapali, można mu tylko współczuć, pomyślał, przyciskając na kontrolce przycisk Duruki.

- Jaśnie Pan mnie wzywał.

W uchylonych drzwiach ukazała się postać Duruki.

- Wpuść Mirostowa.

- Chciałbym oznajmić Waszej Wysokości, że profesor Rar czeka na przyjęcie. Imbitus, całkowicie lekceważąc słowa Duruki, powiedział.

- Miałem powiedzieć ci wcześniej. Jutro polecisz do kwadratu 19898x i zrobisz tam porządek. Z tego, co widziałem przed paroma P, panuje tam bałagan. Masz wolną rękę, tylko załatw problem.

- Jak Wasza Wysokość każe - skłonił się Duruka, czując mdłości.

- Jestem, Jaśnie Panie - odezwał się Mirostow, wchodząc do pokoju Imbitusa.
- Sprawa już jasna. Masz dwie P na skompletowanie trzech szafronów. Mają być gotowe do wylotu.
- Jak Wasza Wysokość każe. Pozwolę sobie przez Durukę zawiadomić Jaśnie Pana o gotowości szafronów do wylotu. Robiąc głęboki ukłon, wycofał się tyłem z pokoju.
- Powiedz profesorowi, że później będę z nim chciał rozmawiać.

Ziemia - Polska - Kraków - Komitet Wojewódzki PZPR

Teczkę, na której było wyraźnie wykaligrafowane imię i nazwisko Jana Zakrzeskiego, major Mróz trzymał kurczowo w rękę, oczekując w Wojewódzkim Komitecie PZPR na swojego przyjaciela Michała Laskowskiego, który wezwał go do siebie w trybie awaryjnym.

- Ale jesteś punktualny - stwierdził major, widząc go wchodzącego do sekretariatu.

- Staram się, mój drogi, ale coraz rzadziej mi to wychodzi.

Puszczając majora przodem, zwrócił się do sekretarki.

- Pani Tereso, mogę prosić dwie kawy.

- Już robię.

Wstając z krzesła, uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

- Siadaj Jurku, o ile się orientuję, nie masz ostatnio łatwego życia.

- No, nie mam. W całej mojej trzydziestoletniej milicyjnej karierze nie miałem tak trudnej i niewygodnej sprawy.

Laskowski spojrział na majora i wyciągnął z szuflady parę zapisanych kartek papieru.

- Przeczytaj to - poprosił.

- Domyślam się treści - powiedział major, widząc nagłówek Komitetu Centralnego Partii w Warszawie.

- Posłuchaj, Jurku. Nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi, ale zaginięciem tych dzieci zainteresował się Komitet Centralny. Z tego, co wiem, sprawa wymyka się wam spod kontroli. Wczoraj, dosłownie w ostatniej chwili, udało mi się zablokować i wycofać z „Gazety Krakowskiej” artykuł, którego sam tytuł mógłby wywołać wśród ludzi spory niepokój, przeczytaj go.

Major spojrział na położoną przed nim kartkę papieru.

- UFO istnieje - porwanie bliźniaków z Zakola Małego to prawda.

Skąd ci dziennikarze mają takie informacje, pomyślał, podnosząc wzrok znad tekstu.

- Możesz mi powiedzieć, o co tu chodzi?

Michał Laskowski oparł się o siedzenie i utkwiał wzrok w majorze.

- Mogę, oczywiście. Ale powiedz, rozmawiamy służbowo czy jak przyjaciele?

- Co za różnica, Jurku. Nie rozumiem pytania. Zdajesz sobie sprawę, że jestem zmuszony odpowiedzieć na pismo, które dostałem. Wierzę, że robisz wszystko, co tylko możliwe, by wyjaśnić te sprawy, ale znasz ich. Dla nich liczą się efekty i nie ma...

- Dobrze, powiem ci. Muszę jednak wcześniej uprzedzić, że jeszcze nie zwariowałem, choć na pewno tak pomyślisz.

- To jest aż tak źle? - uśmiechnął się Laskowski.

Zapach kawy, jaki wniosła do gabinetu sekretarka, był intensywny. Przedstawiając w szczegółach problem zaginięcia bliźniaków i zagadkowej śmierci Michalskiego, z czym borykał się od miesiąca, major Mróz zakończył najświeższym incydentem, o jakim dowiedział się rano.

- To wszystko prawda? - spytał poważnie Laskowski.

- Chciałbym, Michał, żeby to był sen, ale to cholerna, prawdziwa rzeczywistość. Drapiąc się w głowę, Michał Laskowski milczał.

- Jak to możliwe, żeby ten Zakrzeski mógł niezauważony opuścić zamkniętą celę?

- A jednak to zrobił. Jestem świecie przekonany, że w tym musiały maczać palce bliźniaki, dla których Zakrzeski był oczkiem w głowie.

- Cholera, głupia sprawa - powiedział Laskowski, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- To samo powiedziałem, Michale, miesiąc temu, jak na własne oczy zobaczyłem świecące drzewa. W jaki sposób mam odpowiedzieć na to pismo, pomyślał Laskowski po wyjściu majora. Patrząc na leżący przed nim dokument z Komitetu Centralnego, ponownie podrapał się w głowę. Przecież dla nich nie ma rzeczy niemożliwych. Spojrzał w okno, intensywnie analizując sytuację. Jeżeli definitywnie wskażę, że winę, na przykład za opieszałość w prowadzeniu dochodzenia, ponosi Jurek Mróz, mogę wygrać i utrzymać nie pewne w tych czasach stanowisko.

**Olimp - planeta Wadela - galaktyka
Ganzela**

Czekając na wyjście Sary z werrary, Jaś patrzył przed siebie nieprzytomnym wzrokiem. Nie był w stanie, choć bardzo chciał, logicznie i poprawnie myśleć. Serce i mózg miał przepojone nienawiścią i chęcią krwawej zemsty. Myśląc o Sidamie, czuł obrzydzenie. Odrazę do człowieka, który podstępna, bezwzględna gra szedł po trupach do upatrzonego celu. Człowieka, który krzywdził jego najbliższych. Czego mogłem się spodziewać po śmiertelnym wrogu, gdy w grę już w niedalekiej przyszłości wchodzi absolutna władza nad Ziemią? Mimo wszystko uważał, że powinna to być rozgrywka między nimi. Rodziców i Małgosię mógł zostawić w spokoju, pomyślał, wysnuwając końcowy wniosek.

- Dobrze się czujesz? - spytała Sara, widząc siną, pozbawioną życia twarz Jasia.

- Dobrze, bardzo dobrze, kochanie - powiedział cicho.

Otoczeni zwartym kordonem przez rządową ochronę weszli do budynku Forum, stając na szybkobieżny chodnik prowadzący wprost do gabinetu profesora Irma Kary.

- Saro, powiedziałaś mi, że przed szkołą widziałaś Małgosię i tego faceta. Gdzie to było?

- Chyba tam jeszcze nie byłeś, Jasiu. To 18. równoleżnik. Ulica kończy się na skalnych grotach gór Karmoza, w których porobione są małe kawiarenki. Zdziwiłam się, kiedy ich tam zobaczyłam. To nie mógł być przypadek, że się spotkali.

- Dlaczego? - zdziwił się Jaś.

- Dlatego że wasza szkoła jest w zupełnie innym kierunku. Można dowiedzieć się, czy Małgosia przypadkiem nie zmieniła drogi ślizgacza, kiedy weszła do niego pod domem.

- Prawda, że też ja o tym nie pomyślałem.

Kiedy wchodził z Sarą do sekretariatu profesora, KI - 5 spojrzała na niego współczującym wzrokiem.

- Do czego to zmierza?! Jak tak dalej pójdzie, strach będzie wyjść na spacer, żeby obcy agenci nie zrobili z nami tego, co chcą.

Z gabinetu profesora dochodziły słowa głośniejszej dyskusji.

- Możemy się zobaczyć z profesorem? - spytał Jaś.

- Oczywiście, czeka na was.

Wejście Jasia i Sary do gabinetu profesora spowodowało, że nastąpiła grobowa cisza. Jaś czuł na sobie spojrzenia mężczyzn siedzących półkolem przed biurkiem profesora.

- Nie wiem, co mam ci powiedzieć, Jasiu - powiedział profesor. - Myślę, że to moja wina. Zlekceważyliśmy wszystkie uwagi, z jakimi zwróciłeś się do nas.

- Nie profesorze, tym razem to nie wina pana ani nikogo z was.

To moja wina. To ja, znając skalę niebezpieczeństwa, nie zrobiłem nic, by ochronić siostrę przed człowiekiem, który nie przebiera w środkach, by osiągnąć cel.

- Myślę że nie jest tak całkiem źle - odezwał się szef policji w Olimpie Bidi Deru. - Pocieszające jest to, że twoja siostra, chłopcze, wciąż znajduje się na terytorium Olimpu - stwierdził.

- Jest pan tego pewien? - spytał Jaś.

- Tak, młody człowieku. Nie robię ci złudnej nadziei, ale skierowane do poszukiwań specjalne jednostki szybkiego reagowania znajdą ich. To tylko kwestia czasu.

Oby nie było za późno, pomyślał Jaś. Na ścianie, na wprost biurka profesora, zaświecił żółto duży monitor.

- Profesorze, ma pan filmową wiadomość w sprawie porwanej Małgosi. Proszę włączyć kanał 1 - powiedziała KI - 5.

Stojąca za Jasiem Sara zacisnęła palce na jego koszuli, jakby wyczuwała złą wiadomość.

- Wybaczcie mi, panowie - powiedział profesor, przechodząc na odpowiedni kanał. Widoczna na ekranie twarz Sidama wzbudziła w Jasiu gwałtowną odrazę.

- Witam, panie profesorze, witam panów, jak również ciebie, młody człowieku. Nie muszę się panom przedstawiać. Myślę, że każdy z was zna mnie doskonale. By nie zabierać cennego czasu, powiem, dlaczego panów niepokoję. Tak, to prawda, porwałem siostrę tego młodego człowieka, przywożąc ją na Perę. Pewnie domyślacie się, szanowni panowie, dlaczego właśnie tak musiałem postąpić. Kamera wolno oddalała obraz, aż na ekranie obok Sidama zobaczyli siedzącą Małgosię.

- Zwracam się do was, panowie, z pewną propozycją. Otóż daję wam swoje słowo, że jeżeli brat Małgosi dobrowolnie do nas dołączy, nie spadnie im u nas włos z głowy. W momencie odrodzenia się Marodasa ci młodzi ludzie natychmiast zostaną odwiezieni na waszą planetę.

- Jaką możemy mieć pewność, że dotrzyma pan słowa? - spytał profesor, obserwując ekran. Kamera ponownie wolno oddaliła się, przesuwając się w prawo i ukazując siedzącego na jedwabnych poduszkach Imbitusa.

- Pewności, Panie Przewodniczący, nie możecie mieć żadnej. Możecie jedynie zaufać słowu Sidama, a także mojemu. Nie jesteśmy mordercami dzieci. Jeżeli ten młody człowiek, który stoi koło pana, profesorze, spełni żądania Sidama, to i ja daję panu słowo, że bliźniakom nie stanie się u nas nic złego. Powtórzę słowa Sidama. Po odrodzeniu się mojego przodka dzieci natychmiast

zostaną odwiezione na waszą planetę. To wszystko, co jesteśmy w stanie wam zaproponować.

Kamera ponownie wolno przesunęła się, ukazując Sidama i Małgosię.

- Kocham cię, Jasiu - powiedziała Małgosia.

- I ja cię kocham, mała.

- Co będzie, jeśli ten młody człowiek nie przyleci do was? - spytał profesor.

- To zależy od sytuacji. Przykro mi, profesorze, ale nie gwarantujemy tej młodej kobiecie niczego. Czekam na waszą decyzję, panowie, dokładnie 2P. Wyraży szacunku dla pana, profesorze, jak i dla panów - zakończył sesję filmową Sidam. Jaś z zaciśniętymi zębami podszedł do siedzącego bez ruchu Bidi Deru.

- Jest pan nadal przekonany, że moja siostra przebywa na terenie Olimpu? Skierował to pytanie do człowieka, który jeszcze nie tak dawno twierdził, że nie chce mu robić złudnych nadziei.

Planeta Ziemia – angielska wyprawa archeologiczna – Egipt – okolice Gizy – 12 km od Kairu

W kompletnej ciemności, jaka nastąpiła po dwóch silnych błyskach, profesor Fulton wolno odzyskiwał równowagę. Nieprzerwanie w uszach dźwięczały mu słowa Johna, których nikt o zdrowych zmysłach nie brałby poważnie. Stojąc bez ruchu, ciągle nie mógł uwierzyć w to, czego w ostatnich minutach był świadkiem. Może śnię, stwierdził nagle, szczypiąc się w policzek. Siadając ponownie na suchym konarze drzewa, spojrzął na gwiazdne niebo i odruchowo sięgnął do kieszeni po papierosa.

- Ciągle czekasz - usłyszał tuż za sobą głos Williama Ramplina. Snop światła wydobywający się z jego latarki był silny.

- Tak czekam, choć wiem już z całą pewnością, że to nie ma sensu.

- Wiele rzeczy, jakie ostatnio się wydarzyły, też go nie ma. Już przestałem je analizować.

- Napijesz się ze mną? - spytał cicho profesor.

- Chciałem ci to samo zaproponować. Myślę że podwójna whisky uspokoi cię i postawi na nogi.

- Uspokoi mnie?

- Tak Paul, uspokoi. Widzę przecież, jak drżą ci dłonie. Za chwilę

będziesz lepszy od osiki.

- Chodźmy do mojego namiotu - zaproponował profesor Fulton, wstając. Kładąc tym razem głębiej ręce do kieszeni, dotknął zimnego, podłużnego przedmiotu, jaki dostał od Johna. Momentalnie przypomniał sobie jego słowa, że to pełna dokumentacja znalezionej mumii. Jak to możliwe, zdziwił się, pełna dokumentacja. Chyba naprawdę zwariowałem, stwierdził.

- Jak się czujesz? - spytał profesora Ramplin, kiedy weszli do namiotu.

- Dobrze. Wyda ci się to śmieszne, ale siedząc na tej kłodzie przez parę godzin, sporo zrozumiałem.

- Wiem, że strasznie przeżywasz to wszystko, ale muszę przekazać ci jeszcze jedną nieprzyjemną wiadomość.

- Co się stało?

- Powiem wprost. Zginęła całkowita dokumentacja znalezionej mumii, jaką mieliśmy w ...

- Wiem o tym - powiedział profesor, przerywając Ramplinowi.

- Skąd? Byłeś poza obozem?

- Może źle się wyraziłem, domyślałem się tego.

- Przeszukaliśmy z Davidem nasze namioty i myślę że cała dokumentacja ulotniła się wraz z Johnem.

Profesor Fulton spojrział na Ramplina, nie odpowiadając mu słowem. Jak łatwo można się pomylić, posądzając o coś drugiego człowieka, pomyślał.

- Wiesz może, gdzie jest teraz David Hussey? - spytał profesor, wyciągając z torby butelkę whisky.

- Kiedy się rozstawaliśmy, mówił, że musi iść wcześniej spać. Jutro ma lecieć do Nowego Jorku.

Profesor Fulton, biorąc ze stolika trzy szklaneczki, zwrócił się do kolegi.

- Gdyby jeszcze nie spał, mógłby się z nami napić.

- Pójdę zobaczyć, czy jest jeszcze na chodzie, spotkamy się przy stole.

Gdy profesor został sam, postawił na stoliku trzymaną butelkę whisky oraz szklanki i wyciągnął z kieszeni mały, podłużny przedmiot. Wygląda to jak spłaszczona szminka, pomyślał.

- Ktoś sobie ze mnie żarty stroi - powiedział nagle półgłosem. - To ma być dokumentacja?

Postawiona na stoliku butelka whisky nieznacznie poruszyła się. Jej nakrętka, wolno się obracając, spadła na podłogę.

- Proszę się napić, profesorze, to panu dobrze zrobi.

- Kto to?

Profesor, chowając do kieszeni dziwny przedmiot, obejrzał się za siebie.

- Spokojnie, profesorze. Jestem człowiekiem, który ma w przyszłości zgłosić się do pana po to, co przed śmiercią dał panu w depozyt John Millen. Nazywam się Jan Michalski.

- Gdzie pan jest? Nie widzę pana. Chyba zupełnie już zwariowałem - powiedział półgłosem profesor, nie widząc w namiocie nikogo. Usiadł na jedynym krześle i oparł spoconą głowę na dłoniach.

- Zapewniam, że jest pan przy zdrowych zmysłach. Fizycznie znajduję się, profesorze, miliony lat świetlnych od pana, lecz zapewniam pana, że doskonale wszystko widzę i słyszę, co dzieje się na Ziemi. Obecnie we wszechświecie, profesorze, trwa ogromna batalia o ratowanie Ziemi z rąk oprawców, którzy za wszelką cenę chcą ją opanować. Pan, profesorze, przez przypadek stał się jej głównym obrońcą. Będę czuwał nad panem. Człowiek, który podaje się za doktora Davida Hussey'a jest agentem z innej planety. Stara się zrobić wszystko, by znaleziona przez was mumia ożyła.

Butelka uniosła się i jedna ze szklanek wolno zaczęła napełniać się złotawym płynem.

- Ożyła? Co za bzdury pan opowiada?

- W tej chwili nie ma czasu na tłumaczenia. Gdybym nie mógł panu pomóc, co jest możliwe, proszę za wszelką cenę dostarczyć ten przedmiot do mojego przyjaciela Bogdana Kuśmirka we wsi Zakole Małe. Proszę też pana, by uważał pan na wszystko, co pan robi i mówi. W grę wchodzi pana życie. Proszę dobrze zapamiętać, co powiedziałem.

- Wyobraź sobie że... Sam pijesz? Mieliśmy spotkać się przy stole w palmowym zagajniku.

- Nalałem ci - skłamał profesor. - Chciałem nalać też sobie, ale musiałem usiąść, nie najlepiej się poczułem.

Ramplin spojrział z uwagą na jego twarz.

- Nie najlepiej też wyglądasz. Na dworze szybko byś doszedł do siebie.

- Co robi nasz doktor? - spytał profesor.

- Właśnie miałem ci powiedzieć. Znanca starożytnej kultury egipskiej znikł, podobnie jak John, z tą różnicą, że on zabrał z namiotu wszystko, nie zostawiając po sobie nawet smrodu swojej wody po goleniu.

- Wiem o tym! - zaśmiał się głośno profesor.

Planeta Ziemia - Polska - wieś Zakole

Małe

Odkładając słuchawkę, porucznik Świętek starał się wszystkimi sposobami zapanować nad sobą i głośno nie wyrazić opinii o bezpośrednim przełożonym, z którym właśnie zakończył rozmowę.

- Ten Zakrzeski niezły numer wywinął wszystkim, uciekając z aresztu - odezwał się sierżant Henryk Bieliźniak, który od samego początku przysłuchiwał się rozmowie porucznika z majorem Mrozem.

- Myślę, że on sam nie mógł uciec z krakowskiego aresztu. W tym musiała maczać palce jakaś siła wyższa, która kontroluje sytuację na Ziemi.

Sierżant Bieliźniak uśmiechnął się i znacząco spojrzął na porucznika.

- Pamięta pan, panie poruczniku, pierwsze dni, kiedy pan przyjechał do nas?

Porucznik uniósł wzrok znad dokumentów.

- Pamiętam, i co?

- Mówiłem panu któregoś dnia, że dwa czy trzy razy podczas regulaminowej nocnej kontroli nie zastałem Zakrzeskiego w celi.

- Macie rację. Jednak wówczas, przyznam się, traktowałem to jako żart. Nie brałem tego, co mówiliście, na serio.

Porucznik chwilę myślał.

- To by się zgadzało - powiedział głośno.

Bieliźniak ponownie spojrzął z ciekawością na porucznika.

- Myśli pan, że w tym mogły brać udział nasze bliźniaki?

- Nie mam pojęcia. Zdaje się, że tak, choć więcej na ten temat może dowiem się dzisiaj, późnym wieczorem, jeszcze przed wyjazdem do Krakowa.

Porucznik spojrzął na zegarek.

- Posłuchajcie - odezwał się do sierżanta. - Mam jeszcze coś do załatwienia we wsi, a chciałbym też przespać się z godzinę, nim ruszę do Krakowa. Spakujcie mi wszystkie dokumenty do tego kartonu. Myślę, że zmieszczą się w pudle.

- Na pewno.

Zapinając płaszcz, porucznik spojrzął na biurko, gdzie leżał jego niedokończony raport z ostatniego pobytu w górach. Z polany, na której po raz pierwszy na własne oczy widział dowody ingerencji istot pozaziemskich w życie na Ziemi.

- Powinienem być z powrotem za dwie godziny - powiedział

porucznik, wychodząc. Trzymając się poręczy, wolno zszedł po oblodzonych stopniach na odśnieżony chodnik przed posterunkiem. Mam z sierżantem pilnować, czy przypadkiem Zakrzeski nie pojawi się w wiosce, roześmiał się, przypominając sobie odbytą parę minut temu rozmowę z majorem Mrozem. Nawet gdybym go teraz tu spotkał, udałbym, że go nie znam, pomyślał. W głębi duszy chciał postąpić wbrew rozkazowi majora. Idąc chodnikiem w stronę domu siostry, czuł, jak w podmuchach lodowatego wiatru marzną mu ręce i policzki. Może ten Zakrzeski też jest przedstawicielem innej cywilizacji, który wypełnia na Ziemi jakąś misję, wpadła mu do głowy myśl. Podniósł kołnierz płaszcza i przyspieszył kroku. Nawet biedny Burek nie szczeka w taki mróz, pomyślał, wchodząc w obejście Nowaków.

- Jesteś już gotowa, Agatko? - spytał porucznik Świątek, widząc ją w głębi pokoju.

- Tylko kurtkę założę. Słyszałeś, wujku, o tej mumii, która zginęła z Instytutu Nauk Biomedycznych w Kairze? Właśnie w telewizji leci o tym program.

- Nic nie słyszałem. Przyznam się, że nawet nie bardzo wiem, o czym mówisz. Wchodząc głębiej do pokoju, dojrzał na ekranie telewizora jedynie przesuwające się nazwiska ludzi uczestniczących w programie.

- Mam pecha, program właśnie się skończył.

- Nic nie szkodzi, wujku. Po drodze opowiem ci, co się tam stało.

- Gdzie się wam chce chodzić na taki mróz? - z kuchni wychyliła głowę Helena Nowak ze sporymi wypiekami na policzkach.

- Tak się złożyło, mamo, że musimy razem z wujkiem iść na chwilę do Bogusia, ale szybko wrócimy.

- Już ja znam to twoje szybko - przeniosła wzrok z córki na brata.

- Co mam ci przygotować na drogę? - spytała.

- Zrób parę kanapek, ale ważniejszy jest termos z gorącą kawą. Jak wrócimy, to jeszcze porozmawiamy - powiedział.

- Posłuchaj, wujku, to bardzo ciekawa historia. Zainteresowałam się nią, jak jeszcze bliźniaki były z nami - odezwała się Agata, kiedy wyszli z domu.

- No właśnie, mówiłaś coś, że jakaś mumia zginęła w Kairze.

- Wyobraź sobie, że od września, kiedy znaleźli ją w piramidzie Cheopsa angielscy archeolodzy pracujący w Egipcie, już siedmiu ludzi z tej ekspedycji straciło życie.

- A co im się stało? - zdziwił się porucznik.

- Nie muszę ci mówić, co to choroba popromienna. Wyobraź sobie, że naukowcy ustalili wiek tej mumii na setki tysięcy lat. I, nie

do wiary, ta mumia żyje! To, że utrzymuje się tyle lat przy życiu, jest ponoć zasługą energii atomowej, jaką czerpie z jakiegoś małego pojemnika, który ma przy sobie.

Zbliżając się do domu Bogusia, porucznik spojrzął na zegarek, stwierdzając z zadowoleniem, że się nie spóźnili.

- I co się stało z tą mumią? Mówili coś? - spytał z ciekawością, wchodząc za Agatą na podwórze Kuśmirków.

- Zginęła, wujku. Rozpłynęła się w powietrzu i nikt nie wie, gdzie może być.

- Pukaj, Agatko, do drzwi, bo czuję, jak mi po nerkach wiatr hula - ponaglił ją porucznik. Nim Agata zapukała, w drzwiach okazał się Jan Kuśmirek.

- Wchodźcie do środka, bo zamarzniecie pod tymi drzwiami.

- Ma pan bardzo dobry słuch - odezwał się porucznik.

- To chyba ostatnia rzecz, którą mam jeszcze dobrą, choć i ona już nieraz szwankuje.

Zlatujący po schodach Boguś o mało nie wpadł w objęcia porucznika.

- Słyszałem, że już jesteście, zapraszam do mnie.

- Znowu będziesz wywoływać duchy - z pokoju wyszła Anna Kuśmirek, witając się z porucznikiem.

- Słyszałem od Bogusia, że wyjeżdża pan już od nas - zagaił Jan Kuśmirek, starając się odciągnąć porucznika na stronę.

- Tak. To, co miałem tu zrobić, zrobiłem. Teraz trzeba wracać do pracy do Krakowa.

- Może mi pan powiedzieć, pytam oczywiście ze zwykłej, ludzkiej ciekawości, co ustalono odnośnie zaginięcia bliźniaków?

- No cóż, sprawa jest szalenie skomplikowana. Jak pan sam wie, w całej tej sprawie biorą udział domniemane siły i osoby z zaświata. Różnie można interpretować zaginięcie bliźniaków. Dla jednych dzieci te nie żyją, dla drugich - żyją i są przedstawicielami Ziemi na innych planetach.

- Przepraszam wujku - odezwała się Agata - ale obiecaliśmy mamie szybki powrót.

- Właśnie, idźcie wywoływać te swoje duchy, a ja mam jeszcze coś do zrobienia. Jak byśmy się już nie zobaczyli, życzę panu bezpiecznego powrotu do Krakowa.

Jan Kuśmirek podał rękę porucznikowi.

- Dziękuję, myślę że jak na wiosnę przyjadę do siostry, to na pewno się zobaczymy. Wchodząc po stopniach za Agatą i Bogusiem, porucznik doszedł do wniosku, że nawet gdyby chciał powiedzieć

komuś szczerą prawdę o zaginięciu bliźniaków, niewiele miałby mu do powiedzenia.

- Mam dla was dość przykrą wiadomość - odezwał się Boguś, kiedy weszli do jego pokoju. - Przed godziną starałem się nawiązać kontakt z Jasiem, ale nic z tego nie wyszło. Jeżeli teraz mi się nie uda, oznaczać to będzie, że zaszły u niego jakieś zmiany.

- Postaraj się nawiązać z nim kontakt. Uważam, że jego słowa mogłyby rozwiązać wiele spraw związanych z tajemniczym zniknięciem Zakrzeskiego.

- Będę się starał, poruczniku, ale niczego nie mogę zagwarantować.

Agata, siadając koło pieca, cierpliwie czekała na rozwój wydarzeń.

- Wujku, siadaj tutaj - szepnęła, wskazując mu krzesło. W pokoju zapanowała kompletna cisza. Boguś siedział nieruchomo twarzą do okna, starając się całkowicie wyłączyć ze świata, w którym żył. Panujący w pokoju półmrok podsycił jedynie nastrój niecodziennego wieczoru.

- Jestem u ciebie w pokoju, wzywałeś mnie - usłyszeli głos Jasia.

- Wzywałem cię, by wyjaśnić sprawę Zakrzeskiego. Czy jest u ciebie?

Monotonny, pozbawiony jakiejkolwiek barwy głos Bogusia sprawił, że Agatę i porucznika przeszył dreszcz.

- U mnie? Nic o tym nie wiem - zdziwił się Jaś. - Mam teraz własne kłopoty i nie mogłem śledzić, co porabia Zakrzeski. Co się stało, że o niego pytasz?

- Zakrzeski w niezrozumiały sposób opuścił swoją celę i ślad po nim zaginął. Jestem przekonany, że ktoś od was musiał maczać w tym palce.

- Zakrzeski zniknął? - zdziwił się Jaś. - Ma pan, poruczniku, kolejną łamigłówkę. Myślę że już w niedalekiej przyszłości będzie pan miał kolejny kłopot, jak ja się zjawię na...

Wejście matki Bogusia położyło natychmiastowy kres dalszej rozmowie z Jasiem.

- Zrobić wam herbaty? - spytała beztrąsko, łapiąc utkwione w siebie spojrzenia.

Olimp – planeta Wadela – galaktyka
Ganzela

Ekran monitora, na którym jeszcze przed chwilą Jaś widział siostrę, pokrywała teraz jednolita szarość. W kompletnej ciszy, jaka zapanowała w gabinecie profesora Kary, Jaś czuł na sobie spojrzenia siedzących nieruchomo mężczyzn.

- Wybaczcie mi, panowie, ale chciałbym zostać na chwilę sam.

Nie czekając na jakąkolwiek odpowiedź, Jaś wyszedł z gabinetu. Profesor Irm Kara wolno podniósł się z fotela i dochodząc do drzwi sekretariatu, otworzył je na oścież.

- KI - 5, proszę zwołać w trybie awaryjnym posiedzenie Rady Starszych. Chciałbym najdalej za P mieć większość senatorów już na sali obrad.

- Będzie, jak pan sobie życzy - powiedziała, spoglądając na pozbawioną życia, siną twarz profesora. - Powinien pan koniecznie zasięgnąć porady doktora Brooka, profesorze - dodała.

- Nie teraz, jeszcze nie teraz - odpowiedział jej ledwo słyszalnym głosem, wracając do gabinetu.

- Chciałbym widzieć panów za P na sali obrad - zwrócił się profesor do znieruchomiałych mężczyzn. Widząc że Mires Klear, szef szkolenia odpowiedzialny także za odosobnienie, jako ostatni chce opuścić jego gabinet, profesor zwrócił się do niego.

- Mires, możesz poświęcić mi kilka minut?

- Oczywiście, profesorze.

Obaj spojrzeli w stronę drzwi, które zamykał za sobą Bidi Deru.

- Masz teraz chyba najcięższy okres w całej swojej politycznej karierze - odezwał się Mires, podchodząc do biurka przyjaciela. Kiwnięciem głowy Kara przyznał mu całkowitą rację.

- Powiedz, czy to możliwe, by ten Sidam mógł wywieźć z Wadeli Małgosię? Nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się, że ktoś chce nabić nas w butelkę.

Profesor poprawił okulary, wlepiając wzrok w postać Miresa.

- Chcesz wiedzieć, co o tym myślę?

Profesor potwierdził ruchem głowy.

- Dobrze, powiem ci. Pół RK* temu powstał bardzo dyskretny, mało znany nawet fachowcom kanał przerzutowy na Wadelę z planet: Pery, Mero i Soro. Z racji zajmowanego stanowiska wiem, że tą drogą na Wadelę przybywają agenci z Pery. Wszystko odbywało się pod naszą ścisłą kontrolą do czasu, aż minister Bidi Deru z powodu - jak powiedział - oszczędności, kazał zdjąć siatkę H - 11, która z dużą dokładnością rejestrowała osoby przylatujące, jak i wylatujące tym kanałem z Wadeli. Moim zdaniem film z Pery nie był żadnym fotomontażem. Jestem przekonany, że ta młoda osoba znajduje się w rękach Sidama.

- Łudziłem się nadzieją, że może być inaczej - powiedział profesor.

- Myślisz, że brat zdecyduje się polecieć na Perę?

- Jestem przekonany, że tak i nie ma mu się co dziwić. Wiesz, co w tym wszystkim jest najgorsze? - profesor spojrział na Miresa.

- Mogę się tylko domyślać.

- Nie potrafię pogodzić się z tym, że po raz pierwszy w życiu nie dotrzymałem danego słowa. Nie sprostąłem zadaniu, o jakie zabiegałem przez długie RK. Ochronie Ziemi przed brutalną inwazją Peraków.

- To nie twoja wina, Irm, że tak się sta...

- Jak to, nie moja wina? Słuchaj, ściągnąłem na Wadelę bliźniaki, które w przyszłości miały definitywnie zakończyć erę roszczeń Peraków do panowania nad Ziemią. Pozbawiłem te niewinne dzieci wszystkiego, co najdroższe, dla chwały ocalenia Ziemi oraz miliardów żyjących na niej ludzi. Tu, mój drogi, miałem jeszcze wytłumaczenie. Mówiłem sobie, że w najgorszym wypadku poświęcam życie dwóch osób, by ocalić miliardy. A co mam powiedzieć teraz? Naraziłem tylko te dzieci na poważny stres i kłopoty. Wszystkie moje obietnice stały się nierealne. Doprowadziłem do tego, że teraz bliźniaki same muszą walczyć o własne życie - wyrzucił z siebie profesor. - Brzydzą się sobą.

- Nie możesz mieć do siebie pretensji. To, co już zrobiłeś i co dopiero zamierzałeś uczynić, było i jest szlachetne, godne naśladowania przez kolejne pokolenia. Zawsze należy się liczyć z tym, że coś może się nie udać.

- „Coś” może się nie udać? Mówimy o rzeczach martwych czy o istotach rozumnych, na dodatek niewinnych dzieciach? Obiecałem im, dając słowo, że zdobędą pełne, najwyższe wykształcenie. Zagwarantowałem im bezpieczeństwo. Mieli być odpowiednio przygotowani do uratowania Ziemi. Czy o tym też mam zapomnieć? Czy to też mogę zaliczyć do „rzeczy, które nie wyszły”?

Słyszając ciche pukanie do drzwi, profesor usiadł w fotelu.

- Profesorze, Jaś pyta, czy może wejść z Sarą? - odezwała się KI-5, stojąc w drzwiach.

- Oczywiście. Niech wejdą, czekaliśmy na niego - głos profesora wyraźnie się ożywił. Trzymając za rękę Sarę, Jaś wszedł do gabinetu z niespodziewanie pogodną miną.

- Profesorze, myślę że zna pan moją decyzję co do lotu na Perę.

- Znam i nie dziwię ci się. Nie mam słów, by wyrazić ubolewanie nad tym, co się stało.

- Nic się nie stało, profesorze. Powinniśmy być zadowoleni, że

przez zwykłą zachłanność Sidam popełnia kolosalny błąd, ściągając nas do siebie. Nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo ułatwi nam wykonanie powierzonego przez pana zadania.

- Jasiu, nie rozumiem, o czym mówisz - odezwał się profesor, spoglądając na uśmiechnięte twarze Sary i Jasia.

- Sara wszystko panu wyjaśni - oznajmił Jaś, podchodząc do Miresa Kleara, szefa odosobnienia.

- Chciałbym z panem chwilę porozmawiać.

- Oczywiście, chłopcze. Do rozpoczęcia obrad Rady Starszych mamy jeszcze ponad P.

Jaś ponownie odwrócił się do siedzącego za biurkiem profesora.

- Panie profesorze, chciałbym prosić pana o dwie rzeczy. Po pierwsze, o zwolnienie z dzisiejszych obrad pana Miresa Kleara. Po drugie, o całkowite zaufanie i przyznanie mi zupełnej swobody działania.

Jaś końcem oka dojrzał, jak Mires Klear delikatnie skłonił głowę, dając do zrozumienia profesorowi, by wyraził zgodę.

- Całkowitej? - spytał jeszcze raz profesor.

- Tak, całkowitej.

- Zgódź się, ojcie. Jaś naprawdę wie, co robi. Proszę.

- Dobrze, zgadzam się. Ale chciałbym, byś mnie informował o swoich działaniach.

- Oczywiście, profesorze. Za chwilę poproszę, by pan Mires Klear zabrał mnie do odosobnienia. Natomiast pan, profesorze, na obradach rozgłosi, że Sidam popełnił kolosalny błąd, porywając moją siostrę i ściągając mnie na Perę.

Jaś spojrział na swój atomowy zegarek.

- Zaraz będzie łączność z Sidamem - Jaś wypowiedział te słowa w momencie, gdy na ekranie monitora pojawił się obraz z Pery.

- Witam ponownie, panowie. Zapytam krótko. Chłopcze, jaka jest twoja decyzja?

- Odpowiedź może być tylko jedna. Będę czekał w kawiarni „Mara” dokładnie za 7PP, o zachodzie Mamaji.

- Wolałbym wcześniej.

- Powiedziałem za 7PP, Sidam i słowa nie cofnę.

Chwilowa cisza wydawała się wiecznością.

- Zgoda, widzę że nareszcie przemówiłem ci do rozumu. Cieszę się, że podjąłeś tak rozsądną decyzję. Miłego dnia, panowie.

Jaś ponownie zobaczył szary ekran monitora.

- My, panie Miresie, spotkamy się zaraz przed budynkiem Forum. Wychodząc z gabinetu profesora, Jaś szybkobieżnym

chodnikiem dostał się do głównego wejścia budynku Forum. W głowie się nie mieści, by mieć tak zaawansowaną technikę, takie zabezpieczenia i pozwolić, by agent z innej planety pracował w rządzie Wadeli i piastował tak wysokie stanowisko.

Wyszedł z Forum i uniósł głowę, widząc mieniące się w jaskrawym blasku Kamai krystaliczne skały gór Karmoza.

Ziemia – Polska – Kraków

Śnieżna szata pokrywająca przedmieścia Krakowa skrzyła się w blaskach grudniowego, porannego słońca. Porucznik Świątek, pomimo ogromnego zmęczenia, czuł się nadzwyczaj szczęśliwy, że po miesiącu nieobecności będzie mógł odpocząć w swoim mieszkaniu i korzystać ze wszystkiego, do czego był przyzwyczajony. Zdejmując rękę z kierownicy, dotknął termosu i stwierdził z zadowoleniem, że jest w nim jeszcze trochę życiodajnego płynu, który trzymał go na nogach przez całą noc. Stając na poboczu drogi, zapalił papierosa i dopił resztę letniej już kawy. Pomimo włączonego ogrzewania wyraźnie czuł, że przemarzły mu stopy. Jeszcze z pół godziny i będę w biurze, pomyślał, przeciągając się.

- Poruczniku, mam dla pana pewne wiadomości - usłyszał niespodziewanie głos Jasia Michalskiego.

- Witaj, chłopcze. Widzę, że ciągle masz podgląd, co robią ludzie na Ziemi.

- Nie bardzo mam teraz czas, poruczniku, na takie zabawy. Muszę rozwiązać bardzo poważny, osobisty problem. Przyznam, że nie jestem pewny, jak może to wpłynąć na naszą przyszłość i jak zakończy się cała ta sprawa, ale nie o tym chciałem z panem rozmawiać.

- Nie pytam, Jasiu, co się stało, ale z twojego tonu wynika, że rzecz musi być poważna.

Jaś nie kontynuował tego tematu, robiąc wymowną, krótką przerwę.

- Kończąc pracę w mojej wiosce, poruczniku, miał pan i nadal ma wiele wątpliwości, a także niejasności w związku z tym, co się stało i co się wokół pana nadal dzieje. Chciałbym wyjaśnić pewne kwestie, które ułatwią panu dalszą pracę.

- Byłbym ci bardzo wdzięczny, ale ...

- Proszę posłuchać - przerwał mu Jaś. - Sprawą Zakrzeskiego proszę się nie przejmować. Powinien pan nawet o niej zapomnieć,

ponieważ nigdy nie dojdzie pan prawdy. Natomiast...

- Mogę zapytać, czy to był wasz człowiek?

- Tak, poruczniku, jest naszym świetnym specjalistą, który czuwał i nadal czuwa nad bezpieczeństwem Ziemi.

- Rozumiem.

- Chciałbym zwrócić uwagę na to, co mówiła panu wczoraj Agata, kiedy szliście do Bogusia. Mam na myśli egipską mumię.

- A co ona ma wspólnego z tym wszystkim? - spytał porucznik.

- Ma, i to dużo. Jest motorem całego zła we wszechświecie i na Ziemi. I głównym powodem przewiezienia nas w miejsce, w którym przebywamy. Nie będę przed panem ukrywać, że Ziemi grozi całkowita zagłada. Właśnie za przyczyną tej mumii. Powiedziałem panu, co mogłem. Jutro, poruczniku, wylatuję do siostry i nikt nie wie, jak może się zakończyć ten nasz pobyt w jaskini lwa. Jeżeli dopisze nam szczęście i będziemy żyć, skontaktuję się z panem na Ziemi. Czy ma pan jeszcze jakieś pytania?

- Chciałbym ci jedynie podziękować za wyjaśnienia i życzyć szczęścia oraz samych sukcesów. Będę czekał z niecierpliwością na wiadomość od was. Powodzenia, chłopcze.

- Proszę utrzymywać stały kontakt z Bogusiem - powiedział na zakończenie Jaś. Porucznik zapalał papierosa, a jego zmęczony umysł pracował wolno. Będę miał czas zastanowić się nad tym, pomyślał, ruszając z pobocza w stronę miasta. Widząc je w zimowej scenerii, stwierdził, że wydaje mu się jakieś inne, piękniejsze. W porannym, jaskrawym słońcu zaśnieżone dachy budynków Wawelu wyglądały dostojnie, wręcz majestatycznie. Szkoda byłoby, gdyby takie miasto miało ulec zagładzie, pomyślał. Wchodząc do budynku komendy, poczuł upragnione ciepło. Po chwili policzki zapiekły go żarem.

- Mogę zobaczyć się z majorem Mrozem? - spytał, wchodząc do sekretariatu.

- Myślę że tak, poruczniku, zaraz spytam.

Ciepło sekretariatu sprawiło, że senność zawładnęła nim całkowicie.

- Poruczniku, major prosi - usłyszał tuż koło siebie głos sekretarki.

- Majorze, porucznik Świątek...

- Siadajcie, Świątek. Widzę po waszych policzkach, że musieliście dopiero przyjechać.

- Tak jest, majorze.

- Macie może jakieś nowe wieści w sprawie Zakrzeskiego? - spytał major.

- Nie mam, panie majorze. Mogę jedynie powiedzieć, czego dowiedziałem się z pewnego źródła oraz czym powinniśmy się zająć. Myślę, panie majorze, że te wiadomości są wiarygodne, choć ciężko w nie uwierzyć.

- Mówcie i oby wasze słowa wniosły coś nowego do tej sprawy. Nie wiem, czy wiecie, ale Komitet Centralny zainteresował się tym przypadkiem i kto wie, czy nie przyjadą do nas towarzysze ze Wschodu.

- Przedstawiono mi, panie majorze, pewne sugestie, by sprawę Zakrzeskiego puścić w niepamięć. Powiem tylko, że Zakrzeski okazał się istotą z innej cywilizacji, co tłumaczy jego parokrotne znikanie na pewien czas z własnej celi. Mówię to z pełnym przekonaniem: nie mamy szans, by rozwikłać zagadkę jego osoby. Natomiast proszono mnie, bym przekazał panu problem, z którym łączy się bezpieczeństwo całej Ziemi. Mamy zacząć aktywnie współpracować z egipskimi władzami, by zlokalizować mumię, która została skradziona z kairskiego Wojskowego Zakładu Medycznego, o czym wspominała nasza prasa.

- Czy wy, Świątek, żartujecie sobie ze mnie?! - podniósł głos major. - Siedzimy tu na

wielkiej beczce prochu, która w każdej chwili może wybuchnąć. Wyjaśnienia sprawy bliźniaków, Michalskiego i Zakrzeskiego domaga się ode mnie Komenda Główna w Warszawie, teraz Komitet Centralny, a wy chcecie, byśmy zostawili wszystko i zaczęli bawić się w szukanie jakiejś mumii.

- Jeżeli chcemy, majorze, by nasza cywilizacja w przyszłości nadal istniała na Ziemi, to uważam, że powinniśmy posłuchać kogoś, kto czuwa nad nami.

Major Mróz przechylił w tył głowę, opierając ją na oparciu krzesła.

- Jakie fakty za tym przemawiają?

Pochylił się ponownie nad biurkiem.

- Zrozumcie, Świątek. Nie mogę postępować tak, jak chcę, nawet gdybym był przekonany o słuszności sprawy. O tym decyduje główna komenda, partia, urzędy, w których nie mam nic do powiedzenia. Co mam im powiedzieć? Panowie, dostaliśmy wiadomość z zaświatów i musimy postąpić tak i tak. Przecież wyśmieją mnie.

Ciche pukanie do drzwi przeszkodziło im w rozmowie.

- Majorze, przed chwilą dzwonił pułkownik Zawada. Ma pan stawić się jutro u niego w Warszawie - przekazała wiadomość sekretarka.

- Tego się spodziewałem. Idźcie teraz, Świętek, do domu i odpocznijcie dzisiaj. Wydaje mi się, że za parę dni będziecie już mieli nowego szefa.

Olimp – planeta Wadela – galaktyka Ganzela

Wszechstronne zabezpieczenia bramy najbardziej strzeżonego Ośrodka Szkoleniowego Służb Specjalnych w całej galaktyce Ganzela zostały wyłączone dosłownie na pięć ziemskich sekund. Najcześniejsze, a zarazem najszybsze komputery, które czuwały nad bezpieczeństwem ośrodka, monitorowały z perfekcyjnym opisem wszystko, co znajdowało się w obrębie trzystu ziemskich metrów od bramy, z której wyszedł Jaś Michalski. Widok jaskrawych promieni Mamai, których nie widział przez 7PP, ucieszył go. Świat wydał mu się cudowny i piękny, mimo że wokół niego rozpościerała się pustynna równina pozbawiona jakichkolwiek oznak życia. Mimo tego że czas, jaki spędził w odosobnieniu, był krótki, nauczył się wiele. Jego mentalność zmieniła się, została odpowiednio ukierunkowana. Pod koniec ostatniego z kursów potrafił już w swoim życiu dostrzec ogromne uchybienia i głębokie luki, które wcześniej wydawały mu się nadzwyczaj logiczne i trafne. Przeszedł w przyspieszonym tempie kilkanaście medycznych zabiegów i przeszczepów, toteż posiadał teraz różnorodne umiejętności przekształcania i dopasowywania swojego organizmu do wszystkich warunków, w jakich mógłby się znaleźć. Doszedł do perfekcji w operowaniu najnowszą technologią stosowaną w całej galaktyce, łącznie z przemieszczaniem się w czasie i przestrzeni. Mimo że myślał teraz zupełnie innymi kategoriami, na dnie jego serca pozostały zwykle ludzkie uczucia, które nieustannie kierowały jego umysł ku siostrze, najdroższej mu osobie. Już jutro ją zobaczę, pomyślał, dostrzegając zmierzającą ku niemu warrarę, która lekko unosiła się nad ziemią. A to kto?

- Witaj najdroższy - ze ślizgacza wyskoczyła Sara. - Właśnie przed P dowiedziałam się, że dzisiaj wychodzisz z odosobnienia. Musiałam cię zobaczyć.

Rzuciła mu się w ramiona, płacząc ze szczęścia. Jaś chwilę trzymał ją w objęciach, tuląc do siebie.

- Cieszę się, że przyjechałaś po mnie. Dużo myślałem o tobie, Saro i jestem szczęśliwy, że cię widzę.

Odchylił lekko jej głowę, wycierając dłonią spływające po

policzkach łyzy.

- Będziesz miał teraz dla mnie więcej czasu? - spytała, nie przestając tulić się do niego.

- Przykro mi, Saro, jutro lecę na Perę, ale obiecuję, że jak to wszystko się wyjaśni, będziemy zawsze razem, bez względu na to, gdzie zdecydujemy się spędzić życie. Wsiadając do warrary, Sara wydała robotowi dyspozycje odnośnie powrotu do Olimpu i spojrzała krytycznie na Jasia.

- Nie widzieliśmy się tylko 7PP, ale mam wrażenie, jakbyś zmienił się fizycznie.

- Co słyszać u twoich rodziców? Wspominaliście mnie czasami?

- Też pytanie, nie było dnia, by rodzice nie mówili o tobie.

Spojrzała w okno. Widząc, że zbliżają się już do przedmieść Olimpu, dodała.

- Posłuchaj, pojedziemy teraz do ciebie. Na pewno będziesz się chciał odświeżyć. Przyjadę po ciebie za 3P i cały dzisiejszy wieczór spędzisz u nas. Ojciec zaprosił na dzisiejszy wieczór paru przyjaciół i powinno być bardzo miło. A później może...

Spojrzała na Jasia zalotnie, trzepocząc rzęsami.

- Doskonały pomysł, Saro... - z ekranu wideotelefonu warrary dobiegł ich głos profesora Kary.

- Witam cię, chłopcze, świetnie wyglądasz i jak się domyślam, jesteś szczęśliwy, że już po wszystkim.

- Dzień dobry panu. Trafnie pan to ujął.

- Czy Sara przekazała ci, że zapraszamy cię dzisiaj na małe przyjęcie z okazji powrotu do normalnego życia.

- Tak i bardzo dziękuję za to zaproszenie.

- W takim razie widzimy się wieczorem, miłego dnia.

Ślizgacz zatrzymał się pod domem Jasia w momencie, gdy nastąpiła kompletna cisza.

- Wejdiesz na chwilę? - spytał Jaś.

- Nie, Jasiu. Wiem, jak bardzo chciałbyś być przez chwilę sam. Zobaczymy się wieczorem.

Gdy odleciała, podszedł do drzwi i przykładając dłoń do elektronicznego czytnika, zwolnił blokadę zamka. Drzwi stanęły otworem. Wreszcie w domu, pomyślał, w tym samym momencie wyczuwając w pobliżu niebezpieczeństwo.

- Długo musiałem czekać, chłopcze. Mieliśmy się spotkać jutro, ale przyjechałem dowiedzieć się, czy nie rozmyśliłeś się i na pewno chcesz polecieć do siostry.

Sidam, siedząc na wersalce, wpatrywał się w Jasia jak w

obrazek.

- Nigdy nie cofam słowa i nie jestem tchórzem, w przeciwieństwie do ciebie, Sidam. A teraz wynoś się i do jutra zostaw mnie w spokoju. Zrozumiałeś?

- Nieładnie tak odzywać się do starszych, a na dodatek ich obrażać. Ale wiem, jak działa prymitywny mózg, dlatego nie dziwię się, że mi ubliżasz. Wiedz, Ziemiannie, że nigdy w życiu nie szedłem na łatwiznę, jak ty to nazywasz, ani nie byłem tchórzem. Choć widzę, że ciężko będzie ci to zapamiętać.

- Wynoś się i to już.

- Wyniosę, ale najpierw zaspokój moją ciekawość, chłopcze.

- Jak będę chciał, tego chyba nie uwzględniłeś w swoim planie.

- Kim dla ciebie jest niejaki Zakrzęski?

- Niech podpowie ci twój wyrafinowany mózg, Peraku. Jaś momentalnie zrozumiał, co jest główną przyczyną odwiedzin Sidama.

Olimp – planeta Wadela – galaktyka Ganzela 14.09.3011

- Obiecuj mi teraz, że nie będziesz o nic pytał, ani nie będziesz mi się sprzeciwiał. Sara z poważną miną patrzyła na uśmiech Jasia, oczekując odpowiedzi.

- No dobrze już, obiecuję. I co dalej?

- Dalej nadszedł czas, byśmy wymknęli się z tego przyjęcia.

- Co ty wymyśliłaś?

Jaś przyciągnął do siebie Sarę, patrząc jej głęboko w oczy.

- Przyrzekłeś, że nie będziesz o nic pytał, zapomniałeś już? - Sara dyskretnie spojrzała na swój atomowy zegarek i ponagliła Jasia.

- Musimy się pospieszyć, Jasiu, nie ma innego wyjścia. Idź tym korytarzem do końca, a następnie w prawo. Tam będą drzwi do ogrodu. Zaraz się tam spotkamy. Oby dzisiaj obyło się bez żadnych niespodzianek, on jest dzisiaj mój i tylko mój, pomyślała, wychodząc do ogrodu.

Najmniejsza grotka u podnóża krystalicznych gór Karmoza była cichą, spokojną kawiarenką, miejscem spotkań dorastającej młodzieży Olimpu.

- Piękne wnętrze - stwierdził z zachwytem Jaś, który pierwszy raz przekroczył próg tego lokalu.

- Wybrałam, Jasiu, to miejsce specjalnie na dzisiejszy wieczór. Napijemy się czegoś i chwilę porozmawiamy. Będziemy mieć tu ciszę i spokój - wyjaśniła Sara, rozglądając się za stolikiem w jakimś uroczym zakątku grotu.

- A co będzie później? - spytał Jaś.

- Niespodzianka, przypominam ci, że masz o nic nie pytać.

Jaś, trzymając Sarę za rękę, dojrzał w głębi głównej sali stolik, za którym zwisały z krystalicznych skał podświetlane, przezroczyście sople.

- Myślę, że znalazłem dla nas bardzo atrakcyjne miejsce - pociągnął Sarę za rękę.

Szkoda że nie mam ze sobą mojej Zorki, pomyślał.

- Masz doskonały wzrok - stwierdziła Sara, siadając przy stoliku.

- Czego się napijesz? - spytał, widząc na blacie stolika elektroniczną kartę dań.

- Wody źródlanej z domieszką nektaru baruka. Polecam ci ją, Jasiu. To nowość, która podbija właśnie nasz rynek. Jaś wcisnął odpowiedni przycisk, składając zamówienie.

- Martwisz się o siostrę? - spytała ściszym głosem.

- Tak, ale nie tylko o nią - dotknął dłoni dziewczyny. - Martwię się też o nas - powiedział z wyraźną troską.

- O nas? - zdziwiła się.

- Tak, o nas. Nie wiem, kiedy będę mógł ponownie cię zobaczyć.

Sara ścisnęła mocniej jego dłonie.

- Miałam parę dni temu długą rozmowę z rodzicami na twój temat.

Jaś spojrzał na nią z wielkim zainteresowaniem.

- I co?

- I to, mój kochany, że zrozumiałam wagę twojej misji. Będę cierpliwie czekać, aż wrócisz. Nie mogę być teraz egoistką i myśleć wyłącznie o sobie. Chciałabym tylko, byś się do mnie odzywał. Chcę słyszeć twój głos, że jesteś cały i zdrowy, i że mnie nadal kochasz. Czy żądam za dużo?

Upijając z wydrążonego owocu baruki napój, spojrzała swoimi dużymi, błękitnymi oczami na Jasia.

- Będę tęsknić za tobą.

Dźwięk z jej atomowego zegarka był krótki.

- Wypiłeś już swój napój? - spytała smutnym głosem.

- Jeszcze nie, ale już kończę. Dlaczego pytasz?

- Chcę cię gdzieś zabrać, by te ostatnie spędzić wyłącznie z tobą.

Torpedowy ślizgacz, który na nich czekał, Sara zaprogramowała

wcześniej, podając mu dokładne dane. Ruszając spod lokalu, Sara przysunęła się do Jasia. Czując ją blisko siebie, objął ramieniem i przytulił. Mijane dzielnice były Jasiowi zupełnie obce.

- Gdzie jedziemy? - spytał, rozglądając się po obu stronach toru, po którym jechali.

- Cierpliwości, mój drogi, to ma być niespodzianka.

Widok kryształowych gór, w które wjeżdżali, wywołał na twarzy Jasia wyraz niepohamowanego zachwytu. Zwisające tuż nad nimi różnokolorowe i wielokształtne skalne formacje mieniły się w blaskach Kamai.

- Piękne - powiedział Jaś, nie mogąc opanować zachwytu.

- Zaczekaj jeszcze chwilę, a zobaczysz coś znacznie wspanialszego.

Tor, po którym jechali, gwałtownie zaczął się wznosić.

- Lecimy w przestworza? - spytał Jaś, nie odrywając wzroku od mijanych widoków.

- Ależ skąd, zaraz będziemy na miejscu.

Torpedowy ślizgacz po chwili ponownie przyjął poziomą pozycję i zjeżdżając na pobocze, zatrzymał się.

- Chodź - pociągnęła go za rękę, patrząc na niego ukradkiem. Krystaliczne podłoże, na którym stali, mieniło się pulsującymi barwami tęczy. Odrywając wzrok od przepięknych kolorów, uniósł lekko głowę i zaniemówił. Rozpościerając się przed nim bajeczną kotlinę otaczały krystaliczne skały, które też mieniły się w oczach, pulsując tęczowo. Kompletną ciszę przerywał tylko czasami delikatny śpiew jakiegoś ptaka, przywodzący na myśl śpiew słowika. Bajeczną kotlinę pokrywały różnego koloru kwiaty, tworząc barwną mozaikę. Nie odrywając wzroku od tego baśniowego widoku, poczuł w swojej dłoni aksamitną dłoń Sary.

- Zauważyłeś dom stojący na błękitnej skale? - spytała Sara, wskazując mu ręką budynek. Podążając wzrokiem we wskazanym kierunku, Jaś dostrzegł niewielki dom, którego kolor idealnie zlewał się z otaczającymi go jaskrawymi skałami.

- Tam pojedziemy, Jasiu - powiedziała cicho - uciekniemy od rzeczywistości. Choć troszeczkę będziemy razem, bez jakiegokolwiek nadzoru.

Jaś nie powiedział ani słowa, kiedy Sara pociągnęła go w kierunku ślizgacza. Podjeżdżając pod dom, stojący w tym zaczarowanym, baśniowym świecie, Jaś stracił poczucie realności. Zapomniał o kłopotach, troskach i zmartwieniach, oddając się całkowicie sile otaczającego go piękna.

- Kocham cię, Jasiu - powiedziała Sara, wchodząc do domu.

Planeta Ziemia – Polska - wieś Zakole Małe

Dalekobieżny autobus jadący z Krakowa zatrzymał się na przystanku w Zakolu Małym. Wsiadając, Jadwiga Michalska zapięła płaszcz i stawiając na śniegu walizkę, naciągnęła na dłonie wełniane rękawiczki. Wreszcie w domu, pomyślała. Idąc w stronę zabudowań, patrzyła na wolno snujące się z kominów dymy, które rozmywały się w powietrzu dopiero po dłuższej chwili. Ciężar walizki sprawił, że siły szybko zaczęły ją opuszczać.

- Już wróciłaś? - tuż koło niej zatrzymała się furmanka, na której siedział Włodek Grabowski.

- Właśnie przyjechałam. Widzę, że na brak śniegu nie możecie narzekać.

- Ano, nie możemy - Włodek Grabowski zeskoczył z wozu i wrzucił walizkę na furę. - Wsiadaj, pojedziesz do nas i zostaniesz tak długo, aż nasz Józek nie napali u ciebie w piecu - powiedział stanowczo.

- Co słyhać we wsi, dalej trzymają tego Zakrzeskiego w areszcie? - spytała, wsiadając na furę.

- Zakrzeski rozpląnął się w powietrzu i ślad po nim zaginął. Różnie ludzie o tym mówią. W ostatnią niedzielę nawet sam ksiądz nazwał to, co się dzieje u nas, siłami nieczystymi. Coraz więcej takich dziwnych, niewyjaśnionych spraw, które dotyczą naszej wioski.

- Co masz na myśli? - spytała Jadwiga.

- Sama się przekonasz.

Gdy wjeżdżali w obejście Grabowskiego, z domu wybiegł Józek.

- Ściągnij no z wozu walizkę i zanieś do domu, a później idź i napal u pani Jadwigi w piecu - zwrócił się do syna.

- Już się robi, tato. Pomóc ci w stajni? - spytał Józek, wskakując na furmankę.

- Dam sobie radę, zróbcie mi coś ciepłego do picia.

Dochodzili już do domu, kiedy w drzwiach ukazała się Bronia Grabowska.

- Chodź do środka, na pewno przemarzłaś. Kiedy przyjechałaś z tego sanatorium? - spytała Bronia, zamykając za nimi drzwi.

- Popołudniowym autobusem z Krakowa. Nie spodziewałam się, że będzie tu tak zimno.

- Napijesz się herbaty?

- Z chęcią. Co u was słyhać, Broniu?

- Wszystko, dzięki Bogu, układa się dobrze. Jesteśmy zdrowi, a to najważniejsze.

- Pani Michalska, mogę panią o coś zapytać? - Józek zdjął kurtkę i siadł koło gościa.

- Jak tam w szkole? A o co chciałeś spytać?

- W szkole nie jest źle, jeszcze trochę i trzeba zacząć uczyć się do matury. Proszę mi powiedzieć, ile kosztują taki kombajn i traktor, co pani kupiła?

- Józek! To nie twój interes, jak możesz pytać?! - skarciła go matka.

- Zaczekaj... Nie rozumiem... Jaki kombajn i traktor? O czym ty mówisz?

- Jak to o czym? W pani obejściu stoi nowiutki traktor i jeszcze kombajn, nie wie pani?

Trzask wejściowych drzwi był nadzwyczaj głośny.

- Cholera jasna, ale mróz - powiedział Władek Grabowski, wchodząc do kuchni.

- Coś ty wymyślił, Józek? Żarty się ciebie trzymają?

- O czym mówicie? - Władek spojrzał najpierw na syna, a później na Jadwigę.

- Tato, pani Michalska nie wierzy, że w jej obejściu stoją nowiutkie maszyny.

- Idź lepiej, zrób to, o co prosiłem, a nie mędrkuj tutaj.

- O czym on mówił? - spytała Jadwiga, kiedy zostali sami.

- Prawdę ci powiedział. Spytaj sołtysa, to on podpisywał odbiór tych maszyn. Cała wieś zleciała się do ciebie, jak przywieźli te cacka - potwierdziła Bronia. - Jesteś na językach u wszystkich tutejszych, a u okolicznych tak samo.

- O czym wy mówicie, na litość Boską?! Ja o niczym nie wiem - rozplakała się Jadwiga.

- Mówiłem ci, że w naszej wiosce dzieją się rzeczy dziwne i niewyjaśnione.

Olimp - planeta Wadela - galaktyka Ganzela

Leżący na biurku komunikator seledynowym, jasnym światłem dawał znać, że ma nowe wiadomości. Jaś siedział w swoim pokoju i co jakiś czas spoglądał na komunikator, kompletnie lekceważąc otrzymane informacje. Chciał być sam. Rosnąca wciąż góra

kłopotów przygniatała go swym ciężarem. Był bezsilny. By poznać realne wyjście z impasu stworzonego przez Sidama, mógł jedynie patrzeć i cierpliwie czekać. Już niedługo poznam realia, pomyślał, bezmyślnie włączając prywatny, ziemski kanał. Widząc na ekranie obejście Bogusia, poczuł nieodpartą chęć, by go zobaczyć i powiedzieć mu kilka słów na pożegnanie. Wchodząc kamerą do jego pokoju, zobaczył, że Boguś siedzi na krześle, wpatrując się w ciemność za oknem.

- Przeszkadzam ci? - spytał łagodnym, cichym głosem. Ciało przyjaciela drgnęło, jakby został wyrwany z głębokiego snu.

- Skąd, właśnie o was myślałem. Długo nie miałem z tobą kontaktu.

- Stało się coś, że masz taki smutny głos? - spytał Jaś.

- Nie, nic mi nie jest. Zastanawiam się tylko, co się wam stało. Strasznie narozrabialiście, przysyłając mamie najnowsze, a jednocześnie najlepsze na świecie sprzęty rolnicze.

- Sprzęty? O czym ty mówisz?

- Nie udawaj, że nic nie wiesz. Cała wioska zleciała się do was, by oglądać ten ciągnik i kombajn. No i muszę wam pogratulować udanej akcji uprowadzenia Zakrzeskiego z aresztu śledczego w przeddzień jego procesu. Z powodu tego, co zrobiliście, niejedna osoba straciła swój wygodny stółek.

- O czym ty mówisz? Daję ci słowo, że nie mieliśmy nic wspólnego ze sprawą Zakrzeskiego.

- Chyba przesadzasz z tą skromnością. Nie wmówisz mi, że zamknięty w celi Zakrzeski, nadzorowany dzień i noc przez strażników, nie wyłamując krat wyszedł sobie bez waszej pomocy na spacer poza areszt i zapomniał wrócić tam, gdzie spędził ostatnich kilka miesięcy.

Słuchając Bogusia, Jaś postanowił nie wyprowadzać go z błędu.

- Jeżeli znasz sprawę lepiej od nas, to nie ma o czym mówić. Zdradź mi, co mówili ludzie, jak zobaczyli u mamy ten nowy sprzęt.

- Zbaranieli z zazdrości, mój drogi. Jednak nim sprzęt dotarł do twojej mamy, mieliśmy w wiosce dzień wcześniej dość niezwykle zjawisko. Myślałem, że o czymś takim czyta się tylko w książkach science fiction.

- A to ciekawe - powiedział Jaś, nie bardzo wiedząc, o czym mówi Boguś.

- Możesz mi to opisać dokładniej?

- Pewnie. Wszystko działo się na moich oczach, jak wracałem późnym wieczorem od Jolki Smolarek. Wyobraź sobie, że w kompletnej ciemności zaczęły krzyżować się tuż nad ziemią dwa

czerwone promienie. Wyglądało to dosłownie jak pojedynek niewidzialnych szermierzy.

- I co było dalej? - spytał Jaś.

- Na końcu nastąpił jasny, krótki błysk i zapanowała kompletna ciemność.

- W którym miejscu to widziałeś? - spytał Jaś, domyślając się, kto maczał w tym palce.

- Tuż za waszym obejściem, a las...

Słyszac ślizgacz podjeżdżający pod dom, Jaś musiał zakończyć rozmowę z Bogusiem.

- Posłuchaj mnie chwilę. Chciałbym się z tobą pożegnać na bliżej nieokreślony czas. Nie wiem, co będzie z nami przez najbliższych kilka, a nawet kilkadziesiąt lat. Myślę że usłyszymy się i zobaczymy dopiero, kiedy przylecimy na Ziemię. Muszę już kończyć, trzymaj się, stary i ucz się.

Widząc przez okno wysiadającą ze ślizgacza całą rodzinę profesora Kary, Jaś, nie czekając na odpowiedź Bogusia, wyłączył ziemski kanał.

- Przyjechaliśmy trochę wcześniej, niż powinniśmy, dlatego że mój ojciec chce ci przekazać ważne informacje - powiedziała Sara, podchodząc do Jasia.

- Nie szkodzi, zrobiłem już wszystko, co miałem do zrobienia. Teraz pozostaje mi jedynie czekać, aż nadejdzie czas, by jechać na Międzyplanetarną Bazę Lotów.

- To dobrze, że masz w zapasie jeszcze trochę czasu.

Profesor, łapiąc Jasia za łokieć, odciągnął go na bok.

- Ogromnie mi przykro, Jasiu, ale mam dla ciebie parę bardzo niedobrych wiadomości. Na szczęście dowiesz się o nich jeszcze tu, na Wadeli.

- Co się stało, profesorze?

- Zacznę od tego, chłopcze, że naszym agentom działającym na Ziemi udało się do końca rozpracować tajemnice wybudzenia się Marodasa z letargu, a co za tym idzie, tajniki perackiej agresji na Ziemię. Otóż okazało się, że Marodas wybudzi się nie za dwadzieścia lat, jak przypuszczano wcześniej, a za dziesięć. Po drugie, Peracy przed opuszczeniem Ziemi po pierwszej inwazji mumifikowali śmiertelnie ранego Marodasa, umieszczając go gdzieś na pustyni egipskiej. Po trzecie, z wrodzonej mściwości, wiedząc kiedy ma się wybudzić, ukryli na Ziemi bombę, którą wy, Ziemianie, nazywacie wodorową. Jej moc jest tak duża, że w ułamku sekundy zmiecie z powierzchni Ziemi wszystko, co żywe. Szczęściem wiemy, gdzie tę bombę ukryli.

- Czy to znaczy, że musimy najpierw unieszkodliwić bombę, a następnie Marodasa? - spytał Jaś.

- Odwrotnie, synu. Przyniosłem ci dokładne instrukcje, jak trzeba to zrobić.

- Gdzie ukryta jest bomba?

- W najwyższej skale Meteorów na terenie obecnej Grecji. Obecnie na tej skale stoi klasztor o nazwie św. Warlaama.

- Nie mamy za dużo czasu, profesorze.

- Jest jeszcze coś, o czym musisz wiedzieć.

- Czy dotyczy to mojego wylotu na Perę? - spytał Jaś.

- Nie, mój drogi. Chodzi o przyszłość planety, na której przyjdzie ci żyć wraz z siostrą. W kierunku Pery leci z dużą szybkością asteroida o kolosalnych rozmiarach. Jej przewidywalne uderzenie w Perę, o ile nie uda się naszej galaktycznej nauce zmienić obecnego toru, nastąpić ma zaledwie RK* przed wybudzeniem się Marodasa. Myślę, że powinieneś o tym wiedzieć. Uważam, że Peracy wiedzą o tym, jednak jeśli tylko będziesz mógł, kontroluj to. Jeśli chodzi o wasz pobyt na Perze, z naszej strony zrobiliśmy wszystko, byście byli tam bezpieczni. Oprócz tego zawsze możecie liczyć na naszą pomoc. Reszta zależeć będzie wyłącznie od was. Powtórzę ci jeszcze raz, mój chłopcze, że w waszych rękach spoczywa przyszłość części wszechświata.

Uniesiona ręka pani Kary skierowana była do męża.

- Zaraz przyjdę, Jasiu - powiedział profesor, zostawiając go samego.

Jaś, patrząc za oddalającym się profesorem, milczał. To, co mi przekazał, może naprawdę okazać się ważne, pomyślał. Zza rogu domu, od strony różowego jeziora, zobaczył zbliżającego się Karola Uznamskiego w towarzystwie kobiety.

- Witam cię, Jasiu. Na pewno pamiętasz Ewę. Miałeś przyjemność poznać ją u siebie w domu...

- Oczywiście że cię pamiętam, chodziłaś na te same zajęcia, co moja siostra.

- Masz dobrą pamięć. Wiem od pana Uznamskiego, że dzieli cię zaledwie parę Wt od wylotu na Perę i chciałabym z tobą chwilkę o tym porozmawiać. Nie zabiorę dużo czasu, obiecuję.

- Ja natomiast myślę, że będzie ci miło, jak odprowadzimy cię wszyscy na Międzyplanetarną Bazę Lotów i poczekamy, aż odleczysz.

- Nie pomylił się pan. Ciesze się, że pana widzę.

- Porozmawiamy później, Jasiu, teraz zostawiam was samych.

Ewa nieśmiało uśmiechnęła się.

- O czym chciałaś ze mną rozmawiać? - spytał Jaś, widząc, że Ewa ma jakieś opory.

- Chciałabym o coś prosić - wyrzuciła nagle z siebie.

- Słucham, o co chodzi.

- O moją matkę i ojca, którzy przebywają na Perze. Dowiedziałam się, że pracują przy produkcji broni. A mieszkają... - zerknęła na swój komputerowy notatnik.

- To kwadrat 19898x. Nie mam pojęcia, co to może oznaczać.

- Nie powiedziałaś jeszcze, czego oczekujesz ode mnie.

- Słusznie. Chciałabym, żebyś spotkał się z nimi i przekazał, że jest mi tu dobrze, że tęsknię za nimi i bardzo ich kocham. Jej błękitne oczy napełniły się łzami.

- Tylko tyle jestem w stanie im dać - dodała.

Jaś, patrząc na Ewę, zaniemówił. Zobaczył ojca leżącego w oborze i zapłakaną matkę, która straciła wszystko, co najdroższe.

- Jak nazywają się twoi rodzice i dlaczego są na Perze? - spytał wzruszony.

- Dorota i Edward Stolarscy. O ile wiem, zostali porwani w niewyjaśnionych okolicznościach, kiedy wyszli z pracy. Myślę, że Perakom zależało na nich, ponieważ na ziemi byli wysokiej klasy specjalistami z zakresu dynamiki.

- Przyrzekam, że zrobię wszystko, by przekazać im twoje słowa. Ale na odpowiedź będziesz musiała długo czekać.

- Będę czekać cierpliwie. Teraz nie przeszkadzam, bo widzę, że masz gości.

Ewa odchodząc, odwróciła się.

- Powodzenia, Jasiu, pozdrów Małgosię.

Kolejna ludzka tragedia, pomyślał Jaś, podchodząc do gości.

- Myślę, kochani, że nadszedł już czas, by pomyśleć o moim wyjeździe - odezwał się Jaś. - Mam do was prośbę, pożegnajmy się tutaj.

Koniec części 1